

Pałacyk „Pod Pszczółką”

W Pałacyku „Pod Pszczółką” przy pogłębianiu piwnicy, w której nie mieściły się słupki transporterów z alkoholem, natrafiono na ludzkie kości. Były pracownik SB, targany wyrzutami sumienia, powiedział, że w piwnicy domurowano ściankę, która zasłania ścianę śmierci, przy której dokonywano egzekucji. **Paweł Zastrzeżyński** walczy o upamiętnienie miejsca męczeństwa Polaków – historycznego budynku sprzedanego wraz z terenem przeznaczonym na galerię handlową.



Czas zarazy

W 2015 roku Bill Gates w swoim miniwykładzie dla organizacji pożytku publicznego TED powiedział: „Jeśli cokolwiek zabije ponad 10 milionów ludzi w kilku następnych dekadach, będzie to najpewniej wysoce zakaźny wirus, a nie wojna. [...] Nie jesteśmy gotowi na taką epidemię”. Refleksje **Piotra Czauderny**, inspirowane także „Dumą” Alberta Camusa.

NR 70

KWIECIEŃ · 2020

K · U · R I E R

9 ZŁ

W TYM 8% VAT



KRZYSZTOF SKOWROŃSKI
REDAKTOR NACZELNY



G A Z E T

I E N N A

Przysiężąc wstępny do marcowego „Kuriera WNET”, nie przypuszczałem, że już po miesiącu korona wirus nie tylko zabije 50 tysięcy osób, ale, że potrafi zniszczyć podstawę egzystencji dziesiątkom albo setkom milionów ludzi na całym świecie.

Miesiąc temu, nie podważając stwierdzenia, że wirus jest groźny, bardziej byłem skłonny do mówienia o manewrach, a dziś wiemy, że to nie są żadne manewry, że nie jest to jakiś prosty biznes, tylko prawdziwa wojna o przyszłość świata, który nagle nam się zmienił. Zostaliśmy zmuszeni do tego, by żyć inaczej. Na chwilę wiele problemów ulotniło się, a wiele spraw przestało być istotnych. Jesteśmy zamknięci w domach. Robimy porządki w dokumentach, notatkach, zdjęciach. Przeglądamy się własnemu życiu i wiemy, że została zaatakowana nasza codzienność. Jesteśmy oddzieleni od innych i być może trwale skazani na zmianę sposobu naszego życia. Za chwilę może się okazać, że nasz świat stał się miejscem ludzi głodnych, pozbawionych pracy i pograżonych w rozpacz. Za chwilę my możemy stać się takimi ludźmi, a co więcej, możemy zostać zniewoleni, bo system, który właśnie pojawia się wraz z pandemią, uzurpuje sobie prawo do zarządzania nami, mówi nam, że jest od nas mądrzejszy i że wie, co jest dla nas właściwe. Godzimy się na to, bo mamy przekonanie, że to jest dla nas dobre. Ale następnym razem już może nie być pytania o zgodę. I nie piszę tego przeciw zarządzeniom premiera Mateusza Morawieckiego i ministra Łukasza Szumowskiego. Postępują tak, jak muszą. Piszę, bo po raz pierwszy od wprowadzenia stanu wojennego doświadczam zniewolenia. Godzę się z tym, choć mam dużo wątpliwości i przekonanie, że to, co się dzieje, jest rodzajem eksperymentu, w którym za pomocą sztucznej inteligencji jest przeprowadzana kontrola nad człowiekiem. W Chinach zdarzyło się to już kilka lat temu. My też od wielu lat mamy świadomość istnienia w naszym życiu Wielkiego Brata. Kupując iphona, godzimy się na to, że wszelkie dane dotyczące naszego życia wędrują do chmury i tam oczekują na naszego kontrolera.

Od dawna wiemy, że nasze nastroje, myśli i wybory są kreowane przez sztuczną inteligencję. Do tej pory była ona jednak narzędziem wstydliwie chowanym przez służby lub wykorzystywanym w marketingu. Teraz jako narzęczenie Koronaksięcia wyszła na salony i każe sobie podziwiać, a kto nie padnie z zachwytu, tego w przyszłości czeka kwarantanna.

Ale to nie sztuczna inteligencja jest naszym wrogiem w tej wojnie. Są nimi ci, którzy zechcą jej użyć przeciw naszej wolności. Dlatego potrzebna jest gruntowna zmiana prawa i zmiana systemu, a szczególnie sposobu, w jaki wybieramy władzę. Ale to już inna historia.

Z obowiązkowej izolacji skorzystał też „Kurier WNET” i postanowił nie pójść do drukarni. Ten kwietniowy numer będzie dostępny tylko w internecie, co ma swoje zalety: mógł nabrać kolorów, zyskać nowy format i nie brudzić rąk. Ma też wady: nie będzie go można czytać w wannie. Mamy nadzieję, że kwarantanna nie potrwa zbyt długo i nasza Gazeta Niecodzienna z powrotem będzie mogła ubrać się w papierowe szaty; ale czy będą to te same szaty? Tego dziś nie wiemy. Poczekamy na Państwa reakcję. Pamiętajmy, że nie szata zdobi człowieka. Gwarantujemy, że w tej czy innej szacie odnajdą Państwo w „Kurierze WNET” tych samych wspaniałych autorów i to samo bogactwo treści. Dobrych lektur!



Od szubienicy pochodzi tytułowe wyrażenie. A kogóż to wieszano podczas insurekcji kościuszkowskiej? Otóż – złych, złych spośród bezkarnie czcących po polskiej ziemi.

Na pochybel!

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Żli są ci, którzy nie mają szacunku dla tych, którzy za nią polegli. Którzy nie okazują cziłoty, którzy walczli i ginęli za niepodległość i godność narodu. Czy można hucpać, beczelnością i tupetem niszczyć pamięć o ludzich świętych dla naszej historii? Można. Jeśli ma się pomoc ze strony głupków, cyników i jawnych wrogów (czytaj: „europejszczyków”) Ojczyzny. Pełno ich i mnożą się jak wszy w gnijącym barłogu.

Sto lat temu hordy nieprzeliczone, tyle że bosa i z karabinami na sznurkach, zostały zatrzymane nad Wisłą. Przeszły rzeki – Świnkę koło Cycowa, Wieprz pod Dęblinem, ale nie pokonały królowej naszych rzek – Wisły. Cud to był na pewno ludzkiej odwagi i determinacji, a może nawet cud boski. Mówią: Piłsudski – i już się kłóć pseudohistorycy i über-mądrale. Mówią: Matka Boska – i rządy ordynarnie; sami nie wierząc, kpią z innych. CIĄG DALSZY NA STR. 10-11

Plaquenil jest handlową nazwą chlorochiny, która w języku biochemii ma jeszcze inną nazwę, naturalnie znacznie bardziej skomplikowaną. Z wyjaśnień dostarczanych przez media francuskie niełatwo zrozumieć istotę terapii profesora Raoula. (O gdzieżesłynna jasności francuska?!). Trzeba posłuchać w internecie wykładu profesora Prycia, który niezależnie od ekstrawaganckiego nazwiska, jest polskim wirusologiem, cenionym na arenie międzynarodowej.

Na chorobę covid-19 nie ma lekarstwa. Wirus, raz znalazłszy się w organizmie, po okresie inkubacji, bezobjawowym 6 – 14 dni, przystępuje do ataku i jego ilość w ciele ludzkim gwałtownie się zwiększa, czyniąc coraz większe szkody. Przyczepia się do białka tworzącego śluzówkę płuc i ją obezwładnia. Człowiek umiera z uduszenia, z powodu niewydolności zajętych płuc. Plaquenil podawany w dawce 500 mg dziennie przez 10 dni zmniejsza ilość wirusa w ciele. U pacjentów Raoulta stężenie wirusa spadło po sześciu dniach do 25%, po czym wirus znikł. We wtorek 24 marca minister zdrowia wydał dekret zezwalający na leczenie plaquenilem osób w stanie ciężkim. Dlaczego trzeba było aż dekretu i dlaczego został wydany tak późno?

Afera profesora Raoula jest jeszcze bardziej skomplikowana. Rysuje się jako rodzaj tragedii w antycznym stylu. Dyrektor wielkiego szpitala uniwersyteckiego chorób zakaźnych i tropikalnych w Marsylii dał się poznać światu jako odkrywca wielu bakterii i niejednego wirusa, m.in. wirusa giganta. Jego sukcesy budziły od lat słuszne oburzenie niejednego z uczonych kolegów, a zwłaszcza paryskiego wirusologa Yves’a Levy’ego. Ten ostatni, obdarzony potężną władzą jako prezydent

PIOTR WIT



Dziennik czasu zarazy

Profesor Didier Raoult w Marsylii leczy koronawirusa plaquenilem, z dobrymi wynikami. Coraz więcej wyleczonych pacjentów potwierdza słuszność jego terapii. Przed tygodniem było ich 24, wczoraj – 31.03 – 80.

narodowego instytutu badań medycznych, nie miał jednak wystarczających wpływów, aby ukrocić zbyt śmiało poczynania marsylczyka. Należy dodać, iż profesor Levy w chwilach wolnych od polityki i administracji oddawał się także nauce, poszukując szczepionki na AIDS. Jego badania, popularne w środowisku uczonych i polityków paryskich, Raoult ze swej strony uważał za mrzonkę i wyrzucanie milionów, które można by użyć z pożytkiem dla ludzkości gdzie indziej. Miara goryczy przebrała się, od kiedy w 2017 roku amerykańskie czasopismo fachowe „Expert Skype” uznało Raoula za najlepszego światowego eksperta w jego dziedzinie. W tym samym roku jednak żona profesora

Levy’ego, Agnes Buzyn, została ministrem zdrowia w rządzie Macrona i zabrała się energicznie do reformowania Raoula. (Jego nazwisko Francuzi wymawiają „Biużę”). Po polsku brzmi ono tak jak się pisze, gdyż rodzice b. pani minister są z Łodzi). Status śródziemnomorskiego szpitala chorób zakaźnych i tropikalnych w Marsylii zmieniła na GIP – w nowomowie: Grupę Interesu Publicznego, co nic nie znaczy, ale co wiązało się z odebraniem 200 z 400 milionów dotacji na szpital i badania naukowe. Los Raoula wydawał się przesądzony, kiedy przyszło wybawienie. Nie posunę się tak daleko, aby twierdzić, że Pan Bóg, kiedy chce uratować ludzkość, posyła Polaka, ale coś jest na

rzezu. Na znak protestu przeciwko odebraniu funduszy z trzaskiem podał się do dymisji przewodniczący międzynarodowego jury mającego pieczę nad szpitalem śródziemnomorskim. Ten wybitny badacz brytyjsko-szwajcarski nazywa się Ryszard Frąckowiak i jest synem żołnierza dywizji pancernej Maczka i AK-ówki, uczestniczki powstania warszawskiego. Neurolog znany w świecie nauki ze swoich pionierskich badań, profesor Cambridge uniwersytetu londyńskiego i szwajcarskiego w Lozannie, urodził się w Londynie w 1950 roku. Mówi po polsku, jak Wy i ja, choć, jak – sam to określiła – „polszczyzną starsowiecką”. W 2017 roku przyjął nawet godność członka zagranicznego Polskiej Akademii Nauk.

W tamtym czasie profesor Frąckowiak dysponował nawet władzą europejską, jako kierownik europejskiego programu badań mózgu. Jego dymisja wywarła skutek. Raoultowi przywrócono fundusze.

W wojnie, którą Macron wydał epidemię, pierwszą ofiarą padła minister zdrowia. Skompromitowana Buzyn dostała kopniaka w górę. Rząd, odbierając jej ministerstwo, wystawił jej kandydaturę w wyborach na mera Paryża, ponieważ miał stuprocentową pewność, że Buzyn przegra. Władza Levy’ego przetrwała dłużej. Swoimi wpływami mógł blokować praktykę Raoula. Ten ostatni trzasnął drzwiami i zrezygnował z członkostwa w naukowym Komitecie doradczym przy Prezydencie Republiki. Oświadczył, że jest zbyt zajęty, żeby tracić codziennie dwie godziny na pustą gadanię i leczy nadal plaquenilem, mimo wpisania leku na urzędową listę trucizn. Można się domyślać, z czyjej inicjatywy. Nawiasem mówiąc, właściwości plaquenilu – leku antymalarycznego – są znane i opisane od 50 lat.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

W marcu nasza gazeta pojawiła się w kioskach ze zmienioną ceną, a chwilę później koronawirus sparaliżował dystrybucję i zmusił nas do wydania tego numeru wyłącznie w wersji elektronicznej, którą oddajemy Państwu bezpłatnie, prosząc o darowizny na konto:
57 2490 0005 0000
4530 3150 3589

Francuzi wobec Katynia
Opinię o zbrodni katyńskiej we Francji kształtowała propaganda niemiecka i sowiecka. Do dziś Francuzi pozostają pod tym względem ignorantami, pisze **Klaudia Rok**.

Dlaczego doszło do Katynia?
Skąd pomysł na taką masową zbrodnię? Dlaczego postanowiono zgładzić polską elitę? **Wojciech Pokora** szuka odpowiedzi na te pytania.

Koniec wiecznej zabawy
Gospodarka po pandemii przeżyje taki rozwój jak po wojnach. Bo to jest wojna. Igraszki swawolnych Dyziów się skończyły. Ludzkość musi wydrościć – twierdzi **Jadwiga Chmielowska**.

Stefan Wyszyński i ideologie XX wieku
W przededniu beatyfikacji kard. Wyszyńskiego jego gętboko przemyślane i prorocze postawy i poglądy wobec ideologii XX wieku przypomina **Piotr Sutowicz**.

Koronawirus we Francji
Jak radzi sobie z epidemią państwo, w którym doszło do pierwszych zarejestrowanych zakażeń wirusem covid-19? Relacja **Zbigniewa Stefanika**.

Suwerenny pieniądz
Czy powrót do pieniądza w pełni wymiernego na złoto jest możliwy? **Miroslaw Matyja** włącza się do dyskusji.

Prolog: Akcja
Były pies wojny dzieli się swoim doświadczeniem i przemysleniami z wojny bałkańskiej. **Johny B.** ku przestrodze entuzjastom wojny.



ind. 298050

Nastał czas narodowej kwarantanny i kwarantanny narodów. **Wirus grypy odzwierzęcej covid-19, całkowicie odmienił życie codzienne setek milionów zdrowych ludzi; setki tysięcy dalszych zainfekował; przyczyniając się do śmierci tysięcy chorych.** **Z powodu epidemii, niemal w całej Europie zamknięto granice, uniwersytety, szkoły, placówki kulturalne, obiekty sportowe, parki i place zabaw. Ponadto ograniczono działalność supermarketów, większość usług oraz możliwość osobistego uczestnictwa w nabożeństwach i mszach świętych.** **Zamknięto dostęp do Grobu Pańskiego, Watykan oraz najważniejsze meczety, w tym w Mekce i Jerozolimie.** **Jednocześnie zalecono obywatelom, aby skończyli z użytkowaniem okularów i kremów ograniczających oddziaływanie promieniowania słonecznego UV, zamiast transportu publicznego korzystali z samochodów, nosili na twarzy maski, także podczas wizyt w banku.** **Ceny litra benzyny 95 i oleju napędowego zanurkowały do poziomu bliskiego 4 złotych.** **Brak smogu odsonił mieszkańcom Krakowa widok na**

Tatry. **Liderzy partii podający się od lat za bojowników o wolność i demokrację w Polsce zażądali od rządzącego PiS wprowadzenia stanu wyjątkowego oraz nieprzeprowadzenia najbliższych wyborów powszechnych (prezydenckich).** **„W sposobie działania PO w zasadzie nic się nie zmieniło, a może nawet**

Netflix. Śniadanie” – opisał swój dzień pracy Janusz Schwertner, dziennikarska gwiazda Onet.pl **Upadł tygodnik „Wprost”** **Piątym absolwentem III LO w Gdańsku, który stał się prezesem TVP po 1989 roku, okazał się Maciej Łopiński.** **Odeszli spośród nas: mistrz homiletyki ks. Piotr Pawlukiewicz**

W Polsce, aby móc rządzić i uchylać, rząd i parlament zaczęły pracować w trybie zdalnego głosowania. **„Właśnie otrzymałem login i hasło do posiedzenia Sejmu. Tak właśnie rządzący chcą profesjonalnie zapewnić bezpieczeństwo obrad. PS. W tej kadencji nigdy nie byłem posłem” – poinformował na TT były minister cyfryzacji, wiceprzewodniczący PO i prezydent największego polskiego miasta Rafał Trzaskowski, przy okazji zdradzając, że nie różniła streamingowej transmisji posiedzenia Sejmu, do której otrzymał dostęp, od zdalnego głosowania posłów, w ogóle nie opartego na internecie.** **Gazeta Adama Michnika sklepowych sprzedawców wezwała do buntu, a Włochów w przeważającym stopniu.** **W pokerowym arbitrażu Gazprom przegrał do PGNiG 1,5 mld USD.** **Rząd Morawieckiego obiecał wyasygnowanie 220 mld złotych na plan ratunkowy dla gospodarki.** **Korzystając z braku turystów, do Wenecji powróciły delfiny.** **Ogłoszenie, że „Chrystus zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał” stało się już tylko kwestią dni.**

MACIEJ DRZAZGA



Świeżo upieczona noblistka Olga Nawoja Tokarczuk zauważyła, że w obliczu epidemii Unia Europejska „skapitulowała” i „wszelki słuch po niej zaginął”. W reakcji na to nie spotkała ją żadna krytyka ani z prawa, ani z lewa.

zmieniło się na gorsze. Ludziom Schetyny bowiem już się nie chce, a ludzie Budki nie bardzo wiedzą, co powinni zrobić” – scharakteryzował aktualną sytuację panującą w PO redaktor Stanisław Janecki. **„Śniadanie. Netflix. Bieganie. Netflix. Coś na obiad. Netflix. Jakis tekst. Netflix. Szybka kolacja. Netflix. Spanie.**

oraz maestro Krzysztof Penderecki – buntownik, który rzucił wyzwanie klasykom muzyki, aby następnie do nich dołączyć, i to jeszcze za życia. **Chuck „z półobrotu” Norris ukończył 80 lat.** **Najbardziej dotkniętym na kontynencie epidemią koronawirusa Włochom z pomocą przyszyły Chiny, Rosja i Kuba.**

Na tego kandydata na prezydenta zagłosuję 10 maja

(na miesiąc przed wyborami – o ile się odbęda)

JAN A. KOWALSKI

W mądrości swojej ojcowie demokracji wymyślili dwie tury wyborów po to, żeby zwycięzca (drugiej tury) uzyskał poparcie ponad połowę wszystkich głosujących. Żeby do następnych wyborów reprezentował po prostu wszystkich. A my, wyborcy, powinniśmy to genialne rozwiązanie przyjąć jako jedyne, które chroni nas przed ciągłą wojną domową. I powinniśmy dziś, w roku 2020, zrozumieć, że niczego lepszego już

w demokracji nie wymyślimy. Wszelkie próby podważania wyniku wyborów (uczciwych) jedynie anarchizują państwo. To zaś cieszyć może jedynie naszych wrogów zewnętrznych i ich agentów żyjących wśród nas.

Jednak dla rozładowania emocji wewnętrznych, które ujawniają się w trakcie kampanii, niezbędna jest zażarta i merytoryczna dyskusja programowa przed I turą. Nawet kandydat najmniejszej grupy poglądów powinien mieć możliwość prezentacji

swoich poglądów ogółowi wyborców. Taka dyskusja nie osłabia, ale wzmacnia państwo. Bo nawet najmniejsza grupka może mieć jakiś jeden pomysł, świetny dla nas wszystkich. I chyba tylko mentalni bolszewicy, niezaleźnie od aktualnej partyjnej sympatii, nie potrafią tego zrozumieć. Dla nich to ich kandydat powinien zwyciężyć w pierwszej turze, najlepiej bez żadnej dyskusji. A na resztę szkoda czasu i pieniędzy. A kto myśli inaczej, wdeptać go w błoto!

Trochę smutne, że taką bolszewicką postawę prezentują często zdeklarowani zwolennicy Andrzeja Dudy. Smutne dla mnie, piszącego te słowa. Przecież jeżeli Andrzej Duda będzie najlepszym kandydatem dla większości Polaków, to i tak wygra. A czy w I turze, czy dwa tygodnie później – jakie to ma znaczenie? Zwolennicy większości powinni być również bardzo wstrzymywani w ocenach dużo słabszych przeciwników. Duży pies nie ujada przecież jak

mały piesek, który brak siły nadrabia donośnym szczekaniem. Ujadanie dużego psa byłoby trochę śmieszne. Piszę to pod rozważę wszystkim, nie ubliżając nikomu.

W związku z epidemią, która jednak ogranicza swobodę dyskusji, wybory 10 maja mogą skończyć się tego samego dnia bezapelacyjnym, ponad 50% zwycięstwem Andrzeja Dudy. Dotychczasowy prezydent Polski pozostanie prezydentem na kolejne 5 lat. Mój prezydentem, jak jest nim obecnie, ponieważ został wybrany przez większość Polaków. I nawet przeze mnie w II turze. Nie jakimś Andżejem, jak go nazywają jednostki „niedoważone” w swoim poczuciu humoru. Ale szacunek wobec odmiennych poglądów należy się nie tylko głowie państwa. Wynik wyborów zweryfikuje przecież pogląd każdego z nas.

Czuając się wolnym i odpowiedzialnym obywatelem polskim, 10 maja nie

zagłosuję na Andrzeja Dudę. Zagłosuję na takiego kandydata, który spełni moje trzy warunki.

Po pierwsze, zagwarantuje ciągłość sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi jako podstawę pod budowę niezależności Polski od Niemiec i Rosji.

Po drugie, przedstawi alternatywę programową wobec aktualnej koncepcji obozu rządowego. Afirmację zaradności, pracowitości i oszczędzania obywateli i państwa w kontrze do obecnej polityki odbierania zaradnym, pracowitym i oszczędnym dla rozdawnictwa i marnowania naszych wspólnych pieniędzy.

Po trzecie, wykaże chęć zmiany obecnej, nieudanej konstytucji na wolnościową, jaką zaproponowałem kiedyś pn. Konstytucja V Rzeczypospolitej. I zmiany centralnie, partyjnie i biurokratycznie zarządzanego państwa – w państwo zarządzane oddolnie przez samych Polaków. I ogłosi natychmiastową budowę obozu zmiany Polski,

który weźmie udział w kolejnych wyborach parlamentarnych. Bo sam prezydent w aktualnym systemie rządzenia niewiele może.

Właśnie na takiego kandydata zagłosuję w I turze, niezależnie od tego, kiedy się ona odbędzie. Możliwe jednak, że mój wymarzony kandydat nie zdobędzie poparcia wystarczającego do przejścia do II tury, w której znowu mógłby zyskać mój cenny głos. W takim przypadku dokonam prostej kalkulacji. Mój głos dostanie ten kandydat, z dwóch pozostałych na placu boju, który w większym procencie będzie spełniał moje obywatelskie oczekiwania. Choćby się okazało, że spełnia jedynie jeden z postawionych przeze mnie wyżej warunków.

Na tym właśnie polega demokracja i świadome uczestnictwo w niej. Jeżeli zaś ktoś chciałby się na reguły demokracji obrażać, niech w ogóle nie bierze w niej udziału. Zamiasz niepotrzebnie zwracać nam głowę i zabierać czas. **■**

Lata temu pisałem w okolicach pierwszego kwietnia w miarę śmieszne felietony z moimi wizjami, do czego mogą doprowadzić modne ideologie oderwane od logiki i zdrowego rozsądku. Dałem sobie spokój, gdy po nie tak długim czasie te moje idiotyzmy zostały zrealizowane, i to z dużą nawiązką. A to już przestało być śmieszne. Nie będę więc niczego wymyślał, a ograniczę się do przedstawienia kilku zdarzeń z ostatniego czasu. Zdarzeń, jakie jeszcze niedawno uznano by za całkowicie niemożliwe a dziś to, niestety, rzeczywistość.

Dla szukających w Polsce przejawów nazizmu dobra wiadomość: znalazł się w Polsce hitlerowiec. Gorszą wiadomością jest, że jest nim Niemiec, zapewne szukający w Polsce schronienia. Tak przynajmniej przedstawiał się nagrany przez panią Płażyńską jej szef, zapewnijający jednocześnie o tym, że nie miałby jakiegokolwiek problemu z rozstrzelaniem polskich podludzi. Za tę wypowiedź został skazany na niezbyt wygórowaną grzywnę, co jest karą symboliczną w porównaniu z grożącą mu, gdyby sądzony był w swojej ojczyźnie. Za jego nagrywanie natomiast skazana została pani Płażyńska. Może to nieco dziwić, jednak prawdziwy odlot niezależny sąd wykonał, uzasadniając wyrok tym, że potajemnie nagrywając swego szefa, pani Płażyńska uniemożliwiła stworzenie z nim wspólnoty. Sąd chciałby budować wspólnotę z hitlerowcami. Niezłe.

Gdański hitlerowiec chciałby rozstrzeliwać Polaków, a lewacy w Niemczech przygotowują się do rozstrzelania circa ośmiuset tysięcy swoich rodaków. Tak stwierdziła z mównicy podczas mitingu lewackiej partii Die Linke w Kassel jedna z nadaktywnych aktywistek. Za oczywistą oczywistość uznała konieczność rozstrzelania

Ciągle aktualne jest, zlekceważone przeze mnie, ostrzeżenie z czasów PRL, by nie mówić głośno o głupich pomysłach, bo rząd usłyszysz i zrealizuje.

To nie jest prima aprilis

ZBIGNIEW KOPCZYŃSKI

jednego procenta najbogatszych. Jak widać, metody zarówno brunatnych, jak i czerwonych socjalistów pozostają takie same, mimo upływu prawie wieku od ich owocnej współpracy. O ile plany lewaków z partii będącej spadkobierczynią ernerdowskiej SED nie dziwią, o tyle dziwi brak jakiegokolwiek reakcji polityków pozostałych partii. I to w kontekście zupełnego bojkotu AfD, jedynej partii podejrzewanej o sympatie do skrajnej prawicy (tak nazywa się w Niemczech brunatnych socjalistów). Die Linke natomiast traktowana jest jak normalna, demokratyczna partia. Nikt jej nie izoluje w Bundestagu, a na niższych szczeblach zawiera koalicje rządzące z partiami uważającymi się za cywilizowane. Znowu okazuje się, że ciągły totalitarne partii prawicowej są niesłusznie i zasługują na potępienie, natomiast lewacy mordują w dobrej sprawie, więc ich terror jest słuszny. Proste? Proste!

Z Niemiec przyszła też dobra, choć raczej niezauważona wiadomość dla Polski. Pani kanclerz stwierdziła zdecydowanie, że nie ma możliwości przyjmowania wszystkich imigrantów, którzy tego sobie życzą. Przyznała tym samym, oczywiście nie wprost, że pięć lat temu rację mieli ci wstrętli Polacy na czele ze zniecierpliwionym Kaczorem. Mała rzecz, a cieszy.

W czasie epidemii wielu doznaje przemiany duchowej. W sieci krążą

świadectwa tych, którzy, zetknięwszy się z piekłem na ziemi, odnaleźli Boga. Najbardziej zaskoczyły mnie słowa chińskiego prezydenta. Xi Jinping nazwał koronawirusa diabłem i zapowiedział zwycięstwo w walce z nim. Ani konfucjanizm, ani, tym bardziej, marksizm nie znają pojęcia diabła ani w ogóle osobowego zła. Czyżby więc wypowiedź chińskiego przywódcy była efektem postępującej chrystianizacji Chin, a może nawet jego osobistego nawrócenia? W każdym razie wybuch epidemii skłonił chińskich komunistów do uznania istnienia szatana. Zawsze coś.

Jedni nawracają się, a inni tracą wiarę. To najpewniej spotkanie opiekunów sanktuarium w Lourdes, którzy zamknęli to miejsce dla pielgrzymów w obawie przed koronawirusem. To tak, jakby zamknął szpital w obawie przed chorymi. Źródło w Lourdes słynie z wielu uzdrowień, niewytłumaczalnych z medycznego punktu widzenia, co opisane jest w obszernej dokumentacji medycznej. Jeśli zarządzający nim utracili wiarę w jego cudowność, powinni sanktuarium zlikwidować, a sami poszukać sobie innego zajęcia. Raczej świeckiego.

Księża z Lourdes nie wierzą w możliwość uchronienia się przed wirusem, natomiast świecki Parlament Europejski wierzy, że są świętości, którzy się wirus nie ima. W czasie, gdy parlament zawiesił swą działalność,

wyjątek uczyniono dla nowej świeckiej świętej, Greta Thunberg. Uznano, że blask od niej bijący ochroni jej wyznawców przed koronawirusem i wszystkimi mocami zła. Słuchając mentorskiego tonu, z jakim ta święta nowej religii lajala nami rządzących, przekonujemy się, że wielkim niedopatrzeniem jest nieprzynajmniej jej jeszcze tytułu Doktora Ludzkości.

W Polsce też mamy człowieka, któremu wirus nie straszny. Jest nim oczywiście marszałek Senatu, niesłusznie krytykowany przez prawnicze media. Krytycy marszałka Grodzkiego wykażują się ignorancją i brakiem umiejętności wyciągania wniosków. Fakt, że funkcjonariusze, chroniący marszałka we Włoszech, natychmiast po powrocie poddani zostali kwarantannie, natomiast marszałek prowadził obrady, by po dniu ciężkiej pracy wykonać test z wynikiem negatywnym, świadczy o tym, że był wirus nie może zaatakować trzeciej osoby w państwie.

Również w Polsce pierwsza prezes Sądu Najwyższego zwołała zebranie tych sędziów tego sądu, których lubi, by podjęli uchwałę w sprawie tych, których nie zaprosiła i nie lubi. Zebrani uchwalili – co za niespodzianka! – że też pozostałych nie lubią, a w ogóle to nie są oni sędziami, choć Konstytucja wyraźnie mówi, że sędzią zostaje się wskutek mianowania przez prezydenta,

a nie uchwały kolegów. Proszę – mów pani prezes, wymachując uchwałą – miałam rację, nie zapraszając ich. Skąd jednak wiedziała wcześniej, kogo zaprosić, a kogo nie? Znała już wtedy treść uchwały? Coś to lekko nielogiczne.

Logika nie jest jednak tym, co zaprzęta uwagę pierwszej prezes. Nie interesują jej również orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, bo uznała go za niekonstytucyjny, ustanawiając się tym samym jedynym i najwyższym interpretatorem Konstytucji. Ba, istnieją pewne przesłanki, by twierdzić, że ona sama jest Konstytucją. Więc już nie tylko prezes Gersdorf mówi to, co Konstytucja, lecz to Konstytucja mówi to, co prezes Gersdorf.

Wróćmy do głównego tematu ostatnich dni, czyli zarazy. O tym, co zrobili, a raczej nie zrobili, rządy Chin, Włoch i Hiszpanii, by wirus rozwinął skrzydła, nie będę pisać, bo to zupełnie nieśmieszne. W zamian parę drobniactw:

W Niemczech zaraza rozwija się dynamicznie, jednak wolniej niż we Francji. Pewna niemiecka rodzina, mieszkająca głównie w Paryżu, postanowiła więc trudny czas przeczekać w swoim domu w Meklemburgii. Niestety władze tego landu nakazały jej powrót do Paryża. I można by to zrozumieć, gdyby nie to, że podobnej prośby o powrót do domu nie skierowano do rzeszy imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki. Co więcej, ciągle przybijają nowe ich partie.

Z kolei po przeciwnej stronie Niemiec, w Stuttgarcie, podtrzymano zakaz poruszania się po mieście samochodów z silnikiem diesla, zmuszając właścicieli takich pojazdów do korzystania z komunikacji publicznej. Władze tłumaczą to troską o klimat. I słusznie: im mniej ludzi, tym lepiej dla klimatu.

Podobnie zachowali się prezydenci kilku polskich miast, wprowadzając ograniczenia w kursowaniu komunikacji miejskiej. Podejrzewam jednak inną motywację. Chodzi o pielęgnowanie relacji międzyludzkich. W przepelnionych autobusach pasażerowie są naprawdę blisko siebie, czego tak im brakuje w tych dniach totalnej izolacji.

Na koniec *crème de la crème*, jakiego nie wymyśliliby najlepsi kabareciarze. Wymuszenie zebrania w Sejmie prawie tysiąca osób, choć sprawę można było załatwić zdalnie, i jednocześnie żądanie, by przesunąć wybory z powodu – no właśnie! – epidemii, to przejaw nie tylko hipokryzji, lecz przede wszystkim beznajdy głupoty i dumnego, szczeniackiego uporu, by na złość babci odmrozić sobie uszy. Ba, żeby tylko o ich uszy chodziło. A dodajmy do tego oskarżenie rządzących o dyktatorskie zapędy, bo chcą przeprowadzić wybory.

A teraz wyobraźmy sobie, że opisałem tę sytuację z okazji 1 kwietnia, powiedzmy, 2016. Z pewnością spotkałbym się z pełnymi politowaniami uśmiezkami i opiniami, że cierpią na taki brak konceptu, że nie potrafią wymyślić żadnego żartu, mającego jakiegokolwiek odniesienie do rzeczywistości. A tymczasem... I dlatego nie piszę już żartów primaaprilisowych. Przegrałem z konkurencją. **■**

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Rolę chóru greckiego w tej tragedii pełni tłum kibiców. Pozbawieni meczów i stadionów, nie mając gdzie ani na kim wyładować energii, klaszczą i wrzeszczą, stojąc w oknach, w drzwiach, na balkonach, w bramach kamienic.

Codziennie o ósmej wieczór, jak Francja długa i szeroka, kibice oklaskują francuską służbę zdrowia, która z ograniczonymi środkami, z narażeniem życia pełni swoją zaszczytną i niebezpieczną służbę. Wczoraj przed szpitalem śródziemnomorskim kibole rozwinięli ogromny transparent na cześć profesora Raoula. Kiedy nikt ich nie udzielił, jeden przeciwko drugiemu, kibole stają się przyzwoitymi ludźmi.

PIĄTEK 28 MARCA 2020

Można pocieszać się myślą, że nie wszystko we Francji zamarło. Urząd podatkowy miewa się dobrze. Zbliża się termin składania deklaracji podatkowych. Rząd obiecuje odroczenia, ale nikt nie bierze tego na serio. Obietnicze – mówił prezydent Chirac, zanim alzheimer nie odebrał mu mowy – obietnicze obowiązują tylko tych, którzy w nie wierzą.

Kiedy już nie będzie nic, urząd podatkowy stale będzie działał. Będzie opieszale płać podatników poszukiwał nawet w grobie, jak o tym prasa nieraz już donosiła. Pewna podatniczka w ubiegłym roku otrzymała wezwanie do uiszczenia zaległości, na którym widniał adres: Cmentarz Père Lachaise, aleja IV, rząd 16, grób nr 89.

SOBOTA 28 MARCA 2020

W tym roku opieszala podatniczka otrzymała zapewne ponaglenie. Nie tylko ona. Minister zdrowia w codziennym komunikacie podał wczoraj nowe dane statystyczne. Chytrze określił liczbę ogólną zmarłych na 1995, jak ci kupcy, którzy ustalają cenę towaru na 399,90 euro, żeby nie straszyc klientów kosztami i żeby dzięki tej precyzji reszta komunikatu budziła zaufanie. Biedna Francja. W jej systemie scentralizowanym nawet minister

nie ma prawa do samodzielności. Premier strofował wczoraj kierowników resortów za nieprzemysłane wypowiedzi. Dostało się ministrowi edukacji za przedwczesną obietnicę otwarcia na nowo szkół i ministrowi spraw wewnętrznych za obietnicę zniesienia klauzury. To prawda, były błędy wynikające z pośpiechu i z niesamowitego przyspieszenia wydarzeń, ale największy błąd popełnił, wydaje się, sam premier, nakazując ministrowi konsultowanie z nim każdego słowa. Nie decyzyj, ale słowa!

Od wczoraj duże zmiany. Klauzura została przedłużona na następne dwa tygodnie. Nie wolno wychodzić z domu bez odpowiedniego zezwolenia. Każdy obywatel musi udzielić go samemu sobie, kopiując z internetu formularz z MSW. Nowszy model (bo są dwa) uwzględniła miejsce urodzenia. Nie widzę w tym wielkiego sensu. Moje miejsce urodzenia: Warszawa, Pologne – miałyby zapewne znaczenie w 1943–44 roku, kiedy SNCF odwoziło pasażerów z Paryża do Drancy, a stamtąd dalej w świat, ale dzisiaj po co komu to wiedzieć? Albo: Lwiv – SSSR (1938). A cóż dopiero, gdyby policjant francuski musiał przeczytać na przykład: Brzeszczany? Brak zezwolenia naraża na surowe kary pieniężne.

Chociaż nie wolno, to przecież można. Wczoraj rano przedstawiciele związków zawodowych policji oświadczyli premierowi, że ich patroli nie będą już weryfikować zezwoleń. Obawiają się zarzenia wirusem. Działają bez środków ochronnych: masek, rękawiczek, żelu antybakteryjnego. Będzie to, jak się wydaje, pierwszy przypadek w Republice wypowiedzenia posłuszeństwa przez policję władzy cywilnej. Podobno minister popełnił też inny błąd: odebrał policjantom przydzielone im wcześniej 80 000 masek i oddał je służbie zdrowia. Utrzymywana w tajemnicy, ale niepełnej, wiadomość rozszła się lotem błyskawicy, czy raczej iskrą sieci społecznościowych, i od południa widać już ulice na nowo zaludnione, nie tak jak przed epidemią, ale, powiedzmy, jak w czasie wakacji, minus turysty.

PIOTR WITTT



Dziennik czasu zarazy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

To, że władza demoralizuje, znane było od dawna. Mniej rzuca się w oczy, do jakiego stopnia ogłupia. Ci sami ludzie, rozsądni i przewidujący w życiu codziennym, nagle głupieją po otrzymaniu wysokiego stanowiska. Naturalnie istnieją wyjątki, które nadal zachowują jasność spojrzenia, ale przy istniejącym systemie selekcji negatywnej nie zawsze wysokie stanowiska dostają się jednostkom wyjątkowym.

Od polityków można oczekiwać przynajmniej tyle, aby nie przeszkadzali. Podczas gdy Raoult w swojej Marsylii od stycznia leczył i alarmował, władze w Paryżu organizowały mecze futbolowe i zachęcały do udziału w imprezach masowych. Na mecz w Lyonie przyjechało 3000 kibiców włoskich z Turynu i Mediolanu – światowego ogniska zarazy. Nazajutrz mówiłem o tym w mojej „Kronice paryskiej” w Radiu Wnet, przewidując, że wyniki meczu poznamy za dwa tygodnie. Nastąpił po nim mecz w Paryżu. Na zamkniętym stadionie, pod którym tłoczyły się tysiące kiboli Paryża i Dortmundu. 9 marca prezydent w tłumie inaugurował restaurację na Champs Élysees, a dwa dni później oboje z żoną udali się pod kamerami do teatru, aby zachęcić rodaków do wychodzenia z domu. W interesie ogólnym, tzn. kupców i restauratorów.

NIEDZIELA 29 MARCA 2020

Wiadomość z pierwszej linii okopów: na czele frontu przeciwko Raoultowi stoi Jerome Salomon – dyrektor zdrowia francuskiego, nawet wspomagany przez Buzyn i Levy’ego nie ma dosyć siły, aby zabronić marsylczykowskiemu leczenia.

Luksus jest artykułem pierwszej potrzeby! – wołał Jean Cocteau w latach trzydziestych. Pan Epidemia pozostał głuchy na to wołanie. Sklepy, restauracje, przybytki rozrywki zamknął; pozostało dostępne tylko to, co „jest niezbędne dla życia narodu”. Wyjątek zrobił dla trafik tytoniowych – dla papierosów w opakowaniach z napisem „palenie zabija”. Nie chodzi bowiem tylko o życie narodu, ale i o spokój w narodzie. Coraz trudniejszy do utrzymania. W ciasnych mieszkaniach wybuchają konflikty wśród najbliższych. Policja sygnalizuje codziennie przypadki bicia kobiet. Prawdopodobnie na skutek przymusowego zamknięcia kobiety częściej dostają ataków hysterii i napadów trwogi, mężczyźni zaś znacznie zwiększają spożycie.

Gospodarka francuska „kraju bez fabryk” oparta jest od czasów Mitteranda na usługach, inaczej mówiąc, na handlu rzeczami zbędnymi, których potrzeba pojawia się w społeczeństwach wraz ze

wzrostem zamożności. Społeczeństwo konsumpcyjne oswaja się z nową rzeczywistością ekonomiczną, nazywając nowe rzeczy starymi słowami. Mówi się o „przemysłu” turystycznym, o produktach hotelarskich i transportowych. W początkach przemian banki codziennie proponowały nam nowe „produkty bankowe”. Odmawialiśmy systematycznie, rozumując, że bank niczego nie produkuje, a tylko przechowuje nasze pieniądze, za co pobiera opłatę. I, że jeżeli nazywa się znany słowem coś nieznanego, to jak podpowiada doświadczenie, pewno kryje się za tym grube oszustwo. Przyszłość przyznała nam rację. Zresztą nie wolno trzymać pieniędzy w domu. Wszystko musi przechodzić przez bank.

Epidemia unieruchomiła sektor usług, inaczej mówiąc: unieruchomiła gospodarkę francuską. Dziś właśnie – 29 marca – tanie linie lotnicze Wizzair miały inaugurować połączenie Paryż–Warszawa. Z miejsckiego lotniska Orly na miejskie lotnisko Chopina, zamiast, jak obecnie, Ryanair z Beauvais (80 km od Paryża) na Modlin (60 km od Warszawy). W perspektywie czterogodzinne przyspieszenie podróży. Ale teraz samolotami lata tylko to, co jest „niezbędne dla życia narodu”. Wicem prezydentem przyjechał z Pekinu pierwszy ładunek miliona masek sanitarnych z zamówionego miliarda.

PONIEDZIAŁEK

30 MARCA 2020

Zbieramy zniwo idiotycznych wyborów samorządowych sprzed dwóch tygodni. Ubiegłej nocy zmarł Patrick Devedjian. Przewodniczący regionu Górnej Sekwany przejawiał ożywiającą aktywność podczas kampanii wyborczej i wyborów, podobnie jak inni kandydaci. Rozmawiał z wyborcami twarzą w twarz, ścisnął ręce, całował się francuskim zwyczajem. Przyjęto go do szpitala w ubiegłą środę, w niedzielę było już po nim. Podobno inni politycy są także dotknięci. Coraz więcej wyborców pozysywa rząd o narażenie życia.

Devedjiana żal mi szczególnie ze względu na to, co ten Ormianin zrobił dla kultury francuskiej w ogóle, a dla

Za oknem prószy śnieg. Nadchodzi Boże Narodzenie? Skądże, Wielkanoc za pasem! Truchle dzwienie na ulicach niemieckiego Zgorzelca. Nie, żeby wcześniej, zanim pojawiła się tu chinka, ulicami tego miasta przewalały się tłumy; nie, tego nie chciałem powiedzieć. Ale na Berliner Strasse, równoległej do mojej ulicy (dawnej Adolf Hitler Strasse), na promienadzie tego miasta, ba, jego wizytówce, przynajmniej przez kilka godzin, od dworca kolejowego po plac Pocztowy, przechadzała się publiczność z pobliskiej zagranicy i okolicznych miejscowości, o egzotycznych przybyszach nie wspominając. Teraz od czasu do czasu przebiegnie jakiś zabłąkany kot. Na przystankach tramwajowych puśto, kawiarnie zamknięte, restauracje i bistra też, o sklepach modowych nie wspominając. Wiatr wieje z kierunku Gór Żytawskich, owiewając nieliczne przechodniów lodowatym powiewem.

Wczoraj poszedłem na most miejski, którym przechodzi się zazwyczaj na polską stronę. Czasami zdarzały się na nim korki, dzisiaj rzadko nim ktoś przejeżdża. Połowa drogi zamknięta, za płótkiem namiot wspólnych służb granicznych. Przed nim ufoludek w białym, kosmicznym kombiniezonie z kapturem w miejsce hełmu, za to w masce, z termometrem w dłoni. W życiu codziennym jest strażakiem. – Z Polski może wjechać każdy – mówi – do Polski nikt w zasadzie nie może wjechać. Jacy starsi państwo z Niemiec pytają, czy mogą wjechać na stację benzynową tuż przy moście, może dwa metry, ale już za granicą. – Niestety nie – odpowiada. – A kiedy będziemy mogli? – Tego nie wiem. Zwracają. Nikt też nie wie, kiedy do Szpitala Miejskiego w niemieckim Zgorzelcu wrócą polscy lekarze czy pielęgniarki. A stanowią oni ważną część personelu.

Oczywiście niemieckie media, które, co zachowałem w pamięci, zaraz po otwarciu granic przestrzegają swych czytelników przed Polakami, jakoby zabierającymi im pracę i wykupejącymi wszystko z ich sklepów, teraz oskarżają z kolei „prawicowo-populistyczny” rząd polski o celowe działania na szkodę Niemiec w związku z zamknięciem granic z powodu wirusa korona. Lewacka gazeta „Berliner Zeitung” (raz jeszcze: wszystkie, ale to

wszystkie niemieckie gazety z nielicznymi wyjątkami są na poziomie prasy energodowskiej sprzed zjednoczenia) obwinia wręcz Polskę za rozwój epidemii wywołanej wirusem korona w Brandenburgii. Oburza się: Polska po prostu przywróciła granicę, a tymczasem szpitale w Brandenburgii opierają się na Polakach. Szkoda, że autor informacji nie postawił pytania, dokąd i dlaczego wyjechali lekarze z Brandenburgii, pozostawiając lukę w opiece medycznej.

Z kolei berliński dziennik „Der Tagesspiegel” stwierdza, że niemiecki system opieki zdrowotnej zdany jest na Polskę także i pod innym względem. Do lata 2019 roku niemieccy absolwenci medycyny w Polsce uzyskiwali bez problemu nostryfikację w Republice Federalnej. Tymczasem (moi rozmówcy utrzymują, że jest to wynik wzrostu antypolskich uprzedzeń, jakie narosły w Niemczech po kampanii medialnej przeciwko rządowi Zjednoczonej Pracy) niemieckie właściwe rzeczowo urzędy nie udzielały już automatycznie nostryfikacji absolwentom (uwaga: chodzi o Niemców, którzy studiowali w Polsce!). „Der Tagesspiegel” uważa natomiast, że przyczyną tego stanu rzeczy jest nowa dyrektywa unijna o uznawaniu kwalifikacji zawodowych. W Niemczech do tej pory interpretowano ją tak, że wymagane w Polsce certyfikaty „Lek” i „Staż” obowiązują także obywateli RFN. Dyrektorzy klinik i politycy opozycji krytykują niemieckie urzędy za stosowaną wykładnię. Ale dopiero chinka zmusiła Niemców do porzucenia szowinizmu na rzecz realizmu, nie bez presji ze strony Komisji Europejskiej zresztą.

Również politycy opozycji w Polsce (pewien mój rozmówca, Polak mieszkający w Niemczech, powiedział mi: szkoda, że w Polsce brakuje opozycji, a są tylko bojówkarze) zabierają głos w niemieckich mediach, wprowadzając świadomie konsumentów informacji w błąd. MDR Sachsen, wschodniemiecka stacja radiowo-telewizyjna, oczywiście lewicowa i nieobiektywna, zamieszcza wypowiedzi burmistrza polskiego Zgorzelca, Rafała Gronicza, polityka Platformy Obywatelskiej. Jego zdaniem od lat praktykowana idea euromiasta po obu brzegach Nysy po zamknięciu granicy staje pod znakiem zapytania. Pan Gronicz

zdaje się nie dostrzegać związku między zarazą a zamknięciem granic. Otwarcie granic z państwem, które sobie z pandemią nie radzi (aktualnie jest w Niemczech ponad 67 tysięcy zarażonych), byłoby ciosem w Polaków, dotkliwym nawet od utraty pracy (powiedzmy uczciwie, w końcu na jakiś czas). Zamknięcie granic, jak się o zdrowie Polaków, burmistrz Zgorzelca zajmuje się polityką. Stwierdza, że jest zaskoczony zamknięciem granicy i cytowany jest na stronie internetowej MDR słowami wprawdzie bez sensu i logiki, ale w zgodzie z antyrządową propagandą: „chorzy, których już przed epidemią nikt nie chciał przyjmować do polskich szpitali, muszą przerywać chemioterapię. Kobiety nie mogą udać się do lekarza prowadzącego ich ciężę” (MDR, 29.03.2020, Uwe Walter).

JAN BOGATKO



Stan epidemii po niemiecku

Rano z kubkiem świeżo zaparzonej kawy idę do laptopa i wywołuję stronę Johns Hopkins University & Medicine Resource Center, by dowiedzieć się, ile przypadków zarażenia wirusem korona zanotowano przez minioną noc. Nowa tradycja?



Wcześni radykałowie to tytuł artykułu na temat zamknięcia granic Polski Philippa Fritza, korespondenta berlińskiej gazety „Die Welt” w stolicy Polski. Autor zarzuca polskiemu rządowi, że bez uprzedzenia czy konsultacji z Berlinem zamknął w obliczu pandemii granice w ramach szeroko zakrojonej operacji

wojskowo-policyjnej i oburza się, że we wczesnej fazie epidemii korony podjął tak radykalne kroki, jak chyba żaden rząd w Europie: kiedy zaledwie w garstki zdiagnozowano zarażenie, zamknął galerie handlowe, restauracje czy biblioteki, przerwał pracę szkół i uniwersytetów. W konsekwencji dziesiątki tysięcy osób znalazło się w domowej kwarantannie. Ci, którzy naruszają przepisy o przymusowej izolacji, muszą liczyć się z karami pieniężnymi. Kontroluje się, czy rzeczywiście ludzie pozostają w kwarantannie. I władza dysponuje nowoczesnymi środkami do realizacji kontroli.

„Die Welt” podaje, że – inaczej niż w Niemczech – rząd centralny w Polsce (dla Niemców ideałem jest federacja o szerokich uprawnieniach dla krajów związkowych, jaka stwarza wiele miejsc pracy dla polityków 3. i 4. garnituru) po stwierdzeniu stanu epidemii „przywłaszczył sobie daleko idące kompetencje administracji regionalnej”. Fritz cytuje premiera Mateusza Morawieckiego: „Wierzę, że Polska lepiej przejdzie tę epidemię niż większość krajów w Europie”. I zgryza pewnie zębami, pisząc: na razie liczby przemawiają na rzecz Morawieckiego. W Polsce notuje się bezwzględnie najmniej przypadków covid-19 ze wszystkich wielkich państw Europy. W kraju, liczącym 38 milionów mieszkańców, liczba chorych jest zaskakująco niewysoka. Wchodzę na stronę Johns Hopkins University (31 marca 2020, g. 17.30) i notuję: Włochy – 101 739, Hiszpania – 94 717, Niemcy – 67 051, Francja – 45 209, Wielka Brytania – 22 465 oraz Polska: 2215. Także i małe państwa w Europie mają wielokrotnie więcej chorych – Belgia np. 12 775. „W porównaniu z Niemcami czy Francją, gdzie za godziny na godzinę zgłasza się tysiące nowych przypadków zachorowań, ten wielki kraj na wschodzie UE, jak na to wygląda, ma sytuację bardziej pod kontrolą” – przyznaje „Die Welt”.

„Die Welt” oczywiście nie dowierza, by Polska mogła w walce z wirusem korona być lepsza od Niemiec. To

Francois de Chateaubrianda w szczególności. Po ‘68 roku autor *Geniuszu chrześcijaństwa* został zepchnięty na margines przez dominujących socjalistów i pomijany w republikańskich programach szkolnych, jako sztandarowy pisarz katolicyzmu francuskiego (i szczyt okropieństwa!) wicehrabia. Czasem tylko ludzie pióra przypominali klarowność i prostotę jego pisarstwa – model stylu wielkiej prozy francuskiej. Devedjian otoczył troską spuściznę pisarza. Dzięki niemu neogotycki dom w podparyskim Vallée aux Loups stał się ważnym ośrodkiem intelektualnym. Razem z otaczającym go parkiem, sadzonym przez właściciela dwieście lat temu, i pawilonem, gdzie pisał swoje *Pamiętniki z za grobu*.

Co będzie teraz? „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy” – powiedział Słowacki pod wpływem pandemii cholery. Obecnie wirus decyduje o tym, co jest lasem, a co różą. Idzie to od szminki do ust i wody kolońskiej po usługi lecznicze. Wobec braku dostatecznej ilości aparatów do oddychania podobno lekarze we francuskich szpitalach muszą dokonywać selekcji wśród ciężko chorych, wskazać, kogo odłączyć, a kogo pozostawić przy życiu. Wypadki skrajne, które stały się codziennością, o czym myślimy, co zamierzamy, na czym trawimy czas?

O czym śni pan Bernard Arnault, którego kolosalny sukces wyrósł na obrotach luksusem? Mam wiele sympatii dla tego miliardera, ponieważ kocha Chopina i jest wybitnym pianistą. Ile jest wart dzisiaj jego majątek? W grudniu, po kupnie amerykańskiej świętyni luksusu „Tiffany”, był największy na świecie, liczony według ceny perfum, walizek Louis Vuitton robionych ręcznie, wina Petrus, koniakowy Martell i Hennessy. Czekał lepszych czasów, pan Arnault przestawił teraz perfumierię Diora i Guerlaina na produkcję żelu antybakteryjnego. Na co przestawił kufrę Louis Vuitton, przy deficycie trumien?

W innym wymiarze, demokracja jest ustrojem zbytkownym, nawet tak niedoskonała jak nasza. Czy będziemy musieli jej się wyzyść na rzecz czegoś bardziej praktycznego?



absolutne prawo niemieckiego dziennikarza. Dlatego Fritz wziął na spytki dyrektora warszawskiego biura lewicowego* thinktanku European Council on Foreign Relations (ECFR), Piotra Burasa. Buras przyznał, że rząd w Warszawie zareagował na epidemię natychmiast, rozumiejąc, że także i w Europie możliwe są takie scenariusze, jak we Włoszech. I szybko z tego wyciągnął wnioski, centralizując zarządzanie kryzysem. Zarazem jednak dodał, że Polska stoi dopiero na początku szybkiego wzrostu zachorowań. Fritz podkreśla, że Buras od początku źle ocenia zarządzanie antykryzysowe w Polsce, zwraca uwagę, że liczby resortu zdrowia mogą być manipulowane. Ale – przyznaje „Die Welt” – również ze stosunkowo niskiej liczby zgonów można wyciągnąć wnioski o faktycznym stanie zachorowań. Tym niemniej Buras uważa, że za dwa-trzy tygodnie Polska dogoni Włochy czy Niemcy.

Informacja z Rugii: kanclerz Angela Merkel dzwoni do straży pożarnej w Bergen, by podziękować strażnikom za decyzję o autokwarantannie, by nie narażać placówek w razie czego na zamknięcie. Kiedy komendant odbiera telefon, myśli, że ktoś sobie z niego żarty stroi i odkłada słuchawkę. Jak podaje gazeta „Nordkurier”, André Muswieck zakończył uprzejmie rozmowę z Merkel słowami, że chwilowo nie czas na dowcipy. Dodał, że nie chce odegrać roli klauna w jakiejś rozgłosności... Dopiero drugi telefon – z Urzędu Kanclerskiego – wyjaśnił sytuację i zarówno kanclerz Merkel, jak i strażacy porozmawiali ze sobą jak kwarantantka z kwarantantami. Czy wymyśliłem nowe słowa?

Notatka z podróży: 20 marca wracałem z Turcji (Antalya) do Niemiec (Bonn). Na lotnisku ani jednego przedstawiciela służby zdrowia, żadnych masek, nikt nie mierzył nikomu temperatury.

* Polscy członkowie Rady: (za Wikipedią) Leszek Balcerowicz; Marek Belka, Jan Krzysztof Bielecki, Henryka Bochniarz; Jerzy Buzek, Danuta Hübner, Aleksander Kwaśniewski, Andrzej Olechowski, Adam Daniel Rotfeld, Piotr Serafin, Radosław Sikorski; Aleksander Smolar, Paweł Świąboda.

**BRASILLOCH – FRANCUZ,
KTÓRY ZGINĄŁ ZA KATYŃ**

Propaganda Goebbelsa objęła całą prasę w krajach zależnych od Niemców, między innymi we Francji, której sytuacja polityczna była wówczas bardzo trudna. Kraj nad Sekwaną dzielił się wówczas na dwie strefy. Jedną była okupowana przez nazistów, ze stolicą w Paryżu, i obejmowała terytorium północno-wschodniej Francji – prawie dwie trzecie kraju. Niemcy zdobyli Paryż bez większego wysiłku, a traktat podpisany w Compiègne 22 czerwca 1940 r. przez Wilhelma Keitela i Charlesa Huttingera oddał ponad połowę państwa w ręce Niemców. Druga, wolna część Francji, która zgodziła się na kapitulację i kolaborację z Niemcami, objęła południowo-zachodnią część kraju. Marionetkowe państwo miało swoją siedzibę w Vichy, na jego czele stanął marszałek Philippe Pétain.

Oczywiste było, że w kraju, w którym władzę sprawują Niemcy oraz ich francuscy kolaboranci, sprawa katyńska również będzie poruszana w sferze publicznej. Józef Czapski wspominał, że we Francji ruszyła maszyna propagandy Goebbelsa, która nakazała prawniczej prasie pisać jak najwięcej o masakrze w Katyniu. Francuska prawica, współpracująca z nazistami, wykorzystywała tragedię Polaków również w celu udowodnienia słuszności kolaboracji z hitlerowcami i nazistowskiej polityki. Co więcej, w sierpniu 1941 roku został powołany kolaborancki Legion Ochotników Francuskim przeciw Bolszewizmowi (LVF), który zrzeszał faszystów oraz jeńców wojennych. Z czasem żołnierze tej jednostki wojskowej zostali wysłani do walk na wschodzie. Poprzez LVF docierały do Francji wiadomości dotyczące sytuacji w Związku Sowieckim. To właśnie tym ochotnikom francuskim złożyła wizytę delegacja dyplomatów francuskich, składająca się z francuskiego ambasadora Ferdinanda de Brinona, redaktora głównego prawniczej gazety „Je suis partout” – Claude’a Jeantata oraz dziennikarza, pisarza, prozaika i faszysty – Roberta Brasillacha. Brasillach był pierwszym francuskim dziennikarzem, który odwiedził groby katyńskie. Następnie swój pobyt w tym miejscu opisał w słynnym i przejmującym reportażu *Widziałem doły Katynia*, opublikowanym w „Je suis partout” w 1943 roku. Była to pierwsza relacja, zdana przez Francuza, dotycząca masakry w Katyniu, a jej treść została odczytana w eterze we Francji w tym samym roku. Brasillach oddał w swoim świadectwie grozę i gorzyc lasu katyńskiego oraz wyraził współczucie dla narodu polskiego. Opisał przeraźliwy odór wydobywający się z dołów, pozwalający obecnym oddychać tylko ustami. Ciała polskich oficerów, klejące się do siebie, jeszcze wilgotne, przypominały śledzie i były wyciągane z dołów hakami. Brasillach w swoim reportażu napisał, że należałoby zorganizować pielgrzymki do Katynia, aby pojąć ogrom sowieckiego okrucieństwa, aby zrozumieć antyrosyjską politykę Piłsudskiego oraz Polaków. Ostrzegł swoich rodaków, że współpraca z komunistami przyniosłaby takie same doły śmierci nad Sekwaną. Brasillach został zastrzelony w lutym 1945 roku w Fort Montrouge koło Paryża w ramach czystki, za kolaborację z Niemcami. Nazywany jest jedynym Francuzem, który zginął za Katyń.

**STRACH
DOKTORA COSTEDOATA
PRZED SOWIETAMI**

Kwestię katyńską śledziły gorliwie redakcje dwóch innych prawniczych gazet: „Le Petit Parisien” oraz „Paris-Soir”. Redaktorzy tych dwóch tytułów informowali swoich czytelników o postępowaniu w sprawie odkrycia masowych mogił polskiej inteligencji w lesie katyńskim, o ekshumacjach przeprowadzonych przez polski Czerwony Krzyż oraz o wyniku badań przeprowadzonych przez powołaną przez niemiecki rząd Międzynarodową Komisję Lekarską, składającą się z profesorów medycyny sądowej z różnych stron Europy. Warto tutaj wspomnieć o Francuzie, doktorze Costedoat, który na wezwanie Pierre’a Lavala do uczestnictwa w tej komisji, ze strachu przed Sowietami symulował nawet chorobę. Ostatecznie pojawił się w lesie katyńskim u boku innych ekspertów, ale odmówił złożenia podpisu na opublikowanym przez międzynarodową komisję oficjalnym raporcie, który podpisali inni profesorowie, którzy stawili się w Katyniu. Lęk przed sowieckimi katami był tak paraliżujący, że niektórzy eksperci

Niemiecki minister propagandy Goebbels na wieść o odkryciu masowych grobów polskich oficerów w lesie katyńskim nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Zainicjował kampanię, która miała na celu nagłośnienia masakry katyńskiej w jak największym wymiarze. Wiadomości dotyczące masakry katyńskiej oraz jej sprawców – Sowietów ukazywały się licznie w niemieckich czasopiśmie.

Francuzi wobec Katynia

KLAUDIA ROK

SI LES SOVIETS GAGNAIENT LA GUERRE !



„Jeśli Sowietci wygrają wojnę, Katyń będzie wszędzie!” – jeden z plakatów wywieszanych wówczas we Francji

katyńscy woleli milczeć na temat sowieckich dołów śmierci, obawiając się o los swój i swoich bliskich. Taką postawę przyjął na przykład włoski profesor Vincenzo Palmieri, który ze strachu przed sowieckimi agentami, rozprzestrzenionymi po całym świecie po II wojnie światowej, odmawiał jakiegokolwiek rozmów na temat Katynia. Między innymi nie wyraził zgody na rozmowę w tej sprawie z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim w 1956 roku. Mimo tego w głosy komunistów, na czele z Eugeniem Realem, oczerniali Palmieriego publicznie na łamach włoskiej komunistycznej prasy, niszcząc życie prywatne i zawodowe profesora do końca jego życia. Być może taki sam los spotkałby też francuskiego profesora Costedoata...

**POLACY – NIEOPRAWNI
ROMANTYCY**

Prawnica prasa śledziła również relacje między Związkiem Sowieckim a rządem Władysława Sikorskiego na uchodźstwie. Zwracając uwagę na nieprzeypadkowe okoliczności zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem Sikorskiego przez Molotowa 25 kwietnia 1943 roku, redaktorzy „Le Petit Parisien” oraz „Paris-Soir” na łamach prasy podkreślali ciągłe milczenie ze strony Stalina na pytania o wyjaśnienie zniknięcia tysięcy polskich jeńców wojennych. Redakcje rzetelnie informowały czytelników o sytuacji, w jakiej znalazł się polski rząd w Londynie oraz o trudnościach w wyjaśnieniu śmierci tysięcy polskich obywateli. Zwracali szczególną uwagę na obojętą postawę dwóch sojuszników Polski, czyli Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wobec tragedii Polaków. Francuska prawica nie miała cienia wątpliwości, że odpowiedzialni za zbrodnię w Katyniu

są Sowietci. Było również dla niej jasne, że Churchill ani też Roosevelt nie poświęcą swoich dobrych stosunków z Rosją Sowiecką na rzecz Polaków. Felietonista, podpisany jako Jacques Délébecque, na łamach innej prawniczej gazety – „L’Action Française”, która była oficjalnym narzędziem ugrupowania o tej samej nazwie, stworzonego przez francuskich monarchistów – określił Polaków i rząd Władysława Sikorskiego jako „niepoprawnych romantyków”, którzy naiwnie liczyli na wsparcie Churchilla i Roosevelta. Redaktorzy „L’Action Française” rów-

**KAT SOWIECKI
POCHODZENIA
ŻYDOWSKIEGO**

W przeciwieństwie do „L’Action Française”, w artykułach opublikowanych w „Paris-Soir” widzimy silny wpływ propagandy niemieckiej, która twierdziła, że polscy oficerowie zostali okrutnie zamordowani przez sowieckich katów pochodzenia żydowskiego. Redaktorzy tej gazety zawsze starali się podkreślać żydowskie pochodzenie czołowych bolszewików, między innymi Molotowa. Tym samym chcieli



„Miejscem polskiego generała nie jest Londyn, tylko Katyń” – satyryczny obrazek, ukazujący rozmowę Stalina z Churchillem. Francuska prawica ukazywała dobre stosunki pomiędzy Sowietami i Brytyjczykami, których nie była w stanie zepsuć nawet masakra w lesie katyńskim („Le Petit Parisien”, nr 24 043, 29.IV.43)

niez popierali kolaborację z nazistami, jednak w ograniczonym stopniu. Oczywiście redaktorzy przyjęli wersję niemiecką, dotyczącą sprawców zbrodni w Katyniu, przekazując wiadomości na ten temat z Berlina. Dla francuskiej prawy zagadkowa śmierć Władysława Sikorskiego w katastrofie lotniczej w 1944 roku też nie była bez znaczenia.

przekonać swoich czytelników, że za najgorsze zbrodnie drugiej wojny światowej odpowiedzialni są Żydzi. Co więcej, redakcja „Paris-Soir” opublikowała wywiad autorstwa korespondenta L’V, Géralda de Beackera, który przeprowadził rozmowę z żołnierzem SS. Żołnierz ten wraz ze swoimi towarzyszami po 17 lipca 1941 r. wkroczył na teren Związku Sowieckiego i odbył rozmowę

z mieszkańcem Smoleńska. Tożsamość rozmówcy z oczywistych powodów nie została bliżej określona. Wywiad miał na celu ukazanie okrucieństwa sowieckiej zagłady i przybliżyć obraz nieludzkiej, smoleńskiej ziemi, na której sowieccy kaci urządzili rzeź rosyjskiej ludności, ale przede wszystkim – tym, którzy wiedzieli – co wydarzyło się dokładnie w lesie katyńskim.

Niemiec wspominał, że w hotelu, w którym mieszkał francuski korespondent, znajdowało się kiedyś biuro GPU. Żołnierz, gdy wszedł tam po raz pierwszy, zobaczył porozrzucane części ludzkich ciał, m.in. nosy, uszy oraz oczy. Miejsce przypominało sklep mięsny. Parę dni później niemieccy żołnierze odkryli ludzkie ciała umieszczone w dołach. Żołnierz SS wspominał również wygląd kata sowieckiego, którego przesłuchiwała niemiecka policja. Przypominał on potwora o ludzkiej twarzy, o wielkich łapach, które zdolne były do zadawania ofiarom ogromnego bólu bez użycia jakiegokolwiek narzędzia. Francuski korespondent bardzo dokładnie opisał metody torturowania

byli Niemcy. Zasób gazet dostępnych dla badań historycznych nie pozwala nawet dotrzeć do informacji, czy prasa komunistyczna wydawana we Francji pisała o badaniach komisji Burdenki, powołanej z inicjatywy sowieckiej w celu udowodnienia niemieckiej winy zbrodni na Polakach w Katyniu.

Nieco zaskakująca może być postawa gaullistów, którzy na łamach swojej gazety „L’Echo d’Alger”, wydawanej, jak sama nazwa wskazuje, w Algierii, gdzie wówczas działał rząd tymczasowy generała de Gaulle’a, pisali o masakrze katyńskiej jako o zbrodni popełnionej przez Sowietów. Redaktorzy tej gazety przyjęli sowieckie stanowisko w sprawie zbrodni katyńskiej, polegając całkowicie na informacjach przekazywanych przez komunistów. Zbrodnia w Winnicy również została wymieniona przez redaktorów gazety jako zbrodnia nazistów.

Postawa samego Charlesa de Gaulle’a wobec masakry w Katyniu nie jest znana. Nie istnieje żaden dokument historyczny, który pozwoliłby poznać bliżej opinię przywódcy Wolnej



Delegacja francuska, która złożyła wizytę w lesie katyńskim w 1943 r. Drugi od lewej Robert Brasillach, następnie Claude Jeantat oraz Ferdinand de Brinon (Le Petit Parisien, nr 24 101, 8 lipca 1943)

więźniów przez sowieckich funkcjonariuszy, którzy robili to z wyjątkowym okrucieństwem i z dużą satysfakcją. Sposób mordowania ofiar w Katyniu został nazwany przez redakcję gazety jako humanitarny w porównaniu do tortur opisywanych przez świadków tej masakry. Nie możemy być jednak pewni autentyczności opisów Beackera. Być może zostały one wyolbrzymione na potrzeby niemieckiej propagandy.

Natomiast redakcja „Le Petit Parisien” opublikowała reportaż innego francuskiego dziennikarza, Pierre’a Vitoux, który odwiedził obszar Odessy, na którym sowieccy funkcjonariusze w taki sam sposób jak w Katyniu wymordowali ludność ukraińską w Winnicy. Dla francuskiej prawy ta zbrodnia była odpowiednikiem masakry w Katyniu. Vitoux opisał ponurą, przerażającą atmosferę dołów winnickich, taką samą, jaka panowała w lesie katyńskim. Dziennikarz podczas pobytu na ukraińskiej ziemi zrozumiał, dlaczego na twarzach tamtejszej ludności widać ból i ogromny smutek. Nie sposób było żyć normalnie, doświadczając sowieckiego terrorku. Sam ambasador, wspomniany już wcześniej Brinon, po swojej wizycie w lesie katyńskim oświadczył z przejęciem, iż prasa niemiecka powinna więcej pisać o Katyniu. We Francji prowadzono też akcję plakatową: francuscy faszysti rozwieszali afisze ukazujące zbrodnię katyńską, w celu ostrzeżenia Francuzów przed konsekwencjami rozprzestrzenienia się bolszewizmu na Zachód. Wszystko po to, aby ukazać prawdziwe oblicze Sowietów, ale i dowiedzieć się o kolaboracji z nazistami.

**KATYŃ W OCZACH
FRANCUSKICH
KOMUNISTÓW
I POSTAWA GENERAŁA
DE GAULLE’A WOBEC
TRAGEDII POLAKÓW**

Nie jest zaskakujący fakt, że francuscy komuniści przyjęli sowiecką wersję sprawstwa zbrodni katyńskiej. Komunistyczne gazety, takie jak „L’Humanité” czy „Ce Soir” nie poinformowały o odkryciu masowych grobów w Katyniu. Pojęcie „Katyń” pojawiło się tylko w kwestiach dotyczących zbrodni hitlerowskich we Francji, jako masakra dokonana przez nazistów na Polakach, którzy wówczas uważani byli przez francuskich komunistów za faszystów współpracujących z hitlerowcami. Redakcja „Ce Soir” poinformowała w 1943 roku, że polskich oficerów zabito z niemieckiej broni, co wskazywało, że mordercami w Katyniu

Francji. Wątpliwe jest, by de Gaulle, będąc tak doświadczonego politykiem i żołnierzem, wykazywał się tak dużą naiwnością, wierząc w niewinność Sowietów. Sam trzymał Stalina na dystans, ale wiedział, jak ważne są poprawne stosunki ze Związkiem Sowieckim dla Francji. De Gaulle nie chciał zdradzić Polaków, którzy byli mu bliscy. Nie zaakceptował PKWN, powołanego przez Stalina w 1944 roku, pomimo wszelkich nacisków z jego strony. Stalin założył go na wzór Kominternu, który działał już w Paryżu. De Gaulle nigdy nie uznał polskiego Rządu Tymczasowego w Lublinie, sterowanego całkowicie przez Sowietów. Zgodził się tylko wysłać nieoficjalnie francuskiego przedstawiciela do Polski. Jak wspominał później de Gaulle, Stalin, widząc, że nie wkupił się w łaski francuskiego przywódcy, traktował go bardzo chłodno podczas jego późniejszego pobytu na Kremlu w 1944 roku, pomijając de Gaulle’a nawet podczas wznoszenia toastu przy stole podczas uroczystej kolacji, w obecności czołowych polityków brytyjskich i amerykańskich.

**ZBRODNIA KATYŃSKA
W ŚWIADOMOŚCI
WSPÓŁCZESNEJ FRANCJI**

Komuniści po drugiej wojnie światowej zyskiwali coraz większe znaczenie w polityce francuskiej, zwłaszcza w kręgach lewicowych. Lewica rosła w siłę po 1944 roku, po wyzwoleniu Paryża z rąk Niemców. Komuniści zyskali bardzo duży wpływ na wydawnictwa francuskie. W tamtym okresie księgarnie, które wydawały książki dotyczące zbrodni sowieckich, były dewastowane przez komunistycznych wysłanników. Francja, która po wyzwoleniu skupiła się na rozliczeniu kolaborantów, nie zwracała większej uwagi na zbrodnię dokonane przez bolszewików. Na świadomość Francuzów o sowieckiej zagładzie mieli szanse wypłynąć polscy opozycjoniści, którzy na emigracji w 1981 r., zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, założyli komitet Solidarności w Paryżu. Mimo to Francja wciąż pozostaje w ignorancji, jeśli chodzi o sowieckie zbrodnie na Polakach. Niewielki procent francuskich widzów zainteresował się słynnym filmem Andrzeja Wajdy *Katyń*, który pojawił się we francuskich kinach w 2009 roku. Co więcej, we Francji zarzucano Wajdzie, że w filmie nie pojawiły się wzmianki o zagładzie Żydów. Być może Francuzi wciąż nie są gotowi, aby dowiedzieć się, czym był sowiecki terror... █

KLAUDIA ROK PRACUJE W IPN W KRAKOWIE.

W związku z powyższym stwierdził, że NKWD ZSRR uważa za uzasadnione: rozstrzelanie 14,7 tys. jeńców i 11 tys. więźniów bez wzywania skazanych, bez przedstawiania im zarzutów, bez decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia, oraz zlecenie rozpatrzenia spraw i podejmowania decyzji trójce NKWD w składzie: Wsiewołod Mierkułow, Bogdan Kobiulow, Leonid Basztakow. Notatkę swoimi podpisami zatwierdziły cztery osoby: Stalin, Woroszyłow, Mołotow i Mikołaj. Ponadto z dopisku sekretarza dowiadujemy się, że Kalinin i Kaganowicz zagłosowali „za”. Zgodnie z notatką Biuro Polityczne KC WKP(b) w dniu 5 marca 1940 roku wydało tajną decyzję nr P13/144 z zaproponowaną przez Berię treścią:

I. Polecieć NKWD ZSRR:

- 1) Sprawy 14 700 znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych byłych polskich oficerów, urzędników państwowych, obszarników, policjan-tów, agentów wywiadu, żandarmów, osadników i dozorców więziennych,
- 2) Jak też sprawy aresztowanych i znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi w liczbie 11 000 członków różnych k-r [kontrewolucyjnych; W.P.] organizacji szpiegowskich i dywersyjnych, byłych obszarników, fabrykantów, byłych polskich oficerów, urzędników państwowych i zbiegów – rozpatrzyć w trybie specjalnym z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania.

II. Rozpatrzenie spraw przeprowadzić bez wzywania zatrzymanych i bez przedstawienia zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia – w następującym trybie: a) wobec osób znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych – na podstawie informacji przedłożonej przez Zarząd ds. Jeńców Wojennych NKWD ZSRR, b) wobec osób zatrzymanych – na podstawie informacji z akt przedłożonej przez NKWD Ukrainiejskiej SRR i NKWD Białoruskiej SRR.

III. Rozpatrzenie spraw i powzięcie uchwały zlecic trójce w składzie: Mierkułow, Kobiulow i Basztakow (naczelnik I Wydziału Specjalnego NKWD ZSRR).

14 marca 1940 r. w gabinecie Bogdana Kobiulowa, szefa Głównego Zarządu Gospodarczego NKWD, spotkali się szefowie zarządów NKWD obwodu smoleńskiego, kalinińskiego i charkowskiego, ich zastępcy oraz naczelnicy tzw.

Najważniejsze zostaje pytanie – dlaczego do tego doszło? Skąd pomysł na masową zbrodnię w takim kształcie? Dlaczego postanowiono zgładzić polską elitę?

wydziałów komendantkich wymienionych zarządów obwodowych NKWD. Uczestniczył w niej również Piotr Soprunienko, szef powołanego przez Berię we wrześniu 1939 roku Zarządu do spraw Jeńców Wojennych Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRR, jeden z głównych organizatorów mordu katyńskiego. Soprunienko zmarł w Moskwie w 1992 roku.

22 marca 1940 r. Beria wydał tajny rozkaz nr 00350 „o rozładowaniu więźni NKWD USRR i BSRR”.

3 kwietnia 1940 roku z obozu w Kozielsku wyruszył pierwszy transport jeńców kierowanych na egzekucję do Katynia. Rozstrzeliwani dokonywano w ścisłej tajemnicy w Katyniu, Miednoje koło Tweru, Piatchatkach na przedmieściu Charkowa i Bykowni koło Kijowa. Wciąż nieznane jest miejsce mordu i pochowania ok. 7 tys. ofiar z tzw. białoruskiej i ukraińskiej listy katyńskiej.

Tak wygląda zorganizowanie i przebieg zbrodni w encyklopedycznym skrócie. Jednak najważniejsze zostaje pytanie – dlaczego do tego doszło? Skąd pomysł na masową zbrodnię w takim kształcie? Dlaczego postanowiono zgładzić polską elitę? Czy faktycznie należy na poważnie brać tezę, że wydarzenia z 1940 roku były osobistą zemstą Stalina za klęskę bolszewików w wojnie 1920 roku? W tej legendzie jest ziarno prawdy, ale prawda może zdumiewać. A co, jeśli Katyni jest zwińczeniem całej serii wydarzeń

2 marca 1940 roku Ławrientij Beria – Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSRR (szef NKWD) skierował do Józefa Stalina tajną notatkę nr 794/B (794/Б), w której poinformował, że polscy jeńcy wojenni w liczbie 14 736 osób (w tym 97 proc. narodowości polskiej) oraz więźniowie w więzieniach Zachodniej Białorusi i Ukrainy w liczbie 18 632 osoby, z tego 1207 oficerów i 5141 policjantów (w tym 57 proc. obywateli narodowości polskiej), stanowią zdeklarowanych i nie rokujących nadziei poprawy wrogów władzy sowieckiej.

Dlaczego doszło do Katynia?

WOJCIECH POKORA

i zbrodni na Polakach, które były elementem jeszcze szerszej gry? Polsko-sowieckiej rozgrywki o Ukrainę? Taką tezę postawił amerykański historyk Timothy Snyder i wydaje się ona całkiem prawdopodobna.

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA

Przed wybuchem I wojny światowej we Lwowie powołano do życia dwie organizacje, których wpływ na późniejsze wydarzenia skutkujące odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r. jest nieoceniony. Pierwszą z nich była powołana przez działaczy Organizacji Bojowej PPS tajna organizacja wojskowa o nazwie Związek Walki Czynnej. Inicjatorem powołania Związku był Kazimierz Sosnkowski (z inspiracji Piłsudskiego), który w 1908 r. rozpoczął tworzenie tej organizacji na bazie kół milicyjnych PPS. W 1909 r. na czele ZWC stanął osobiście Józef Piłsudski. W tym samym roku, także we Lwowie powstała Organizacja Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”, która dwa lata później powołała do życia Polskie Drużyny Strzeleckie. Już w 1911 r. doszło do spotkania Komendy Naczelnej Drużyn Strzeleckich z Komendą Główną Związku Walki Czynnej, na którym uchwalono wspólną linię szkoleniową dla rekrutów. Nawiązana wówczas współpraca zaowocowała tym, że po wybuchu I wojny światowej, w sierpniu 1914 r. obie organizacje połączyły się w Warszawie w jeden podmiot uznający zwierzchnictwo komendanta Wojsk Polskich, Józefa Piłsudskiego. W październiku tego samego roku dowództwo nad organizacją przejął emisariusz Piłsudskiego, ppor. Tadeusz Żuliński, który nadał jej nazwę: Polska Organizacja Wojskowa. Opracowano dokument programowy POW, w którym stwierdzano, że „celem POW jest zdobycie niepodległości Polski drogą walki zbrojnej”. Za głównego przeciwnika uznano wówczas imperium rosyjskie. Polska Organizacja Wojskowa działała do 1921 roku. Członkowie POW najpierw zasilili Legiony Polskie, a od 1917 roku brali udział w walce z państwami centralnymi o niepodległą Polskę. Na tym etapie działalności jej komendantem został Edward Rydz-Śmigły. W 1918 roku Polska Organizacja Wojskowa wraz z Pogotowiem Bojowym PPS stała się główną formacją Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie. Dzięki oddziałom POW rządowi Daszyńskiego udało się przejąć kontrolę m.in. nad Lublinem. Komendant Główny POW, Edward Rydz-Śmigły, został ministrem wojny. Jednak już 11 listopada 1918 r. rozkazem Rydza-Śmigłego rozpoczął się proces likwidacji POW. Jej członkowie zostali wcieleni do Wojska Polskiego. Jednak działalność nie zaprzestalała jedyna komenda – Komenda Naczelna nr 3 w Kijowie. Na Wschodzie bowiem pojawił się nowy wróg, w związku z czym nie zaprzestano pracy wywiadowczej na tyłach wojsk sowieckich. Komendę KN-3 POW ulokowano w Warszawie i podporządkowano ją Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego. Komendantami naczelnymi KN-3 byli kolejno: Przemysław Barthel de Weydenthal, Henryk Józefowski i Stefan Bieniewski. POW w 1920 r. podzielono na Wschód i tyfliski oraz Teren E – kosaćki w Rostowie nad Donem. Istniały również struktury w Moskwie, Mińsku (KN-5) i na Bałkanach. Wszystkie

te struktury zlikwidowane zostały do 1921 roku. Jednak w propagandzie sowieckiej działały o wiele dłużej.

PIŁSUDSKI WYGRAŁ WOJNĘ Z BOLSZEWIKAMI, BY PRZEGRACIŁ POKÓJ Z NARODOWCAMI

W 1918 roku, po 123 latach, Polska ponownie stała się niepodległym państwem. Państwem bez unormowanych

spraw wewnętrznych ukraińskiego rządu został Henryk Józefowski – pochodzący z Kijowa członek POW, późniejszy wojewoda wołyński, współtwórca eksperymentu wołyńskiego. Ruszono na Kijów. Józefowski dostał od Petlury zadanie przygotowania elity kulturalnej Ukrainy na powrót Ukrainiejskiej Republiki Ludowej. Do tego zadania miał zwerbować ludzi z kręgu ukraińskiego historyka literatury, członka Rady Najwyższej Ukrainiejskiej Republiki Ludowej

ukraiński front odpowiedzialność polityczną ponosił jednak Józef Stalin. I na nim spoczywała, przynajmniej w części, odpowiedzialność za klęskę, którą Armia Czerwona poniosła w wyniku polskiej kontrofensywy.

W 1921 roku w Rydze podpisa-no polsko-bolszewicki układ pokojowy, kładący kres dążeniom Ukrainy do niepodległości. Piłsudski, rozumiejąc zagrożenie ze strony sowieckiej Rosji, dążył do oddzielenia od niej Polski państwami sprzymierzonymi lub sfederowanymi. Narodowa Demokracja większe zagrożenie widziała ze strony Niemiec i Żydów. Dla nich Ukraińcy nie byli narodem, ale surowcem etnicznym, który mógł zasilić Rosję lub Polskę. Ale zbudowana na tym surowcu niepodległa Ukraina szybko, ich zdaniem, stałaby się państwem marionetkowym w rękach Niemiec. W związku z tym postanowiono ugłaskać Moskwę, oddając jej tereny, na których Piłsudski widział niepodległe państwo. Polsce zostawiono jedynie pogranicze, które w opinii Endecji dąby się zasymilować. Mówiono, że obóz Piłsudskiego wygrał wojnę z bolszewikami, by przegrać pokój z narodowymi demokratami.

BITWA O WOŁYŃ, POLSKĘ, UKRAINĘ...

Traktat położył kres sojuszwowi Piłsudskiego z Petlurą. Polska zobowiązała się do internowania swoich dotychczasowych sprzymierzeńców. Na wschodzie zachowały się, co prawda, resztki struktur POW i doszło nawet do próby inwazji na bolszewików pod przywództwem oficera Komendy Naczelnej III POW, Jerzego Kowalewskiego, i Jurko Tiu-tiunnyka z Ukrainiejskiej Komendy Powstańczej, ale Pochód Zimowy z 1921 r. był katastrofą. Co ważne, Kowalewski działał oficjalnie na własną rękę i gdyby nawet wrócił żywy z tej awantury, zapewne zostałby aresztowany. Polska Organizacja Wojskowa przestała istnieć. Polska rozpoczęła mozolny proces odbudowy państwa po latach niewoli i wojen. Na wschodzie, za nowo uformowaną granicą zamieszkał wróg. Piłsudski wycofał się z polityki, bolszewicy utworzyli Związek Radziecki, obejmujący Ukrainiejską Socjalistyczną Republikę Radziecką, a Polska pod przywództwem narodowych demokratów budowała państwo monoetniczne, mimo że zamieszkiwały ją różne narody. Traktat ryski podzielił granicami nie tylko tereny zamieszkiwane przez Białorusinów czy Ukraińców, ale także serce żydowskiej Europy. Nikt nie z rządzących nie miał pomysłu, jak zagospodarować kilka milionów Żydów, Białorusinów i Ukraińców. Pomysł na to mieli natomiast komuniści, których poczynaniom przyglądali się odsunięci od władzy piłsudscy.

W 1926 roku doszło w Polsce do wydarzeń, które przewróciły scenę polityczną. Piłsudski w wyniku zamachu stanu przejął władzę i zamierzał ją sprawować poprzez swoich zaufanych ludzi. Najbardziej ufal tym, których sprawdził w boju, więc nie dziwi, że sygnał po legionistów, którzy rekrutowali się w dużej mierze z Polskiej Organizacji Wojskowej. Peowiacy wrócili do gry. Do gry chcieli przyłączyć się także komuniści. W chwili, gdy Piłsudski dokonywał przewrotu, na terenie Rzeczypospolitej działały trzy partie komunistyczne: Komunistyczna Partia Polski, Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy. Podczas przewrotu majowego komuniści poparli Piłsudskiego – przywódca partyjni zaofferowali mu swoje usługi, strajki na kolei uniemożliwiły wsparcie strony rządowej przez próbujące przedostać się do Warszawy wojsko.



Katyn – niemiecki afisz propagandowy

FOT. POLONA

stosunków z sąsiadami, z praktycznie niewytoczonymi granicami. Jednak ówczesna sytuacja Polski, mimo spordzielonych konfliktów o granice, była o wiele pewniejsza niż sytuacja dążącej do niepodległości Ukrainy. Po wycofaniu się wojsk niemieckich na Ukrainie zapanował stan niepewności i próżni. Scenariusze były różne. Ukraina mogła zostać wchłonięta przez bolszewicką Rosję, mogło się jeszcze odbudować imperium rosyjskie, które także upominałoby się o te tereny, a mogła także – na wzór polski, stać się niepodległym krajem. Po tym, jak bolszewicy odrzucili traktat brzeski, jasne stało się, że wyciągną rękę po Ukrainę. Należało więc działać. W grudniu 1918 r. ukraińska armia pod wodzą Symona Petlury, po wznieceniu powstania przeciwko wspieraniem przez Niemców Hetmanatowi Skoropadskiego, wkroczyła do Kijowa.

Polska uznała, że niepodległość Ukrainy jest warunkiem polskiego bezpieczeństwa i poparła sprawę ukraińską. W lipcu 1919 r. wojska generała Antona Denikina odbiły Kijów z rąk ukraińskich i odpierały ataki napierającej Armii Czerwonej. Polska – czwarty uczestnik sporu, zbierała informacje wywiadowcze właśnie przez Komendę Naczelną III Polskiej Organizacji Wojskowej. W chwili, gdy bolszewicy zaczęli przeznaczać nad białymi Denikina, Polska przystąpiła do działania, choć fizycznie na Kijów wyruszone dopiero w kwietniu 1920 r., po formalnym zawarciu sojuszu z Symonem Petlurą – głównodowodzącym armii Ukrainiejskiej Republiki Ludowej. Wiceministrem

– Serhija Jefremowa, który obiecał mu swoje wsparcie.

Armia Czerwona opuściła Kijów bez walki. Jednak nie na długo. Po przegrupowaniu się odbiła miasto już w czerwcu 1920 roku. Skutecznie także wykorzystano wyprawę kijowską w celach propagandowych, przedstawiając ją jako imperialistyczną próbę przywrócenia własności polskim obszarni-

A co, jeśli Katyni jest zwińczeniem całej serii wydarzeń i zbrodni na Polakach, które były elementem jeszcze szerszej gry? Polsko-sowieckiej rozgrywki o Ukrainę?

kom. Wojska sprzymierzone opuściły Kijów. Na zachód ruszyła ofensywa Armii Czerwonej. Dla Polski zaczęła się wojna o wyznaczenie ogromnego pogranicza pomiędzy Polską a państwem bolszewickim. Najlepiej, gdyby ta przestrzeń polityczna nie była zależna od Rosji. Armia Czerwona natomiast miała postawioną za cel ogólnoswiatową rewolucję i pod takimi sztandarami parła, by zniżyć Polskę i po jej trupie ruszyć dalej. Na czele partii stał wówczas Lenin, komisarzem wojny był Trocki, Dzierżyński kierował Czeka. Za

Wszystko wskazuje na to, że polskim komunistom wesprzeć Piłsudskiego nakazał Stalin, sądząc, że szybko uda się go obalić i dokończyć rewolucję. I to był kolejny błąd Stalina. Piłsudski „dokonał rewolucji bez rewolucyjnych konsekwencji”, bo masy robotnicze nie podchwyciły rewolucyjnych haseł. Stalin nie chciał pamiętać, że Polska Partia Komunistyczna wywodziła się z organizacji socjalistycznych o dłuższym rodowodzie niż rewolucja bolszewicka i u swojego zarania były one wymierzone przeciw caratowi. Zatem i przeciw Moskwie. Trudno było przekonać ludzi, by spojrzeli w stronę Moskwy zyczliwie. Gdy Stalin to zauważył, Piłsudski już zainstalował się z nową władzą. Zostało zatem obciążać odpowiedzialnością za swój błąd polskie struktury partyjne. Natychmiast wycofano komunistyczne poparcie dla Marszałka i już w czerwcu 1926 roku narzucono nową retorykę – Piłsudskiego zaczęto nazywać faszystą. Równocześnie postanowiono wzmocnić rewolucyjną agitację w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, bardzo aktywnej na południowo-wschodnich krańcach Polski – w Galicji i na Wołyniu. I nie pomylono się. Na tych obszarach Ukraińcy i Żydzi stanowili większość, zatem agitacja przeciwko polskim obszarnikom trafiła na podatny grunt. Szczególnie jeśli chodzi o Ukraińców, bo ich regionalne powstanie było o wiele bardziej prawdopodobne niż ogólnokrajowa rewolucja komunistyczna. Wystarczyło jeśli wesprzeć, wzniecić niepokój społeczny na pograniczu i usprawiedliwić w ten sposób interwencję wojskową. Poza tym Ukraińcy z Galicji nie tak dawno toczyli już z Polską wojnę. W latach 1918–1919 próbowali przecież wywalczyć swoją niepodległość. Zatem tendencje nacjonalistyczne były tu dość silne. Z kolei na Wołyniu bardzo popularna była Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy. Pojawił się zresztą na tym terenie nowy, charyzmatyczny przywódca –

Sowieci prowadzili zmasowaną akcję propagandową, jak to w Związku Radzieckim wspierana jest ukraińska kultura, a ukraińskim chłopom żyje się dostatnio.

Tiutunnyk. Ten sam, który wyruszył z ofensywą zimową w 1921 roku, po czym przeszedł na stronę bolszewików, wracając na tereny Rzeczypospolitej jako sowiecki partyzant. W 1924 roku Wołyń był miejscem nasilonych ataków sowieckiej partyzantki. Dochodziło do setek napadów na placówki graniczne, na posiadaczy ziemskich i ich mienie, a nawet na pociągi, którymi podróżowali oficerowie Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, czyli zajmujący się wywiadem. Sowieci szczykowali plan przyłączenia terenów wschodnich Rzeczypospolitej, nazywanych przez nich Zachodnią Ukrainą, do sowieckiej Ukrainy, nazywając to zjednoczeniem i wyzwoleniem narodowym. I trafiali w tym przekazem do zamieszkujejących południowo-wschodnie terytorium Polski Ukraińców.

W chwili, gdy rząd polski zamykał ukraińskie szkoły, odbierał cerkwie, które trafiały w ręce Kościoła rzymskokatolickiego, zasiadł na wschodnie tereny wojskowymi osadnikami, Sowieci prowadzili zmasowaną akcję propagandową, pokazując, jak w Związku Radzieckim wspierana jest ukraińska kultura, a ukraińskim chłopom żyje się dostatnio. Komuniści odnosili sukcesy. Żeby temu zapobiec, należało jak najszybciej wprowadzić na tym terenie reformy, które usuną społeczne i narodowe zaplecze komunizmu. W ten sposób narodził się pomysł eksperymentu wołyńskiego Henryka Józefowskiego, który miał na celu wyrwać Ukrainę z rąk bolszewików. Józefowski, który pełnił funkcję Szefa Gabinetu Prezesa Rady Ministrów, został przeniesiony do Łucka na stanowisko wojewody wołyńskiego. Po objęciu tej funkcji napisał w pamiętniku: „W oczach niejednego z moich przyjaciół przeniesienie na Wołyni (...) było degradacją. Nikt się nie domyślał, że właśnie w Łucku przyjdzie do mnie i będzie ze mną wielka przygoda mego życia. ... Rozpocząłem bitwę o Wołyń, Polskę, Ukrainę, bitwę o samego siebie.

Obecna polityka Unii Europejskiej to narzucanie neoliberalnego globalizmu poprzez wprowadzenie prywatyzacji usług publicznych, szpitali, ubezpieczeń społecznych, systemów emerytalnych, a także strategicznego gałęzi gospodarki, takich jak energetyka. Nawet administracja publiczna ma być zarządzana jak firma ponadnarodowa – ci sami konsultanci, ci sami audytorzy, te same koncepcje finansowe – by móc oddać ją w ręce oligarchów i biznesu prywatnego. W ten sposób działa Macron,

We Francji żółte kamizelki są francuskie, a przedmieścia wielkich miast to Algieria, Tunezja, Chinatown. Wszyscy mają te same problemy, ale nie łączą wysiłków, więc rząd łączy ich z nimi radzi.

a Francuzi w każdy weekend wychodzą na ulice, zaś w dni robocze strajkują.

LGBT, heteroseksualność, katolicy, migranci itd. to pojęcia używane do kategoryzowania populacji w celu jej podzielenia, bo takie społeczeństwa jest łatwiej eksploatować. Na przykład we Francji żółte kamizelki są francuskie, a przedmieścia wielkich miast to Algieria, Tunezja, Chinatown. Wszyscy mają te same problemy, ale nie łączą wysiłków, więc rząd łączy ich z nimi radzi. Podzielonymi manipuluje się bez trudu. Taka jest strategia Sorosa.

LGBT, PMA – medycznie wspomaganą prokreację i GPA – macierzyństwo zastępcze (matki surogatki) to w rzeczywistości bomba, która burzy społeczeństwa. To przerwanie ciągłości antropologicznej, wykoślawienie pojęcia rodziny, zniekształcenie znaczenia słowa 'pochodzenie', pogwałcenie praw dziecka na rzecz prawa do dziecka, w imię czystego samolubstwa dorosłych. Historia ludzkości nie notuje formalizacji związków homoseksualnych i homoparentalnych, a dzisiaj roszczenia LGBT mają na celu likwidację heteroseksualności, która dla

reprodukcji stała się zbędna. Jak powiedział, pisarz i minister kultury za czasów generała De Gaulle'a, André Malraux, „Natura cywilizacji skupia się wokół religii. Cywilizacja, która nie jest w stanie zbudować świątyni lub grobowca, będzie musiała znaleźć swoją wartość podstawową lub rozpadnie się”. Rozkład cywilizacji jest jednym z głównych celów globalistów, takich jak Soros, którzy marzą o końcu istnienia narodów i rządzeniu złanym w jedną masę światem.

Prokreacja technologiczno-naukowa, wynajmujące swoje matce kobiety (w tym panie po menopauzie) czy kobiety w trudnej sytuacji życiowej kręcą rynek, a oferta pobudzi popyt. Sztuczna reprodukcja ludzi, jak ta, która okazała się tak skuteczna w hodowli przemysłowej żywego inwentarza. Dziwny fenomen, jakby wola samoródzstwa, wyzbycia się istnienia ojca i matki. To, co się dzisiaj wyprawia, nie dotyczy, rzecz jasna, starego jak świat faktu istnienia par homoseksualnych. Obecnie mamy do czynienia z symptomami wskazującymi na silną tendencję świata zachodniego do mutacji. Może wkrótce odnajdziemy się w „nowym wspaniałym świecie” Huxleya. W nowej, innej rzeczywistości.

Próbuje się wymuszać zgodę na powszechne zapłodnienie in vitro i produkcję laboratoryjną istot ludzkich. Klonowanie już istnieje, wkrótce powstanie sztuczne łono. Tyśiące zamrożonych zarodków czekają w pojemnikach instytucji naukowych. Anonimowe gamety podróżują po całym świecie, a w krajach, które ich nie importują, matkę zastępczą można wybrać z katalogu. Genetycy zdobyli dostęp do genomu umożliwiając manipulowanie gatunkami, nad którymi już nikt nie będzie w stanie zapanować. Przyzwyczajamy się. To, co wczoraj wywoływało zdumienie lub skandal, nowe pokolenia traktują jako normalne. Tak możemy utracić człowieczeństwo. W społeczeństwach nie będzie świadomości dziedzictwa po pokoleniach poprzednich i obowiązku wobec przyszłych. Pozostanie jedynie więź ideologii. Czyż nie o tym właśnie marzą globaliści? Została przekroczona bardzo ważna granica. Zbędność ojca staje się perspektywą młodego mężczyzny, zaś matka, dziś podzielona

na funkcje genetyczne, maciczne i nosicielskie, jutro będzie maszyną do prokreacji. Idealny towar dla neoliberalizmu, gdzie wszystko podlega komercjalizacji.

W Szwajcarii obowiązuje bardzo niekorzystna dla par i rodzin stawka podatkowa. Jedną z partii politycznych podjęła inicjatywę korekty tej niesprawiedliwości i w krótkim czasie zebrała podpisy wymagane do ogłoszenia referendum, a sondaże wskazywały na zdecydowane zwycięstwo proponujących reformę. Nowe prawo miało ponadto ustanowić zasadę, że para to kobieta i mężczyzna. „Terror” LGBT natychmiast przystąpił do głoszenia opinii o niesprawiedliwości takiego

rozwiązania, zaś postępowcy dołączyli do walki pod tym samym hasłem. Mimo, że większość populacji stanowią rodziny, których byt nowe zasady miały poprawić, wspierana przez media kampania była tak potężna, że udało się do tego stopnia zindoktrynować opinię publiczną, iż ta, w końcowej rozgrywce, odrzuciła projekt nowej ustawy, która przecież miała być dla większości korzystna. Aż śmiech bierze patrzeć, jak lewica staje w obronie czadora, hidżabu czy burki, czyli islamskich symboli podległości kobiet, jednocześnie i jednym tchem głosząc idee feminizmu oraz LGBT.

W naszych miastach nie da się uniknąć propagandy LGBT, najczęściej na koszt podatnika. Tęczowe przejścia dla pieszych, plakaty przypominające

NEUTRALNIE I Z DYSTANSU

BERNARD MÉGEAIS



Socjotechnika zamiast polityki społecznej

Współcześnie w Europie Zachodniej przy dominacji neoliberalizmu sprawiedliwość społeczna nie jest już kryterium oceny poziomu demokracji. Jak w opowiadaniu Krokodyl zauważa Dostojewski, „Zarówno postępowcy, jak i liberałowie przyjęli, że zasady ekonomiczne mają pierwszeństwo przed wszelkimi ludzkimi względami”. Z braku prawdziwej polityki społecznej manipulacje obyczajowe stały się bożkiem czczonym przez tzw. postępowców. Zwłaszcza ideologia LGBT, jako nowy miernik poziomu demokracji.

Drogi Bernardzie, alpejska krynico wiedzy naszej o nas samych i o świecie! Piszesz, a my uważnie czytamy o tym, co Cię najbardziej porusza, czyli o zagadnieniach uniwersalnych, sprawach wielkiego świata. Pozwól, że zadam Ci kilka pytań z mojej perspektywy, może trochę peryferyjnej. Wierzę, że neutralnie i z dystansu widzisz wyraźnie, a drzewa lasu Ci nie zasłaniają.

Pytania do Bernarda Mégeais



PALEĆ W OKO

ADAM GNIEWECKI

że tak. Pod względem bezpieczeństwa i gospodarki.

Jak, z Waszej perspektywy, ocenia rolę UE w praktycznej walce z covid-19? My otrzymaliśmy pozwolenie na przesunięcie do walki z epidemią środków i tak już przyznanych na inne cele. Zamiast oczyszczalni ścieków albo nowej drogi – lekarstwa lub środki ochrony osobistej. Obserwujemy debaty i zapowiedzi następnych posiedzeń w „stosownych terminach” – odpowiednio do powagi instytucji – odległych. Obawiam się, że skończy się na dyrektywie co do parametrów eurokoronawirusa i rezolucji potępiającej jego sposób działania. A ja tak liczył na energię pani Stelli Kyriakides, komisarza UE ds. zdrowia, i przynajmniej taką samą determinację, jaką wykazała Komisja w walce z Polską

o praworządność w naszym kraju. Praworządność, która w przeciwieństwie do ochrony zdrowia, jak się okazuje, nie jest już sprawą wewnętrzną.

Prosiłbym Cię o opinie w następujących sprawach:

Czy praworządność zawsze musi być lewoskrętna? Zatem, słońce na niebie i wskazówki zegara, kręcąc się zawsze prawo, nie wykażywałyby się praworządnością?

Czy UE zdaje egzamin z ochrony życia i zdrowia w państwach członkowskich? To chyba powinien być priorytet? Jak zareagowałyby organy szwajcarskich władz państwowych, sanitarnych i porządkowych oraz narod i jego macierzysta cięta, gdyby w okresie epidemii przewodniczący Waszej Rady Kantonów (odpowiednik naszego Marszałka Senatu), bezpośrednio

o prawach lesbijek i gejów... W polityce płeć stała się ważniejsza niż konkret rozwiązań politycznych czy programów. Wszystko musi ustępować ideologii LGBT. Promowanie polityki rodzinnej staje się karalne, a dla partii politycznych oznacza etykietę wstętnictwa.

Nie da się wejść do szkolnej klasy bez obejrzenia plakatu promującego LGBT. Jeden z nauczycieli powiedział mi, że ta, nieśmiała początkowo promocja, pod pozorem braku kompetencji niektórych rodziców doprowadziła do wprowadzenia obowiązkowych w niektórych przedszkolach kursów seksualizacji od szóstego roku życia. Zaczęły się pozornie zupełnie niewinne gry oraz zabawy w kolory i piosenki, prowadzone przez edukatorów seksualnych, którzy wymagali pozostawiania ich samych z uczniami. Argumentowano, że przecież nie ma nic zdrożnego w przedstawianiu także tych aspektów życia w zabawowej, rozrywkowej formie, przy pomocy pluszowych narządów płciowych, łączących się w parę laleczek itp. Potem, bardzo szybko pole działania rozszerzyło się na inne poziomy edukacji. Dziś nie ma szkoły, gdzie nie uczy się o wielu możliwych formach założenia rodziny, która może składać się, wedle z życzenia, z dwóch tatusiów, dwóch mamusi, itd.

Hasło ustępowania każdemu indywidualnemu upodobaniu zostało podniesione do rangi najważniejszej z wolności, a każdy głos, który ośmiela się wyrazić w tej sprawie wątpliwość czy krytykę, jest natychmiast uznawany za antywolnościowy, rasistowski oraz nietolerancyjny, a nauczycielowi grozi zwolnienie z pracy. Kaganiec nałożony na pedagogów jest ciasny, a jedynie słuszny pogląd sprawia, że swobodny dialog z uczniami stał się prawie niemożliwy, zaś dla zawodowej pozycji nauczyciela niebezpieczny.

Dzisiaj LGBT to grot lancy postępowców. Jak mówią dziennikarka Natasa Polony i publicysta ekonomiczny Jean-Michel Quatrepoint, „w imię dobra wszystkie nasze wolności, radość życia i to, co nam daje siła demokracji, znikną, by ustąpić miejsca subtelnej formie totalitarnego ucisku. Niezależnie, czy są to zwolennicy równości

gatunków i ras, radykalni ekolodzy, ultrafeministki czy LGBT, mniejszości wyraźnie wykazują zdolność osiągnięcia celów. Ich metoda to narzucanie swoich żądań przy użyciu dobrze zorganizowanych ugrupowań, działających w mediach tradycyjnych, sieciach społecznościowych oraz publikujących petycje internetowe. Zaczynając od walki z dyskryminacją i rasizmem, stopniowo dryfowali w kierunku dyktatury mniejszości. Ich nadużycia medialne i nękanie prawne prowadzą do cenzury, a przede wszystkim – autocenzury, oczywiście mediów, ale także dyskursu publicznego, tak by pozostawić miejsce wyłącznie dla politycznej ultraprądkowej.

Jak stwierdził Eric Conan, „małej, dobrze zorganizowanej grupie udaje się narzucić swoje interesy, wołę lub idee narażonej na podziały lub brak organizacji większości”.

Żyjemy w niewiarygodnym świecie, w pełnym tego słowa znaczeniu. W świecie, który nie kieruje się realizmem, lecz totalną fikcją, w której odegrał rolę rzeczywistości. Medycynie wspomaganą prokreacją, macierzyństwo zastępcze czy teoria płci kulturowej pozwalają mieć dwóch ojców albo dwie matki i dopuszczają wszyst-

W społeczeństwach nie będzie świadomości dziedzictwa po pokoleniach poprzednich i obowiązku wobec przyszłych. Pozostanie jedynie więź ideologii. Czyż nie o tym właśnie marzą globaliści?

kie możliwe kombinacje, ponieważ nie ma ograniczeń rzeczywistości. Myślimy społecznie tak jak ekonomicznie. Zamiast naturalnej rzeczywistości jest sztuczny wybór.

Żyjemy w świecie, w którym koguty mają być zdolne do znoszenia jaj, a kurczaki mieć zęby, ponieważ tak akurat chcą. **K**

AUTOR JEST MIESZKAJĄCYM W SWOIM KRAJU RDZENNYM SZWAJCAREM, OD DAWNA I Z UWAGĄ OBSERWUJĄCYM POLSKĘ.

TEUMACZYŁ Z FRANCUSKIEGO ADAM GNIEWECKI.

Czy i Ciebie już zajmują dalsze, pozadrowotne konsekwencje obecnie panującej pandemii? Czy sądzisz, że świat i gospodarka wrócą do procesu postępującej globalizacji, która w Twojej opinii jest jedną z przyczyn sterowanej i postępującej obyczajowej, duchowej oraz wprost fizycznej degenracji człowieka? Czy przepowiadana i zapewne nieunikniona zapaść gospodarcza skieruje ludzkość na tor innego, godnego istoty ludzkiej i zgodnego z prawami naturalnymi myślenia? Czy rozumiemy, że tworzenie nowego, wspaniałego świata nieuchronnie doprowadzi nas do zagłady? Czy przestaniemy wciąż i przez wszystkie przypadki odmieniać słowa: zysk, pieniądz, towar, akcje, stopy procentowe, PKB, eksport, import i... i wreszcie rozumiemy, że „gospodarka, głupcze!” wcale nie jest najważniejsza? Czy zamiast modlić się do bożka luksusu pomysłimy czasem: *memento mori*?

Czy, summa summarum, pandemia może stać się przyczyną sanacji i odrodzenia?

O zamachach terrorystycznych, ich autorach i metodach działania wiemy wszyscy. Samobójcze pasy szahida będą już zbędne. Wystarczy paru zarażonych chłopaków z mocnym zdrowiem wypuścić między ludźmi...

Czy konstrukcja Unii Europejskiej wytrzyma impet uderzenia ekonomicznego i prestiżowego, którego UE doznaje i jeszcze, zapewne, dozna mocniej? Czy suma konsekwencji obecnej pandemii obnaży słabość, złączy oraz spowoduje stopniowe rozluźnienie więzów i pęknięcie, już i tak nadwężonych, szwów? Może, zamiast pełnej, sztucznie przyspieszonej integracji – powrót do wspólnoty gospodarczej i naturalne, stopniowe łączenie się w europejską nację?

szerszym niż 2 osoby, zebrałyby się na jeden dzień i ściągnęła do parlamentu pełną obsługę? W sumie ok. 1000 osób, które później rozeszły się do domów i rozjechały po kraju, potencjalnie rozwlękając zarazę? Czy policja wraz ze służbą sanitarną nie zablokowałyby budynku z powodu planowanego złamania prawa chroniącego zdrowie i życie obywateli?

Osoba ta mogła przegrać z Andrzejem Dudą, z kretesem, ale też i z godnością. Teraz przegra tylko z Andrzejem Dudą i z kretesem. Acha! U nas kreteś do drugiej tury nie wchodzi.

Czy Wasi deputowani do parlamentu są też ponad albo poza prawem, które notabene sami uchwalają?

Czy u Was też prawo pozwala, na publiczne i nagminne wygłaszanie oczywistych i łatwych do udowodnienia kłamstw (np. w TV, w mediach społecznościowych czy w parlamencie), dlatego, że jest się tzw. politykiem? Przecież to oklamywanie i dezinformowanie rzesz odbiorców, a nie budyj u cioci na imieninach. Czy ważna osoba publiczna Waszego kraju nie poniosła by konsekwencji politycznych i prawnych takiego występku? Na przykład świadkowi przed sądem kłamać nie wolno. To jest karalne! Może by rozciągnąć zasadę karania za publiczne dawanie fałszywego świadectwa na wszystkich, a nie tylko maluczkich?

Czy szwajcarskie sądy też pozwalają sobie bezkarnie na wydawanie absurdalnych, stronniczych, jawnie niesprawiedliwych i niezgodnych z literą prawa wyroków, co widać nieuzbrojonym w dyplom prawnika okiem, a sędziowie bez zenady i obaw przed konsekwencjami, spokojną ręką piszą i podpisują ich groteskowe uzasadnienia?

W oczekiwaniu na odpowiedź, pozdrawiam Cię i życzę, tak dziś potrzebnej, cierplivej ostrożności. **K**

Dla wielu rodzin szokiem jest czas, gdy mogą pobyć razem, spokojnie porozmawiać. Posłuchać rodzinnych wspomnień, zaprzyjaźnić się z rodzeństwem i poznać bliżej rodziców, którzy wreszcie nie biegają za kolejnym zleceniem, by dorobić na następne, nikomu niepotrzebne gadzety.

Do świadomości młodych dotarło też, że są choroby i śmierć, które mogą dotknąć również ich. Przywódcy Wielkiej Brytanii i Niemiec snuli teorie o zarażeniu nawet 70% populacji i zdobyciu populacyjnej odporności. Na początku poszedł fałszywy przekaz, że zachorowania i niebezpieczeństwo śmierci dotyczy tylko ludzi starszych. Młodzież, zwłaszcza niemiecka, zaczęła snuć wizje społeczeństwa bez starców, którym trzeba płacić emerytury i finansować leczenie – utrzymywanie szpitali i przychodnie. Stąd chyba „koronaparty” w Berlinie, gdzie młodzi ludzie wspólnie lizali jeden lizak! Ich przeciwieństwo zaraza nie dotyczy! Tymczasem w paryskim szpitalu zmarła 16-letnia uczennica, zdrowa, wysportowana, tańcząca w zespole. W Wielkiej Brytanii zmarła 22-latka a w Łańcucie 30-letnia kobieta.

Wśród prawie 2500 pierwszych przypadków koronawirusa w USA (zgodnie z danymi Centers for Disease Control and Prevention) 705 dotyczyło osób w wieku od 20 do 44 lat. Od 15% do 20% trafiło do szpitali, w tym aż 4% potrzebowało intensywnej opieki – respiratorów. Na szczęście zmarło niewiele. Jednym z tych młodych zarażonych jest Clement Chow, asystent profesora genetyki na Uniwersytecie w Utah. W tweecie z 15 marca napisał: „Jestem młody i poza grupą wysokiego ryzyka, ale leżę na OIOM-ie z bardzo poważnym przypadkiem. Naprawdę niewiele wiemy o tym wirusie”. Nowe dowody z Europy i USA sugerują, że młode organizmy nie są tak odporne

Obecna śmiertelność spowodowana koronawirusem nie odbiega od normy grypowej. Jest to rzędu ponad 30 tysięcy zgonów miesięcznie! Największa miesięczna śmiertelność (także w innych latach) jest od grudnia do marca – kwietnia.

na nowy koronawirus, jak pierwotnie sądzono.

Pomimo początkowych danych z Chin, które wskazywały, że wirus najbardziej atakował osoby starsze i z towarzyszącymi schorzeniami, okazało się, że zarażają się nim ludzie w każdym wieku. We Włoszech, kraju najbardziej dotkniętym w Europie, prawie jedna czwarta z ok. 28 000 pacjentów jest w wieku pomiędzy 19 a 50 lat (na podst. danych ze strony „Statista”). Według doniesień z Włoch i Francji, wielu wymaga intensywnej opieki i potrzebuje respiratorów. Ryzyko jest szczególnie poważne dla osób, które nie zostały jeszcze zdiagnozowane, a odczuwają charakterystyczne dla koronawirusa dolegliwości.

Niestety niewiele wiemy o tym nowym koronawirusie. Dopiero po fali zachorowań w krajach demokratycznych zaczęto go badać. Komisji z Chińskiej Republiki Ludowej od początku kłamałi. Niewiarygodne są zarówno liczby zainfekowanych, jak i śmierci.

– Nie mamy możliwości poznania prawdy w Chinach – powiedział P. Huessy. – Jednym z kluczowych brakujących dowodów jest całkowita liczba zarażonych osób. Peter Huessy jest prezesem i założycielem GeoStrategic Analysis – firmy zajmującej się obroną i bezpieczeństwem narodowym w Potomac w stanie Maryland. W wywiadzie dla „The Epoch Times” powiedział, że niebezpiecznie jest wierzyć w jakiegokolwiek liczby lub oświadczenia pochodzące z Komunistycznej Partii Chin.

Czym faktycznie jest obecna mutacja koronawirusa,

W ciągu zaledwie kilku dni nastąpiło na całym świecie wielkie przewartościowanie. To, co jeszcze niedawno było dla wielu istotne, straciło wartość. Ważne stało się zupełnie coś innego. Świat stał się rzeczywisty. Tak jak i ludzkie problemy. Największy szok przeżyli chyba młodzi. Nie liczą się imprezy, koledzy i dziwne zachcianki. Świat wyhamował.

Koniec wiecznej zabawy

JADWIGA CHMIEŁOWSKA

tego jeszcze dokładnie nie wiemy. Koronawirusy są znane od lat i określa się je jako rodzinę wirusów przekazywanych drogą oddechową, związaną z zakazami dróg oddechowych u ludzi. W książce R.F. Boyda i J.J. Marra *Medical Microbiology* z 1980 r. autorzy podają na temat koronawirusów: „Badania serologiczne wykazały, że większość infekcji zdarza się w okresie między styczniem i kwietniem. Zaostrzają objawy zapalenia oskrzeli u osób z niedoborami odporności i mogą powodować ataki astmy. Zakażenia u dzieci poniżej 1. roku życia są rzadkie”. Zwraca uwagę krótki okres inkubacji – od 2 do 4 dni, a choroba trwa 5–7 dni. Z kolei z *Przeglądu mikrobiologii lekarskiej* (E. Jawetz, J.L. Melnik, E.A. Adelberg, 1974) dowiadujemy się, że „ludzkie szczepy koronawirusów wywołują ostre stany zapalne górnych dróg oddechowych u dorosłych”. Objawy te znane są wszystkim jako przeziębienie – nieżyt i przekrwienie błony śluzowej nosa, kichanie i bóle gardła. Jednak w większości przypadków choroba przebiega bezgrypczowo. Najczęściej chorują osoby w wieku 20–40 lat. – Wirusy te wrażliwe są na działanie eteru i chloroformu i nie lubią środowiska kwaśnego. Opisy te dotyczą wyłącznie dzi-

kości zawrotny wzrost liczby zgonów? Media informują o zgonach w Polsce rzędu kilkunastu, może kilkudziesięciu do tej pory. Ilość zgonów nazwanych »z powodu koronawirusa« ściśle zależy od ilości wykonanych testów przed śmiercią każdego ze zmarłych. Jeśli Włochy, kraj 2 razy większy od Polski, powinien mieć o tej porze roku ponad 2000 zgonów dziennie, czy jest koronawirus, czy go nie ma, i biorąc pod uwagę populację brytyjskie – czyż nie połowa populacji przechodzi właśnie doroczną koronawirusową falę przeziębienia? Czy liczby podawane przez media nie są nakręcaniem spirali lęku? Kto ma interes w wywoływaniu światowej paniki? Może światowego kryzysu? Może to preludium do światowego stanu wyjątkowego? Dlaczego nikt nie jest zainteresowany sprawdzeniem, czy na przeziębienia koronawirusowe nie nałożyła się w tym roku przypadkiem co-pięcioletnia fala infekcji mykoplazmowych i chlamydowych zapaleń płuc? (publikowane obrazy radiologiczne by się zgadzały)?

Jednak niektórzy epidemiolodzy, jak np. polski specjalista, dr Hałat, podejrzewają, że wirus został zmodyfikowany przez człowieka i jest szczególnie groźny.

Niestety dane chińskie co do ilości zachorowań i zgonów są wątpliwe. Dopiero teraz można będzie się opierać na danych z Korei, Tajwanu, Europy i USA, i obliczyć skalę śmiertelności. Tajwan błyskawicznie zareagował, zamykając granicę z Chinami i wprowadzając kwarantanny.

Jak się okazuje, Włochy czy Hiszpania pobili chińskie oficjalne rekordy. 28 stycznia rozpoczęła się epidemia w Bawarii. Niestety ani Niemcy, ani UE nie ostrzegły świata przed groźbą pandemii. 26 marca „Bild” doniósł: „Berlin – 101 gabinetów lekarskich jest już zamkniętych, kolejne zostaną wkrótce zamknięte – z powodu kwarantanny i braku odzieży ochronnej!

Smutne jest również to, że pazerność firm farmaceutycznych sprawiła, że zaufanie do szczepionek, służby zdrowia, a nawet władz, od wielu lat, nie tylko w Polsce, spada. W medycynie liczy się wiedza i doświadczenie.

System opieki zdrowotnej grozi załamaniem najpóźniej do Wielkanocy, ostrzegł zarząd stowarzyszenia ustawowych lekarzy ubezpieczeń zdrowotnych (KV) w Berlinie w liście otwartym do burmistrza Berlina Michaela Müllera (55 lat, SPD). Niemcy są też wściekli na polskich lekarzy, którzy pracowali na ich terytorium, a w sytuacji kwarantanny i zamykania przychodni wrócili do Polski. Sami ograniczali ilość miejsc na studiach me-

dycznych, bo to bardzo kosztowne wykształcenie i chętnie korzystali z kadr szkolonych na koszt polskiego podatnika, a teraz odczuwają brak lekarzy. Z kolei główny wirusolog z Charité w Berlinie uważa, że koronawirus przeszedł się rozprzestrzeniać, kiedy dwie trzecie społeczeństwa nabędzie odporności po przejściu infekcji. Niemiecki wirusolog Christian Drosten podał prognozy dla „Neue Osnabrücker Zeitung”: „Przy całkowitej populacji wynoszącej 83 miliony dwie trzecie stanowiłoby prawie 56 milionów ludzi, którzy musieliby zostać zarażeni, aby zatrzymać rozprzestrzenianie się wirusa. Przy współczynniku umiarności wynoszącym 0,5 procent w tym przypadku można oczekiwać 278 000 zgonów koronawirusowych”.

Człkawką odbija się w obecnej sytuacji ograniczanie nauki historii i medycyny na uniwersytetach medycznych. Takie samo lekceważenie okazano czasopismom z dziedziny historii medycyny przy tworzeniu słynnej listy czasopism naukowych, przy okazji czego okazało się, że naukę polską toczy nowy groźny wirus – „punktoza”. „W procesie ewaluacji polskich jednostek naukowych z zakresu nauk humanistycznych bardzo ważną rolę odgrywa punktacja czasopism naukowych wydawanych przez polskie jednostki naukowe. Wynika to z faktu, iż pracownicy naukowcy tych jednostek przeważnie publikują w czasopismach polskich, które niemal z reguły specjalizują się w badaniach polskiej kultury i nauki. W związku z tym zaniżanie punktacji polskich czasopism humanistycznych skoncentrowanych na badaniu polskiej kultury i nauki względem punktacji czasopism zagranicznych jest sprzeczne z racją polskiej kultury i nauki, o którą nie będą przecież upominały się instytucje zagraniczne. Uwaga ta odnosi się także do sposobu uprawiania w Polsce historii i historii nauki, medycyny, techniki oraz oświaty”

– czytamy w *Apelu w sprawie korekty punktacji polskich czasopism z historii nauki, medycyny, techniki oraz oświaty*, podpisanym przez przeszło 30 profesorów, głównie PAN. Ministerstwo pozostaje ślepe i głuche. Wiedza o osiągnięciach całych lekarskich pokoleń dla przyszłych lekarzy, zdaniem ministerstwa, jest zbędna. Nie dziwi mnie więc bezradność lekarzy w obliczu obecnej pandemii koronawirusa. Smutne jest również to, że pazerność firm

farmaceutycznych sprawiła, że zaufanie do szczepionek, służby zdrowia, a nawet władz, od wielu lat, nie tylko w Polsce, spada. W medycynie liczy się wiedza i doświadczenie.

Nie rozumiem kupowania sprzętu medycznego z Chin. Apelowałam do Prezydenta RP o zwrócenie się o po-

Apelowałam do Prezydenta RP o zwrócenie się o pomoc do prezydenta USA – naszego sojusznika, a nie do prezydenta Chin – państwa, które zafundowało całemu światu epidemii wirusa, o którym do dziś mało wiemy.

moc do prezydenta USA – naszego sojusznika, a nie do prezydenta Chin – państwa, które zafundowało całemu światu epidemii wirusa, o którym do dziś mało wiemy.

Czesi stwierdzili, że 80% testów jest wadliwych – jak pisał portal TVP. Władze Czech zapłaciły za ekspresowe testy na koronawirusa 54 mln koron (9 mln zł), z czego wynika, że jeden test kosztował 180 koron (30 zł). W poniedziałek 23.03 przed południem w Czechach było 1165 zarażonych (ok. 6 razy więcej na milion mieszkańców niż w Polsce), a 81 w regionie morawsko-śląskim, skupisku Polaków mieszkających w Czechach. Tysiące zestawów testowych i masek medycznych są poniżej standardu, a nawet są wadliwe, według władz w Hiszpanii, Turcji i Holandii. Już szereg europejskich rządów odrzuciło chiński sprzęt zaprojektowany do zwalczania epidemii koronawirusa. Holenderskie ministerstwo zdrowia ogłosiło, że zamówiło 600 000 maseczek ochronnych. Sprzęt przyjechał od chińskiego producenta 21 marca i został przekazany zespołom medycznym pierwszej linii. Holenderscy urzędnicy oświadczyli, że maski są wadliwe i że ich filtry nie działają zgodnie z przeznaczeniem, mimo certyfikatu jakości. „Reszta przesyłki została natychmiast wstrzymana i nie została rozprowadzona” – podano w oświadczeniu. Zdecydowano, że nie skorzystają z żadnej z tych przesyłek. Rząd Hiszpanii napotkał podobne problemy. Kupił setki tysięcy testów chińskiej firmy, szybko okazało się, że prawie 60 000 nie było w stanie ustalić, czy pacjent jest zarażony koronawirusem. Turcja również stwierdziła, że niektóre zestawy testowe zamówione od chińskich firm nie były wystarczająco dokładne, jednak około 350 000 testów działało dobrze.

Chiny mogą wykorzystać wybuch koronawirusa, aby zwiększyć swoje wpływy. Niepokoi mnie bardzo obecna chęć pomocy oferowana przez Chiny, Rosję i Kubę. Chodzi chyba o ocieplenie wizerunku Rosji i nietraktowanie jej jako agresora w wojnie z Ukrainą. Obawiam się, że Rosja zamierza zdominować UE.

W zeszłym tygodniu Josep Boirell, dyplomata UE, ostrzegł na blogu, że istnieje

je „element geopolityczny – walka Chin o wpływy poprzez określoną narrację i »politykę hojności«. W podobnym tonie wypowiedział się dr Anthony Fauci, dyrektor Narodowego Instytutu Alergii i Chorób Zakaźnych USA, nazywany obecnie najsłynniejszym lekarzem Ameryki: „Prezydent stara się zrównoważyć problemy zdrowia publicznego z faktem, że ma to ogromny wpływ na gospodarkę kraju, co w rzeczywistości może pośrednio powodować niewiarygodne szkody i trudności, nawet zdrowotne”. Prezydent Trump stwierdził: „Musimy przywrócić nasz kraj do pracy. Nasz kraj chce wrócić do pracy. To tak, jakby lekarstwo było gorsze niż problem. Moim zdaniem, więcej ludzi umrze, jeśli pozwolimy, aby to trwało”. Prezydent stwierdził, że recesja lub depresja mogą spowodować tysiące zgonów, w tym samobójstwa. Jeśli kraj nie zostanie wkrótce otwarty, „bardzo trudno będzie go uruchomić

ponownie” – powiedział. I dodał: „Nie możemy stracić przewagi, którą mamy”. Takie doniesienia czytamy na amerykańskich portalach internetowych.

Rush Limbaugh przewiduje: „W każdym razie to się skończy, a rynek odbije (...) Podejmujemy teraz procedury ekonomiczne, które mają służyć dalszemu ożywieniu gospodarki, gdy wszystko to minie. A kiedy wrócimy do trajektorii wzrostu, pomogą niektóre propozycje prezydenta dotyczące podatków od wynagrodzeń, pożyczek dla małych firm, a nawet wakacji podatkowych”.

Prezydent nie tylko przywołał działanie ustawy z czasów wojny koreańskiej (1950–53), dającej uprawnienia nakazywania firmom określonej produkcji, ale i zdecydował się na dużą pomoc finansową dla firm i poszczególnych Amerykanów.

Generał Robert Spalding twierdzi: „Offshoring amerykańskiej produkcji, który miał miejsce, gdy Chiny weszły do Światowej Organizacji Handlu, zniszczył bezpieczeństwo narodowe USA. Teraz wybuch epidemii koronawirusa i jego gwałtowne rozprzestrzenienie się na całym świecie całkowicie zakłóciło globalne łańcuchy dostaw i stało się wyraźnym przypomnieniem, że możliwości przemysłowe są elementem bezpieczeństwa każdego narodu. Ameryka jest zależna od nierynkowej gospodarki Chin w przypadku większości naszych dostaw farmaceutycznych. Maski stosowane przez wszystkich lekarzy w celu ochrony przed zarażeniem zostały zablokowane przez eksportem do Chin. Oprócz tego należy dodać niezbędne, liczne części i zapasy wymagane przez wojsko amerykańskie, które są pozyskiwane przez Chiny, do listy towarów podatnych na zakłócenia w łańcuchu dostaw. Jednak zakłócenia wywołane przez koronawirusa dają możliwość naprawienia rażącej słabości naszego bezpieczeństwa narodowego, zapewniając jednocześnie bardzo potrzebny impuls dla gospodarki”.

Świat się po epidemii zmieni. Państwa narodowe się wzmocnią, a zerwanie globalnych łańcuchów produkcyjnych i dostaw zaowocuje gospodarczym rozwojem państw. Postęp technologiczny i cyfryzacja umożliwiły już teraz, w tym trudnym czasie, sprawne funkcjonowanie nie tylko państw, ale i obywateli. Gospodarka po pandemii przeżyje taki rozwój jak po wojnach. Bo to jest wojna. Igraszki swawolnych Dyziów i zabawy harcowników się skończyły. Ludzkość musi wydrościć i żyć w zgodzie z prawem Boskim i ludzkim. ◀



W tak zwanej opinii publicznej funkcjonuje wiele skojarzeń związanych z postacią Stefana Kardynała Wyszyńskiego, a każde z nich z czegoś wynika. Mówimy o nim jako o ostatnim rzeczywistym interrexie czy też o Prymasie Tysiąclecia. Odnosimy się do niego jako symbolu oporu przeciwko ustrojowi komunistycznemu. Prymas był wielkim admiratorem katolicyzmu ludowego, który dziś często bywa deprecjonowany, i dlatego z rozrzewieniem wspominają go także ci, którzy chcieliby, by Kościół dalej szedł taką drogą.

Stefan Wyszyński i ideologie XX wieku

PIOTR SUTOWICZ

Wszystkie owe myśli i skojarzenia mają swe plusy i minusy. Postawa i polityka kardynała Wyszyńskiego bywa oceniana z różnych stron, najczęściej zresztą korzystnie. Zdarzają się jednak i komentarze mniej lub bardziej negatywne. W każdym razie na pewno postać ta wciąż czeka na ponowne odkrycie i aktualizację, a zbliżająca się beatyfikacja tego wielkiego prymasa każe takie zadanie podjąć z odpowiednią powagą.

HISTORYCZNOŚĆ

Niestety dość powszechna stała się opinia, że postaci prymasa Wyszyńskiego nie da się aktualizować, gdyż cała jego działalność w okresie PRL stała się po roku 1989 li tylko historyczna. Walka z komunizmem we wszystkich wymiarach tamtych czasów po prostu jest już rozdziałem całkowicie zamkniętym.

Oczywiste jest, że każda polityka prowadzona w określonych czasach i realiach pozostaje aktualna właśnie w nich. Badanie biografii danej postaci odnosi się więc musi do realiów historycznych, w jakich ona żyła, bez względu na to, jak odległe one są od rzeczywistości, w której żyje badacz. Nie da się z konkretnych wypowiedzi i działań obliczonych na reakcję bieżącą uczynić myśli uniwersalnej, ale przesłanki, z jakich one wynikały, stać się mogą ważną inspiracją na przyszłość. Stąd mniej lub bardziej bez sensu jest bezrefleksyjne cytowanie Prymasa Tysiąclecia i dowodzenie, że jest to w całej rozciągłości odpowiedź na jakieś obecne bolączki. Z drugiej strony deprecjonowanie go również jest drogą donikąd, choć to drugie najczęściej wynika ze złej woli i wbrew pozorom albo jest echem polemiki dawniejszych, albo wynika z niechęci do chrześcijańskiej wizji społeczeństwa, którą tak wytrwale głosił nasz bohater. Tak np. można patrzeć na walkę z tzw. katolicyzmem ludowym, tak mocno rzekomo promowanym przez prymasa Wyszyńskiego. Krytycy odwołujący się przy tym do wiary zdają się zapominać, że hierarcha ten wykonywał w tym względzie jedynie nakaz ewangeliczny.

Według przeciwników form jego nauczania czasy są dziś inne i w związku z tym stawianie w Kościele na masowość jest kompletnie nieaktualne. Tak się jednak składa, że i za jego życia wiele środowisk zarówno laickich, jak i katolickich krytykowały go za aktywną pracę z masami i rzekome upodobanie w ludowej pobożności. Takie ataki czynione w czasach PRL tak naprawdę mogły służyć jedynie władzom komunistycznym, które jak diabeł święconej wody bały się masowości właśnie, co Wyszyński, zdaje się, wiedział jak nikt inny. Tak się więc składa, że ci działacze i publicyści katolicki, którzy wówczas mniej lub bardziej otwarcie zarzucali mu w tej kwestii błąd, pełnili po prostu rolę pozytywnych idiotów systemu. Myśląc Wyszyńskim, należałoby postawić sobie pytanie, jak docierać do tłumów w sytuacji, kiedy Kościół nie może oddziaływać poprzez media, a warto przypomnieć, że tak było przez większość PRL, a na pewno przez cały czas jego posługi prymasowskiej. Skoro miał on do czynienia z tak ekspansywną i masową ideologią, to jedynym sposobem, w jaki mógł dać jej odpór, było publiczne wykazywanie masowości katolicyzmu. Wydaje się, że i dziś nie jest to postawa pozbawiona sensu, żeby nie powiedzieć: całkowicie logiczna, pod warunkiem wszakże, że kryje się za nią prawdziwa wiara, a nie jedynie poza.

Od śmierci Prymasa minęło już trochę czasu i znowu grzmiąca odzywiają się głosy, że wiara jest sprawą prywatną, a jej przeżywanie powinno objawiać się w osobistym głębokim doświadczeniu, a nie w życiu publicznym. W tym względzie jest to samo dążenie co wówczas, historia miewa niestety skłonność do zataczania kół. Likwidacja społecznego wymiaru Kościoła zdaje się być nadal celem nowoczesnych ideologii, które nastąpiły po komunizmie albo raczej po

jego przeobrażeniu się w coś innego, nowego, niestety doskonalszego.

KWESTIA ROBOTNICZA

Dla Stefana Wyszyńskiego czas komunizmu nie był pierwszym okresem życia, w którym zetknął się on z tą ideologią. Już jako młody kapłan w dwudziestolecie międzywojennym w sposób szczególny pochylił się nad kwestią robotniczą, i to w kilku wymiarach – po pierwsze jako naukowiec, po drugie jako społecznik. Wydaje się, że tamtym czasie tkwi jeden z kluczy do sukcesów późniejszego prymasa, który najpierw posiadał był naukową wiedzę o marksizmie, a szczególnie jego sowieckiej odsłonie, po wtóre zaś, sam nie pochodząc z bogatych sfer społecznych, na biedę i kwestie socjalne był chyba szczególnie czuły. Panujący w dwudziestolecie międzywojennym ustroj gospodarczy, zdaje się, nie zachwycał młodego Wyszyńskiego. W jego opinii zbyt mało zajmowano się losem najszerzych warstw społecznych, żyjących niekiedy w skrajnym ubóstwie.

Oczywiście pierwszym celem aktywności społecznej postulowanej przez Stefana Wyszyńskiego mogłoby być proste „głodnych nakarmić”, niemniej równolegle prowadził on aktywność pisarską nakierowaną na znajdowanie rozwiązań ustrojowych w tej kwestii. Stąd brało się jego odkrycie katolickiej nauki społecznej, która krąży od wieku XIX była polem bitwy Kościoła o godność człowieka żyjącego w masowym społeczeństwie. Bez wątplenia inspiracją dla Wyszyńskiego był tu Leon XIII i jego *Rerum novarum*, w której to encyklice ten przewidujący papież dał wyraz swoim lękom związanym z komunistyczną odpowiedzią na chorobę, jaka trapiła społeczeństwa XIX wieku. Jej aktualność, która trwała długie dziesiątki lat, a być może pod pewnymi względami nie przeminęła do dziś, każe z uznaniem patrzeć również na tych, dla których była inspiracją.

Zbliżenie się młodego kapłana do środowisk robotniczych już wówczas wzbudzało dwa rodzaje niechęci. W pierwszej kolejności zainteresowanie się ich losem nie było na rękę tym, którzy chcieliby widzieć Kościół jako instytucję klasową związaną z elitami gospodarczymi, bądź też – tak jak później komuniści – milczącą, ograniczoną do dewocji zamkniętej w murach świątyni. Po drugie wszakże, aktywność społeczna Stefana Wyszyńskiego nie była na rękę również przedwojennym aktywistom komunistycznym, którzy, tak jak i po wojnie, chcieli mieć monopol na kwestię robotniczą. Działalność Kościoła na tym polu była więc wybitnie groźna, mogła doprowadzić do powrotu rzesz ludzkich w mury świątyni i związać je z nauką Kościoła także tą społeczną i co gorsza, doprowadzić do kompletnej martwoty komunistyczny system myślowy oparty na ateizmie.

W latach PRL prymasa Wyszyńskiego niepokoiła ta swoista spójność celów obu sił – określmy je mianem ośrodków ideologicznych – do tego stopnia, że od czasu do czasu skłonny był zgadzać się z tym, że są one narzędziami siły znacznie większej i groźniejszej. W każdym razie to raczej z pierwszego z tych kręgów wyszła inspiracja do przydania mu określenia „czerwonego księdza”, co pokazuje, że jego aktywność wywoływała kontrowersje i nieporozumienia.

Komuniści, zarówno przed-, jak i powojenni spodziewali się odnieść wielkie sukcesy, bazując na niechęci robotników do kleru katolickiego. Stąd podgrzewanie atmosfery antyklerykalnej i dowodzenie, że to Kościół stał i stoi po stronie sił sprzeciwiających się społecznej emancypacji mas. Bardzo ważne było wykazanie, że tak nie jest. Wbrew pozorom sama Ewangelia i nauka Chrystusa jest tu dobrym orężem w walce z ideologią dzielenia ludzi na klasy i przeciwstawianie ich sobie. Natomiast z naleciałości historycznych można było stosunkowo łatwo



zrezygnować. Wielu ludzi Kościoła zdawało sobie z tego sprawę i dobrze, że należało do nich również przyszyć Prymasa Tysiąclecia. Powojenna stalinizacja ze swą niechęcią do własności prywatnej, w tym, a może przede wszystkim, do własności kościelnej, okazała się być mu pomocna w pokazaniu, że Kościół jest bardziej z narodem niż kiedykolwiek dotąd. Być może to radykalizm komunistyczny, który doprowadził do radykalizmu katolickiego na masową skalę, przyczynił się do największego sukcesu ewangelizacyjnego w Europie Środkowej i jednocześnie do klęski systemu. W starciu z ideologią komunistyczną robotnicy stanęli po stronie Kościoła, a nie byłoby to możliwe, gdyby nie przedwojenne utarczki Wyszyńskiego z kapitalizmem i jego ogromna aktywność powojenna.

GODNOŚĆ CZŁOWIEKA

Ideologie XX wieku mają nadzwyczajną, dobrze widoczną gołym okiem skłonność do uprzedmiotawiania człowieka. Wszystkie wielkie systemy, które dominowały w tamtym czasie i dominują dziś, ulegają pokusie stawiania

Przejawów załamania godności człowieka w tamtych czasach było wystarczająco dużo, by można było stawiać tezę o dysfunkcyjności panującego ustroju. Młody ksiądz Wyszyński zdawał sobie sprawę z tego, że systemy oparte na błędnych założeniach zdolne są do wielkich zbrodni, choć nie zetknął się wtedy osobiście z sowieckimi gulagami, o których wszakże coś tam wiedział. Jednak bezpośrednim wstrząsem musiał być dla niego nazizm. Po raz pierwszy bowiem Polacy, jako cały naród, na własnej skórze przekonał się, do czego może prowadzić zło przeniesione na niwę społeczną. Sam ksiądz Wyszyński uniknął wówczas męczeństwa, choć całą okupację musiał się ukrywać. Wojny nie przeżyła natomiast znakomita część jego kolegów z diecezji wrocławskiej. Swą powojenną pracę duszpasterską i społeczną po kilku latach tułaczki musiał zacząć od refleksji na temat tego, co właśnie minęło. Niewątpliwie polski patriota, wręcz narodowiec, jeszcze bardziej umocnił się na swoim stanowisku, jednocześnie określając system niemiecki jako pogarństwo. Starcie, które właśnie przeżył nad ziemią i narodem polskim, było więc starciem z siłami niechrześcijańskimi, ale i przedchrześcijańskimi, przy których wszystko inne wydawało się łagodne. Nowa rzeczywistość, początkowo przybierająca postać polskości prospołecznej i sprawiedliwej, zdawała się być czymś pożądanym; przynajmniej nowi władcy kraju w pierwszej fazie takie wrażenie chcieli wywołać. Co prawda umysł księdza doktora, a od 1946 roku biskupa lubelskiego, nakazywał pełną nieufność wobec ateizmu, coraz mocniej deklarowanego przez władzę, ale czymże była ta doktryna, wobec której Polacy wykazywali daleko idącą wstrętnością, wobec barbarzyństwa lat wojny? Poza tym trzeba było na nowo wznosić godność człowieka i umożliwić mu byt materialny, a potem zająć się następnymi sprawami. Te nie każały na siebie długo czekać.

RZĄD DUSZ

Ksiądz Wyszyński zawsze był przeciwnikiem upolitycznienia Kościoła i wykorzystywania hasła katolickich od walki partyjnej. Miało to miejsce przed wojną, miało i po. Oczywiście realia obu okresów były zupełnie inne. Przed wojną podejmowano mniej lub bardziej udane próby organizowania katolickiej opinii publicznej, czy też prac koncepcyjnych nad tym, jaki byłby najlepszy dla katolików ustroj polityczny. Po roku 1945 wszystko się diametralnie zmieniło, niemniej jednak głos katolików musiał być jakoś wyrażany i musieli oni dać się zepchnąć do przysłowiowego narożnika. W tym wypadku szczególnie wielką stała się rola prymasa, choćby z tego powodu, że wszystkie inne publiczne fora wypowiedzi i miejsca działalności katolików zostały prawie całkowicie skrepowane i skazane na formy karykaturalne. Tak się stało zarówno z działalnością polityczną opozycji, jak i tą szczególnie bliską Wyszyńskiemu, związaną z aktywnością świeckich na niwie katolicko-społecznej. Sytuacja stała się paradoksalna: zwolennik jak największej aktywizacji laikatu musiał swoją osobą wypełnić jego miejsce w życiu publicznym na tyle, na ile było to możliwe.

To temu okresowi zawdzięczamy obraz prymasa nauczającego, występującego przed masami ludzkimi, które słuchają jego słów w najwyższym skupieniu. Tu najpełniej wyraziła się jego wizja katolicyzmu masowego, wielkich akcji duszpasterskich, które miały służyć walce o dusze narodu w jak najszybszym jego wymiarze. Słynna, zapamiętana przez historię Wielka Nowenna prowadzona przez 10 lat, a związana z upamiętnieniem 1000. rocznicy chrztu Polski, była zarówno masową ewangelizacją, jak wielką lekcją historii przeprowadzoną na nigdy wcześniej ani później nie spotykaną narodową skalę. Rozmach

przedsięwzięcia pokazał zdolność prymasa Wyszyńskiego do prowadzenia kampanii „medialnych” bez mediów właśnie, a do tego przy całkowitej wrogości instytucji państwowych. Tu też objawiła się jego koncepcja, by przy okazji poszczególnych etapów nowenny, czy też samej akcji milenijnej, umożliwić ludziom „policzenie się”. Ten fakt miał też pokazać władzy, że jej poplecznicy wcale nie są w większości, a to musiało irytować. Gomulka był wściekły i pewnie Wyszyńskiego szczerze nienawidził, a przedsięwzięte przez niego akcje represyjne, jak choćby Kościół ewidentnie brał górę, przy okazji zaś naród stawał się coraz bardziej świadomy siebie i swej podmiotowości. W ten sposób dość okólną drogą prymas uzyskiwał to, czego chciał już przed wojną. A że wszystkiego się nie dało wykonać, to trochę inna historia.

„A NARODOWI POTRZEBA WIELKOŚCI”

Ten na pozór wyrwany z szerszego kontekstu cytat, ponoć z roku 1979 – w każdym razie z ostatnich lat życia Prymasa Tysiąclecia – zdecydowanie podkreśla jego linię programową. Naród bowiem nie może być przedmiotem żadnej ideologii. Wyszyński był przekonany, że jest to twór istniejący z postanowienia Bożego. W tym kontekście troska o niego i jego wielkość jest zadaniem nie tylko społecznym, obliczonym na ziemskie trwanie, ale w jakimś stopniu również wypełnianiem woli Bożej. Prymas był wielkim teologiem narodu, jednak nie zajmował się tą koncepcją teoretycznie, lecz właśnie z polskiego punktu widzenia, będąc wychowany na Sienkiewiczowskiej wizji wielkiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W ciągu życia bardzo głęboko przyswoił sobie tradycję Polski piastowskiej, do tej epoki nawiązywał w swym powojennym nauczaniu, między innymi jako ordynariusz ziem zachodnich i północnych. Ta jego funkcja została wymuszona politycznie, niemniej sprawował ją z wielkim zaangażowaniem. Książka Władysława Jana Grabskiego pt. *Trzysta miast wróciło do Polski*, będąca swego rodzaju przewodnikiem historyczno-geograficznym po nieznannej dla wielu Polaków części kraju, należała do jego ulubionych. Życzył sobie ją mieć ze sobą nawet w miejscach internowania w latach 1953–1956.

Wszystko, co wpływało na kulturę polską i stan narodu, interesowało go bardzo żywo do ostatnich dni. Wspomniałem powyżej, że był patriotą, ale powiedzcieć to o Prymasie Tysiąclecia to trochę mało. Był admiratorem polskości we wszystkich jej wymiarach. Stawiał za wzór naród, z którego się wywodził, a rodaków zachęcał do dumy z tego, że są Polakami. Nie była to jednak ksenofobia. Prymas szanował inne kultury, choć np. jego opinie o Niemcach w okresie powojennym nie należały do pozytywnych i dziś pewnie niektórzy czytelnicy na jego wypowiedzi z tamtego okresu mogą kręcić nosem, zarzucając mu niechęć do zachodnich sąsiadów. Stefan Wyszyński był chrześcijaninem, ale nie był człowiekiem naiwnym. W swej działalności politycznej był realistą o niezwykłe sprzecywanym celach i trafnych spostrzeżeniach. Narodowi niemieckemu wytykał to, co rzeczywiście miał on na sumieniu. Jednocześnie wiedział, że w przyszłości, kiedy tenże upora się ze swą przeszląsnością, będzie partnerem do równorzędnych rozmów. W roku słynnego orędzia milenijnego przekonał się, że na to chyba jeszcze za wcześnie.

W każdym razie wyszyński, co robił, oprócz tego, że było ewangelizacją, było też wykonywaniem wielkości narodu. W dzisiejszych czasach tego powiązania dwóch rzeczywistości musimy uczyć się szczególnie, gdyż każde zaniedbanie w tym względzie zemści się na nas raczej wcześniej niż później. ■

Gdy kończę ten artykuł (2 kwietnia) oficjalne dane mówią o 804 zarażonych koronawirusem na Ukrainie od początku epidemii. To oznacza, że tej doby liczba zachorowań wzrosła o 125 przypadków. Do tej pory wyleczono 13 osób, a zmarło dwadzieścia. Najwięcej zarażonych jest w Kijowie – 134 osoby, żadnego przypadku zarażenia koronawirusem nie odnotowano jedynie w obwodzie mikołajewskim. Jednak koronawirus to nie jedyna bolączka Ukrainy: wciąż trwa rosyjska okupacja Krymu, a na wschodzie Ukrainy prorosyjskie formacje nie przerywają ostrzału i wojna wciąż zbiera tragiczne żniwo. W tym samym czasie trwa wielkie przemodelowanie ukraińskiej sceny politycznej.

Zaraza, polityka i wojna

PAWEŁ BOBOŁOWICZ

FOT. PAWEŁ BOBOŁOWICZ

3 marca na Ukrainie został potwierdzony pierwszy przypadek zakażenia covid-19. Pierwszym zarażonym był mieszkaniec Czerniowic, który przyjechał przez Rumunię z Włoch. Jednak Ukraina w tych dniach żyła innym tematem: od ponad miesiąca powracała sprawa dymisji rządu Oleksija Honczaruka. Rządu, który zgodnie z zapowiedziami miał zmienić oblicze Ukrainy: najmłodszy premier w historii tego kraju, najmłodsza średnia wieku ministrów miały wskazywać, że to ludzie spoza układów, że realizowane są zapowiedzi prezydenta Wołodymyra Zełenskigo o Ukrainie bez oligarchów, o kraju nowoczesnym – czego hasłem była „Ukraina w smartfonie”. W czasie 6 miesięcy trwania rządu prezydent Zełenski nie tylko stale go chwalił, ale właściwie w pełni brał na siebie odpowiedzialność za funkcjonowanie wszystkich ośrodków władzy: prezydenckiego, parlamentarnego i rządowego, a nawet organów sprawiedliwości. Zapominając o swojej funkcji, Zełenski zdecydowanie częściej występował jako lider polityczny „komandy Ze” czy partii Sługa Narodu. Zazwyczaj mówi „my”, i to „my” nie odnosi się do państwa, narodu, lecz do siły politycznej, z którą wciąż się utożsamia na pierwszym miejscu. Nawet wystąpienia prezydenckie były stylizowane na partyjne wideoklipy, w których zielona symbolika zastępowała barwy narodowe Ukrainy – to zresztą się już zmieniło w czasie narastającej grozy zarazy. Zełenski z przyjemnością demonstrował ręczny sposób rządzenia krajem i nie miało znaczenia, że wypowiada się w sprawach, które nie należą do kompetencji prezydenta i są zarezerwowane dla innych organów władzy. Dla wszystkim było oczywiste, że w kraju na najważniejszych stanowiskach państwowych nie może być nikogo, kto nie został wskazany czy zaakceptowany przez ośrodek produkcyjny. Inną już sprawą jest, czy w tym ośrodku to faktycznie Zełenski jest najważniejszą osobą, ale niewątpliwie to on wziął na siebie odpowiedzialność za całość rządów po zdecydowanej wygranej najpierw osobistej w wyborach prezydenckich, a potem partyjnej w wyborach parlamentarnych. Nawet o generalnym prokuratorze, który formalnie pozostaje niezależny, mówił „mój człowiek”.

Dla wielu zatem było szokiem, gdy 4 marca br. w Radzie Najwyższej Wołodymyr Zełenski całkowicie skrytykował rząd Honczaruka, cofając mu swoje poparcie. Własnego premiera obciążał odpowiedzialnością m.in. za spadek produkcji, niezrealizowanie wpływów budżetowych i brak walki z przemytem na granicy. Krytykował rząd nawet ostrze, niż czyniła to opozycja. Jednocześnie w absolu nie konsekwentny sposób zapewniał, że ten rząd zrobił więcej niż wszystkie poprzednie rządy niepodległej Ukrainy. Część obserwatorów uważała, że prawdziwym powodem dymisji Honczaruka jest jego konflikt z oligarchami

Ihorem Kołomojskim wokół Privatbanku. Honczaruk nie chciał się zgodzić na powrót banku w ręce Kołomojskiego.

4 marca rząd Honczaruka przeszedł do historii i wbrew zapewnieniom Zełenskigo nie zapisze się wielkimi reformami, czy nawet trwałymi zmianami w życiu politycznym Ukrainy. Oleksij Honczaruk twierdził, że nie zdążył zrealizować planów, niewątpliwie zaś jego następcą będzie mógł mówić, że planów nie dane mu było zrealizować, bo przecież epidemii nikt nie mógł przewidzieć.



4 marca nowym premierem został Denis Szmyhal, 44-letni mędnik do niedawna szefujący elektrociepłowni w Bursztynie, należącej do Rinata Achmetowa. Nowy premier odcina się od nazwiska tego oligarchy i twierdzi, że nawet nie utrzymywał z nim osobistych kontaktów. Jednak Szmyhal do nowej roli był przygotowywany od jakiegoś czasu i nie wziął się znikąd: najpierw objął funkcję szefa obwodowej administracji, a przez miesiąc był wicepremierem i ministrem rozwoju regionalnego.

Wybór Szmyhala może jednak być dowodem swoistego kompromisu oligarchów. W nowym rządzie znalazły się bowiem osoby związane z innymi potężnymi graczami w ukraińskim biznesie. Zmiany personalne, także w otoczeniu prezydenta Zełenskigo – szefem jego Biura został Andrij Jermak, zastępując na tym stanowisku Andrija Bohdana, jednoznacznie powiązanego z Kołomojskim – mogą też wskazywać na próbę nowego podejścia do rozwiązania konfliktu z Rosją.

Nowy premier jeszcze nie zdążył pokazać w pełni swych umiejętności, gdy Ukraina, tak jak i reszta świata, została ogarnięta epidemią covid-19, a walka z nim stała się najważniejszym wyzwaniem.

Mimo tego ukraińskie władze na samym początku epidemii próbowały jednak zrealizować plan nawiązania bezpośrednich rozmów z prorosyjskimi separatystami na wschodzie Ukrainy. Separatyści do tej pory nie byli formalną stroną żadnych negocjacji międzynarodowych. Nawet w Mińsku, w ramach tzw. rozmów trójstronnych, Ukraina

negocjowała bezpośrednio z Rosją i OBWE, a separatyści byli jedynie obserwatorami. Przez 6 lat wojny Ukraina konsekwentnie pokazywała w ten sposób, że na Donbasie nie toczy się konflikt wewnętrzny, lecz trwa rosyjska agresja, a władze tzw. ludowych republik są jedynie marionetkami w rękach Kremla. Jednak Zełenski już w czasie prezydenckiej kampanii wyborczej używał sformułowań, które wskazywały, że jest w stanie przyjąć, a może wręcz zgadza się z rosyjską retoryką o „konflikcie wewnętrznym”. Oficjalnie unikał nazywa-

został zwolniony ze swojej funkcji. Na marginesie warto zaznaczyć jak profesjonalne są kadry „komandy Ze”: Siwocho to aktor, producent kabaretu „kwartał 95” partner w showbiznesie Zełenskigo.

Ekipa Zełenskigo musiała zrozumieć, że epidemia nie powstrzyma oburzonych weteranów i patriotów przed masowymi akcjami. Wielu z nich, mając doświadczenie wojny, głośno mówi, że nie boi się wirusa, który w ich opinii jest dla Ukrainy mniejszym niebezpieczeństwem niż rosyjska agresja.

Epidemia od początku obnażyła słabość, niekonsekwencję oraz brak planu na przeciwdziałanie koronawirusowi ukraińskich władz. Opozycja zarzuca rządowi, że mając więcej czasu niż inne kraje, nie podjął od początku właściwych kroków. Do ostatniej chwili z Ukrainy były wyprzedawane maseczki ochronne, nie sprowadzono testów. Chaotyczne zapowiedzi w sprawie wstrzymania transportu w ukraińskiej stolicy gromadziły gigantyczne tłumy na przystankach i w ostatnich dostępnych autobusach – tym samym generowano to, z czym planowano walczyć. Wezwanie, by Ukraińcy wracali do kraju, spowodowało, że w krótkim czasie na Ukrainie przyjechało setki tysięcy Ukraińców z krajów, gdzie epidemia była zdecydowanie bardziej rozprzestrzeniona niż na Ukrainie. Osoby te nie były poddane skutecznej kwarantannie, czy nawet obserwacji. Apel Wołodymyra Zełenskigo z 26 marca, w którym prezydent zapowiedział zamknięcie granicy, spowodował, że w ciągu jednego dnia na granicę polsko-ukraińską ruszyły wielotysięczne tłumy Ukraińców starających się jak najszybciej wrócić do



swojego kraju. Tysięczne skupiska ludzi stanęły na przejściach granicznych – aż strach pomyśleć, jak dobrym były miejscem do rozprzestrzenienia się zarazy i jakim niebezpieczeństwem ściągnęły także na pracowników służb po obu stronach granicy. Następnego dnia ukraińska dyplomacja musiała tłumaczyć słowa prezydenta i zapewniać, że granica nie zostanie zamknięta. I faktycznie, już następnego dnia na granicy

nie było kolejek, a ukraińscy obywatele mogli powracać do swojego kraju. Tylko czemu służył ten apel prezydenta?

Zresztą w ostatnim czasie Zełenski występuje prawie codziennie z apelami. Jego dotychczasowy pojednawczy, miły ton coraz częściej zastępują pogroźki i straszenie obywateli. Ukraińskie społeczeństwo nie tyle jest uświadomiane, co zastraszane konsekwencjami łamania kwarantanny. Nic dziwnego, że w takiej atmosferze pojawiają się przypadki, gdy ludzie wręcz są gotowi dokonywać linczu na tych, którzy zachorowali i mogli zakazić innych.

Czas epidemii ujawnił, że ukraińskie państwo pod władzą Sługi Narodu nie tylko nie walczy z układem oligarchicznym, ale wręcz wprowadza go w oficjalne struktury. Zełenski spotkał się z oligarchami i powierzył im poszczególne obwody w kuratele w ramach walki przeciwko epidemii. Oligarchowie od razu zaczęli tworzyć równoległe struktury do państwowych, wywołując kolejne polityczne napięcia także na szczeblach regionalnych. Według ukraińskich mediów wylał się z tego Ihor Kołomojski, który miał stwierdzić, że nie może przekazać pieniędzy na walkę z koronawirusem, skoro ma zablokowane rachunki bankowe. Ze swoim współnikiem Ihorem Pałycą miał m.in. nadzorować obwód wołyński, a Rinat Achmetow pod swoją kuratelę dostał cztery obwody na zachodzie Ukrainy.

Prezydent straszy też parlamentarzystów. Odwołując się do demagogicznych haseł, wymusił, by Rada Najwyższa nadal zbierała się w budynku parlamentu, pomimo tego, że już wystąpiły pierwsze przypadki zachorowań wśród ukraińskich deputowanych. 30 marca w ciągu jednego dnia

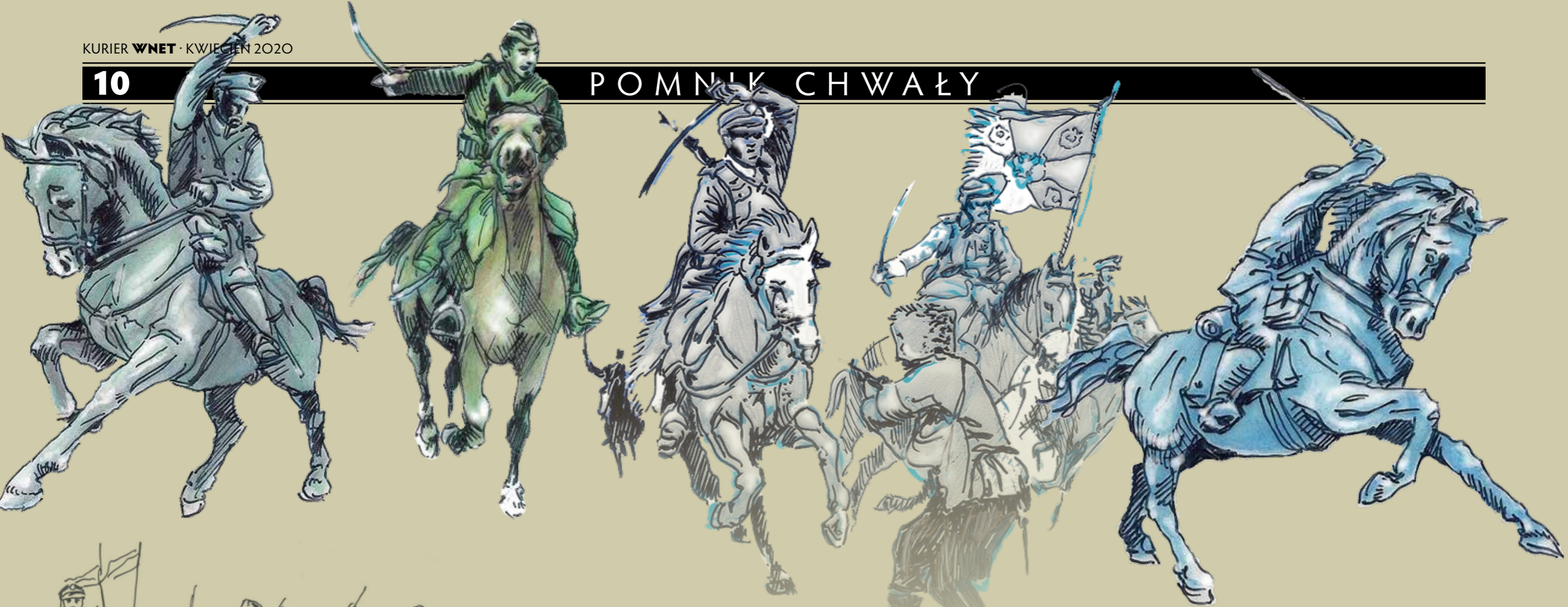
czyli większość bezwzględna, którą posiadała prezydencka partia Sługa Narodu, przestała istnieć.

Powołanie nowych ministrów udało się dopiero w drugiej próbie, i to po osobistym przybyciu Zełenskigo na forum Rady. Stało się to możliwe dzięki głosom partii, które dotychczas pozostawały w opozycji. Ciekawostką jest, że obydwa nowi ministrowie to osoby, które pełniły wysokie funkcje w strukturach państwowych w czasie rządów Petra Poroszenki. To kolejny dowód, że nie tylko pomysł programowy Sługi Narodu uległ wyczerpaniu, ale że prezydent nie ma w zapasie odpowiednich kadr. Deputowani obradowali w maseczkach ochronnych, co chwila upominani przez przewodniczącego Rady, by ich nie zdejmować. W takiej atmosferze Rada przegłosowała też tzw. ustawę „antykołomojską” i ustawę o obrocie ziemią rolną. Pierwsza uniemożliwia powrót znacjonalizowanych banków w ręce ich byłych właścicieli – i wprost uniemożliwia Ihorowi Kołomojskiemu przywrócenie kontroli nad Privatbankiem. Druga uruchamia rynek ziemi na Ukrainie. Od uchwalenia obu ustaw MFV uzależnił udzielenie dalszej pomocy finansowej Ukrainie. Bez tej pomocy, co przyznawał sam prezydent Zełenski, państwu groziło bankructwo. Ustawy mogły zostać uchwalone tylko dlatego, że zostały poparte przez największego politycznego wroga Wołodymyra Zełenskigo – czyli przez Petra Poroszenkę i jej partia Solidarność. Część Sługi Narodu właściwie otwarcie opowiedziała się za Kołomojskim. Po jego stronie stanęła też Julia Tymoszenko i jej partia Batkiwsczyna. To specjalnie nie dziwi, bo od dawna wiadomo, że była premier i oligarchę w przeszłości łączyły polityczne interesy.

Być może decyzje Rady Najwyższej dają Ukrainie chwilę na złapanie ekonomicznego oddechu. Choć nie daje jej epidemia. Większość Ukraińców nie może liczyć na wynagrodzenie za kwiecień, trudno też przypuszczać, żeby osoby te miały jakieś wielkie oszczędności. W ciągu miesiąca raczej można się też spodziewać wzrastającej dynamiki zachorowań na covid-19.

W tym samym czasie Rosja nie odpuszcza działań wojennych na wschodzie. Swoją drogą, na okupowanych terenach ciężko jest ustalić, jaka jest prawdziwa sytuacja epidemiologiczna. Ukraińska rzeczniczka praw człowieka Ludmiła Denisowa apeluje do organizacji międzynarodowych o przekazywanie testów na tereny okupowane i przeprowadzenie tam akcji informacyjnej. Niewiele lepiej jest na Krymie.

Jednocześnie Rosja pozostaje głucha na apele, by chociaż na czas epidemii wstrzymać działania wojenne. Tylko w ciągu ostatnich dwóch dni rannych zostało pięciu ukraińskich żołnierzy, a jeden poległ. Ukraińska armia twierdzi, że w jej szeregach nie ma zachorowań na covid-19. **█**



Mówią: postawmy pomnik – i wybierają złe miejsce i jeszcze gorszy projekt. To są te same osobniki, które godzą się na stawianie blaszanego kurnika na dachu pięknego historycznego zabytku – Hotelu Bristol. Ci sami, którzy wprowadzili kpią z architekta Biura Odbudowy Stolicy Józefa Sigalina, że podlizując się czerwonej władzy, zasłonił najpiękniejszy kościół Warszawy przy placu Zbawiciela, ale oni sami ozdobili ulice stolicy śmietnikami, by ułatwić pracę wywozującym odpadki, a zepsuć miasto. Ci sami, którzy nierozumnie projektując, rozpasali deweloperów, a wspólnie mają za swoje.

Władzo Warszawy! Na pohybel ci! Wkręć sobie „wiertło”, które ma stać na placu Na Rozdrożu, gdzie ci pasuje. Jakimś cudem wpełniasz się, władzo, do pięknego pałacu przy placu Bankowym. Wprowadź Słowacki odwrócić się od ciebie (czteroliterową częścią ciała), ale tam, niestety, siedzisz. Władzo – czuwaj nad śmierdzącą rurą, żeby znów nie pękła. Masz jeszcze tyle do zrobienia i po lewej, i po prawej stronie naszej pięknie dzikiej rzeki. Remontuj, odbudowuj – czyje by to nie było – tylko nie niszcź na przykład Saskiej Kępy, podstępnie, korupcyjnie likwidując domki historycznej, stylowej zabudowy, robiąc miejsce pod bloki ponad 20-metrowe, na wynajem (wiem, okropne słowo, ale tu pasuje!). Żal i pohybel!

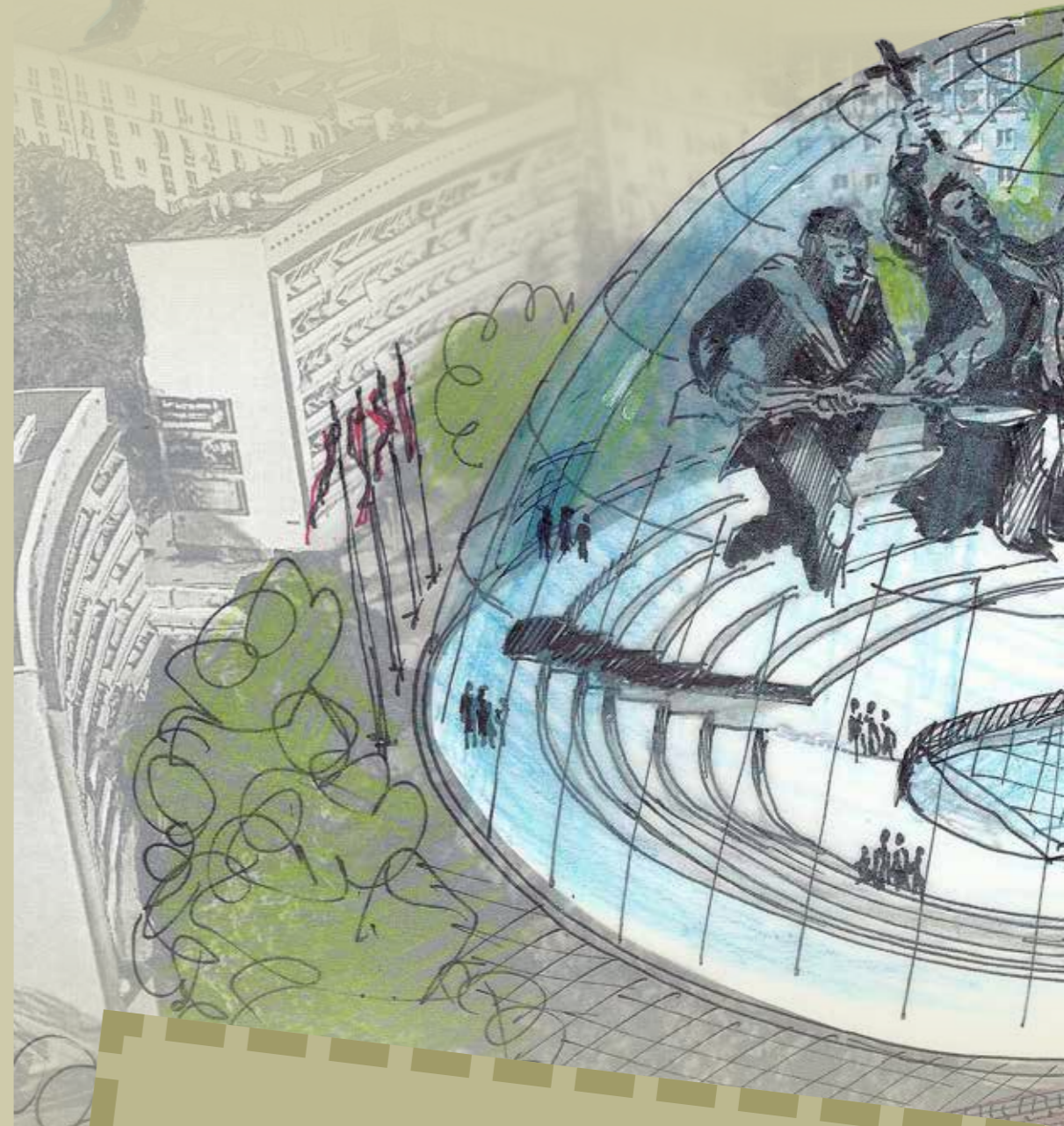
Chwilowy, przypadkowy władca miasta nie może mieć prawa do dewastacji, zgadzając się, by implementować na najważniejsze ulice durne zamysły. Tytułów, stanowisk pięknie brzmiących mamy niekontrolowany wysyp. Prawdziwy prezydent miasta, Stefan Starzyński, gdyby mógł, wyciągnąłby rękę z pomnika stojącego naprzeciw ratusza i pacnąłby w łeb rajców i pajaców.

Podpisują się utytułowani niby-architekci i profesorowie pod czymś, na widok czego nawet absolwent podstawówki zrywa się i kłnie. Toż to hańba! Obraza dla żołnierzy 1920 roku. Zniewaga, by plagiatem, czyjeś pomysłu kopią bezideowej idei, po linii najmniejszego oporu zesześcić Aleje Ujazdowskie, gdzie stoją godne rzeźby Piłsudskiego, Szopena, Sienkiewicza, Korfańtego, Dmowskiego, Paderewskiego, Witosa i generała Grota-Roweckiego.

Ta zbrodnia się oczywiście nie uda! Prawda? Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Dudo! Stanie się tak, jak z pomnikiem nieszczęsnego prałata z Gdańska – lina, maszyna i buch! Huk i pył. Ale to – mam nadzieję – nie będzie potrzebne. Wystarczy Warszawie już jedna pomnikowa kompromitacja – „pomnik” smoleński na placu Piłsudskiego. Długo deliberowano. Akademyści. Zwykle tacy właśnie „akademyści”, którzy nie mają się dłużej, teoretycy, dopuszczani są niestety do gremiów elekcyjnych – i knocą. Kłóć się nawet, ale knocą.

Schody prowadzące donikąd, nieczytelne napisy, czarny granit w ciemności niewidoczny, bo nawet nie doprowadzono do instalacji oświetlenia – to ma być uczczenie 96 wspaniałych Polaków, którzy zginęli w straszny sposób, pohańbieni jeszcze po śmierci, których szczątki znajdują się pod obcą ziemią, zalane betonem, zasypane śmieciami, na niedostępnym dziś, porośniętym krzakami terenie!

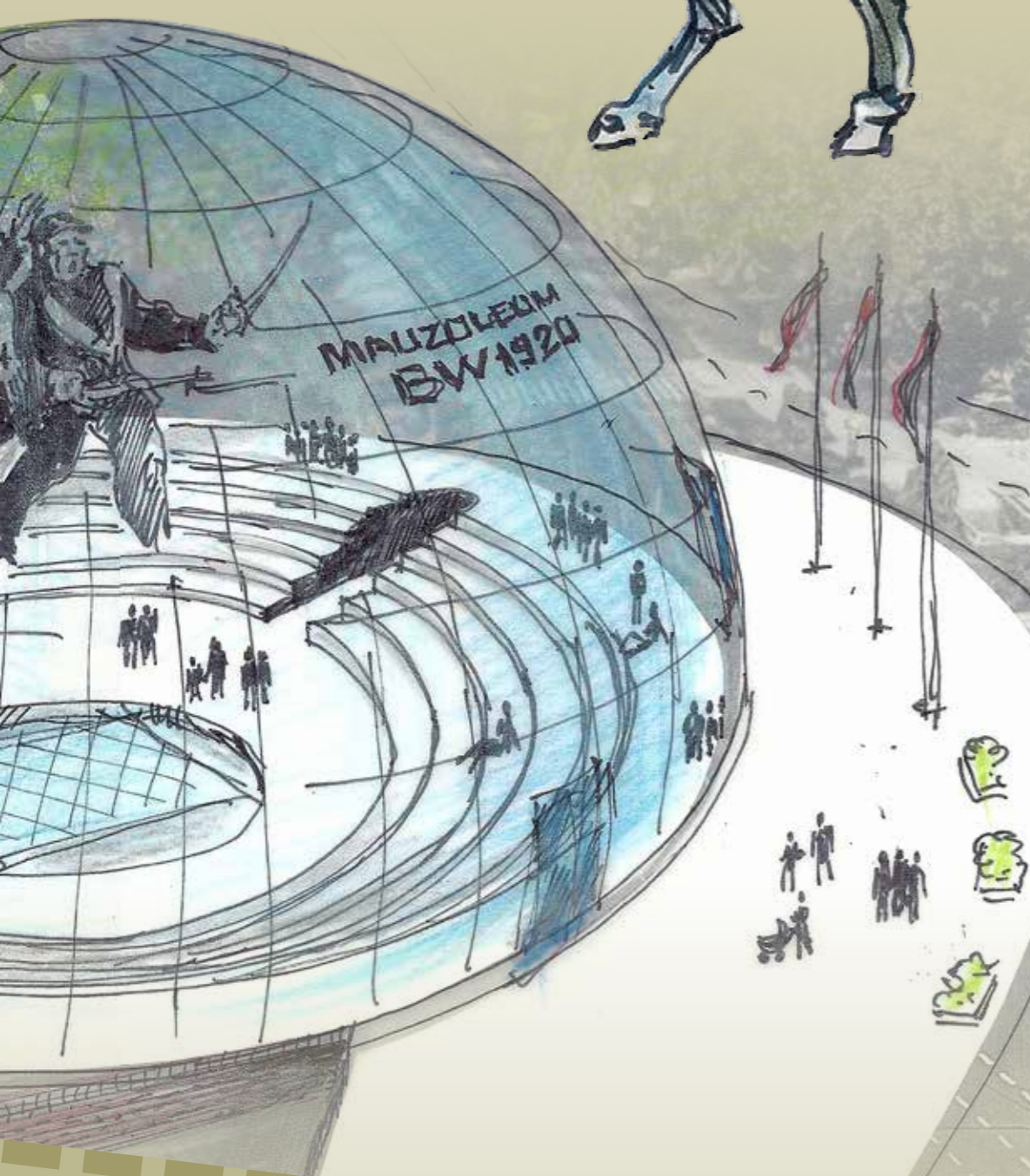
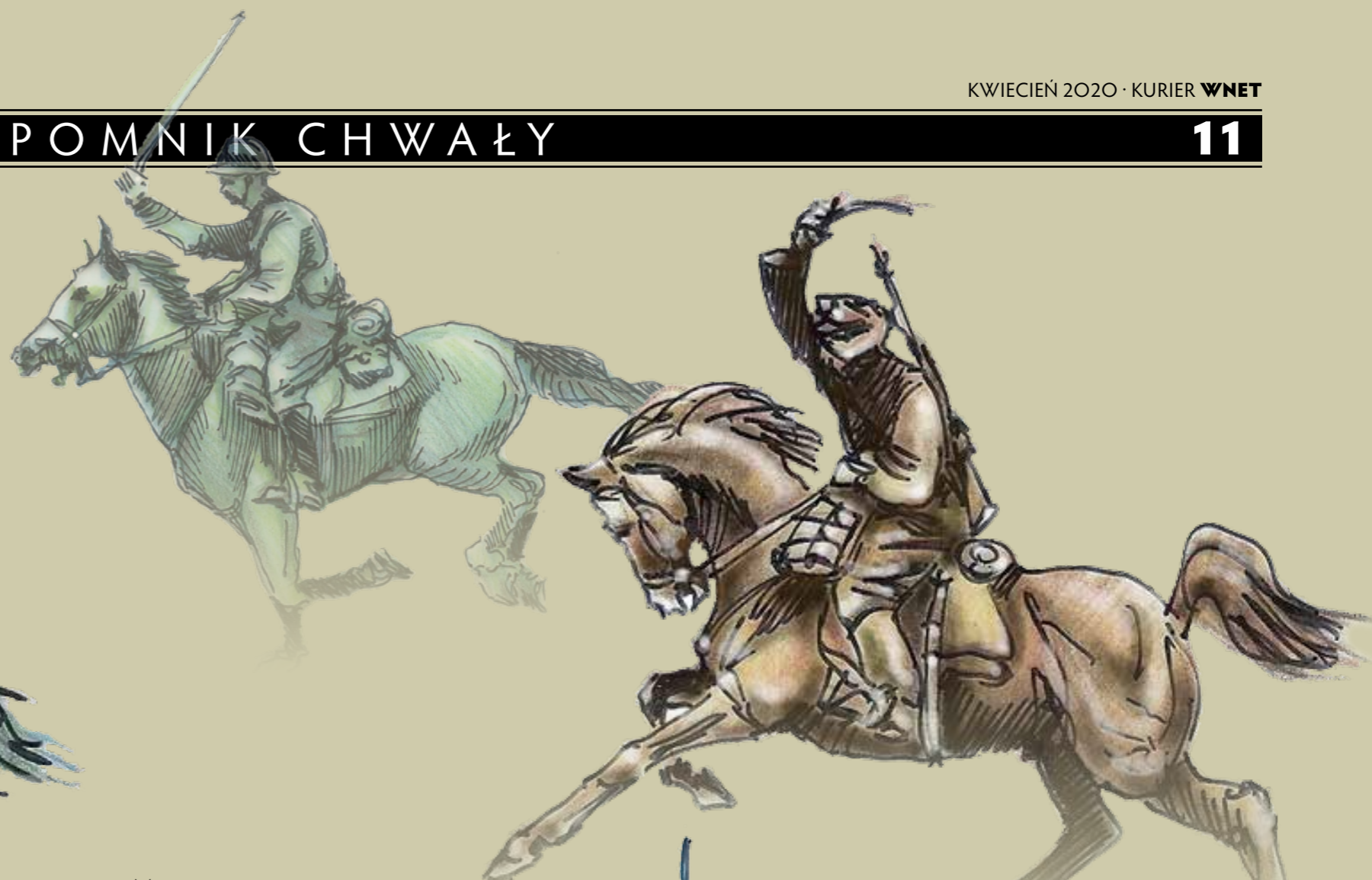
Czy nadal w Warszawie, w wyniku partyjnie podsycanej niezgody, prawda ma milczeć, a niezrozumiała nienawiść zwyciężać?



Na pol

STEFAN TRU...





MAUZOLEUM

Mijają już lata, gdy chodzę z projektem Bogdana Rutkowskiego wydrążenia mauzoleum pod placem Piłsudskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza (obok są rysunki). Pod powierzchnią placu, który nie doznałby najmniejszego uszczerbku, pod przezroczystą płytą znalazłyby miejsce – godne i przestronne – symbole tragedii smoleńskiej, Katynia, a może i – przeciwnie – miejsce chwały polskiego oręża. Nazwy bitew są wypisane na płytach Grobu. Niech sobie stoi dalej pomnik – schody. Można go nawet (oczywiście za zgodą twórcy) podłączyć – z zejściem pod ziemię.

Popatrzcie na ten projekt. To jest generalne założenie. Chodzi o to, by spacerując po placu, przez przezroczystą płytę widzieć wnętrze, a potem wejść do środka. To w gruncie rzeczy bardzo proste rozwiązanie. I nie da się go zniszczyć na przykład jednym spychaczem, gdyby jeszcze bardziej durna i bezczelna, nienawistna władza zechciała nagle to uczynić. Łaziłem z tym projektem, który tu przedstawiam, przez kilka lat, od Annasza do Kajfasza. Próbowałem dotrzeć do wszystkich ważnych. A głównie po to, by ci ważni dotarli do prezesa PiS, żeby zobaczył projekt.

Niestety nie udało się. Ważni ministrowie, posłowie i nawet dostojnicy z najbliższych Prezesowi kręgów nie dopuścili do tego. Bali się? Najwyraźniej, choć nie wiadomo czego. Najpierw czekano na wynik prac rzeźbiarzy i projektantów, potem na decyzję „profesorów”. A potem, gdy główny decydent ciągle był niezadowolony (i słusznie), bano się w ogóle tematu. „Po co się mieszać?”. A wiadomo, że klakierzy, schlebiacze to tchórze. Koncepcja podziemnego mauzoleum na placu Piłsudskiego w Warszawie jest więc ciągle aktualna.

Pracowity i zdolny człowiek, artysta, designer Bogdan Rutkowski ciągle wierzy i doskonali swoją propozycję. Teraz rozpoczął nowy zamysł, projekt Pomnika Chwały 1920. Nie będzie to na pewno zimny kloc. Czy się tym razem uda? Nie wiadomo. Ale walczyć warto. A nawet trzeba. Z prostactwem, cwaniactwem, nieuctwem, brakiem wyobraźni i szacunku.

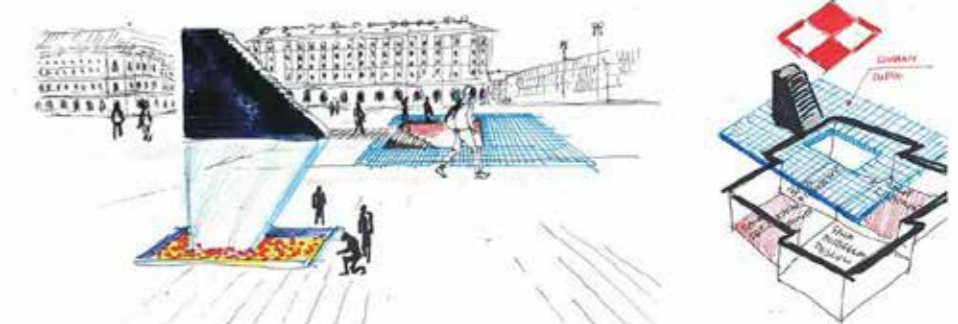
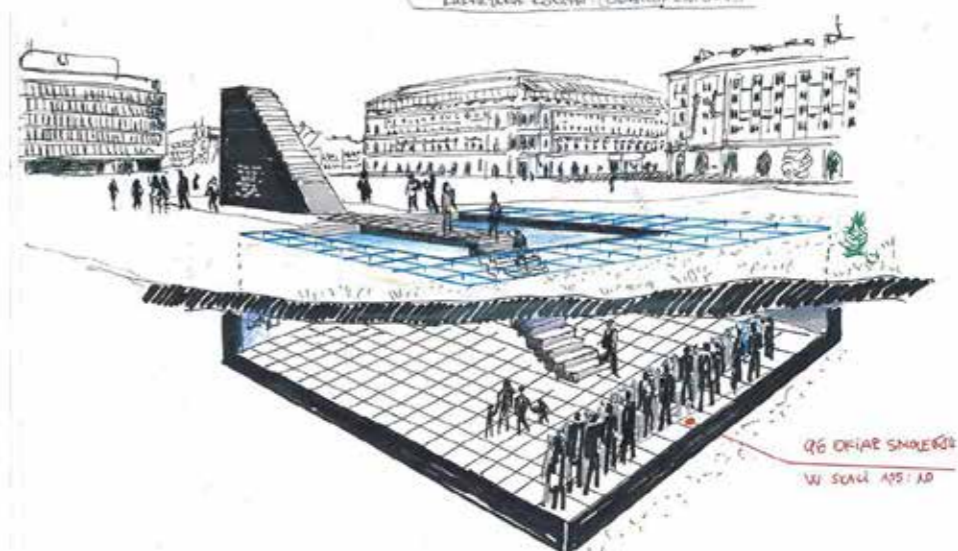
KAŻDY GŁOS NA WAGĘ ZŁOTA

Są w ojczyźnie rachunki krzywd. Dureń ich nie przekreśli. Głos w wyborach, obywatelski, to ważna rzecz. Pójźmy. Koniecznie wszyscy. Ale najpierw dobrze się zastanówmy, czyje nazwisko wybierzemy. Zastanówmy się, jeśli nie chcemy potem pluć sobie w brodę i spuszczać ze wstydu oczu, gdy wybór padnie na ludzi popierających rzęch „pomnikowy”. Za nasze pieniądze. Na złość patriotom.

Odwróćmy rolę. Nie dopuścimy, by bezczelność zatriumfowała. Poseł gada głupio, wrzeszczy – ale tylko przez chwilę. Radni i miastowi prezydenci wkładają na szyję ozdobne łańcuchy, ale tylko na krótki czas. Przyjdą następni. Niech nie muszą burzyć i zmieniać tabliczek, jak dzieje się to dziś z nazwiskami ludzi, którzy z Polską nic dobrego, wspólnego nie mieli. W miejscu, gdzie dziś dumnie stoi wielki wieszak Juliusz Stowacki – stał, i to dość długo, Dzierżyński. Ale nie z polskiej on pamięci. Pomnik ku czci wielkiego zwycięstwa, wielkiej bitwy znaczącej nie tylko dla Polski, ale i dla Europy – to sprawa rocznicy 100-lecia. Nie śpiemy się. Sierpień wprawdzie niedaleko. Ale lepiej niech nic nie stanie, niż miałby to być gniot. Uspokójmy – nawet fizycznie – wrzeszczących popaprańców. Wara! Do budy! Grajcie sobie na innym boisku. Bo będzie na pohybel. Tak jak przypomina pisarz Jarosław Marek Rymkiewicz w *Wieszaniu*: lud wierny Polsce nieraz skutecznie wychodził na ulice. Z garstką niemądrych ludzi łatwo sobie poradzić. Nie wolno tylko protestu zaniedbać.

„Jesteśmy wreszcie we własnym domu. Nie stój, nie czekaj. Co robisz? Pomóż!” Mówiliśmy tak w 1989 roku. Ale możemy powtórzyć jeszcze raz. Ładnie to brzmi. Ale żeby również się udało! Trzeba wierzyć. Po to, by nie krzyknąć potem: na pohybel!

AUTOREM WSZYSTKICH SZKICÓW I RYSUNKÓW ORAZ PROJEKTU-KONCEPCJI MAUZOLEUM BW 1920 R. JEST BOGDAN RUTKOWSKI



CZENIE ZE STR. 1

hybel!

SZCZYŃSKI



Cyniczne wysiłki, jakie podejmuje Światowa Organizacja Zdrowia, nazywana przez chińskich internautów „Wuhaną Organizacją Zdrowia” i jej dyrektor generalny, dr Tedros Adhanom Ghebreyesus, by zadowolić chińskie przywództwo komunistyczne, rodzą dziś poważne pytania dotyczące upolitycznienia tej instytucji, w czasie kiedy Pekin nadal usiłuje ukryć prawdę o wirusie z Wuhan.

PETER ZHANG



Korpus Chemiczny tajwańskiej armii wykonuje zadania dezynfekcyjne podczas epidemii wirusa KPCh, luty 2020 r.

FOT. MILITARY NEWS AGENCY, ZHOU LIXING, ATTBIBUTION / WIKIMEDIA

O kogo dba WHO?

Szczerze mówiąc, na przestrzeni lat WHO zdążyła się już dorobić niechlubnej historii porażek w radzeniu sobie ze śmiertelnymi epidemiami. Przykładowo w 2015 roku pod przewodnictwem wspieranej przez Pekin Margaret Chan WHO przyznała, że była „złe przygotowana” do opanowania epidemii eboli.

Według autora artykułu opublikowanego w „Time”, WHO zrobiła listę ośmiu wniosków, które wyciągnęła z tego kryzysu, m.in. „bardziej przejrzyste komunikowanie tego, co jest potrzebne”, a następnie zaproponowała dziewięć środków zaradczych w celu lepszego działania w przypadku przyszłych epidemii, takich jak ustanowienie „Global Health Emergency Workforce” [jednostki światowego pogotowia ratunkowego – przyp. redakcji] z funduszem na nieprzewidziane wydatki.

NARRACJA PEKINU

Jednak tym razem porażka WHO nie polega tylko na jej niekompetencji, lecz także na niewyrafinowanych próbach rozgłaszania narracji Pekinu podczas obecnego kryzysu wirusowego. Na całym świecie pojawiły się krytyczne opinie pod adresem tej organizacji, która na początku stycznia powtarzała za Pekinem, że wirusa można bagatelizować. Widząc dowody na drakońską kontrolę Pekinu nad informacjami o wirusie, w tym groźbę informatorom ze środowiska medycznego aresztowaniami, eksperci ds. zdrowia na całym świecie byli przerażeni tym, że szef WHO chwali Pekin za „uczynienie nas bezpieczniejszymi” i że ogłosił globalne zagrożenie dla zdrowia publicznego dopiero kilka dni po zablokowaniu Wuhan – epicentrum epidemii koronawirusa – 23 stycznia. Do tego czasu śmiertelnie groźny wirus zdążył już dotrzeć do Ameryki Północnej i Europy.

WHO, bojąc się, że urazi Pekin, kuczyła przez kilka dni, zanim w końcu

nazwała wirusa z Wuhan „covid-19”. Później WHO w kwestii ostrzeżenia reszty świata przed tą śmiertelną chorobą doprowadziło do publicznych protestów przeciwko Ghebreyesusowi, szefowi WHO. W ciągu kilku dni ponad 456 000 osób złożyło podpisy pod petycją na Change.org, wzywając go do rezygnacji ze stanowiska.

Według informacji na stronie internetowej WHO, Chiny zajmują 16. miejsce na liście 20 jej najlepszych sponsorów, pozostając daleko w tyle za Stanami Zjednoczonymi, które nawet po propozycji administracji Trumpa o zredukowaniu funduszu na WHO o 65 mln nadal są głównym darczyńcą. Jednak wpływ Pekinu na WHO jest widoczny i rzutuje na wiele kluczowych obszarów jej działalności. Jednym z niepokojących działań WHO jest zwodnicze zarządzanie informacjami na temat wirusa Wuhan na stronie internetowej. Przykładowo na angielskiej stronie internetowej WHO początkowo podano: „Następujące środki NIE SĄ skuteczne w walce z covid-19 i mogą być szkodliwe: Palenie. Przyjmowanie tradycyjnych leków ziołowych. Noszenie wielu maseczek. Samowolne przyjmowanie leków takich jak antybiotyki”. Ostrzeżenie, by nie stosować tradycyjnych preparatów ziołowych jako leków, zamieszczono na francuskiej, arabskiej i rosyjskiej wersji strony, nie ma go jednak na chińskiej. Teraz ostrzeżenie w języku angielskim również zostało usunięte. Światowa Organizacja Zdrowia najwyraźniej bierze pod uwagę prowadzone w Chinach przez władze kampanie medialne promujące tradycyjne, chińskie ziołolecznictwo w celu zwalczania wirusa z Wuhan. Dalsze potajemne manipulowanie informacjami lub możliwe dezinformowanie na temat pandemii jest deprymujące, nieetyczne i nieodpowiedzialne, szczególnie wobec zainfekowanych pacjentów i odważnych lekarzy działających na pierwszej linii frontu na całym świecie.

Kiedy dr Bruce Aylward, zastępca dyrektora generalnego WHO, stwierdził, że należy naśladować sposób, w jaki Chiny radzą sobie z wirusem z Wuhan, z pewnością przeoczył, chyba że świadomie popierał, system społeczeństwa orwellowskiego, w którym brakuje praworządności, przestrzegania praw człowieka, przejrzystości i wolności prasy. Kiedy Aylward powiedział dziennikarzom: „Gdybym miał covid-19, chciałbym być leczony w Chinach”, chiński internauta natychmiast zarzucił mu brak rozsądku i ignorowanie przerażających realiów chińskich ośrodków kwarantanny. Jeden z internautów zaproponował nawet najniżemu Kanadyjczykowi, aby od razu został rezydentem Wuhan.

Wirus z Wuhan został wykryty przez chińskich lekarzy w grudniu 2019 roku, ale Pekin wstrzymał upublicznienie tej informacji do 23 stycznia 2020 roku. Według raportu niedawno opublikowanego na Uniwersytecie w Toronto, zatytułowanego *Cenzurowana choroba zakaźna*, Pekin od grudnia 2019 roku cenzuruje treści związane z wirusem z Wuhan na platformach społecznościowych takich jak popularny WeChat i YY, i ogranicza informacje o chorobie. Obejmuje to wzmianki o doktorze Li Wenliangu, który ostrzegł o epidemii i sam zmarł na wirusa z Wuhan. Według autorów raportu taka kontrola informacji może ograniczyć przepływ informacji na temat wirusa i działania zapobiegawcze.

Nieodpowiedzialnością ze strony WHO, globalnych mediów i rządów na całym świecie jest korzystanie z danych i statystyk Pekinu bez opatrzenia ich komentarzami, wzywający pod uwagę historię fałszowania statystyk przez Chiny podczas SARS i ponownie teraz, podczas epidemii wirusa z Wuhan. Zachodnie media, rządy i WHO wydają się podawać dane Pekinu i powoływać się na nie bez zastanowienia. Światowa Organizacja Zdrowia wydaje się koncentrować

na zaspokajaniu potrzeb przywódców komunistycznych z Pekinu, zamiast na dobrobycie 1,3 mld Chińczyków oraz 23,7 mln ludzi na Tajwanie.

TAJWAŃSKI CUD

Przez lata łączenie polityki i zdrowia publicznego nie było dla WHO niczym niezwykłym. Tajwanowi nie przyznano miejsca w WHO pomimo uporczywych wysiłków wielu państw członkowskich. Odmowa sprawia, że Tajwan nie ma dostępu do danych i zasobów WHO. Ta niewiedza była szczególnie dotkliwa podczas kryzysu SARS w 2003 roku i staje się taką teraz, przy obecnej epidemii wirusa z Wuhan. W celu nakłonienia Tajwanu do przyjęcia doktryny „jednego kraju, dwóch systemów” propaganda pekińska nawet określa Tajwańczyków mianem „rodaków z krwi i kości”, ale kiedy Tajwan przeżywa kryzysy zdrowotne, takie jak SARS i wirus z Wuhan, lub gdy próbuje zostać członkiem WHO, to nagle więzy krwi przestają istnieć. Według wiceprezydenta Tajwanu dr. Chen Chien-jena, epidemiologu wykształconego na Uniwersytecie Johns Hopkinsa, w 2003 roku jego kraj otrzymał informację dotyczącą SARS od Stanów Zjednoczonych, ponieważ Pekin odmówił udzielenia jakiegokolwiek pomocy. Jak zauważył autor artykułu opublikowanego w „Foreign Policy”, „około 60 000 lotów rocznie przewozi 10 mln pasażerów między Tajwanem a Chinami. Tajwan jest bardzo zainteresowany ochroną własnego i światowego dobrobytu przed tym najnowszym zagrożeniem dla zdrowia. [...] Jednakże Tajwan został wykluczony z posiedzeń nadzwyczajnych WHO dotyczących kryzysu związanego z nowym koronawirusem”.

Podjęte przez Pekin działania wpływające na WHO i inne organizacje międzynarodowe nie pozostały niezauważone. 14 maja 2019 roku dwóch naukowców z Center for a New

American Security opublikowało raport *Republika Ludowa Narodów Zjednoczonych*, ostrzegając przed rosnącym rewizjonizmem Chin w organizacjach międzynarodowych. Autorzy raportu stwierdzili: „Chiny coraz częściej wykorzystują swoją siłę gospodarczą, polityczną i instytucjonalną do zmiany od wewnątrz globalnego systemu zarządzania. [...] Organizacje międzynarodowe stały się zatem areną sporu ideologicznego, w którym celem Pekinu jest sprawienie, by rządy uzasadnione jak rządy demokratyczne”.

Tajwan, choć jest samorządną demokracją, znajduje się zaledwie 130 km od Chin kontynentalnych, a jego populacja liczy 23,7 mln ludzi. Blokowanie przez Pekin starań Tajwanu o członkostwo w WHO podczas wybuchu SARS nauczyło ten wyspiarski kraj, że musi zbudować własną infrastrukturę publicznej opieki zdrowotnej na wypadek kolejnego kryzysu. Jednocześnie Tajwan postanowił wyrzec się więzi z reżimem komunistycznym z kontynentu. Prezydent Cai Ing-wen uzyskała historyczny wynik podczas głosowania w niedawnych wyborach prezydenckich – co pokazało silną wolę społeczeństwa do zachowania autonomii, niezależności od Chin kontynentalnych. W rezultacie został odrzucony zarówno kandydat popierany przez Pekin, jak i propozycja reżimu „jeden kraj, dwa systemy”. Ponad 850 000 Tajwańczyków mieszka w Chinach kontynentalnych, a kolejne 400 000 tam pracuje. Tylko w zeszłym roku Tajwan przyjął około 2,7 mln gości z Chin kontynentalnych, co sprawia, że wyspa jest miejscem prawdopodobnie najbardziej narażonym na wybuch epidemii wirusa z Wuhan. Jednak transparentność Tajwanu, zarządzanie kwarantanny, wprowadzenie dystansu społecznego i nadzoru, wykorzystanie dużych zbiorów danych, a także skuteczne Centrum Dowodzenia okazały się, według autora artykułu opublikowanego 3 marca na portalu Stanford Health Policy, kluczowymi czynnikami pomagającymi utrzymać tę śmiertelną chorobę do dnia 17 marca na poziomie jedynie 77 potwierdzonych przypadków. Najważniejszym krokiem, jak zauważyło wiele ekspertów ds. zdrowia, była szybka decyzja rządu Tajwanu o zakazie wstępu na wyspę dla podróżnych z Chin kontynentalnych i Hongkongu, zanim epidemia mogła się rozprzestrzenić.

Chiny jako największy partner handlowy Iranu mają ogromny wpływ na gospodarkę tego kraju i jego politykę zagraniczną. Iran popiera Chiny praktycznie we wszystkich kwestiach w ONZ, a teraz został mocno dotknięty wirusem z Wuhan. Niektórzy członkowie irańscy przywódcy znajdują się wśród ponad 7000 ofiar koronawirusa. To smutne, że wielkimi starożytnymi cywilizacjami, takimi jak Iran i Chiny, rządzą dziś bezprawne dyktatury, które bardziej troszczą się o utrzymanie władzy niż o dobrobyt swoich ludzi. Przez stulecia wielu ludzi w Azji mocno trzymało się ponadczasowego buddyjskiego światopoglądu o odpłacie karmicznej – ta idea w niektórych aspektach przypomina chrześcijańską tradycję „zbierania łask, co się zasialo”.

Z perspektywy czasu odmówienie Tajwanowi członkostwa w WHO może okazać się błogosławieństwem, ponieważ Tajwan sam zareagował bardzo szybko, bez marnej porady z WHO, która opierała się na politycznym wyrachowaniu.

PODĄŻANIE ZA INTERESEM CHIN

Natomiast Korea Południowa, Japonia, Włochy oraz Iran działały niespiesznie lub odmawiały zawieszenia lotów, i ucierpiały poważnie na skutek wybuchu epidemii wirusa z Wuhan. Być może to nie przypadek, że wirus z Wuhan najmocniej uderzył w kraje, które dostosowały się do geopolitycznych i gospodarczych interesów Chin. Korea Południowa i Japonia cieszą się podobnym

jak Tajwan wysokim standardem opieki zdrowotnej, obydwa państwa jednak, w przeciwieństwie do Tajwanu, chętnie szukają bliższych więzi gospodarczych i dyplomatycznych z komunistycznym Państwem Środka. Wiele południowokoreańskich i japońskich korporacji współpracuje z Pekinem, co czyni je coraz bardziej zależnymi od Chin. Obecnie wielu Koreańczyków z Południa, widząc rosnące więzi narodu z Chinami, podpisuje petycję, by postawić w stan oskarżenia prezydenta Moon Jae-ina za jego propekińskie stanowisko, i nazywa go „chińskim przewodniczącym Moon”. Włochy natomiast są pierwszym (i jedynym) krajem z grupy G7, który bierze udział w pekińskiej Inicjatywie pasa i szlaku (BRI), znanej również jako Jeden pas, jedna droga, i miały granicę szeroko otwartą dla ludzi z Chin nawet po pojawieniu się wirusa z Wuhan w Europie. Według artykułu opublikowanego dziewięć lat temu w „The Guardian”, w Prato w Toskanii liczba chińskich mieszkańców osiągnęła ponad 50 000; stanowili oni ponad 30 proc. populacji miasta; 302 proc. dzieci urodzonych w głównym szpitalu w Prato miało chińskie matki. Dziś Włochy stoją w obliczu rosnącej społeczności chińskich imigrantów, którzy wspierają propekińską agendę komunistyczną. Z pewnością niefortunne jest to, że Chiny przekazały Włochom śmiertelnego wirusa przed obiecanym zwrotem ekonomicznym z BRI. Jak zauważyli krytycy, niedawna decyzja Włoch o ogólnokrajowym zamknięciu granic była nieco spóźniona.

Chiny jako największy partner handlowy Iranu mają ogromny wpływ na gospodarkę tego kraju i jego politykę zagraniczną. Iran popiera Chiny praktycznie we wszystkich kwestiach w ONZ, a teraz został mocno dotknięty wirusem z Wuhan. Niektórzy członkowie irańscy przywódcy znajdują się wśród ponad 7000 ofiar koronawirusa. To smutne, że wielkimi starożytnymi cywilizacjami, takimi jak Iran i Chiny, rządzą dziś bezprawne dyktatury, które bardziej troszczą się o utrzymanie władzy niż o dobrobyt swoich ludzi. Przez stulecia wielu ludzi w Azji mocno trzymało się ponadczasowego buddyjskiego światopoglądu o odpłacie karmicznej – ta idea w niektórych aspektach przypomina chrześcijańską tradycję „zbierania łask, co się zasialo”.

Z perspektywy czasu odmówienie Tajwanowi członkostwa w WHO może okazać się błogosławieństwem, ponieważ Tajwan sam zareagował bardzo szybko, bez marnej porady z WHO, która opierała się na politycznym wyrachowaniu.

Jak mądrze napisał Szekspir we *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*: „Żadne dobrodziejstwo nie jest tak bogate jak uczciwość”.

PETER ZHANG ZAJMUJE SIĘ EKONOMIA POLITYCZNA CHIN I AZJI WSCHODNIEJ. JEST ABSOLWENTEM PEKIŃSKIEGO UNIWERSYTETU STUDIÓW MIĘDZY-NARODOWYCH, FLETCHER SCHOOL OF LAW AND DIPLOMACY, A TAKŻE HARVARD KENNEDY SCHOOL. ORYGINALNA, ANGIELSKA WERSJA TEKSTU ZOSTAŁA OPUBLIKOWANA W „THE EPOCH TIMES” 15.03 BR. TEUM.: POLSKA REDAKCJA „THE EPOCH TIMES”.

Wyciekły dokumenty ujawniające liczbę infekcji wirusem KPCh nawet 52 razy wyższą niż oficjalnie raportowana w chińskiej prowincji Shandong.

Wirus w Chinach

Oficjalne dane a rzeczywistość

NICOLE HAO

Według serii wewnętrznych dokumentów chińskich władz, do których dotarło „The Epoch Times”, epidemia wirusa KPCh, powszechnie znanego jako nowy koronawirus, jest w prowincji Shandong we wschodnich Chinach znacznie bardziej nasiloną, niż wskazują na to oficjalnie podawane liczby. Według wewnętrznych danych opracowanych przez Centrum Prewencji i Kontroli Chorób w Shandongu (SCDC), każdego dnia od 9 do 23 lutego władze prowincji Shandong zaniżały liczbę zarażeń. SCDC prowadzi statystyki osób, u których test na obecność wirusa dał wynik pozytywny. Test polega na pobieraniu z pomocą zestawu diagnostycznego próbek pobranych od pacjentów, badaniu kwasu nukleinowego i wykrywaniu, czy zawierają one sekwencję genetyczną wirusa. Liczba nowych infekcji rejestrowanych codziennie przez SCDC była od 1,36 do 52 razy wyższa

niż dane publikowane oficjalnie przez komisję zdrowia w Shandongu i chińską Narodową Komisję Zdrowia. Władze Shandongu twierdziły, że według stanu na 25 lutego w prowincji było 755 infekcji. Wewnętrzny dokument wykazał jednak, że na dzień 23 lutego test na obecność wirusa w badaniu kwasu nukleinowego dał wynik pozytywny u 1992 osób. Władze publicznie oświadczyły, że 22 lutego było czterech nowo zdiagnozowanych pacjentów, a według wewnętrznego dokumentu, tego dnia otrzymano 61 pozytywnych wyników testów. W ostatnich dniach oficjalne dane pokazały, że liczba nowych infekcji się stabilizuje. Przykładowo 25 lutego Narodowa Komisja Zdrowia zgłosiła tylko dziewięć nowych zdiagnozowanych przypadków poza prowincją Hubei, gdzie epidemia ma najcięższy przebieg. W rzeczywistości w samej prowincji Shandong nowe infekcje dzień w dzień osiągały dwucyfrową wartość. 20 lutego liczba nowych

infekcji nagle podskoczyła, kiedy to 274 osoby uzyskały wynik pozytywny na obecność wirusa.

Jak do tej pory jest to najpoważniejszy dowód na to, że chińskie władze nagminnie zaniżają statystyki. Wcześniej dziennikarze „The Epoch Times” przeprowadzili wywiady z pracownikami domów pogrzebowych w Wuhan, stolicy prowincji Hubei, którzy powiedzieli, że muszą pracować całą dobę, aby nadążyć za gwałtownym wzrostem obciążenia pracą [przy kremacji ciał – przyp. redakcji].

Eksperti ds. zdrowia po zbadaniu modelu statystycznego oficjalnie publikowanych danych postawili hipotezę, że oficjalne chińskie dane są nieścisłe. Niedawno grupa amerykańskich naukowców opublikowała badanie, jeszcze niezrecenzowane przez niezależnych ekspertów, w którym zasugerowano, że łączna liczba infekcji i zgonów w Chinach może być „znacznie wyższa” niż oficjalnie podano – nawet od pięciu do dziesięciu razy. Tang Jingyuan, amerykański komentator ds. Chin, powiedział „The Epoch Times”, że informowanie przez władze o mniejszej liczbie infekcji jest prawdopodobnie taktiką, mającą przekonać obywateli Chin, że rozprzestrzenianie się wirusa zostało powstrzymane, a zatem powrót do pracy jest bezpieczny.

Chińskie firmy zostały zwyczajowo zamknięte w święto Księżycowego Nowego Roku [przez tydzień pod koniec stycznia – przyp. redakcji]. Zamknięcie firm przedłużono, aby zapobiec przenoszeniu infekcji w miejscach pracy.

Władze centralne, obawiając się, że brak aktywności gospodarczej może mieć długoterminowe konsekwencje, zwróciły się do firm o wznowienie działalności od 10 lutego. [Pekin] próbuje stworzyć obraz, że większość kraju jest wystarczająco bezpieczna, aby wznowić produkcję – powiedział Tang.



Badanie temperatury ciała podczas epidemii wirusa KPCh

FOT. VUONG VIET / PIXABAY

DANE Z PROWINCJI SHANDONG

Wewnętrzne dane udostępnione „The Epoch Times” obejmują zestawienie wyników diagnostycznych ze wszystkich 16 gmin na poziomie prefektury w prowincji Shandong, jakie zostały wysłane w e-mailu do działu kontroli chorób komisji zdrowia prowincji Shandong. SCDC zbiera codzienne raporty statystyczne dotyczące diagnoz koronawirusa, zliczając pozytywne wyniki testów we wszystkich szpitalach w prowincji, które zostały zakwalifikowane do

przeprowadzania takich testów. Na przykład 22 lutego szpital Qishan w mieście Yantai – jednostka wyspecjalizowana w leczeniu chorób zakaźnych – przebałdał 229 pacjentów i u 12 z nich zdiagnozowano infekcję koronawirusem.

W niektórych dniach władze Shandong publicznie informowały tyl-

8 do 22 lutego władze informowały o 347 nowo zdiagnozowanych przypadkach, podczas gdy wewnętrzne dane pokazują 1072 nowych pacjentów – ponad trzy razy więcej niż opublikowana liczba.

NIEDOKŁADNOŚĆ ZESTAWÓW DIAGNOSTYCZNYCH

Jeden z chińskich naukowców zasugerował, że same zestawy diagnostyczne nie byłyby w stanie wykryć wszystkich pacjentów zarażonych wirusem. 5 lutego w telewizji CCTV, wbie reżimu, Wang Chen, dyrektor Chińskiej Akademii Nauk Medycznych i ekspert w dziedzinie intensywnej opieki medycznej, powiedział: – Ta choroba ma cechy, które uniemożliwiają wykrycie koronawirusa u wszystkich pacjentów w badaniu kwasu nukleinowego.

Wang wyjaśnił, że chociaż badanie kwasu nukleinowego jest obecnie jedyną oficjalną metodą, której używa chiński personel medyczny do diagnozowania koronawirusa, wynik nie jest dokładny. Według Wangu tylko u 30 do 50 proc. pacjentów wynik jest pozytywny. Wyjaśnił, że wszyscy pacjenci, u których wynik testu jest pozytywny, są zarażeni koronawirusem, lecz kolejne 50 do 70 proc. pacjentów faktycznie jest zarażonych, ale nie można tego potwierdzić w badaniu kwasu nukleinowego.

ORYGINALNA, ANGIELSKA WERSJA TEKSTU ZOSTAŁA OPUBLIKOWANA W „THE EPOCH TIMES” 26.02 BR. TEUM.: POLSKA REDAKCJA „THE EPOCH TIMES”.

W

ią-
zanie

badan koronawirusa z fundacją Gatesów lub Jacobem Rothschildem w następujący sposób demontuje niezależna brytyjska organizacja charytatywna „Full Fact”, sprawdzająca fakty: koronawirus nie jest pojedynczym wirusem, ale rodziną wirusów, która obejmuje przeziębienie, SARS (zespół ostrego zapalenia układu oddechowego, którego wybuchy miały miejsce w 2002 i 2004 r.) oraz obecny, nowy koronawirus, zidentyfikowany u ludzi w Wuhan. Zgłoszenie patentowe brytyjskiego Pirbright Institute z 2015 r. istnieje dla innego rodzaju koronawirusa. Patent ten dotyczy wersji ptasiego zakaźnego wirusa zapalenia oskrzeli (IBV) „żywej atenuowanej” – czyli o znacznie obniżonej zdolności wnikięcia, namnożenia się oraz uszkodzenia tkanek zainfekowanego organizmu przy równoczesnym zachowaniu oddziaływania immunologicznego na organizm. Jest to zasadniczo osłabiona wersja wirusa, opatentowana w celu ostatecznego opracowania szczepionki przeciwko chorobie ptaków i innych zwierząt. Pirbright Institute oświadcza, że wersja ta „obecnie nie działa na ludzkie koronawirusy”. Brytyjski Pirbright Institute badający choroby wirusowe u zwierząt gospodarskich nie jest własnością Jacoba Rothschilda. „Full Fact” nie znalazł dowodów na jakiegokolwiek powiązanie między Rothschildem a Instytutem.

Patent na koronawirusa ptasiego zapalenia oskrzeli został zarejestrowany w Europejskim Biurze Patentowym pod numerem EP 3172319B1 i od 2015 r. w Anglii ma legalny status: *search and examination* (do badań i doświadczeń). Inne jego aplikacje na świecie mają m.in. następujące statusy legalności: w USA – *active* (aktywne), w Kanadzie – *search and examination*, w Japonii – *pending* (w oczekiwaniu). Wśród państw mających legalny dostęp do patentu nie ma Chin.

Dla uporządkowania faktów związanych ze źródłem covid-19 warto przeprowadzić analizę „gramatyczną”, czyli przesłędzić okoliczniki: miejsca, czasu, sposobu, celu i skutku. Zaczniemy od tego, co to jest Pirbright Institute. Jest to instytut badawczy w Surrey w Anglii, zajmujący się badaniami chorób zakaźnych zwierząt gospodarskich, który należał do brytyjskiej Rady ds. Badań Biotechnologii i Nauk Biologicznych (BBSRC), a funkcjonował jako Institute for Animal Health.

Już przed 2007 r. – w ramach neoliberalnej prywatyzacji i ograniczania udziału państwa w gospodarce – jego obiekty w Pirbright zostały udostępnione komercyjnej firmie Merial, ponadnarodowej korporacji zajmującej się zdrowiem zwierząt. W sierpniu 2007 r. Merial został poddany kontroli w związku z epidemią przyszczy w Wielkiej Brytanii, po tym, jak na farmie w Surrey odkryto szczep przyszczy, który mógł pochodzić z ośrodka badawczego firmy Merial w Pirbright. Badający sprawę doszli do wniosku, że „uwolnienie było najprawdopodobniej spowodowane ucieczką żywego wirusa z systemu drenażowego, który łączy zakład produkujący szczepionki ze zbiornikami do obróbki wodorotlenku sodu w innej części terenu Pirbright” [za: National Emergency Epidemiology Group (29 sierpnia 2007 r.), FMD w Surrey, Wielka Brytania, 2007: *Raport epidemiologiczny na temat prawdopodobnego uwolnienia wirusa przyszczy w miejscu Pirbright i przeniesienia zakażenia na pierwsze zakażone stado bydła, z badań do 29 sierpnia 2007 r. (Dzień 26)*] (PDF). Brytyjski Departament Środowiska, Żywności i Spraw Wsi (DEFRA) – en.wikipedia.org]. W październiku 2009 r. Merial ogłosił, że zainwestuje 70 milionów \$ w fabrykę szczepionek dla drobiu Hi-tech Development Zone w Nanchang (Chińska Republika Ludowa). Jako The Pirbright Institute instytut jest znany od komercjalizacji w październiku 2012 r. i pracuje nad egzotycznymi (nietypowymi) chorobami zwierząt (zwykle wywołowanymi przez epidemie wirusów). Instytut ma krajowe i międzynarodowe laboratoria referencyjne takich chorób. Nie wątpiąc

W związku z pandemią koronawirusa covid-19 pojawia się wiele teorii spiskowych i fake newsów. M.in. Jordan Sather upowszechnia informację, że wirus został zaplanowany i wyprodukowany. Firma Pirbright miała badać koronawirusa. Jednostka ta wydała oświadczenie, w którym koryguje podane przez Sathera informacje, podkreślając, że bada koronawirusa zakaźnego zapalenia oskrzeli, który infekuje drób i świnię.

Koronawirus

– ukoronowanie globalizacji korporacji ponadnarodowych

Czy Pirbright Institute, Wuhan Institute of Virology albo Boehringer Ingelheim mogły być źródłem koronawirusa covid-19?

STANISŁAW FLORIAN

w naukową rolę Instytutu, warto jednak mieć na uwadze, że w Pirbright mieści się obóz pierwszej fazy szkolenia rekrutów armii brytyjskiej, w którym miały miejsce dziwne wydarzenia: we wrześniu 2015 r. podczas ćwiczeń zmarła tam rekrutka Megan Park. Obóz Pirbright jest oddzielony ok. 6,5 km strefą leśną od koszar Deepcut (głównej bazy szkoleniowej armii brytyjskiej), które zostały uwikłane w skandal, gdy czterech rekrutów zginęło w ciągu siedmiu lat (1995–2002) w tajemniczych strzelaninach (kolejne, wznowiane dochodzenia trwają do dziś, ostatnie zawieszono w 2019 r.)...

W 2015 r. podczas uroczystości w Binzhou w Chinach oficjalnie otwarto nowe, wspólne chińsko-brytyjskie międzynarodowe centrum badań nad chorobami ptaków – Centre of Excellence for Research on Avian Diseases (CERAD), finansowane przez BBSRC-Newton Fund. CERAD ma na celu ustanowienie platformy sieciowania i dyskusji dla badaczy oraz interesariuszy pracujących nad chorobami ptaków lub zainteresowanych nimi, a także zgrupowanie naukowców zajmujących się chorobami ptaków z Pirbright Institute i Shandong Binzhou Animal Science and Veterinary Medicine Academy w ChRL, aby utworzyć wirtualny instytut badawczy z dostępem do najnowocześniejszych laboratoriów. Utworzenie tej sieci miało wykorzystać wspólne możliwości ustanowienia wielodyscyplinarnych portfeli badawczych na całym świecie w celu lepszego zrozumienia patogeny, strat ekonomicznych, biologii transmisji i kontroli strat w chorobach ptaków u zwierząt hodowlanych. CERAD to wirtualne centrum najnowszych badań i szkoleń dla brytyjskich i chińskich naukowców oraz studentów, poprzez ustanowienie wspólnych projektów badawczych, wymianę wizyt szkoleniowych i edukacyjnych na temat nowych technologii zwalczania chorób, a także organizowanie międzynarodowych konferencji.

Wspomniany przy tworzeniu CERAD dostęp do najnowocześniejszych laboratoriów wiązał się z Wuhan Institute of Virology (WIV; chiński: 中国科学院武汉病毒研究所; pinyin: Zhōngguó Kēxuéyuàn Wùhàn Bìngdú Yánjiūsuǒ) – instytutem badawczym z dziedziny wirusologii, zarządzanym przez Chińską Akademię Nauk (CAS), zlokalizowanym w Wuhan, gdzie w 2015 r., kosztem 300 mln juanów (44 mln \$) we współpracy z francuskimi inżynierami z Lyonu, po dziesięciu latach budowy otwarto pierwsze chińskie laboratorium bezpieczeństwa biologicznego

na poziomie 4 (BSL-4), aby zakończyć koncepcję przedstawioną w 2003 r.

Zanim doszło do jego uruchomienia, w poprzednich latach biolog molekularny z USA Richard H. Ebright oraz inni naukowcy wyrażali zaniepokojenie wcześniejszymi ucieczkami wirusa SARS z chińskich laboratoriów w Pekinie, a także tempem i skalą chińskich planów ekspansji w laboratoriach BSL-4. Po wybuchu epidemii covid-19 „Washington Times”, cytując byłego izraelskiego oficera wywiadu wojskowego, podał, że koronawirusa można powiązać właśnie z Wuhan Institute of Virology. Już w 2005 r. grupa badaczy z Wuhan Institute of Virology opublikowała badania dotyczące pochodzenia koronawirusa SARS, stwierdzając, że chińskie nietoperze podkowiaste są naturalnymi rezerwuarami koronawirusów podobnych do SARS. Kontynuując tę pracę przez lata, naukowcy z Instytutu pobrali próbki z tysięcy nietoperzy podkowiastych w Chinach, izolując ponad 300 sekwencji koronawirusów nietoperzy.

Kluczowy dla uchwycenia zarodków wybuchu epidemii covid-19 wydaje się rok 2015, gdy w Pirbright Institute złożono wniosek o patent na kontrolowaną wersję koronawirusa, w Wuhan Institute of Virology ukończono owo krajowe laboratorium ds. bezpieczeństwa biologicznego, a wspólnie utworzono brytyjsko-chiński CERAD. Wkrótce bowiem po jego otwarciu w 2015 r. Wuhan Institute of Virology opublikował udane badania na temat tego, czy koronawirusa nietoperzy można zainfekować HeLa, czyli tzw. nieśmiertelną linią komórkową. Jest to stosowana w badaniach naukowych, najstarsza i najczęściej wykorzystywana linia komórek ludzkich, która pochodzi od komórek raka szyjki macicy, pobranych 8 lutego 1951 r. od Henrietty Lacks, pacjentki, która zmarła na raka 4 X 1951 r. Linia ta jest wyjątkowo trwała i płodna, co powoduje jej szerokie zastosowanie w badaniach naukowych... W 1991 pojawiła się nawet koncepcja uznania tej „nieśmiertelnej linii komórek” za odrębny gatunek, ze względu na ich zdolność do replikacji w nieskończoność oraz liczbę chromosomów innych niż ludzkie.

Znaczące są również dalsze fakty związane z Pirbright Institute: na początku 2016 r. zlikwidowano współpracujący z Pirbright Institute zrządowy ośrodek w Compton in Berkshire (Instytut Badań nad Chorobami Zwierząt), a jego usługi przeniesiono do Pirbright, gdzie zbudowano nowe obiekty. W czerwcu 2016 r. niemiecka korporacja ponadnarodowa Boehringer Ingelheim ogłosiła, że zawarła

umowę zamiany aktywów z Sanofi, francuską ponadnarodową korporacją farmaceutyczną (od 2013 r. piątą na świecie pod względem sprzedaży na receptę); Boehringer sprzedał jej dział zdrowia konsumentów (o wartości 6,7 mld €) i dołożył 4,7 mld € w gotówce, jednocześnie przejmując dział zdrowia zwierząt firmy Merial (wyceniając go na 11,4 mld € / 12,4 mld \$). Ostatecznie w styczniu 2017 r. Merial został przejęty przez Boehringer Ingelheim, dzięki czemu owa niemiecka korporacja ponadnarodowa stała się jednym ze światowych liderów opieki zdrowotnej nad zwierzętami. W ramach zamiany aktywów Boehringer i Merial sprzedali francuskiej korporacji ponadnarodowej Ceva Santé Animale z siedzibą w Liburne, zajmującej się zdrowiem zwierząt, szereg aktywów: niektóre szczepionki i środki farmaceutyczne dla zwierząt z portfolio Merial dla świń, bydła i zwierząt domowych, a także część własności intelektualnej, procesy produkcji i działalność badawczo-rozwojową. W ten sposób Pirbright Institute w Wielkiej Brytanii został podporządkowany jednej z największych na świecie firm farmaceutycznych, a niewątpliwie największej wśród prywatnych.

Z siedziby w niemieckim Ingelheim działa ona w 146 oddziałach na świecie i zatrudnia ponad 47 700 pracowników, w tym w Chińskiej Republice Ludowej (Boehringer Ingelheim (China) Investment Co. Ltd.), gdzie ma biura w Shanghai, Beijing, Guangzhou, Shenyang, Chengdu, Nanjing, Hangzhou oraz oddziały w innych miejscach Chin, zatrudniające łącznie ponad 2000 pracowników. Placówki badawczo-rozwojowe korporacji w 2017 r. znajdowały się w pięciu lokalizacjach i 20 zakładach produkcyjnych w 13 krajach, m.in. w Biberach (Niemcy), Ridgefield (USA-Connecticut), Wiedniu (Austria), Kobe (Japonia) i w Mediolanie (którą zakumknięto w 2017 r.). Warto pamiętać, że w 1954 r. Boehringer Ingelheim wyznała byłego nazistowskiego zbrodniarza wojennego Fritza Fischera, SS-Sturmabführera, „lekarza” z KL Ravensbrück, który został osądzony w procesie lekarskim w Norymberdze i skazany na dożywocie za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości. Wyrok ten w 1951 r. władze Republiki Federalnej Niemiec skróciły do 15 lat, a następnie zwolniły go w marcu 1954 r., po czym odzyskał licencję na praktykę medyczną i... rozpoczął karierę, pracując dla Boehringer w Ingelheim, gdzie doznał się „zasłużonej” emerytury i zmarł w 2005 roku...

Boehringer Ingelheim jest zaangażowana w finansowane ze środków publicznych projekty badawcze wspólne z różnymi partnerami przemysłowymi i akademickimi. Jest pełnoprawnym członkiem Europejskiej Federacji Przemysłu i Stowarzyszeń Farmaceutycznych (EFPIA). Główne obszary zainteresowań korporacji to: choroby układu oddechowego, metabolizm, immunologia, onkologia i choroby ośrodkowego układu nerwowego. Firma rozszerza swoją działalność we wspólnych projektach badawczych w ramach inicjatywy innowacyjnych leków EFPIA i Komisji Europejskiej. W przeciwieństwie do większości dużych firm farmaceutycznych, które są notowane na giełdzie, firma jest w pełni prywatną własnością rodzin Boehringer, Liebrecht i von Baumbach. Jako spółka prywatna Boehringer Ingelheim (BI) nie jest zobowiązana do publicznego ujawniania szczegółowych informacji finansowych, co może dziwić, skoro realizuje wspólne projekty badawcze z Komisją Europejską. Od 2006 r., gdy na emeryturę przeszedł przewodniczący komitetu akcjonariuszy, dr Heribert Johann, stanowisko przewodniczącego rady dyrektorów kolejnej kadencji sprawuje Christian Boehringer (ostatnio – począwszy od 2018 r.). Logo firmy Boehringer Ingelheim przedstawia stylizowane wykonanie centralnej części cesarskiego pałacu Karola Wielkiego.

W kwietniu 2018 r. Boehringer ogłosił partnerstwo z Topas Therapeutics GmbH, prywatną firmą biotechnologiczną z Hamburga, która koncentruje się na opracowywaniu produktów dla m.in. chorób autoimmunologicznych, alergii i przeciwciał przeciwciałekowych. W połowie września tego roku korporacja w ramach tego partnerstwa skorzystała z możliwości nabycia twórcy wirusowej terapii raka – Vira Therapeutics – za 210 milionów € (245 milionów \$). W lipcu 2019 r. spółka Pharmaceuticals Inc., zależna Boehringer Ingelheim, ogłosiła, że kupiła Amal Therapeutics SA i w ten sposób zwiększyła koncentrację BI na rynku leczenia szczepionkami i immunoterapii raka.

Zależny od Boehringer Ingelheim Pirbright Institute twierdzi, że w sezonie 2018/2019 otrzymał 12,6 miliona £ ze środków publicznych za pośrednictwem brytyjskiej publicznej Rady ds. Badań Biotechnologii i Nauk Biologicznych oraz 35 milionów £ z dotacji i działalności komercyjnej. 25% jego dochodów pochodzi z dotacji podstawowej z BBSRC, około 50% – z dotacji na badania od powiązanych organizacji

rząd o - wych, t a k i c h jak DEFRA, a także z przemyśle i organizacji charytatywnych (takich jak Wellcome Trust). Pozostałe 25% to płatności bezpośrednie za wykonane prace. Przykładem kontrolowanej przez BI współpracy brytyjsko-chińskiej w ramach CERAD może być spotkanie w Anglii w czerwcu 2019 r., podczas którego prof. Munir Iqbal, szef grupy ds. wirusa ptasiej grypy (AIV), dr Yongxiu Yao, starszy naukowiec z tytułem doktora i prof. Venugopal Nair OBE z The Pirbright Institute z przyjemnością – jak głosi komunikat na stronie internetowej CERAD – gościli delegację z Chin. Gospodarze z Pirbright Institute z zadowoleniem powitali prof. Shena, dyrektora Shandong Binzhou Animal Science & Veterinary Medicine Academy, który jest zaangażowany w kilka wspólnych projektów badawczych z prof. Nairem i dr Yao. Celem spotkania było umożliwienie partnerom przedstawienie aktualizacji wspólnych projektów, które zostały sfinansowane przez BBSRC, w tym brytyjsko-chińsko-filipińsko-tajlandzkiej inicjatywy badawczej w zakresie trzody chlewnej i drobiu (CERAD, plan podwojny, 111, Uniwersytet Yangzhou, wspólny projekt z dr Yao i profesorem Nairem), a są niezbędne dla zrównoważonego rozwoju i zapewnienia żywności na przyszłość. Po całym dniu prezentacji, rozmów i planowania przyszłości delegacja odwiedziła także Oksford University, Francis Crick Institute w Londynie i niektóre fermę drobiu, aby uzyskać bezpośrednie zrozumienie badań i hodowli w Wielkiej Brytanii.

Jedną z teorii spiskowych głosi, że źródłem wybuchu koronawirusa na przełomie 2019/2020 w wyniku badań nad bronią biologiczną był Wuhan Institute of Virology, jednak eksperci amerykańscy odrzucili tę możliwość, zauważając, że Instytut nie nadaje się do badań nad bronią biologiczną, a większość krajów porzuciła tę broń jako bezowocną. W lutym 2020 r. ekspert od wirusów i główny badacz koronawirusów Trevor Bedford zauważył: „mamy dowody, że mutacje [w wirusie] są całkowicie zgodne z ewolucją naturalną” i nazwał Wuhan Institute of Virology „światowej klasy instytucją badawczą, która prowadzi światowej klasy badania w dziedzinie wirusologii i immunologii”.

Mimo to można dostrzec łańcuch przyczynowo-skutkowy między ogłoszeniem przez Pirbright Institute wniosku patentowego na łagodną wersję koronawirusa a publikacją Laboratorium z Wuhan Institute of Virology o udanych badaniach na temat zainfekowania koronawirusa nietoperza „nieśmiertelną linią komórek” ludzkich HeLa. Pozyskanie legalne (np. odpłatne lub w wyniku wymiany doświadczeń naukowców brytyjskich i chińskich w ramach CERAD albo komercyjnego zakupu) lub nielegalne (np. w wyniku wykradzenia, na co wskazuje m.in. informacja o takiej próbie w Kanadzie) opatentowanego przez Pirbright Institute atenuowanego koronawirusa mogło pozwolić na zainfekowanie „nieśmiertelną linią komórek” HeLa kolejnej wersji koronawirusa. Jej ucieczka (lub intencjonalne „uwolnienie” przez – jak dotąd – nieznanymi sprawcami) uruchomiło kryzys pandemii wirusa covid-19.

W ten sposób walki konkurencyjnej między ponadnarodowymi i narodowymi korporacjami farmaceutycznymi doprowadziły do pandemii, która – jak wynika z symulacji przeprowadzonej w październiku 2019 r. w Nowym Jorku przy założeniu, że wybuchnie w sposób niekontrolowany w Ameryce Łacińskiej – może pochłonąć, jako że zaczęła się w wielokrotnie liczniejszych Chinach, wielokrotnie 85 mln ofiar śmiertelnych.

Gdyby do takiego ludobójstwa doszło – należałoby niezwłocznie powołać międzynarodowy trybunał, który by znalazł i osądził sprawców takiej zbrodni przeciw ludzkości. Niezależnie jednak od tego, czy taki wyrok zapadnie, czy nie – ludzie powinni mieć możliwość samodzielną oceny, czy doprowadzając do pandemii koronawirusa covid-19 globalny porządek ponadnarodowych korporacji nie jest winien globalnego holokaustu w rezultacie doktrynerskiego stosowania zasad neoliberalizmu. ◀

31 marca 2020 r. Francja była trzecim krajem europejskim pod względem liczby zmarłych z powodu zakażenia covid-19 i czwartym pod względem potwierdzonych przypadków zakażeń. Kiedy w styczniu br. epidemia dawała się we znaki głównie w Chinach, francuskie władze zapewniały, że mają sytuację pod kontrolą i wiele scenariuszy na wypadek, gdyby doszło do dużej liczby zakażeń koronawirusem w Europie. Francja jest objęta ogólnokrajową kwarantanną. Liczba chorych w stanie ciężkim rośnie średnio o 400 dziennie, a liczba zmarłych z powodu koronawirusa – o 350 dziennie (średnia na podstawie danych z francuskiego ministerstwa zdrowia, podawanych co 24 godziny). Francuski rząd przedłużył ogólnokrajową kwarantannę do 15 kwietnia br. Według rządzących, sytuacja powinna poprawić się początkiem maja, ale trudno powiedzieć, kiedy pandemia koronawirusa rozpocznie odwrót we Francji; nie wiadomo nawet, kiedy będzie można złagodzić kwarantannę. Oto podsumowanie wydarzeń związanych z szerzeniem się covid-19 we Francji oraz usiłowaniami jego zahamowania.

24 stycznia br. francuskie ministerstwo zdrowia poinformowało, iż koronawirus dotarł do Europy. Francja była pierwszym państwem europejskim, gdzie odnotowano przypadki zarażeń covid-19: 24 stycznia br. dwa przypadki w Paryżu i jeden w Bordeaux. 25 i 26 stycznia francuskie władze podjęły działania przeciwdziałające szerzeniu się wirusa. Na francuskich lotniskach, głównie w Paryżu, zespoły składające się z lekarzy i innych specjalistów (np. epidemiologów) monitorowały przypadki podejrzenia o zarażenie koronawirusem u osób przybyłych z Chin. Kilka dni później rozpoczęła się repatriacja francuskich obywateli z Chin z terenów zagrożonych epidemią. Ewakuacją zajmowało się francuskie wojsko. Ci, którzy zdecydowali się na powrót do Francji, byli po powrocie poddawani czternastodniowej kwarantannie w specjalnych ośrodkach, ku niezadowoleniu okolicznych mieszkańców.

Jak oceniają eksperci, największa propagacja koronawirusa we Francji nastąpiła między 17 a 21 lutego br. W tych dniach trwało w Mulhouse w departamencie Haut-Rhin w Alzacji pięciodniowe religijne zgromadzenie. Zostało ono zorganizowane przez największe ewangelickie stowarzyszenie we Francji (la Porte Ouverte Chrétienne) w kościele w dzielnicy Bourzwiller i liczyło ok. 2500 uczestników. W tym samym czasie (18 lutego br.) w tejże dzielnicy przebywał z wizytą Emmanuel Macron. W ramach kampanii poprzedzającej wybory samorządowe przedstawił swój plan poprawy sytuacji mieszkańców tzw. trudnych dzielnic. Ani uczestnicy zgromadzenia religijnego, ani znajdujący się około 200 m dalej Emmanuel Macron nie zdawali sobie sprawy z tego, że w ich pobliżu przebywa tzw. pacjent zero, który zapoczątkował zarażenie covid-19. Człowiek ten dotąd nie został odnaleziony.

Na początku marca tego roku lekarze stwierdzili duży przyrost przypadków zakażeń covid-19 w departamencie Haut-Rhin. Okazało się, iż większość zakażonych brała udział w wspomnianym wydarzeniu religijnym. Jednak identyfikacji wszystkich uczestników tego zgromadzenia nie sposób dokonać. Organizator nie prowadził ewidencji uczestników, każdy mógł w dowolnej chwili wejść i wyjść. W spotkaniu brali udział wierni z całej Francji, tak z departamentów europejskich, jak i z zamorskich. Departament Haut-Rhin stał się jednym z głównych ognisk koronawirusa. Stało się też jasne, iż propagacji covid-19 w państwie francuskim nie da się już opanować.

29 lutego rząd podjął pierwsze działania na rzecz zahamowania propagacji covid-19 we Francji. Zakazano zgromadzeń liczących ponad 1000 uczestników i odwołano wiele wydarzeń o charakterze masowym. Zdecydowano się na przyjęcie metody proporcjonalnej: w departamencie Haut-Rhin oraz w departamentach granicznych z Włochami, gdzie na początku marca epidemia rozwinęła się na dobre – Haut-Rhin, Haute-Savoie, Oise i Morbillan – wprowadzono ostrzejsze ograniczenia niż na terytorium reszty Francji. Zabroniono zgromadzeń więcej niż 50 osób, zamknięto na czas nieokreślony wszystkie żłobki, przedszkola i szkoły wszystkich

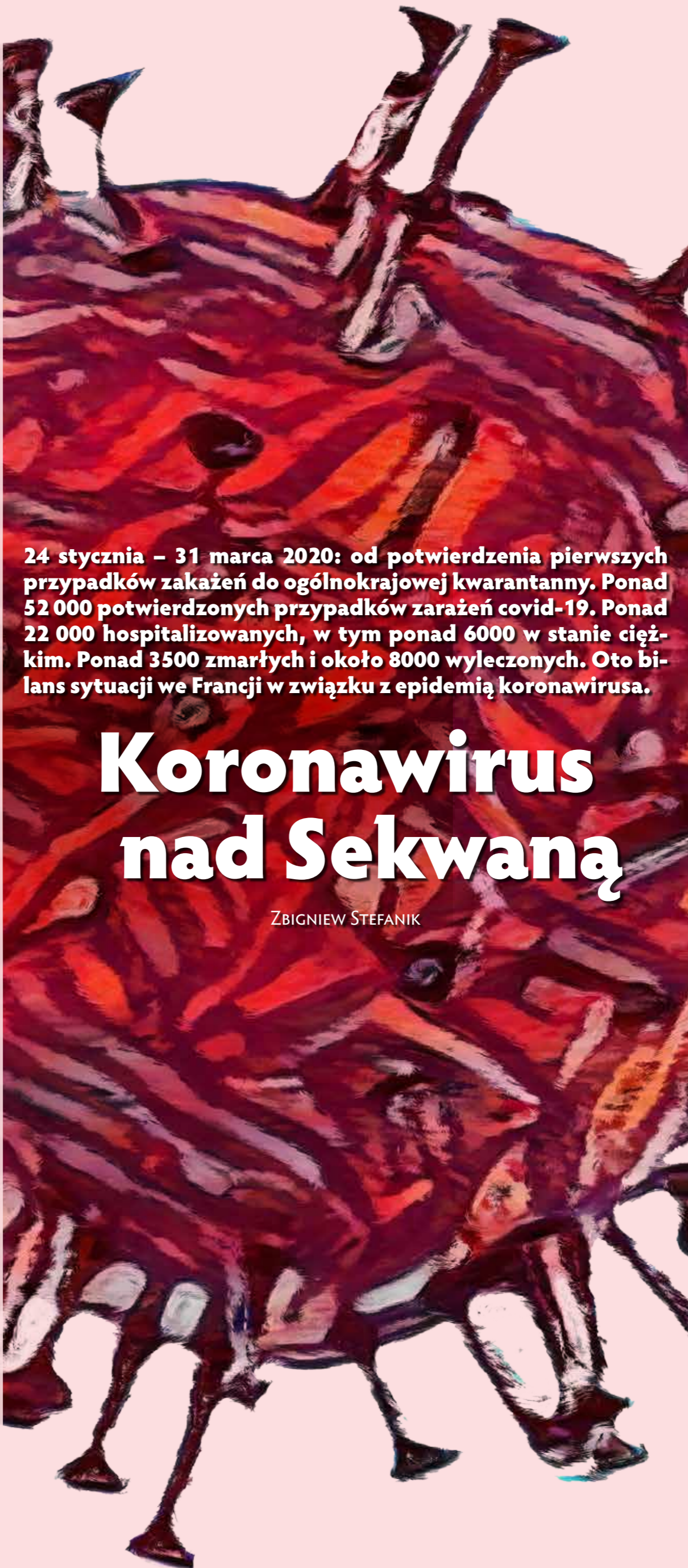
stopni. Tzw. metodę proporcjonalną stosowano do 13 marca, a w ośrodku do narodu 12 marca br. Emmanuel Macron poinformował o objęciu jednakowymi obostrzeniami całej Francji, a ponadto o wstrzymaniu działalności wszelkich podmiotów, które nie są niezbędne dla funkcjonowania państwa i życia obywateli. 14 marca zaś premier Philippe nakazał zamknąć na terytorium całej Francji wszystkie lokale rozrywkowo-gastronomiczne o północy, czyli już cztery godziny po ogłoszeniu tej informacji. Właściciele tych lokali oskarżają premiera w związku z tym o niedanie im czasu na zabezpieczenie żywności i innych produktów przed zamknięciem lokali, co ich zdaniem naraziło ich na duże straty.

Utrzymano jednak przewidziany na 15 marca br. termin pierwszej tury wyborów samorządowych. Frekwencja była najniższa w całej historii wyborów samorządowych V Republiki Francuskiej. W porównaniu do pierwszej tury ostatnich wyborów samorządowych w lutym 2014 roku, głosowało o 20% wyborców mniej. Dzień później drugą turę wyborów przełożono na czerwiec.

Przeprowadzenie pierwszej tury wyborów samorządowych jest we Francji obecnie bardzo krytykowane. Uważa się, iż mogło wówczas dojść do masowych zakażeń. Warto jednak pod uwagę kontekst, w jakim podjęto decyzję o przeprowadzeniu pierwszej tury w planowanym terminie. 12 marca br. na giełdzie w Paryżu doszło do największego w historii francuskiej spadku: o 12,8%, co wywołało w państwie niepokój co do przyszłości francuskiej gospodarki i francuskiego rynku finansowego. Obawiano się, że kolejne spadki mogły doprowadzić do kryzysu większego niż w 2008 r. Przeprowadzenie wyborów w planowanym terminie miało uspokoić giełdę i rynki oraz stworzyć poczucie, iż pomimo epidemii państwo funkcjonuje normalnie, a jego gospodarka ma się dobrze. Wreszcie – termin pierwszej tury wyborów samorządowych został utrzymany za zgodą wszystkich największych ugrupowań politycznych; wiele na to wskazuje, że raczej wbrew oczekiwaniu rządzących.

16 marca sytuacja epidemiologiczna nad Sekwaną nabrała przyspieszenia. Francja znalazła się na szlaku tzw. szybkiego przyrostu liczby przypadków zarażeń covid-19. W kolejnym telewizyjnym oświadczeniu do narodu 16 marca Emmanuel Macron ogłosił ogólnokrajową kwarantannę. Od 17 marca wszyscy Francuzi byli obowiązani pozostać w domach, z wyjątkiem tych, którzy pracują w sektorach niezbędnych dla funkcjonowania państwa oraz tych, którzy mają poważny motyw do opuszczenia miejsca zamieszkania, ale nie dłużej niż na godzinę dziennie. Każdy, kto opuszcza miejsce zamieszkania, musi mieć przy sobie specjalne, wypełnione przez siebie zaświadczenie z motywem wyjścia, którego zasadność ocenia służby porządkowe. Ci, którzy zostaną uznani za przebywających poza miejscem zamieszkania bez wystarczającego uzasadnienia, są karani mandatem, który z 38 € 29 marca został podniesiony do 200 €. Tydzień później reguły kwarantanny znów zostały zaostrzone. Zamknięto wszystkie targi, gdzie mimo kwarantanny skupiali się mieszkańcy. W niektórych miastach wprowadzono godzinę policyjną.

W początkowej fazie kryzysu znacząco wzrosło nad Sekwaną poparcie dla Emmanuela Macrona (według sondaży do 51%) oraz dla premiera Edouarda Philippe'a. Jednak płynące ze strony służby zdrowia krytyki i informacje sprawiły, że poparcie to zaczęło gwałtownie się zmniejszać. Lekarze informowali o drastycznym braku masek i innego sprzętu niezbędnego do ochrony osobistej, informując, że te braki przyczyniają się do wzrostu zakażeń wirusem pracowników służby zdrowia. Ekspertki zaś krytycznie oceniły plan ratunkowy Emmanuela Macrona dla francuskich firm i szeroko pojętej gospodarki. 16 marca prezydent zapowiedział plan wsparcia w wysokości 45 mld € dla francuskich przedsiębiorstw oraz gwarancje państwa do 300 mld € dla podmiotów gospodarczych, które zagrożone w obecnej sytuacji bankructwem, zdecydowały się na kredyt w banku. Jednak zdaniem ekspertów ten plan to kropla w morzu potrzeb, koncentruje się na przedsiębiorcach, a nie uwzględnia w dostatecznym stopniu pracowników zagrożonych masowymi zwolnieniami i bezrobociem.



24 stycznia – 31 marca 2020: od potwierdzenia pierwszych przypadków zakażeń do ogólnokrajowej kwarantanny. Ponad 52 000 potwierdzonych przypadków zarażeń covid-19. Ponad 22 000 hospitalizowanych, w tym ponad 6000 w stanie ciężkim. Ponad 3500 zmarłych i około 8000 wyleczonych. Oto bilans sytuacji we Francji w związku z epidemią koronawirusa.

Koronawirus nad Sekwaną

ZBIGNIEW STEFANIK

25 marca podczas wizyty w Mulhouse, gdzie panowała najtrudniejsza sytuacja epidemiologiczna, Emmanuel Macron zapowiedział utworzenie specjalnej operacji wojskowej o kryptonimie Résilience, mającej na celu wsparcie logistyczne dla cywilnych struktur walczących z koronawirusem na terytorium Francji. W rzeczywistości już 7 dni wcześniej francuskie wojsko włączyło się w walkę z koronawirusem w departamentach, gdzie sytuacja była najtrudniejsza z uwagi na przeciążenie szpitali. W Mulhouse postawiono wojskowy szpital polowy. 18 marca br. drogą lotniczą, kolejową i morską francuscy wojskowi zaczęli ewakuację części pacjentów z departamentów (również zamorskich), gdzie szpitale były przeciążone, do departamentów, gdzie sytuacja była mniej trudna, jak również do szpitali niemieckich, które włączyły się w walkę z koronawirusem w Alzacji, podobnie jak miesiąc wcześniej przygraniczne szpitale francuskie udzielały pomocy włoskim pacjentom zarażonym koronawirusem. Bezpośrednim skutkiem włączenia się francuskiego wojska w walkę z koronawirusem we Francji jest zapowiedź wycofania francuskich sił zbrojnych z Iraku, gdzie w ramach koalicji antyterrorystycznej brały udział w walce z państwem islamskim i innymi organizacjami dżihadystycznymi. A więc pandemia koronawirusa, prócz konsekwencji gospodarczych, może również doprowadzić do bardzo niekorzystnych skutków geopolitycznych w sytuacji, gdy Francja i USA ponoszą największy na świecie koszt logistyczny i finansowy w związku z walką z Daesh i jego strukturami na Bliskim Wschodzie.

Grupa 600 francuskich lekarzy dąży do postawienia Emmanuela Macrona, Edouarda Philippe'a oraz byłej minister zdrowia, Agnès Buzyn, przed Trybunałem Sprawiedliwości Republiki (odpowiednik polskiego Trybunału Stanu) w związku z tym, co nazwali „klamstwem stanu”. Według tych lekarzy, rządzący nie przygotowali w wystarczającym stopniu Francji do stawienia czoła pandemii covid-19, co, ich zdaniem, ma dramatyczne konsekwencje. Oliwy do ognia dołączyła minister zdrowia Agnès Buzyn. W wywiadzie dla francuskich mediów stwierdziła, że w dniach 12 i 30 stycznia tego roku informowała prezydenta i premiera, iż Francji grozi pandemia koronawirusa, a francuskie państwo nie jest do niej przygotowane logistycznie, ponieważ brakuje respiratorów, miejsc w jednostkach zakaźnych oraz sprzętu ochrony osobistej dla pracowników służby zdrowia i innych pracowników sektora publicznego narażonych na zakażenie. Twierdzi ona, iż informowała ich również o tym, iż ze względów bezpieczeństwa należy odwołać wybory samorządowe zaplanowane na 15 i 22 marca tego roku. Jej zdaniem zarówno Emmanuel Macron, jak i Edouard Philippe zignorowali jej ostrzeżenia, że Francja znajduje się u progu najpoważniejszego od stu lat zagrożenia epidemiologicznego.

Podczas wspólnej konferencji prasowej francuski premier i minister zdrowia poinformowali, iż państwo zamówiło za granicą miliard masek oraz inny sprzęt ochrony osobistej. Podczas wizyty w jednej z francuskich fabryk masek Emmanuel Macron oświadczył, że do końca kwietnia br. Francja będzie w stanie produkować co najmniej 15 mln masek tygodniowo.

Ogólnokrajowa kwarantanna we Francji potrwa do połowy kwietnia tego roku – to pewne; to bardzo prawdopodobne; tak naprawdę potrwa tak długo, aż Francja zdobędzie wystarczającą ilość sprzętu umożliwiającego skuteczne odpiernianie wirusa i skuteczną walkę o zdrowie i życie zakażonych oraz o bezpieczeństwo tych, którzy w tej walce biorą udział.

Francuskie ministerstwo pracy podało, że na koniec marca br. co najmniej 220 000 francuskich podmiotów gospodarczych ma poważne problemy spowodowane epidemią koronawirusa, skutkiem czego ponad 2 mln osób straciło pracę. Jednocześnie francuskie ministerstwo pracy informuje, że do 31 marca br. pół miliona francuskich podmiotów gospodarczych złożyło wnioski o odroczenie płacenia składek.

Nad Sekwaną walka z covid-19 trwa i wyrządza Francji coraz poważniejsze straty. Jak dotąd, Francja należy do krajów, w których koronawirus wyrządza największe szkody. Na tym etapie nie sposób prognozować, jak długo potrwa tam walka z epidemią i jakie owa epidemia pozostawi za sobą straty ludzkie i gospodarcze. **◀**

Wyobraźmy sobie kwadrantną, w czasie której nie działa to, bez czego do niedawna doskonale radzili sobie nasi przodkowie. Wyobraźmy więc sobie, że jakiś właściciel nadajników i kabli odciął nas od radia, telewizji, internetu i telefonii komórkowej, a w końcu wyłączył GPS, prąd i wszystkie respiratory. Zgasił nam światło, bo mu się nie podobają poglądy, o jakie nas podejrzewa. A wcześniej zadbał o taką praworządność, która pozwala mu robić co chce ze swoją prywatną własnością. Skoro mu się nie podobamy lub skoro tak się jemu podoba, to nas odłączy. Bo może! Bo jest monopolistą na własnym, prywatnym rynku.

Ze co? Ze to przekracza ludzką wyobraźnię? Ano przekracza, ale wcale nie znaczy, że tak nie może się zdarzyć. Obecnej pandemii też nikt do stycznia sobie nie wyobrażał. W dalszej części artykułu pokażę pewne przekroczenie wyobraźni na przykładzie rzeczywistego objęcia cenzurą Akademickich Klubów Obywatelskich, protestujących przeciwko prohitlerowskiemu wyrokowi polskiego sądu. Aktu cenzurowania dopuścił się monopolista Google. Ale zrobił to tak sprytnie, że potrzebne jest nieco dokładniejsze śledztwo, poprzedzone koniecznym (dla młodego czytelnika) przypomnieniem przyczyn obecnego stanu rzeczy w rozpatrywanej materii.

NIEMOŻLIWA RĘKA... ZŁODZIEJA

Kolejne rządy III RP na wyścigi prywatyzowały nie tylko fabryki, ale również sieci o podstawowym znaczeniu. Rzecz jasna – fabryki powinny być generalnie prywatne, ale po czasach komuny wśród uczynnych ludzi nie było takiego Polaka, który mógłby sobie kupić większą fabrykę. Sprzedawano więc nasz skromny, wspólny dorobek za marne grosze albo własnym złodziejom, albo posiadaczom kapitału niepolskiego. Niekiedy był to kapitał antypolski, wręcz hitlerowski, o czym się dalej napiszę. Sprzedawano nie tylko fabryki, ale i ziemię, i strategiczne sieci, czego skutkiem było zauważyć np. w czasie „ciamajdanu”.

W pierwszych latach dziewięćdziesiątych nikt za bardzo nie protestował, bo w ogóle nie rozumieliśmy kapitalizmu i dość łatwo przyjmowaliśmy do wierzenia byle jakie ideologie. Choćby tę o „niewidzialnej ręce rynku”. A o resztę niech zadba Wałęsa i jacyś inni mądrzy, których obdarzyliśmy apriorycznym zaufaniem. Efekty obserwujemy do dziś. Nawet nie chodzi nam o te stare fabryki, które zazwyczaj nowi właściciele wyburzali, by postawić tam hipermarkety. Chodzi o podstawowe dla społeczeństwa składniki infrastruktury: wodociągi, kanalizację, sieci elektryczne i światłowodowe, wywóz odpadów, instalacje emisyjne radia, telewizji, telefonii i całe mnóstwo innych mediów, które powinny być społeczną tkanką łączącą. A czym są? Łatwo to ocenić na przykładzie prasy i telewizji polskojęzycznej, realizującej ściśle antypolskie wytyczne. Te wszystkie media oddano w pacht obcym interesom. Bo było można! I to w pełnej zgodzie z panującą wówczas praworządnością.

W SIECI GOOGLE'A

Obserwowałem rozwój Google'a od samego początku. Na rynku wyszukiwarek był to nie tylko wspaniały pomysły, któremu wszyscy internauci bili brawo, ale również potężny biznes, zdolny do zainstalowania na całym świecie milionów serwerów, zbierających i przetwarzających nasze dane. Ale tego długo nie byliśmy świadomi, dziwiąc się, że konkurencja została tak łatwo pobita. Pomyśl był oczywiście genialny, ale gdyby Google'a wymyślił Polak w Polsce, pewnie by pasał dziś świnie, jak nasz wynalazca komputera osobistego, niedawno zmarły inżynier Jacek Karpiński.

Żeby nie było wątpliwości: Google to technologia naprawdę genialna, ale – piszę to jako inżynier informatyk – bardzo prosta w realizacji. Mogłaby się zrodzić w każdym gimnazjum o profilu informatycznym. A na start wystarczyłoby... no, początkowo sto tysięcy dolarów, później może kilka milionów, ale wartość firmy szybko by była liczona miliardami. Niestety, nie w Polsce. Nasze nieszczęście wciąż polega na tym, że są pomysły, ale nie ma krajowego kapitału na wdrożeniu. Bo jeszcze nie gromadzimy kapitału. Wciąż jesteśmy społeczeństwem na dorobku, niezdolnym do sumowania swoich drobnych kapitałów

O tym, że monopole są ogólnie złe, nikogo przekonywać nie trzeba. Niekiedy jednak warto zbadać pewne konkretne przypadki, bo zło nie zawsze jest tak oczywiste jak w czasach PRL. Dziś nie znamy prawdziwych celów nowoczesnych monopolistów. Musimy ich łapać na gorącym uczynku. I nie lekceważyć nadużyć i przestępstw.



Cenzura Google'a przeciw AKO

ANDRZEJ JARCZEWSKI

w wielkich celach. Panująca w naszych umysłach szlachetna ideologia wciąż każe dzielić się z biedniejszymi. Alternatywą nie jest bowiem kumulacja kapitału, ale – przez całe lata – wystawne życie. „Wyrwałem się z biedy, to teraz wam wszystkim pokażę!”

Niestety, wielu dorobkiewiczów tylko „pokazuje”. I to się nie zmienia, dopóki nie przezwyciężymy zgubnych pozostałości ideologii sarmackiej, o której już nie raz na tych łamach pisałem. Ka-

gmail.com (poczta elektroniczna, kontrolowana przez Google). Zadziałałem zgodnie z instrukcją, wypełniłem odpowiednio pola, wypełniłem i spokojnie zabrałem się do swojej roboty. Kilka dni później otrzymuję od innej osoby to samo Oświadczenie z prośbą o podpis. Odpowiedziałem, że podpis już dawno złożyłem i na wszelki wypadek sprawdziłem całą listę sygnatariuszy. Ku swemu zdziwieniu – własnego nazwiska tam nie znalazłem. Złożyłem

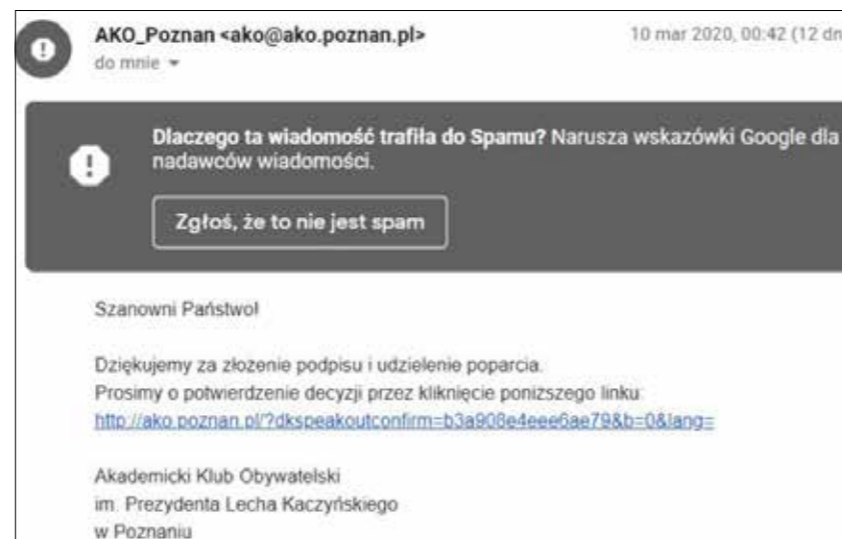
(cytuj): „Dlaczego ta wiadomość trafiła do Spamu? Narusza wskazówki Google dla nadawców wiadomości”. I to wszystko.

Drugi link weryfikacyjny od AKO znalazłem w „Ofertach”, czyli w podobnej do „Spamu” zakładce poczty gmail.com. Rzecz jasna – do tej zakładki również nigdy nie zaglądam. Ci, którzy przekierowali ważne maile do nieważnych przegródek, doskonale znają przyzwyczajenia użytkowników. Właśnie po to bierzają o nas *big data*, by uderzać celnie i dla siebie zwyciężnie. Rzecz jasna, nikt nie przekłada maili ręcznie. To wszystko automatycznie wykonują algorytmy. Ale ktoś wcześniej ręcznie te algorytmy sporządził i zrobił to tak, żeby tajne „wskazówki” zostały uwzględnione.

Okazuje się, że w III RP źródłem prawa jest nie konstytucja, ale jakieś enigmatyczne „wskazówki”. Nie napisano, jaki paragraf został złamany, nie wyjaśniono, na jakiej podstawie ktokolwiek ma prawo oceniać jakieś wiadomości pod kątem zgodności z czynnymi wskazówkami. Niesamowita arogancja. W dodatku adresat, czyli w tym wypadku ja, w ogóle nie wie, że ta wiadomość

została do niego wysłana. Kiedyś czytałem o listonoszu, który otwierał cudze koperty i dostarczał tylko te listy, które mu się podobały. Tu mamy podobną sytuację. Gwoli jasności zamieszczam całą tę wiadomość. Tam jest tylko podziękowanie za złożenie podpisu i link weryfikacyjny. Nic więcej. Och, pardon. Jeszcze jest podpis: „Akademicki Klub Obywatelski im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Poznaniu”. No tak, teraz wszystko jasne. Wygląda na to, że tajne „wskazówki Google dla nadawców wiadomości” zakazują nazwiska śp. Prezydenta Polski! Peerelowska cenzura takie wskazówki nazywała jednoznacznie: „zapis na nazwisko”. Ale najciekawsze przed nami. Poniżej pełna treść inkryminowanego przez Google dokumentu.

I w takiej właśnie sprawie Google pozwolił sobie na cwaniackie utrudnienie w zbieraniu podpisów. A piszę o tym, by Czytelnicy „Kuriera WNET” dowiedzieli się o nikczemnych posunięciach firmy niby technologicznej, a w istocie wdzierającej się do naszych komputerów, by niezauważalnymi manipulacjami wpływać na wyciszenie pewnych poglądów i nagłaśnianie



pisał powinien być gromadzony przez jednostki w celach służących wszystkim. A po drodze nieuniknione są takie dewiacje, jak gromadzenie kapitału przez niektórych... przeciwko wszystkim. To właśnie robi dziś Google, a my powinniśmy się temu przeciwstawić albo poprzez ustawodawstwo antymonopolowe, albo przez stworzenie realnej konkurencji. Chwilowo wydaje się to trudne, ale niebawem będzie oczywistością.

NOWY TYP CENZURY

Google to nie tylko największy na świecie system internetowy, ale konglomerat wielu skomplikowanych działalności biznesowych na usługach lewackiej ideologii, która w rozpatrywanym wypadku ma charakter antypolski i pronazistowski. Teraz będzie opis, wymagający pewnej uwagi.

Na początku marca 2020 r. otrzymałem od kolegi mail, zawierający link do pewnego dokumentu, sporządzonego przez Akademickie Kluby Obywatelskie, z sugestią dodania podpisu pod tym dokumentem. Chodziło o Oświadczenie w sprawie wyroku Sądu Apelacyjnego w Gdańsku (cytuję w ramce). Sprawa wydała mi się oczywista, więc niezwłocznie złożyłem podpis. Ale teraz zaczyna się ciekawostka technologiczna.

Otóż korzystam z najpopularniejszej w Polsce i chyba na świecie poczty

więc podpis ponownie, podejrzewając siebie o popełnienie poprzednio jakiegoś błędu. Okazało się jednak, że ten drugi podpis też nie pojawił się na liście.

Dalsze poszukiwania dały odpowiedź następującą. Organizatorzy zbiórki podpisów korzystają z mechanizmu weryfikacji i wysyłają na adres danego sygnatariusza link do potwierdzenia podpisu. W porządku, to jest normalna procedura, której jednak w tym wypadku nie zapowiedziano, więc myślałem, że wystarczy raz wysłać podpis. Problem w tym, że linku uwierzytelniającego nie otrzymałem. Zapytałem więc bardziej doświadczonego (przez Google) kolegę, który doradził mi, bym szukał tego linku w... pamięci! OK. Znalazłem. Normalnie nigdy do spamu nie zaglądam. Wiem, że tam gromadzi się poczta od nadawców, których wcześniej oznaczyłem jako spamerów. W pierwszej chwili pomyślałem, że może przez nieuwagę również AKO oznaczyłem kiedyś w ten sposób. Przywróciłem więc odnaleziony w tym wielkim śmietniku mail i skorzystałem z opcji weryfikacji.

Sprawa niby załatwiona. Mój podpis pojawił się na liście sygnatariuszy. Zastanowiła mnie jednak uwaga dodana przez Google do zawartości tego odesłanego do spamu maila. Otóż czytam i oczom własnym nie wierzę. Google pisze jasno, że to nie mój błąd i nie przypadek. Oni wyjaśnili to tak

innych, na karanie i nagradzanie, na wychowywanie całego narodu!

KÓŃSKIE ZOLYTTY

Na marginesie tej sprawy i po obejrzeniu wywiadu z Natalią Nitek, przeprowadzonego przez Ewę Stankiewicz dla Telewizji Republika, dodałem w tytule tego akapitu dwa słowa po śląsku. Odnoszą się one do sytuacji, gdy jakiś prymitywny cham próbuje imponować młodej kobiecie. Tu właśnie mamy do czynienia z właśnie takimi „końskimi” zalotami. Natalia Nitek, bardzo piękna dziewczyna, podejmuje w roku 2015 pracę w firmie POS Systems (Dębogórze na północ od Gdyni), kierowanej przez niejakiego Hansa Gielena, Niemca. Tak się akurat złożyło, że pani Nitek jest psychologiem z praktyką w zakładzie psychiatrycznym i od razu na własny użytek zdiagnozowała swojego szefa.

Utrzymywała odpowiedni dystans, ale pan Hans stawał się coraz bardziej agresywny. Doszło do niewyobrażalnych w Polsce dialogów, czy raczej monologów. Znowu mamy do czynienia z czymś, co przekracza naszą wyobraźnię i co wydarzyło się naprawdę. Za interesowanych odsyłam do internetu, gdzie w pasku wyszukiwarki (np. Google Chrome) wystarczy wpisać: „Natalia Nitek o antypolskim Niemcu”.

Pani Natalia była tak oburzona antypolskimi wypowiedziami Niemca w Polsce, że postanowiła udokumentować ewidentne przestępstwo magnetofonowym nagraniem. Poszła z tym do sądu. Sprawa toczyła się przed sądem karnym, gdzie Hans Gielen został nieprawomocnie skazany, oraz przed sądem cywilnym, gdzie w drugiej instancji niejaką sędzią Małgorzata Zwierzyńska zwrótnała winę przestępcy z winy kobiety dokumentującej przestępstwo. Ta sprawa będzie jeszcze przedmiotem wielu opracowań, więc tylko zwrócę uwagę na nowe, sądowe „wskazówki dla nadawców wiadomości” na wzór tego, co zastosowało Google.

Według sędzi Zwierzyńskiej z Sądu aż Apelacyjnego w Gdańsku, wydającej wyrok prawomocny, który może być przykładem dla wielu podobnych wyroków – otóż wedle tego nowego źródła prawa nie wolno dokumentować przestępstwa nie powiadamiając przestępcę, że jest nagrywany i nie uzyskując od niego zgody na publikację tego nagrania w sądzie i w mediach. Nie dziwię się, że Tomasz Sekielski odłożył na później emisję swojego filmu z nielegalnymi nagraniami. Chyba że Polaków w całej Polsce nagrywać wolno, a Niemców w okolicach Gdańska nie wolno. Wszystkie molestowane dziewczyny też powinny się zastanowić, zanim udokumentują dokonywane na nich gwałty. Gdy ich sprawę osądzi ktoś o głębi umysłu sędzi Zwierzyńskiej, mogą usłyszeć wyrok skazujący nie przestępcę, ale ofiarę.

Istnieje też o wiele prostsze wytłumaczenie tego dewastującego poczuć prawnego i przyzwoitości wyroku. Otóż Natalia Nitek należy do PiS-u, a w dodatku – już po nagraniu pana Hansa – poznała i wyszła za mąż za Kacpra Płażyńskiego (2018). Gdyby wybrała Niemca, nie musiałaby się tulać po krzywo przysiężnych sędach. Jej wina! **█**

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE WYROKU SĄDU APELACYJNEGO W GDAŃSKU

4 marca br. Sąd Apelacyjny w Gdańsku uchylił wyrok Sądu Okręgowego w bulwersującej sprawie Hansa G., niemieckiego przedsiębiorcy, prowadzącego swą firmę na terenie Rzeczypospolitej Polskiej i zatrudniającego polskich pracowników – a zarazem niekryjącego się z rasistowskimi uprzedzeniami wobec Polaków, definiującego się niedwuznacznie jako zwolennik ludobójczych praktyk Hitlera.

Deptające godność ludzką i zastraszanie zatrudnionych pracowników zdemaskowała p. Natalia Nitek-Płażyńska w oparciu o dokumentację zgromadzoną w firmie Hansa G. w latach 2015-2016. Nagrania ujawnione przez jedną ze stacji telewizyjnych poświadczają, że Hans G. krzyczał m.in. do swych podwładnych: „Tak, jestem! Jestem hitlerowcem! To wina tego kraju, że taki jestem!” oraz: „Zabiłbym wszystkich Polaków, nie miałbym z tym problemu”. Sąd Okręgowy w Gdańsku skazał niemieckiego biznesmena za szerzenie mowy nienawiści w lutym 2019 r. Obecny wyrok Sądu Apelacyjnego obarcza Powódkę, działającą w ważnym interesie społecznym,

karą w postaci przeprosin byłego pracodawcy Hansa G., kwotą doświadczenia (10 tys. zł) i kosztami procesowymi (5 tys. zł).

Według Reduty Dobrego Imienia, uczestnika w rzeczonym procesie, wyrok Sądu Apelacyjnego jest „absolutnie niewiarygodny i zdumiewający”. Jego uzasadnienie odznacza się niespójnością argumentacyjną i sprzecznością logiczną. Narusza on „najbardziej elementarne poczucie sprawiedliwości”. Więcej, stanowi on precedens niebezpieczny „dla wszystkich molestowanych, mobbingowanych, obrażanych, pomawianych czy gwałconych”.

Nie znamy z bezpośredniej percepcji ustnego uzasadnienia wyroku i przebiegu procesu w kolejnych instancjach, jednak wiarygodne relacje, sam oddźwięk medialny i rezonans społeczny wyroku Sądu

Apelacyjnego w Gdańsku przemawia za tym, aby wyrok ten stał się przedmiotem szczególnego zainteresowania resortu sprawiedliwości. Werdykty ferowane z naruszeniem zasad logiki i racjonalności prawnej oraz elementarnej poczucia sprawiedliwości; werdykty godzące w interesy rzeszy pracowników najemnych – również w rąk wielu grup ludzi skrzywdzonych i poniżonych – powinny podlegać szczególnej kontroli ministerstwa. A w przypadku, o którym tu mowa, chodzi też o obrazę Narodu Polskiego.

Uważamy, że sędziowie orzekający w tej sprawie stracili moralne prawo do wydawania wyroków w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Zwracamy się do Ministra Sprawiedliwości z apelem o podjęcie działań prowadzących do uchylenia tego skandalicznego wyroku.

W imieniu Zarządów Klubów:

PROF. DR HAB. STANISŁAW MIKOŁAJCZAK – PRZEWODNICZĄCY AKO POZNAŃ
PROF. DR HAB. BOGUSŁAW DOPART – PRZEWODNICZĄCY AKO KRAKÓW
PROF. DR HAB. INŻ. ARTUR ŚWIERGIEL – PRZEWODNICZĄCY AKO WARSZAWA
PROF. DR HAB. MICHAŁ SEWERYŃSKI – PRZEWODNICZĄCY AKO ŁÓDŹ
PROF. DR HAB. INŻ. BOLESŁAW POCHOJEN – PRZEWODNICZĄCY AKO KATOWICE
PROF. DR HAB. INŻ. ANDRZEJ STEPNOWSKI – PRZEWODNICZĄCY AKO GDAŃSK
PROF. DR HAB. WALDEMAR PARUCH – PRZEWODNICZĄCY AKO LUBLIN
PROF. DR HAB. MAŁGORZATA SUŚWIEŁO – PRZEWODNICZĄCY AKO OLSZTYN
DR HAB. JACEK PIŚCZEK – PRZEWODNICZĄCY AKO TORUŃ
7 MARCA 2020

Św. Franciszek Salezy, patron dziennikarzy, w swej koncepcji doskonałości argumentował, że „doskonałość polega na zwalczaniu niedoskonałości”, przekonując: „niech nas nie niepokoją nasze niedoskonałości, bo nasza doskonałość polega na ich zwalczaniu; a nie możemy ich zwalczać, gdy ich nie widzimy, ani pokonać, gdy ich nie spotykamy”.

O konieczności doskonałości

JÓZEF WIECZOREK

W ramach transformacji naszego wysoce niedoskonałego systemu akademickiego utworzono Radę Doskonałości Naukowej, która „działa na rzecz zapewnienia rozwoju kadry naukowej zgodnie z najwyższymi standardami jakości działalności naukowej wymaganymi do uzyskania stopni naukowych, stopni w zakresie sztuki i tytułu profesora”. Jak widać, przez doskonałość naukową nadal u nas rozumie się posiadanie stopni i tytułów, jakby to one były celem i największą wartością działalności naukowej. W rezultacie staliśmy się potęgą tytularną, ale pozostaliśmy mizerią naukową. Należało oczekiwać, że w ramach reformy powstaną inne kryteria doskonałości, aby wolna i niepodległa Polska miała oparcie w naprawdę doskonałych elitach. Niestety innych kryteriów doskonałości nie znaleziono i koncepcji św. Franciszka Salezego wcale nie brano w tej transformacji pod uwagę.

NIEDOSKONAŁA TRANSFORMACJA

Centralną Komisję do Spraw Stopni i Tytułów, spadkobierczynię Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, stanowiącej – jak mawiano – machinę władzy w PRL na odcińku nauki, przemianowano na Radę Doskonałości Naukowej, przy zachowaniu wielu członków poprzedniczki, rzecz jasna pochodzących z wyboru, ale z czego miano wybierać? Kryteria wyboru/kryteria doskonałości pozostały, jak i pula kadrowa do wybrania, uformowana/sformatowana przez poprzednie komisje i standardy. Można rzec – NIEDOSKONAŁI, nawet wysoce, na drodze takiej transformacji stali się DOSKONAŁYMI, odpowiedzialnymi za doskonalenie mniej doskonałych, będących na drodze do doskonałości, czyli zdobycia kolejnych stopni i tytułów. Dokąd taka transformacja nas doprowadzi? Nic nie wskazuje, że do doskonałości. Jej symbolem jest wynalazek – w ramach wdrożeńowych doktoratów – innowacyjnego urządzenia do oczyszczania nóg z piasku po wyjściu z plaży (J. Wieczorek, *Jak wychodzić z plaży, czyli innowacyjne wynalazki polskich naukowców*, KW 63/2019), a brak – postulowanego przeze mnie – urządzenia do wyciągania głów z piasku, co mogłoby doprowadzić do pozytywnych przeobrażeń w dziedzinie akademickiej i całego kraju.

Głowa w piasku pogrążona, nic nie widzi, nic nie słyszy, a szare komórki się rozkładają i nawet kontakt intelektualny z taką głową staje się niemożliwy. Trzeba mieć na uwadze to, co objaśniał św. Franciszek Salezy, który głowę do piasku nie chował: „Nie możemy zwalczać niedoskonałości, gdy ich nie widzimy”. Do tej pory nie rozpisano konkursu na takie „urządzenie” do należytego funkcjonowania nie tylko uniwersytetów, ale i całego państwa, jako że elity państwowe są formowane/formatowane na uczelniach.

„BO WIELKA ZACHODZI RÓŻNICA MIĘDZY STANEM DOSKONAŁOŚCI A DOSKONAŁOŚCIĄ”

Tak argumentował św. Franciszek Salezy i miał rację, co widać na przykładzie profesorów będących w stanie doskonałości – członków Rady Doskonałości Naukowej, którzy, jak się okazuje, nieraz są nadzwyczaj niedoskonalymi. Pokazuje to przykład profesora od doskonałości naukowej – Bogusława Śliwerskiego, bardzo aktywnego na swoim blogu „Pedagog”, o którym już pisałem (*O doskonałości 'pedagoga'...*, KW 63/2019). Niedawno profesor zdumiał się okrutnie, że

ktos zainteresował się tym, co zrobił za pieniądze podatnika otrzymane na działalność naukową, jakby taka kwestia nie wchodziła rachubę przy prowadzeniu badań naukowych w Polsce. Finansowanie badań i badaczy, jak wiadomo, jest u nas mizerne, a ma być dużo większe niż jest, aby cokolwiek wymagać od etatowych naukowców. Takie są mniemania badaczy. Jeśli ktokolwiek pyta się publicznie, co z obecnego finansowania naukowców wynika – to budzi zdumienie, nie tylko profesora-blogera, bo i inni profesorowie podobno pukają się w głowę na wieść o takich zainteresowaniach. Czyżby byli zdumieni, że po tylu latach tak powszechnego w Polsce pozorancstwa naukowego znajdują się jeszcze obywatele, którzy mogą sądzić, że cokolwiek interesującego z tego pozorowania działalności naukowej mogło powstać? Wszak, jak wynika z braku reakcji społecznej na mój artykuł o pracach naukowych nad sposobami wychodzenia z plaży, ludziska po tych pracach niczego się nie spodziewają. Ja jednak od dziesiątków już lat (*Szary obywatel nieuczciwą konkurencją?*, KW 68/2020) starałem się dowiedzieć, na co tak naprawdę ten marny grosz publiczny jest przeznaczany w dziedzinie naukowej, mając na uwadze historyczne motto Najwyższej Izby Kontroli: „Ktokolwiek grosz publiczny do swego rozporządzenia odbiera, wydatek oneżo usprawiedliwić winien”.

W państwie demokratycznym obywatel ma prawo i obowiązek kontrolować wszelkie władze, w tym i akademicką władzę nad groszem publicznym. Jawność tego, co naukowcy zrobili za przeznaczony na nich grosz publiczny, uważałem i nadal uważam za podstawową cechę normalnie funkcjonującego systemu akademickiego. Chciałbym przy tym zauważyć, że przez lata nie miałem żadnych problemów z zapoznaniem się z tym, co zrobili w ramach projektów badawczych amerykańscy naukowcy, bo było to i jest jawne, choć na te projekty nie płacim ani grosza. Ale u nas jest inaczej i nie ma woli, aby to zmienić, choć ja jako obywatel nie wyrażam zgody na finansowanie z mojej kieszeni utajnionych projektów z nazwy badawczych, ani na naukowców rekrutowanych do instytucji badawczych w ramach utajnionych konkursów, rzecz jasna ustawianych. Nakłady na projekty, dzieła naukowe, jak i ich rezultaty winny być jawne dla zainteresowanego i płacącego na nie podatnika.

DOSKONAŁY profesor twierdzi jednak, że „nikt jeszcze nigdy nie dochodził tego typu spraw” – wbrew faktom zawartym na moim, nieobcym mu, nonkonformistycznym blogu. Gdyby nie chowano głów w piasek i te kwestie podnoszone na poziom opinii publicznej, nawet DOSKONAŁY profesor nie mógłby pisać tego, co pisze, bo dowiódłby tylko szkodliwości swojego pisania i został przeniesiony w stan nieszkodliwości.

KTO ZARABIA NA FILANTROPIJNYCH [?] PROFESORACH

Szukające są informacje profesora-blogera, że „naukowcy nie czerpią korzyści ze swojej pracy naukowo-badawczej, kiedy w grę wchodzi opublikowanie jej wyników. Na naszych publikacjach korzysta ze środków publicznych i tym samym zarabia: redaktor książki, recenzent książki, składacz tekstu, ilustrator, drukarz, uczelnia (wydawca) sprzedająca dany tytuł”. Z czego chyba ma wynikać, jacy to naukowcy są filantropijni [?], że utrzymują tak liczne gremia. Bloger informuje: „Autor nie tylko nie zarabia, ale utrzymuje przy profesjonalnym życiu wiele osób”. Jak wiadomo z mediów, pensje na uczelniach są głodowe, a tu się okazuje, że

naukowiec nie tylko, że nie zarabia za swoją pracę, ale jeszcze utrzymuje gromadę innych! Skąd oni na taką filantropię biorą pieniądze?

Profesor nie podaje natomiast informacji na temat rocznych nakładów budżetowych na jednego badacza, które na początku wieku wynosiły średnio 45 667 USD, a obecnie są znacznie większe. To dla podatnika informacja wielce interesująca. Mimo, że profesor jest na etacie (jak wynika z bazy danych o ludziach nauki – nie na jednym) i jest utrzymywany z kieszeni podatnika, również – bez mojej zgody – z mojej, nie radzi sobie z doskonaleniem mniej doskonałych i domaga się na swoim blogu „Pedagog”, abym ja (osoba bezetatowa, bez wsparcia z kieszeni podatnika) pomógł mu udoskonalić osobę z tytułem doktora, która zdaniem pana profesora nie jest doskonałą. A przecież to on na doskonalenie innych otrzymuje środki podatnika i ma nie tylko służbowy, ale i moralny obowiązek doskonalić mniej doskonałych. Przerzucanie kosztów swojej działalności na barki tych, którzy nie mają na nią żadnych środków (ani grosza) ani obowiązku doskonalenia innych, to co najmniej impertynencja, tym bardziej, że używa zwrotu „Może taki dr Józef Wieczorek...”.

Może taki prof. Śliwerski (że użyję zwrotu specjalisty od doskonałości), który jest beneficjentem najlepszego z systemów i decydemtem na drodze do doskonalenia innych, puknie się w głowę, zanim napisze coś tak kuriozalne i poleci innym do wykonania.

ABY DOSKONAŁI JUŻ NIE DOSKONAŁILI

Tym niemniej muszę poinformować pana profesora od doskonałości, że jako wykłębny/wypędzony z systemu akademickiego, część mojej działalności *pro publico bono* – rzecz by można filantropijnej – poświęcam pomocy innym, niszczonej przez system i doskonałych beneficjentów tego systemu, co dokumentuje m.in. moja strona Niezależne Forum Akademickie – Sprawy Ludzi Nauki. Jako wypędzony z systemu uniwersyteckiego – bo „uczylł rzetelności i uczciwości naukowej oraz postaw nonkonformistycznego krytycyzmu naukowego”, bo „był wzorem nauczyciela i wychowawcy” – nie mam w tym żadnego obowiązku służbowego ani nie wykonuję żadnych poleceń DOSKONAŁYCH, którzy – na całe szczęście – nie mają już nade mną żadnej władzy, choć niektórzy w takich dążeniach czasem tracą władzę nad samym sobą. To, co robię, robię z obowiązku ludzkiego, aby DOSKONAŁI jeszcze bardziej tego systemu nie udoskonalili na swoją modłę – bez wiedzy utrzymujących ich podatników.

Jak widać z zasobów cyberprzestrzeni, DOSKONAŁI do tej pory nie założyli żadnego ośrodka doskonalenia naukowego, ograniczając się jeno do stworzenia Rady, która chyba jest bezradna, skoro jej członkowie domagają się, aby wykluczeni z systemu (czyli tak niedoskonalni, że nawet nie ma co zwracać sobie głowy ich doskonaleniem) wyręczyli ich w doskonaleniu niedoskonałych. Ja nie wyrażam zgody, aby na takich przeznaczano z moich podatków choćby 1 (słownie jeden) grosz!

Abym udoskonalili nasz system, należałoby w jego reformowaniu sięgnąć po koncepcję doskonałości św. Franciszka Salezego i zwalczyć niedoskonałości formowania kadr do stanu doskonałości, mając na uwadze, że „wielka zachodzi różnica między stanem doskonałości a doskonałością”. **█**

Ostatnio coraz więcej mówi i pisze się w Polsce o wprowadzeniu tzw. pieniądza suwerennego. Idea ta dotarła również do polityków – nawet co drugi kandydat na prezydenta RP zawarł w swoim programie wyborczym wprowadzenie tej ekonomicznej koncepcji.

Suwerenny pieniądz

MIROSLAW MATYJA

Co tu w ogóle chodzi? Otóż idea pieniądza suwerennego zasadza się na pełnej bankowej rezerwie, oznaczającej zasadniczo rozdzielnie procesu generowania nowego pieniądza od procesu udzielania pożyczek. Bank komercyjny w tym systemie pożyczka tylko te środki, którymi efektywnie dysponuje, przez co w procesie pożyczania, czyli generowania kredytu, nie powstawałby nowy pieniądz i nie zwiększał w żadnej dziedzinie długu. Pieniądz bankowy, generowany przez banki komercyjne, zostałby przez to zupełnie wyeliminowany. Krecja pieniądza byłaby dokonywana i kontrolowana wyłącznie przez bank centralny.

Pokrycie pieniądza w złocie

Idea pieniądza suwerennego nawiązuje oczywiście do pieniądza fiducyjnego, emitowanego przez bank centralny, mającego pełne pokrycie w złocie i wymiennalnego na złoto na każde żądanie. Jak wiadomo, system waluty złotej przetrwał do I wojny światowej. Próby powrotu do tego systemu, szczególnie w Wielkiej Brytanii, zostały zastopowane wybuchem kryzysu gospodarczego w 1929 r., a następnie II wojną światową.

Na konferencji w Bretton Woods w 1944 r. ustalono, że kursy walut mają być oparte na parycie złota. W rzeczywistości, w wyniku dominującej roli dolara w handlu międzynarodowym, zostały one oparte na walucie amerykańskiej, która sama była wymiennalna na złoto. W 1971 r. USA zawiesiły jednak wymiennalność dolara na złoto, a w 1973 r. zdewaluowały go definitywnie i wprowadziły kurs płynny.

W tym czasie zaczęto już stosować system rezerwy cząstkowej, zgodnie z którym banki przechowują w banku centralnym tylko część zebranych depozytów jako obowiązkową rezerwę, a resztę przeznaczają na działalność kredytową. To oznacza, że to banki

komercyjne, a nie bank centralny, kreują pieniądz. Kreują go praktycznie z niczego. I tu rodzą się wątpliwości, które są źródłem idei powrotu do koncepcji pieniądza suwerennego.

Owieczna zasada głosząca, że inwestowanie i rozwój muszą być poprzedzone oszczędzaniem, nie sprawdza się we współczesnych czasach w ogóle. Krecja pieniądza przez banki komercyjne prowadzi do kryzysów, z których ostatni miał miejsce w latach 2007–2008 w wyniku załamania się rynku kredytów hipotecznych w USA. Niskie stopy procentowe oraz agresywna i nieuczciwa polityka banków doprowadziły do sytuacji, w której udzielano kredytów mieszkaniowych osobom, które w konsekwencji nie mogły ich spłacić. To właśnie ten argument jest wykorzystywany obecnie przez zwolenników powrotu do pieniądza suwerennego.

Inicjatywa i referendum Vollgeld w Szwajcarii

W Szwajcarii odbyło się w 2018 r. referendum, w którym głosowano za lub przeciw wprowadzeniu pieniądza pełnego, a więc suwerennego (niem. *Vollgeld*). Obywatele Szwajcarii odrzucili jednak we wspomnianym referendum projekt powrotu do sytuacji, w której banki komercyjne mogą udzielać kredytów tylko do wysokości posiadanych depozytów (75 proc. głosujących było przeciw).

Dlaczego inicjatywa *Vollgeld*, przegłosowana ostatecznie w referendum negatywnie, nie miała w Szwajcarii szans powodzenia? Z moralnego punktu widzenia była jak najbardziej słuszną. Ale potężne banki funkcjonują inaczej. Wiadomo, że system tzw. rezerwy cząstkowej przynosi bankom niesamowite zyski, a dla podmiotów gospodarczych oznacza to tanie i dostępne kredyty. Banki miały w swoim ręku mocny argument – ich rolę w krajowej i światowej gospodarce, udzielanie pożyczek i finansowanie firm jest bowiem ważną częścią sprawnie działającego systemu ekonomicznego w Szwajcarii.

PROF. MIROSLAW MATYJA JEST DYREKTOREM ZAKŁADU KULTURY POLITYCZNEJ I BADAŃ NAD DEMOKRACJĄ W POLSKIM UNIWERSYTECIE NA OBCZYZNIE (PUNO) W LONDYNIE.

REKLAMA

#poznajcieJP2
www.wspieram.to/JP2

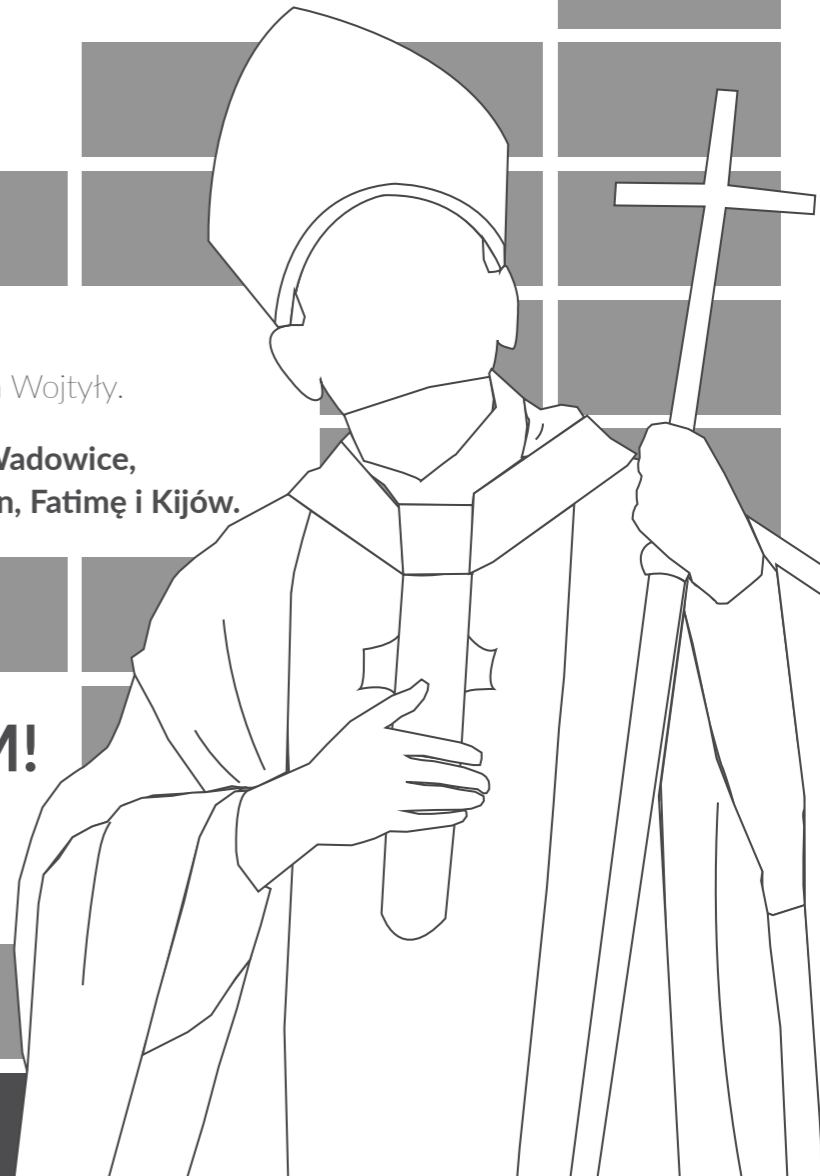
Radio Wnet przygotowuje cykl audycji, uruchomienie poczty głosowej dla słuchaczy, programy wyjazdowe i wiele innych akcji związanych z Janem Pawłem II z okazji rocznicy jego setnych urodzin.

Planujemy podróż w miejsca ważne dla pontyfikatu Karola Wojtyły.

Chcemy odwiedzić Rzym, Wadowice, Bejrut, Częstochowę, Dublin, Fatimę i Kijów.

POMÓŻ NAM!

wspieram.to/JP2



Od Redakcji: Po blisko pięciu latach procesu, 4 marca br. redaktor Józef Wieczorek został uniewinniony od zarzutu upubliczniania na YouTube rozprawy sądowej Adama Słomki (*Kasacja niewygodnego dziennikarza*, „Śląski Kurier WNET” 5/9/2019). Sprawa była objęta monitoringiem CMWP SDP.

Piero San Giorgio usiłuje odpowiedzieć na pytanie, czy człowiek XXI wieku, żyjący w oderwaniu od natury, uzależniony od zdobyczy cywilizacji i globalnych powiązań, może przeżyć i przetrwać taki upadek.

Zanim rozpocznie się walka o dostęp do bardzo ograniczonych zasobów naturalnych, zanim biedny z widłami wyruszy przeciwko bogatemu, a imperia będą się szykować do decydującej bitwy o to, co jeszcze na Ziemi pozostało, warto się czegoś nauczyć – przekonuje autor. To książka o tym, jak zabezpieczyć siebie i swoją rodzinę, jak znaleźć i obronić swoją przystań i kryjówkę – trwałą bazę autonomiczną (TBA) – oraz zabezpieczyć ją we wszystkim, co niezbędne do przetrwania: wodę, energię, żywność czy choćby ujście ścieków. Piero San Giorgio podpowiada, jakie przedmioty warto zgromadzić, a które zawsze warto nosić przy sobie. Pokazuje, jak poradzić sobie w sytuacjach kryzysowych, jak przygotować psychologicznie siebie i swoją rodzinę, a przebywanie w kryjówce uczynić znośnym, nawet komfortowym. Jednym słowem – jak przetrwać.

Ta książka to nie poradnik, to niezbędnik na nadchodzące czasy.

„Nieograniczony postęp nie idzie w parze z ograniczonymi zasobami naszej planety. Nieustanne gromadzenie dóbr nie jest w stanie nas zaspokoić. Nasza kultura upada. Bogactwo materialne wzrasta, rozwój duchowy się cofa”. Słowa wypowiedziane ćwierć wieku temu przez Aleksandra Solżenicyna nigdy nie były tak aktualne jak obecnie, twierdzi szwajcarski survivalista Piero San Giorgio. Węgiel, ropa i gaz napędzają nasz świat od niemal trzech stuleci. I wkrótce doprowadzą go do ekologicznej katastrofy. A kiedy ich zasoby się wyczerpią, światową gospodarkę dotknie największy

Pewnie zastanawiałeś się, jak wyglądało życie codzienne w zrujnowanym mieście, takim jak Warszawa tuż po wojnie. Morze gruzów, w którym brak wody, prądu, ogrzewania, a za oknem -20°C. Jak zachowałby się człowiek współczesny, przywykły do wygod, gdyby upadła nasza cywilizacja? Już wiemy, że taki scenariusz nie jest abstrakcyjny. Autor, doświadczony biznesmen, dokonuje realnej analizy przyczyn, z powodu których nasz system gospodarczy jest skazany na samozagładę.

Jak przetrwać ogólnoswiatową katastrofę?

ZE WSTĘPU REDAKCYJNEGO EDITIONS SPOTKANIA



PIERO SAN GIORGIO
PRZETRWAĆ UPADK CYWILIZACJI
I PRZEŻYĆ. PRAKTYCZNY PRZEWODNIK
EDITIONS SPOTKANIA 2020

kryzys w dziejach – przekonuje autor wydanej po raz pierwszy w 2011 roku książki „Przetrwać upadek cywilizacji i przeżyć. Praktyczny przewodnik”.

Snuta przez niego wizja zbliżającej się katastrofy, która czeka ludzkość, nie polega na ataku pozaziemskich cywilizacji, zamianie ludzi w zombie czy nawet na banalnej wojnie jądrowej. Wyobraźmy sobie – proponuje autor – że akcje przemysłu naftowego stają się bezwartościowe. Giełdy światowe zostają zamknięte z dnia na dzień, podobnie zakłady produkcyjne. Miliony ludzi w jednym momencie tracą pracę. Brakuje kobaltu niezbędnego do produkcji stali, fosforu niezbędnego do wyprodukowania

nowozów. Bez stali nie ma nowych budynków ani samochodów, które i tak nie będą miały na czym jeździć. Produkcja rolna zamiera. Bankomaty nie wypłacają już pieniędzy, zresztą bezwartościowych. W supermarketach nie kupimy produktów, których nikt nie produkuje ani nie ma czym ich dowieźć. Paraliż w każdym aspekcie życia postępuje lawinowo i gwałtownie przyspiesza. Ludzkość, której liczebność – dzięki postępowi technologicznemu – w ciągu dwóch stuleci wzrosła o sześć miliardów – stoi w obliczu utraty komfortu życia, do którego zdążyła się przyzwyczaić. Jak przeżyć bez telefonu komórkowego, internetu, a nawet gazu w kuchence czy wody w kranie?

Odpowiedzi na to pytanie stara się udzielić właśnie spec od „przetrwania”, survivalista – Piero San Giorgio. I nie chodzi mu bynajmniej o kwitnącą

Autorem przekonuje, że życie w prostocie i w oparciu o zdobycze własnych rąk oraz własnej przebiegłości to wcale nie jest życie prymitywne, ale takie, które przywraca zwyczajną ludzką godność.

kilka lat temu, a teraz nieco przygasła modę na tzw. survival – opakowany w quasi-militarną otoczkę, biwakowanie, czyniące firmowy wyjazd integracyjny bardziej atrakcyjnym.

Huragan Katrina spustoszył amerykańskie Południowe Wybrzeże, kursy walut skaczą jak szalone, a zatopiony reaktor w Fukushima emituje radioaktywne cząsteczki? Katastrofy naturalne zbiegają się w czasie z katastrofą przemysłową? Przecież to tylko kwestia czasu... Piero San Giorgio trwa w gotowości, nie boi się katastrofy, wręcz na nią czeka. Dlatego nauczył się krzesać ogień, posługiwać łomem czy nożem myśliwskim. „Przetrwać upadek cywilizacji i przeżyć. Praktyczny przewodnik” to jakby suma praktycznych rad, jak przygotować się na nadejście nieuniknionego. Na przykład informacji o produktach, które warto gromadzić – od strun fortepianowych i metalowych puszek przydatnych do zakładania pułapek po folię aluminiową, którą można wyłożyć piec słoneczny.

Piero San Giorgio, specjalista ds. wysokich technologii, niegdyś ofiara giełdowego krachu, uczy nas, jak uwolnić się od zależności, którą niesie ze sobą kultura nieograniczonego postępu – bez względu na to, czy w wersji komunistycznej, czy turbokapitalistycznej. Postęp ten nieubłaganie wiedzie nas – przekonuje – ku przepaści. Pogoń za pieniądzem powoduje jego nadprodukcję, łatwość dostępu do niego, a ta z kolei – długi. Nieuniknione – i to być może w nadchodzącym

z siebie jarmozm stereotypów, które nas warunkują i które uważamy za bezalternatywne: wzrost bez końca, szczęście dzięki konsumpcji. Wolność zredukowana do pożądanego, pracy zarobkowej, ulicznych korków są znakami naszego zniewolenia, rozkładu wartości i manipulacji informacją, które czynią nasz świat co raz bardziej podobnym, do tego, który George Orwell opisał w *Roku 1984* – zauważa autor. I przekonuje, że życie w prostocie i w oparciu o zdobycze własnych rąk oraz własnej przebiegłości to wcale nie jest życie prymitywne, ale takie, które przywraca zwyczajną ludzką godność. Również dzisiaj – przed katastrofą – cierpiemy na jej powszechny deficyt, jak zauważył rosyjski noblista, kiedy odbierał tytuł doktora honorowego Międzynarodowej Akademii Filozofii w Liechtensteinie.

Piero San Giorgio (Piero Falotti) – pisarz szwajcarski urodzony w Mediolanie (1971), znany z książki *Survivre à l'effondrement économique*, wydanej w 2011 roku, a dotyczącej zagrożeń cywilizacyjnych i widma globalnej wojny. Zdobył wyróżnienie w zakresie nowoczesnych technologii, globalnego marketingu i informatyki. Około 20 lat zajmował się projektami dotyczącymi Europy Wschodniej, Bliskiego Wschodu i Afryki jako biznesmen, ekspert ds. marketingu i konsultant IT (m.in. dyrektor wykonawczy w Oracle, założyciel firmy Andiamo, dyrektor Salesforce.com oraz członek zarządu Business Investigation). Jest oficerem milicji w armii szwajcarskiej.

Od 2005 roku podejmuje temat przyszłych katastrof, przewidując upadek światowej gospodarki, bada sposoby na przetrwanie i jest wybitnym orędownikiem ruchu przetrwania.

Jego książkę opublikowano w Stanach Zjednoczonych w 2013 r. pod tytułem *Survive – The Economic Collapse* (Editions Washington Summit), następnie w Rosji w 2014 roku, a także po włosku i arabsku w 2015 r. ■

W czerwcu 2016 roku miała miejsce ceremonia otwarcia tunelu kolejowego pod Przełęczą św. Gotarda, łączącego Szwajcarię z Włochami. Huczne świętowanie po 17 latach budowy 57-kilometrowego przekopu za 12 mld franków szwajcarskich byłoby w pełni zrozumiałe, gdyby nie rodzaj przedstawienia pokazanego zgromadzonym głowom państw Europy.

Europa w roku 2018 i post scriptum z roku 2020

JOANNA PYRYT

w kraju Basków. Na to nakładają się zastarzałe spory ideologiczne na tle przeszłej wojny domowej (proponycja usunięcia grobu gen. Franco) czy prób wprowadzania ideologii gender, wykorzystywane do podgrzewania nastrojów.

WŁOCHY

Północne Włochy to region wspaniale rozwijający się od lat 70. XX wieku – rodzimy przemysł w północnych regionach zaczął doganiać i skutecznie konkurować z przemysłem Niemiec. Kwitnąca turystyka, renowacja produktów spożywczych czy wzornictwa powinna, zdawałoby się, zapewniać nieprzerwany dobrobyt. Na południu sytuacja była nieco trudniejsza, ale udawało się częściowo ograniczyć wpływ mafii. Włochy przyjęły walutę euro.

Obecnie państwo zmaga się z rosnącym bezrobociem, rosnącym długiem publicznym, niekontrolowanym napływem imigrantów z Afryki i Azji, pogorszyła się sytuacja przemysłu. UE kwestionowała uchwalony w 2018 r. budżet mający pobudzić gospodarkę. Jak pisał na naszebłogi.pl Z. Kuźmiuk (29.12.18): „Odrzucenie przez KE projektu budżetu rządu włoskiego z deficytem w wysokości 2,4% PKB (a więc poniżej kryterium z Maastricht) i akceptacja budżetu rządu francuskiego z deficytem powyżej 3% PKB już jawnie pokazuje, że w UE obowiązują podwójne standardy, i to nawet dla krajów »starej« UE”.

GRECJA

Jest to jeden z biedniejszych krajów Europy Zachodniej. Dochody czerpał z turystyki i transportu morskiego – co powinno zapewnić w miarę stabilną sytuację gospodarczą. Przyjęła walutę euro.

Zmieniające się, skorumpowane rządy wciągnęły kraj w spiralę długów, co spowodowało, że jego budżet został poddany kontroli europejskiej. Zmniejszono emerytury, panuje bezrobocie i napływ imigrantów na wyspy. Port w Pireusie dzierżawią Chińczycy, a firmy

armatorskie przeszły w ręce cudzoziemców. Były projekty przejścia za długi niektórych wysp czy zabytków – na razie zaniechane (?).

FRANCJA

Zadłużenie, bezrobocie – zwłaszcza wśród młodych, ogromny napływ imigrantów – Marsylia czy niektóre dzielnice Paryża praktycznie nie są już miastami francuskimi. Wyludniają się wieś i miasteczka. Francja ratuje się przywilejami w banku europejskim, a „w nagrodę” za popieranie wszystkich niemieckich pomysłów, UE nie wnosi zastrzeżeń do jej poziomu zadłużenia przekraczającego normy UE (por. jw.). Bunt „żółtych kamizelek” chyba Francji nie uratuje.

NIEMCY

Ich problemy gospodarcze dotyczą w najmniejszym stopniu, gdyż Niemcy są głównym beneficjentem waluty euro. Jak pisał R. Opara na blogu opara.neon.pl, „Data: 1998 rok nie jest przypadkowa. W tym czasie dokonują się już konsolidacje sektora bankowego (...) w wielu krajach. We Włoszech sytuacja jest szczególnie. Wprowadzenie euro jako waluty w miejsce lira powoduje olbrzymią dewaluację aktywów i depozytów banków włoskich. Wszystkich. Oczywiście w tym samym czasie pasywa (długi) szybką drogą. Powstaje olbrzymia „dziura” w płynności sektora finansowego w większości krajów UE (z wyjątkiem Niemiec). Euro wprowadzono we wszystkich krajach (z wyjątkiem Niemiec) ze znacznym zawyżeniem jego wartości”. Faktycznie Niemcy mają decydujący głos w UE, dzięki czemu nikt nie zgłasza zastrzeżeń do ich poziomu zadłużenia przekraczającego normy unijne. Firmy niemieckie korzystają z przywilejów w Banku Europejskim (np. pożyczka dla Lidla na rozwój sieci w Polsce) i cichego wsparcia rządowego, co w innych krajach Unii jest niedozwolone. Naruszając solidarność unijną, budują gazociągi z Rosji.

Niemcy nie są jednak pozabawione problemami nękającymi całą Unię, takich jak niski przyrost naturalny, napływ imigrantów, spowolnienie tempa wzrostu.

Jak widać na przykładzie tych największych i do niedawna kwitnących krajów Europy Zachodniej,

stan przedstawia się nie najlepiej. Społeczeństwa dysponują pewnymi zasobami i może nie odczuwają jeszcze biedy, a w niektórych warstwach nadal cieszą się bogactwem, lecz zmierzają donikąd. Kiedy przemierzało się Europę Zachodnią w latach 60. i na początku 70. XX wieku, widać było zasobne społeczeństwa o stabilnych gospodarkach i dość spójnym systemie wartości, opartym w życiu prywatnym na rodzinie i wierze, a w życiu społecznym odwołującym się do demokracji i wolności słowa. Obecnie na wyraźny kryzys gospodarczy wywołany oparciem finansów światowych na sztucznym, nieistniejącym pieniądzu i bezkresnym długu, nakłada się zamieszanie ideologiczne.

Poza coraz skuteczniejszymi próbami odebrania ludziom zdrowego spojrzenia na życie, podważania tożsamości osobistej i rodzinnej, i właściwie coraz bezczelniej propagowanej demoralizacji, lansuje się też o nieuniknionym zaniku państw narodowych. Tak twierdził Roger Scruton na konferencji w Warszawie w 2017 r., a także polsko-brytyjski politolog prof. Jan Zielonka w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej Plus-Minus”: „Alternatywa, że wrócimy w tej sytuacji do państw narodowych i że będziemy w nich bezpieczni i bogaci, jest złudna. Ja w to nie wierzę. Mają przyszłość państwa, które potrafią współpracować z korporacjami międzynarodowymi zamiast je tłamsić, dobrze wykorzystują innowacje i potencjał swoich aglomeracji miejskich, które są generatorami postępu. I na tym polu mogą stworzyć się zupełnie nowe konfiguracje. Państwa, które się zamykają w sobie, nie tylko lewicowe i prawicowe, nie mają przyszłości” (www.rp.pl/Polityka/310119871).

A więc państwa narodowe muszą jakoby zostać podporządkowane organizacjom globalnym. Zamiast poszukiwać dróg ratunku z tak niebezpiecznie stworzonego kryzysu, proponuje się brnąć dalej w tę przepaść, prowadzącą jedynie do zagłady i przemienienia społeczeństw w zbiorę bezwolnych jednostek – poruszających się jak roboty, całkiem jak na ceremonii otwarcia tunelu pod Przełęczą św. Gotarda.

(PAŹDZIERNIK/GRUDZIEŃ 2018)

HISZPANIA

Po wejściu do Unii Europejskiej zanotowała chwilowy boom, wzrost zatrudnienia, inwestycji, rosnący popyt na mieszkania wakacyjne nad Morzem Śródziemnym. Przyjęła walutę euro.

Obecnie w Hiszpanii panuje ogromne bezrobocie, szczególnie wśród młodych ludzi, niekontrolowany napływ imigrantów z Afryki i Azji, zadłużenie, silne działania separatystyczne w Katalonii i tendencje separatystyczne

POST SCRIPTUM W MARCU 2020 R.

Tak to wyglądało w 2018 roku. A teraz? Pandemia obnażyła całą nędzę globalizacji i dała prztyczka w nos zadufanemu światowym elitom, które chcą tworzyć „nowy, wspaniały świat” i nowego człowieka. Paradoksalnie to nieszczęście, które ogarnęło cały glob, może stać okazją do refleksji i zawrócenia ze ślepych uliczek światowej polityki. Możemy wrócić do sprawdzonych wartości i praw naturalnych, a stosunki międzynarodowe oprzeć na współpracy suwerennych państw. Trzeba wesprzeć rodzinę, porzucić fałszywe programy zmiany człowieka i wspieranie demoralizacji z nieograniczonych środków tworzonych przez system finansowy.

Jeśli wrócimy do europejskich ideałów prawdy, dobra i piękna, do chrześcijańskich ideałów międzyludzkiej solidarności oraz do źródeł europejskiej kultury i sztuki, zamiast je kontestować i wyszydzać – możemy przetrwać w przyjaznym i ludzkim świecie.

W przeciwnym razie grozi nam anarchia i bezprawie dzungli. ■



W piątek 20 marca 2020 r., w Kościele Murowanym przy parafii św. Wincencego a Paulo przy ul. Wincenciego 81 w Warszawie, o godz. 12.30 odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. Tomka Szostka. Na Mszę Św. przybyła rodzina, znajomi i przyjaciele z oddziału warszawskiego Solidarności Walczącej, do którego Tomek należał w latach 80. ub. wieku.

Na wstępie odprawiający nabożeństwo żałobne ksiądz odczytał list z Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy, który pośmiertnie nadał Tomkowi Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Odnaczenie wręczył żonie zmarłego wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł. Odczytał on również list od premiera RP Mateusza Morawieckiego, który przypomniał sylwetkę zmarłego i nawiązał do działalności niepodległościowej Tomka w latach stanu wojennego.

Po nabożeństwie ruszył kondukt pogrzebowy. Przed złożeniem urny z prochami Tomka do grobu odczytano jeszcze list w imieniu nieobecnej Jadwigi Chmielowskiej, Przewodniczącej Komitetu Wykonawczego SW. W swoich słowach m.in. wspominała Tomka jako osobę, która walczyła o niepodległość Polski wtedy, gdy prawie nikt w nią nie wierzył. Pisała o nim jako osobie, która do końca swoich dni była aktywna w działaniach na rzecz innych.

Uroczystościom pogrzebowym towarzyszyła warta honorowa żołnierzy WP.

PAWEŁ KOKIEWICZ

Żegnaj, Tomku, niestety epidemia i infekcja nie pozwała mi odprawić Ciebie w tę ostatnią drogę.

Zawsze byłeś drogi memu sercu. Podziwiałam Twoją odwagę i oddanie bez reszty Polsce, naszej Ojczyźnie. Walczyłeś o Niepodległość wtedy, gdy prawie nikt w nią nie wierzył. Nie dałeś się oszukać komunistom. Po „okrągłym stole” walczyłeś nadal – o godność Żołnierzy Niezłomnych, wykłetych po wojnie przez sowieckich kolaborantów. To Twoja grupa Solidarności Walczącej z Warszawy już w III RP wydawała nadal białułę „Alternatywa”. Przywracaliście pamięć o Niezłomnych.

Ale Twoja walka nie toczyła się tylko w Polsce. Wspierałeś „Walkę o Waszaję i Naszą Wolność” we współpracy z Autonomicznym Wydziałem Wschodnim Solidarności Walczącej.



Nawet w ostatnich latach, już bardzo chory, wspierałeś kolegów. Byłeś solidarny i aktywny do końca. Zawsze Cię podziwiałam – skromnego i jakże wspaniałego człowieka.

Będzie nam i Polsce brakowało Twojego zapału i aktywności.

Żegnaj, Przyjacieli!

JADWIGA CHMIEŁOWSKA
PRZEWODNICZĄCA KOMITETU WYKONAWCZEGO SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Pożegnanie Tomasza Szostka

Tomasz Szostek urodził się 28 XI 1966 roku w Radomiu. W 1991 r. ukończył studia na Wydziale Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Pracował jako redaktor i autor tekstów m.in. w pismach „Sympatyk”, „Wolny Strzelec”, „Alternatywa”, „Solidarność Walcząca”, „Warszawski Biuletyn Uliczny”; był kolporterem i drukarzem wydawnictw niezależnych.

W latach 1982–1990 działał w opozycji antykomunistycznej. Był współzałożycielem i działaczem Młodzieżowego Komitetu Oporu (1983–84), inicjatorem powołania Grupy Politycznej „Wolność i Niepodległość” (1985–1986), współzałożycielem warszawskiego oddziału Solidarności Walczącej, w której działał w latach 1986–1991. W latach 1990–1992 należał do Partii Wolności. W latach 1986–1988 rozpracowywała go Służba Bezpieczeństwa (nadała mu krypt. „Student”). Od roku 1988 do 1990 współpracował z Wydziałem Wschodnim Solidarności Walczącej, m.in. przy organizowaniu konferencji Warszawa '90 z udziałem dysydentów z ZSRR.

W 1989 roku współorganizował manifestację przeciwko obradom Okrągłego Stołu i kontraktowym wyborom.

Był autorem publikacji z zakresu najnowszej historii Polski zamieszczanych w wydawnictwach IPN, członkiem władz statutowych organizacji pozarządowych: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca – Oddział Warszawa, Stowarzyszenie Dobro Wspólne Łomianki, Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury; organizatorem licznych prelekcji, rekonstrukcji historycznych, pokazów filmowych i teatralnych, „żywych lekcji historii” itp. adresowanych do dzieci, młodzieży i dorosłych. Należał także do Stowarzyszenia „13 grudnia”. Od 2011 r. był członkiem PiS, uczestnikiem manifestacji

i uroczystości patriotycznych. W 2016 został powołany w skład mazowieckiej Rady Konsultacyjnej do Spraw Działaczy Opozycji i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych.

Prezydenta RP Andrzeja Dudy). Premiera tego ostatniego widowiska miała miejsce w Teatrze Polskim 12.12.2016.

Tomasz Szostek uczestniczył również w organizacji koncertów 13–14.11.2010 r.



W latach 2007–2015 współorganizował wieczornice artystyczne przypominające o wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Brali w nich udział artyści oraz zaproszeni goście ze świata nauki i mediów. Każda z wieczornic była nakierowana na pewien wycinek problemu, co sugerowały ich tytuły: 2007 r. – „Przed 13 grudnia”; 2008 r. – „Zima wasza, Polska nasza”; 2009 r. – „Nasza Polska”; 2010 r. – „Nie złamali nas i nie złamią”; 2011 r. – „Requiem dla Niepokornych”; 2012 r. – „Za Niepodległość i Solidarność”; 2013 r. – „Grudzień niesprawiedliwości”; 2014 r. – „Polsko nasza”; 2015 r. – „A jednak zwyciężyliśmy” (wieczornica pod honorowym patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy); 2016 r. – „Wyrwano nam serce, lecz nie oddamy duszy” (pod honorowym patronatem

„Kwiaty polskie” i „Nie zapomnij agresji sowieckiej w 1939 r.”. Koncerty odbyły się z udziałem działaczy opozycji antykomunistycznej, historyków, duchownych oraz różnych artystów. Tomasz Szostek był również współorganizatorem wystaw Stowarzyszenia „13 grudnia” w Polsce i w Warszawie: „Za Chleb i Wolność – lata 1978–1981(4)” i „Stan wojenny w Polsce”. Był także współorganizatorem międzynarodowej konferencji „Centrum Koordynacyjnego Warszawa '90”.

Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP (2007) oraz Krzyżem Wolności i Solidarności (2015), w 2019 r. uhonorowany Medalem Stulecia Odzyskania Niepodległości. Prezydent Andrzej Duda odznaczył go pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski – Polonia Restituta.

FOT. PAWEŁ KOKIEWICZ

Teraz, kiedy w związku z pandemią spędzamy więcej czasu w domu i w sieci, może łatwiej znajdą Państwo chwilę na posłuchanie wykładów wygłoszonych w Akademii Wnet w 2020 roku. Są one opublikowane w zakładce Akademia Wnet na stronie wnet.fm. W tym roku odbyły się już cztery spotkania. Wykłady były poświęcone tematowi mało znanemu, takim jak rola białoznów z dziejach czy region Sinciang w Chinach.

Omawiano też sprawy zdawałoby się znane, a jednak naświetlone przez wykładowców z nietypowego, nierzaz zaskakującego punktu widzenia. Może po zapoznaniu się z nimi zobaczymy nieco inny obraz świata. Poniższe opisy mają przybliżyć Państwu tematykę poszczególnych wykładów i zachęcić do posłuchania ich w całości na stronie wnet.fm.

Wojciech Lipski

WYKŁAD Z 11 STYCZNIA 2020 R.

„W labiryncie sowych zwierciadeł. Czy można dotrzeć do prawdy o białoznów?”

Opowieść Wojciecha Lipskiego (nick blogerski: Betacool) o białoznów zaczyna się od słynnego obrazu Matejki *Starczyk w czasie bału u królowej Bony, kiedy wieść przychodzi o utracie Smoleńska*. Wbrew tytułowi, po starannym obejrzeniu obrazu okazuje się jednak, że na liście namalowanym na obrazie można odczytać łaciński napis, którego tłumaczenie brzmi: „Żmudz. Roku Pańskiego 1533”. Jaki to może mieć związek z utratą Smoleńska w roku 1514? Wszak na obrazie jest rok 1533 i tytułowy bal u Bony. Frasunek 19 lat po utracie Smoleńska byłby chyba lekką przesadą.

Wykładowca opowiadał także o roli Starczyka na dworze królewskim i w rozrywkowej organizacji zwanej Rzeczpospolitą Babińską. Matejko namalował też obraz poświęcony rozrywkom Rzeczpospolitej Babińskiej, gdzie w ogrodzie znakomite towarzystwo oddaje się rozmaitym grom i zabawom.

Kiedy analizujemy powszechne występowanie w Europie białoznów i organizacji białoznów, trudno nie zauważyć niezbyt chlubnej, często wręcz złowrogiej roli tych osób i towarzystw w polityce. Niektórzy władcy raz na zawsze pozbyli się białoznów ze swych dworów (Anglia, dwór papieski).

O dziwo, na przestrzeni dziejów pojawiały się liczne, wielokrotnie wznawiane publikacje poświęcone białoznów, od *Przygód Sowizdrzała* przez *Pochwałę głupoty* Erazma z Rotterdamu po współczesne (np. Mirosława Sławińskiego *Błazen* z 1993 roku). Wiele z tych publikacji, jak np. *Sowizdrzał*, wygląda raczej na instrukcję wydrwiwania, mamienia i oszukiwania ludzi.

Współcześnie można spotkać białoznów nie tylko w polityce. Ruch Piękniejsza Polska, wspierany przez polski Komitet UNESCO, przynależa do twórców i przedsiębiorcom dyplomii ozdobione wizerunkiem białoznów.

Na bieżący semestr zaplanowano kolejne interesujące wykłady. Jeśli pozwoli na to sytuacja epidemiologiczna, odbędą się one w przewidzianym czasie, w przeciwnym wypadku zostaną przełożone na późniejsze terminy. Wówczas będzie można dołączyć do zacnego grona stałych lub okazjonalnych słuchaczy.

Najnowsze wykłady w Akademii Wnet

JOANNA PYRYT

z na (kapituła: Waldemar Dąbrowski, Krzysztof Chwalibóg, Jacek Cygan, Jerzy Maksymiuk, Daniel Olbrychski i Józef Węgrzyn).

Dr Mariusz Marszewski

WYKŁAD Z 1 LUTEGO 2020 R.

„Problem Xinjiangu w stosunkach międzynarodowych – historia i współczesność”

Xinjiang, inaczej Sinciang albo Turkenistan Wschodni, to region w północno-wschodnich Chinach o powierzchni 1,660 mln km² (ok. 17% powierzchni Chin) i 21 mln mieszkańców. Graniczy z Mongolią, Rosją, Kazachstanem, Tadżykistanem, Afganistanem, Pakistanem i Indiami. To zaiste środek Azji Centralnej.

Zamieszkuje go ludność wieloletnia. Największe grupy to Ujgurzy, Chińczycy Han (w miastach), ale są też liczne inne ludy turkijskie, np. Kazachowie, Dżungowie (inaczej Ojraci, Kałmucy), Kirgizi i in. Są oni w większości wyznawcami islamu, a w ostatnich czasach zauważa się rozprzestrzenianie chrześcijaństwa różnych odmian protestanckich.

Od 1955 roku Xinjiang jest autonomicznym regionem Chin. Przedtem częściowo podlegał wpływom m.in. Rosji. Próbował też separatyzmu. Jest

to obszar pustylny i słabszy gospodarczo niż inne regiony państwa chińskiego. Występuje tam bezrobocie i słaby poziom wykształcenia. Stąd tendencje separatystyczne, nawet terroryzm, stanowczo zwalczany przez władze chińskie – szacuje się, że w obozach na terenie Sinciangu przebywa ok 3 mln ludzi. Jedwabny szlak miałby przebiegać przez Sinciang – m.in. w celu lepszego zagospodarowania tych ziem.

Dr Marszewski z zna dobrze ten region, gdyż spędził tam 2 lata jako nauczyciel języka polskiego. Warto posłuchać jego spostrzeżeń o tym mało znanym u nas terenie.

Dr Szymon Modzelewski

WYKŁAD Z 29 LUTEGO 2020 R.

„Terror polityczny na przełomie XIX i XX wieku”

Wykład dr. Modzelewskiego był jednym z dwóch wygłoszonych 29 lutego 2020 r. i poświęconych temu tematowi. Drugim wykładowcą była Krystyna Murat, która opowiadała o zamachach na monarchów. Dr Szymon Modzelewski omawiał zabójstwa znanych polityków, które w tym okresie były szczególnie liczne:

1812 – zamordowano premiera Wielkiej Brytanii Spencera Percevala;

1865 – zastrzelono w teatrze w Wielką Sobotę prezydenta USA Abrahama Lincolną;

1875 – zabito katolickiego prezydenta Ekwadoru Gabriela Garcíę Morena, który zresztą spodziewał się zamachu ze strony swych przeciwników politycznych;

1881 – wskutek zamachu anarchistów zginął car Aleksander II;

– zastrzelono, tuż po wyborach, prezydenta USA Jamesa Garfielda;

1894 – na wystawie w Lyonie włoski anarchista zaszyłेतował prezydenta Francji Sadię Carnota;

1897 – zastrzelono premiera Hiszpanii Antonia Canovasa Castilla;

1901 – zginął od kuli prezydent USA William McKinley;

1905 – zaszyłेतował premiera Grecji Theodorosa Dilijanisa;

1911 – w Operze Kijowskiej zastrzelono premiera Rosji Piotra Stołypina;

1914 – w zamachu w Sarajewie zginął arcyksiążę Franciszek Ferdynand Habsburg.

Zamachy były czasem dokonywane czy organizowane przez przeciwników politycznych, czasem z zemsty, przez ludzi z zaburzeniami psychicznymi. Lecz nie można nie zauważyć znaczącego udziału w zamachach anarchistów. W 1881 roku został zwołany w Londynie Światowy Kongres

Anarchistów, który ustanowił doktrynę czynu, dopuszczającą stosowanie terronu. Później doktryna ta wyrodziła się w doktrynę illegalizmu, akceptując wszelką przemoc dla osiągnięcia własnych celów. Ustalenia Kongresu mogły być spowodowane frustracją z powodu słabej skuteczności agitacji rewolucyjnej – tak było w przypadku zamachu na cara Aleksandra II, popularnego za przyczyną wprowadzanych reform i uwłaszczenia chłopów.

Początkowo zamachy ułatwiał brak ochrony osobistej polityków. Rozwój służb policyjnych i ochronnych w ciągu XIX wieku umożliwił udaremnienie wielu takich zdarzeń.

Osiem nieudanych zamachów zorganizowano na królową Wiktorię. W zamachu na prezydenta Theodore'a Roosevelta w 1912 roku zginął ochroniarz, a prezydent ocalał. Pomogło też wynalezienie przez Jana Szczepanika w 1901 roku kamizelki kuloodpornej, która ocalała królową Hiszpanii Alfonsa XII. Niestety arcyksiążę Franciszek nie założył w Sarajewie swojej kamizelki, która mogła ocalić mu życie.

Wykłady dr. Szymona Modzelewskiego (pseudonim blogerski: Stalagmit), wspomagane licznymi ilustracjami, cieszą się dużą popularnością wśród słuchaczy Akademii Wnet.

Krystyna Murat

WYKŁAD Z 29 LUTEGO 2020 R.

„Terror polityczny na przełomie XIX i XX wieku”

Krystyna Murat (nick blogerski: Pink Panther) jest znana z dociekliwości i umiejętności wyszukiwania i zestawiania informacji, co pozwala rzucić nowe światło na wydarzenia. Tym razem zainteresowała się przypadkami dziesiętnastowiecznych zamachów na panujących monarchów. Liczba takich wydarzeń jest zadziwiająca i wskazuje na pewną prawidłowość. Otóż większość z nich była wymierzona w monarchie katolickie i doprowadziła do zmiany ustroju.

Lech Jęczyński

WYKŁAD Z 7 MARCA 2020 R.

„Wędrowniacy ludów”

Temat został ustalony jeszcze przed wybuchem epidemii koronawirusa, a wykład został wygłoszony przed ogłoszeniem stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce.

W swoim znakomitym, gawędziarskim stylu Lech Jęczyński opowiadał różne przypadki, anegdoty związane z mieszaniem się ludzi różnych kultur i ras. Zauważył, że nie istnieje multikultura, a różne populacje przejawiają odmienne talenty.

Zaczął od stwierdzenia, że wędrowniacy ludów wstępowały zawsze, od zarania dziejów. Często zasiedlano tereny bezludne lub słabo zaludnione, jak np. w czasach nowożytnych Burowie w Afryce. Obecnie obserwujemy znaczne nasilenie przemieszania ludzi. Nasilenie zjawiska wędrowniacy ludów wykładowca wiąże z polityką wdrażaną przez nieznaną grupę, które uważa, że na świecie jest za dużo ludzi. Ta fałszywa ideologia znajduje wsparcie na wielu uniwersytetach i w licznych publikacjach (np. Patrizia McCormack, *The Ahuman Manifesto: Activism for the End of the Anthropocene*, 2020). Propaguje się więc eutanazję (2655 przypadków w Belgii), a rozwinięte państwa nie potrafią (czy też nie chcą?) pozbyć się narkotyków.

Wykładowca powołuje się na artykuły Artura Śliwińskiego, który zauważa, że współczesny neomaltuzjanizm nie jest tylko ideologią, lecz antyludzką polityką, która okazuje się skuteczną wobec słabego rozpoznania sytuacji globalnej przez rządy świata. Według tego autora w Polsce nasilają się niekorzystne zjawiska demograficzne, które są traktowane jako negatywne, lecz niezamierzone, więc nie przeciwdziała się im skutecznie.

Na zakończenie wykładowca zauważył, że wszechświat podlega stałym siłom entropii, które działają same z siebie. Ziemia jest jedynym miejscem, gdzie występują siły anty-entropiczne. Powiedzia: „Słońce gaśnie, a na ziemi coraz jaśniej”.

I jeszcze: „Jeżeli będziemy Panu Bogu potrzebni, to przetrwamy, jeżeli nie, to zginiemy... bo siły entropii działają same z siebie. To nie jest tak, że Pan Bóg coś niszczy. Pan Bóg po prostu zdejmuje rękę i wtedy zaczyna wszystko biec zgodnie z fizyką.”



P lan akcji był w sumie prosty. Najpierw fajerwerki. Potem nasz otriad z rotą Marka mieli od mojej lewej do prawej rozłożyć obronę Muslimanów na nieco wyższym wzgórzu po przeciwnej stronie drogi przede mną. Ja i Kirył mieliśmy wystrzeliwać radia i RPG. Te pierwsze trochę ciężko było zlokalizować. Za to te drugie wyjątkowo łatwo. Kiedy ich obrona zmieniła, drogą mieli szybko przejechać Serbowie. Szpica na kilku BVP pod osłoną czołgów, reszta na ciężarówkach. Ich celem było zdobycie zbiegu dróg w kształcie litery „T” po mojej prawej. W tym czasie nasi mieli się usadowić na całym przeciwnym wzgórzu. To był pierwszy etap. A dalej? Na wojnie rzadko udaje się zaplanować dalej.

Nienawidziłem tego bezczynnego czekania. Ciągłe chodzenie po głowie, jak wyjeżdżaliśmy z naszej wioski. Nie spałem tej nocy. Wpół do drugiej zacząłem zbierać sprzęt i szykować się. Nie chciałem budzić Vesny, ale ona też nie spała. Podeszła do mnie. Pocałowała mnie, ale tak jakoś inaczej.

– Mam złe przeczucia. – Nic się nie bój, jesteś tu bezpieczna, przysłali jakichś ludzi z tyłów. – Chodzi o ciebie – zawahała się. – Śniłeś mi się, że byłeś obok mnie, ale kiedy próbowałam cię dotknąć, ręce wchodziły jak w wodę, jak w dym. Byłeś i nie było cię jednocześnie... – Vesna, nie chrząkać głupot, wszystko będzie dobrze. Mamy naprawdę duże wsparcie, są czołgi, pozamiatamy tamtych, zdobędziemy to cholernie skrzyżowanie i jutro albo za kilka dni wrócę tutaj, jak nas złuzują. – Wiesz... – zawiesiła głos – wróć, po prostu wróć.

Spojrzała na mnie takim dziwnym spojrzeniem. I wtedy nagle mnie oślniło. Tak patrzyła rodziny: matki, córki, siostry, ale też ojcowie i bracia na żołnierzy, kiedy ci idą walczyć. I nie wiedzą, czy nie widzą ich po raz ostatni. Byłem młody, jeszcze mocno za głupi, żeby to zrozumieć, a jednak wtedy to do mnie po raz pierwszy dotarło. Pamiętam tamtą scenę jak dziś, bardzo dokładnie. Teraz wiem, że nie chodzi o to, że człowiek powinien unikać takich sytuacji. Są takie chwile w życiu, że trzeba wziąć karabin i walczyć. Lecz ja nie musiałem tego robić, a robiłem. Chcę tylko napisać, że jak widzę młodych chłopaków, którzy z taką ochotą biegają po polach i lasach w nowiutkich mundurach, z nowiutkimi MSBS-ami, uśmiechami na gębach, to przypominam mi się tamta twarz Vesny. To skupienie, ta obawa, ten strach o kogoś bliskiego, strach przed niewiadomym, na które nie ma się wpływu. Wtedy też taki byłem: zastawa na plecach, kałach na ramieniu, kilka magazynków, dwa granaty i świat w moich stóp. Teraz już wiem, że bardzo się myliłem. Przekonałem się o tym trochę później...

Przygarzałem ją, przytuliłem mocno, pocałowałem – Wszystko będzie dobrze, Vesenko – nie mądrzejszego nie przyszło mi do głowy. Chociaż mądre to nie było. Myślałem wtedy: dlaczego, do cholery, tak się przejmuję. Czym się tak dręcę? Akcja jak akcja, są czołgi, cztery rotę. Wszyscy starzy wyjadacze, siedzą na tej wojnie od miesięcy. Rozwalimy tamtych raz, dwa, trzy i będzie po sprawie. To jest typowe. Większość ludzi uważa się za nieśmiertelnych: „mnie to nie spotka”. Błąd. Vesna była moją wojenną kobietą. Niektórzy *dobrowolcy* takie mieli, niektórzy *jeździli* na dziwki, a jeszcze inni po prostu gwałcili Muslimanki, kiedy mieli okazję. Napisać później, jak to było.

Od wydarzeń, które opisuję, minęło ponad 25 lat. Byłem w stanie je odtworzyć, ponieważ tam pisałem, w miarę możliwości oczywiście, coś w rodzaju dziennika/pamiętnika. Napisanie wspomnień z tamtej wojny było dla mnie bardzo trudnym wyzwaniem.

Przed oczami stanęły mi znowu straszne rzeczy, które tam widziałem i w których uczestniczyłem. Mam nadzieję, że moje wspomnienia sięgnie przynajmniej część młodych ludzi, którzy dziś zdecydowanie zbyt lekko podchodzą do kwestii wojny, życia i śmierci.

Nie jest moim celem odstraszanie młodych ludzi od wzięcia karabinu do ręki w celu obrony ojczyzny. Absolutnie nie. Natomiast z pewnością chciałbym odwieść młodych, wartościowych, często patriotycznie nastawionych ludzi od wybrania roli najemnika. Ja byłem „psem wojny”, jak bardzo

celnie określił nas Forsyth. I wiem dzisiaj, że nie był to dobry wybór. Czym innym jest obrona ojczyzny, a czym innym walka za pieniądze. Jeśli czytając o śmierci, ranach, okaleczeniach, obumieraniu uczuć, gwałtach, strachu, chociaż jeden z takich młodych ludzi porzuci myśl o strzelaniu za pieniądze w Donbasie, Syrii, Libii czy Jemenie, to będę uważał, że swoje zadanie wypełniłem. Wojna nie jest grą, a wojna domowa w szczególności. To nie jest „Call of Duty”, „Ghost Recon” czy „Battlefield”. Tutaj kule są prawdziwe, urwana na mienie kończyzna nie odrośnie, a zgwalcona kobieta

będzie nosić swoją traumę do końca życia. Wojna ro rzeź, okrutna rzeź, chociaż ta współczesna jest zapewne dużo bardziej „chirurgiczna” niż ta, na której walczyłem.

Najemnik, chociaż jest żołnierzem, przez nikogo tak nie będzie traktowany, nie będzie też chroniony przez żadne konwencje. Każdy najemnik to tylko „pies wojny”, a psem nikt się nie będzie przejmował. A jeśli już ktoś nim zostanie, warto pamiętać, że najbardziej wartościową rzeczą, jaką można z wojny wynieść, jest własne człowieczeństwo.

Leżałem na grzbiecie wzgórza. W rzadkiej trawie, nawet nie pod jakimś krzakiem czy drzewem. Byłem pewien, że i tak jestem dla nich niewidoczny. Zaczęłam przeglądać pozycje Muslimanów, ale niewiele widziałem, było jeszcze zbyt ciemno. Powoli świtało. Czas z wolna mijał, las był cichy, szumiały drzewa. Było tak cicho, że na chwilę zapomniałem, gdzie i po co tu jestem. Byliśmy z Kirylem jakieś 20–25 metrów od siebie, tak żeby się w razie czego ubezpieczać i usłyszeć. Nasze wsparcie zostało tym razem z tyłu, niżej na zboczu. Cisza, spokój.

Prolog: Akcja

JOHNY B.

Nagle rozległo się przeciągłe wycie z plecami. Za chwilę na lewo i bezpośrednio na przeciwstoku przed nami – luup!, luup! Gejzery ziemi wystrzeliły w górę. To nasze *oganje* i *plamenje*, organy i organki Vucurevicia, jak się śmiały Serbowie. Walili równo, pokrywając wybuchami całe zbocze wzgórza. Strzelali na pewno celnie, jak to MRL-e, ale tamci pewnie i tak się nieźle okopali. Za chwilę zaczęły walić nasze moździerze, 120-ki. Ci obrabiali tamtych metodycznie, przenosząc ogień od dołu w górę zbocza. Znaczący się – nie wysłali wcześniej rozpoznania.

Przyłożyłem oko do lunety i uważnie lustrowałem teren. Już mniej więcej wiedziałem, jak biegną ich pozycje. Pochowali się jak króliki w norach. Gdybym tam był, też bym tak zrobił. Później miałem okazję przekonać się, jak to jest. I nagle zrobiło się cicho. Nasza artyleria skończyła robotę.

Wtedy z lewej usłyszałem warkot silników. K...a, co to jest? Przecież nasi i Marko mieli najpierw zająć wzgórze, a dopiero potem atakować w kierunku skrzyżowania. Spojrzałem w lewo przez lunetę. No tak! To nasze BVP. O k...a, jakiś dureń posłał przodem transportery, a nie czołgi. Przecież Igor wyraźnie mówił, że ma być odwrotnie. Jechali bardzo szybko. Spojrzałem przez lunetę na przeciwległe wzgórze. Już są skurwiele z RPG. Przycelowałem do jednego, wstrzymałem oddech. Pach, pach, poprawilem. Fiknął koła do tyłu, ale drugi strzelił. Biała smuga przecięła powietrze i trafiła dokładnie w nasze go pierwszego BVP-a. Chyba w burzę, bo musiała wejść do środka. Zaczął się palić. Nikt nie wyskakiwał ze środka, nawet nie otworzyli tylnych włazów. Tam w środku musiała być rzeź. Już było po nich.

Nerwowo szukałem innych grenadierów. Jest sk...syn. Już celował. Pach, pach. K...a, nie trafiłem. Widziałem, że nie trafiłem. Jednak padł. Spojrzałem w lewo. Kirył wyszczerzył tylko zęby. Ubił gnoja – Radio!, krzyknął. Szukaj radia! – Domyśliłem się raczej niż zrozumiałem, co krzyczał.

Przechesywałem przez lunetę zbocze i grzbiet przeciwnego wzgórza.

Nasze pozostałe BVP-y siekały już las ze swoich 20-tek. Jatkan na całego. Piekło, rozpętało się piekło. Usłyszałem zdecydowanie grubszy ton silników. Nareszcie pojawiły się nasze czołgi. Najwyższy czas, drugi BVP już się palił. Ze środka wyskoczyło trzech naszych. Jednego od razu odstrzelili. Dwóch do padło do niewielkiego rowu, padli na ziemię i leżeli bez ruchu. Przez lunetę nie wyglądało to dobrze. W środku transportera musiał być pożar. Nie wiem, czy jeszcze żyli. Czołgi objechały płonącego BVP-a i zaczęły walić odłamkowymi i z km-ów w przeciwległe wzgórze.

Zaczął się palić. Nikt nie wyskakiwał ze środka, nawet nie otworzyli tylnych włazów. Tam w środku musiała być rzeź. Już było po nich.

Przeglądałem dalej nerwowo teren. Jesteś tutaj, barania głowo! Siedział sobie pod krzakiem i nawijał przez radiotelefon. Wdech, cisza. Pach. Lęb mu tylko podskoczył i padł na plecy. Patrzyłem dalej. Widziałem, że nasi zaczęli już powoli wgrzyzać się w przeciwległe wzgórze. Tamci odstępowali. Podbiegł do mnie Kirył. Klepnął w plecy – Idziemy, Poljak! – Dobra. – Zerknąłem w dół, rzeczywiście dwa T-55 i trzy BVP, z tyłu jeszcze jeden czołg, przedzierali się do przodu. Czołg zepchnął jeden z palących się BVP-ów na bok, na naszą stronę. Biegliśmy górą trawersem równoległe z nimi. Teren lekko zaczął opadać. Ach, wreszcie zobaczyłem. Jest to k...skie skrzyżowanie. Jak na patelni.

Słychać było odgłosy potężnej strzelaniny z lewej. Zerknąłem w tamtą stronę. Nawet bez lunety widziałem, jak nasi i chłopaki od Marka, przygarbieni, posuwali się skokami w poprzek zbocza. Co chwilę któryś przyklekał albo padał na ziemię i oddawał jedną, dwie trzystrzałowe serie. Muslimani odstrzelili się, ale wyraźnie dawali tyły. Spojrzałem na drogę,

w jednym z czołgów ładowniczy walił w muslimanские wzgórze z DSzK. Siedział gość w otwartym włazie, bo te ruskie T-55-ki tak zaprojektowano, że pokrywa prawego włazu wieży otwierała się na bok. Zawzięty gnojek, zupełnie odsłonięty, przechesował las równymi, niezbyt długimi seriami. Miał gość jaja, oj miał! Patrzyłem na niego jak zaczarowany. Nagle usłyszałem świst i z drzewa tuż przede mną posypała się kora. Odruchowo padłem na ziemię, wrzeszcząc jednocześnie: – Snajper, Kirył, snajper! – Jednak tamten to stary wyjadacz, były *desantczik*. Był trochę przede mną, już przykleknął i lustrował przez lunetę swojego SVD stok

Najpierw świst, i nagle luup!, luup! Bardzo blisko, jeszcze bliżej. K...a, moździerz. Boże, jak dawali; wstrzelali się albo byli już wcześniej wstrzelani. Jezu, jak głośno! Nic już nie słyszałem. Nagle coś mną cisnęło w bok. Wszystko wirowało, drzewa, krzaki, palący się czołg, droga. Potwornie dzwoniło mi w uszach. Bielka. To był Bielka. Pochylał się nade mną. Coś mówił. Nic nie słyszałem. Dogonili nas, on i jego ludzie. Nasze ubezpieczenie, chyba tak. Widziałem, jak rusza ustami, ale słyszałem tylko przeciągły dźwięk jak dzwon w uszach. Byłem nieźle otumaniony. Poczulem, że mnie ciągnie po ziemi. Coś mi przeszkadzało w okolicach barku. Trochę bolało, ale niewiele czulem. Spojrzałem na rękę. Coś tkwiło w kurtce i wystawało. Wokół niego materiał zrobił się czerwony. K...a, odłamek. Dostałem. Dziwne, ale jakoś nie bardzo bolało. Tylko czulem, że było niewygodnie, nie mogłem za bardzo ruszyć ręką. Położył mnie pod krzakiem.

Powoltnie zaczął wracać mi słuch. Sięgnąłem lewą ręką do prawego barku. Musiałem być w niezłym szoku. Złapałem za to przekłute żelastwo, ciepłe, gorące. Parzy. I szarpnąłem. Wyszędł, a ja chyba zemdląłem – Ty duraku jeden! – Wreszcie coś słyszałem, głucho, jak z oddali, ale nareszcie słyszałem.

Idioty, wykrwawisz się! – Bielka i ktoś od niego rozciął mi kurtkę i wzięli mi bandażem bark. Rzeczywiście zrobiło się mokro i nieźle czerwono – Kurtkę ci Vesna zszycie. Ty duraku! – Wyszczerył się. – Ale, k...a, miałeś szczęście. Prawie przez przypadek cię przycelowali – odezwał się drugi. Bielka złapał mnie za lebę. Potrząsnął – Ty szczęściarzu! Będziesz miał tylko małą bliznę – Dzięki Bielka, że mnie stamtąd wywlokłes – wybelkotałem. – A z kim bym chłab, Poljak? – Uśmiechnąłem się, chociaż bark zaczynał mnie nieźle boleć. Wracało czucie – Ostatek spirytusu wylałem na tą twoją rękę – zaśmiał się. – Ubileś tego cwela z rakieta. – Popatrzył na mnie. Pach, pach. I wtedy...

zaraz trafili chyba z moździerza. – Nic się nie martw, Serbscy Sasana i nasi już zgonili tamtych ze wzgórza, a czołgi już zamiatają dalej drogę. Leż, odpocznij chwilę. Swoje zrobiłeś.

Uśmiechnąłem się i po prostu usnąłem. Na chwilę wszystko odleciało. Po prostu nagle spałem. Krótko. Ktoś kopnął mnie lekko w nogę. To Kirył! – *Priwiet*, Kirył – wymamrotalem. – No widzisz gnojku, jednak nie dałeś się ubić. A bliźną się dupom pochwalisz. U nas – wymienili miasto w Rosji, gdzie wcześniej służył – lubią takich poznanakowanych *charoszych* mołojców. – Zaczęliśmy się śmiać. K...a, bolał mnie już ten bark jak cholera, jeszcze ta szmata mnie uciskała.

– Bielka mnie wywlokł stamtąd. – Wiem. Zdażył na czas, żeby ci dupę pozbiarać do kupy. Wiesz, że ubileś tego gnoja z fagotem? – Chyba już nie widziałem, ale wiem. – Chyba nie widziałeś. Spalił nam 55-kę, ale go zdjąłeś, a potem ciebie zdjęły moździerz. Walili tak, że gdybyś tam został, byłoby po tobie. – Nerwowo się poruszałem. – Spokojnie, wszystko zdobyte. Tamci odeszli. – Nie boli. – Bark bolał mnie już naprawdę solidnie. Kirył dał mi spirytusu z manierki. Lyknąłem porządnie, potem jeszcze raz. Zrobiło się przyjemnie ciepło. Znowu usnąłem.

Ktoś mnie obudził. Zoran, nasz serbski kwatermistrz. – Chodź, jedziemy. – Gdzie? – Na kwatery, zmieniać ci opatrunek. – A reszta? – Zostają do jutra, wtedy ich zmienia. – Ja mogę strzelać. – Nie możesz. To prawa ręka. Odpocznij, debilu. Mało co cię nie zabili. Zresztą to rozkaz Igora. – Dobra.

Pomógł mi się pozbiarać. Zeszliśmy na drogę i wpakowałem się do naszego starego UAZ-a, w środku siedział chłopak od Marka z obwiązaną zakrwawionym bandażem głową. Spal, albo był nieprzytomny. I pojechał. Znowu spałem, a Zoran nawet nie próbował męczyć mnie rozmową. Obudził mnie, kiedy zajeżdżaliśmy do „naszej” wiochy przed namiot, gdzie urzędował nasz „lekarz”. Wielkie chłopisko skądś z Azji, wyszczył mówił do niego po prostu w kwaterę, nawet nie pamiętam, jak miał na imię. Dał mi jeszcze gorzały w ramach znieuczulenia i zajął się moim barkiem. I tak bolało, ale wiedziałem, że czyścić, a potem zszycia ranę. Wreszcie klepnął mnie w nogę. – Spadał, młody. Kości całe. Wypij się. – Powlokłem się powoli na kwatery. Ręka bolała jak jasna cholera, ale byłem już nieźle wstawiony po dwóch „znieuczuleniach”, więc mało na to zwracałem uwagę.

Stała przed domem. Plakała. Spojrzała na moją rękę, na zakrwawione bandażę i rozcięty rękaw. Nigdy, do końca życia nie zapomnę tego spojrzenia, jej oczu i tego, co wtedy powiedziała. – Dobrze, że wróciłeś. Dobrze. – Stałem tam, trzymając w lewej dłoni kałacha, zastawa zwiślała mi na plecach na lewym ramieniu. Nic nie mówiłem, ale wtedy już rozumiałem, co i jak. Nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Po prostu cieszyłem się, że żyję. I już wiedziałem, że nie jestem niezniszczalny. Bliźną mam do dzisiaj. Kiedy na nią patrzę, prawie słyszę tamten głos Vesny, widzę jej oczy. Czuję jeszcze teraz, jak bardzo się wtedy do mnie przytuliła. Nawet nie zwróciłem uwagi, że wcisnęła się w tę cholerną ranę i nieźle mnie zabolowało. Wtedy już rozumiałem, że wojna to nie jest zabawa dla gówniarzy z karabinami, dla takich gówniarzy, jakim właśnie wtedy przestałem być. To w ogóle nie jest zabawa, a wojna domowa to po prostu ponura rzeź. **CDN.**



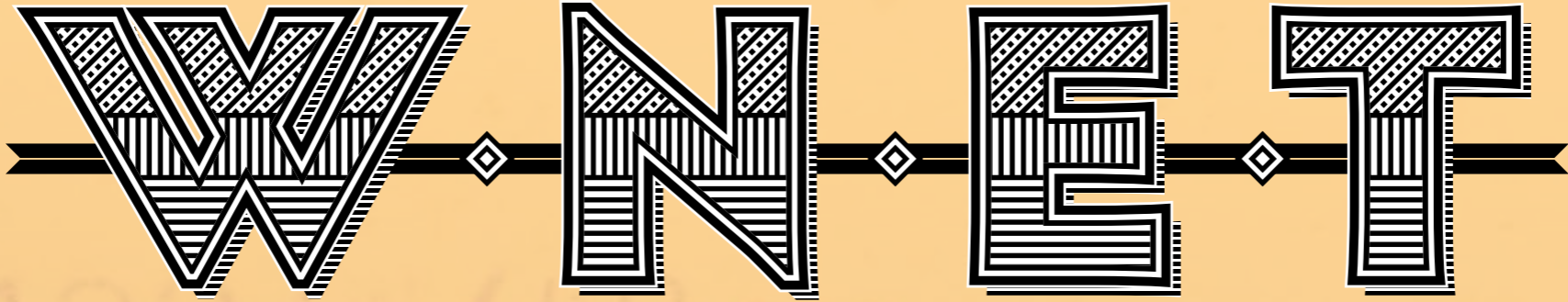
TANIE TANKOWANIE

Reszta należy do Ciebie





JADWIGA CHMIELEWSKA

REDAKTOR NACZELNA ŚLĄSKIEGO
KURIERA WNET

G A Z E T A N I E C O D Z I E N N A

Pałacyk „Pod Pszczółką” w Limanowej powstał jako manifest polskości. Mieszczące się w Pałacyku Towarzystwo Zaliczkowe i Ochrony Własności Ziemskiej za główne cele stawiało sobie ochronę polskich majątków przed lichwą. Pierwotnie w szczycie fasady frontowej znajdowała się podobizna pszczoły – symbolu pracowitości i zaradności. W okresie PRL symbol ten został skuty. A idea budowy pałacyku – całkowicie zaprzeczona.

Pałacyk „Pod Pszczółką” w Limanowej

Lekceważenie pamięci o męczeństwie

PAWEŁ ZASTRZEŻYŃSKI

Podczas II wojny światowej budynek został przejęty przez Gestapo. To z tego miejsca wysyłano limanowian do obozów koncentracyjnych. Po wojnie budynek przejął lokalny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, na czele którego stał Stanisław Wałach, słynny tym, że przyczynił się do śmierci „Ognia” i do rozbitcia jego oddziału. W nagrodę został mianowany szefem delegatury krakowskiej. Do 1989 roku budynek był siedzibą Służby Bezpieczeństwa. Jednak ogólna wiedza limanowian o tym miejscu jest taka, że mieścił się tam urząd pasportowy, a po 1989 r. sklep papirniczy. W 2009 roku chciano zburzyć Pałacyk i postawić tam nowoczesny kompleks biurowy. Pomysłodawcą tej nowej inwestycji był właściciel budynku, czyli Bank Spółdzielczy w Limanowej, który jest kontynuatorem tradycji Towarzystwa Zaliczkowego.

20 czerwca 2018 roku zostało wysłane zawiadomienie do Prokuratury IPN, że w Pałacyku „Pod Pszczółką” przy pogłębianiu piwnicy, w której nie mieściły się słupki transporterów z alkoholem, natrafiono na ludzkie kości; jednak w obawie o utratę koncesji zakopano je z powrotem. Prokurator IPN wszczął śledztwo, które po roku zostało umorzone, gdyż osoba, która przekazała tę informację, nie chciała ujawnić swoich źródeł. Po umorzeniu sprawy przejął pion poszukiwawczy IPN. Kwerenda dotycząca limanowskiej katowni w ciągu dwóch lat objęła ok. 16 000 stron dokumentów, co stanowiło mały promień zasobów archiwalnych.



Limanowa, Pałacyk „Pod Pszczółką” FOT. NAC

Z lewej: Kazimierz Augustyn, zakatowany przez UB „samobójca” FOT. IPN

Wśród wielu dokumentów, zeznania, opisów, raportów odnaleziono listę osób poddanych represjom w limanowskim UB. Rok 1945: aresztowano 170 osób, zabito 13; rok 1946 – aresztowano 267 osób, zabito 10, rok 1947 – aresztowano 70 osób; w 1948 r. aresztowano 38 osób, w 1949 – aresztowano 106 osób, zabito 1; w 1950 r. aresztowano 12 osób, zabito 3 osoby;

w 1951 r. aresztowano 6 osób; w 1952 – 41 osób, 1953 r. – aresztowano 3 osoby. W latach 1945–1960 aresztowano 740 osób. Z raportów wynika, że w jednym tygodniu aresztowano nawet ok. 50 osób. Cele mieściły się w piwnicach. Jedną z pracownic banku, która była żoną jednego z limanowskich katów, zwierzyła się, że w banku palono kości; czy ludzkie?...

O wynikach pracy w IPN o temat limanowskiej katowni społeczeństwo systematycznie było informowane przez portal limanowa.in., od którego niemal każdy limanowianin zaczyna dzień. To przeszło milion wyświetleń miesięcznie. Świadomością tego, czym był Pałacyk „Pod Pszczółką”, coraz bardziej wszystkich przerażała. Zaczęły pojawiać się naciski, aby zaprzestąć publikacji.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

The Epoch Times” sugeruje, iż precyzyjniejszą nazwą jest „wirus KPCh”, i wzywa innych, aby przyłączyli się do przyjęcia tej nazwy.

Nazwa ta pociąga KPCh do odpowiedzialności za bezmyślne lekceważenie życia ludzkiego i w konsekwencji zaistnienia pandemii, która naraża na niebezpieczeństwo przeogromną liczbę osób w krajach na całym świecie, jednocześnie wywołując powszechny strach i niszcząc gospodarki narodów próbujących poradzić sobie z tą chorobą. W rzeczywistości oficjele KPCh już na początku grudnia wiedzieli, że w Wuhan pojawił się wirus, ale utajniali te informacje przez sześć tygodni. Aresztowali tych, którzy próbowali ostrzegać przed niebezpieczeństwem, oskarżając ich o szerzenie plotek, i zastosowali rygorystyczną cenzurę, aby zapobiec przekazom medialnym i usunąć wszelkie wzmianki o wirusie z mediów społecznościowych.

Wirus, nad którym można było zapanować, rozniósł się po cichu, pojawiając się w całych Chinach. Osoby, które mogłyby się przed nim ochronić, stały się ofiarami, w liczbie znacznie większej niż oficjalnie przyznaje KPCh. Pod koniec stycznia pojawiły się doniesienia, że wszystkie krematoria w Wuhan działały 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, aby poradzić sobie z nawałem martwych ciał. Tymczasem środki podjęte w celu kwarantanny i leczenia ludności w Wuhan były skrajnie nieludzkie. Świec

Ostatnio pojawiły się kontrowersje dotyczące tego, jak nazywać wirusa, który wywołał ogólnoswiatową pandemię. Komunistyczna Partia Chin preferuje zwrot 'nowy koronawirus'. Inni określają go mianem 'wirusa z Wuhan', od miejsca jego pochodzenia, co jest powszechne przy nazywaniu chorób.

Covid-19 czy „Wirus KPCh”?

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „THE EPOCH TIMES”

do budynków mieszkalnych zostały zaspawane. Utworzono tymczasowe „szpitale”, które faktycznie służyły jako więzienia dla osób z podejrzeniem zakażenia wirusem. Nieszczęśliwcy zamknięci w tych miejscach bez opieki medycznej i z małą ilością jedzenia więzieni tam byli aż do śmierci. KPCh działała zgodnie ze zwykłym scenariuszem, kłamiąc o niebezpieczeństwie, przed którym stoją Chiny. Dominującą narracją KPCh mówi, że partia jest „wspaniała, chwalebna i poprawna”.

Pojawienie się śmiertelnego wirusa KPCh w Wuhan lub w 2003 roku wirusa SARS nie pasuje do tej narracji. Podobnie jak w przypadku SARS, pierwszą odpowiedzią było zaprzeczenie. Jednak w przypadku najnowszego wirusa zaprzeczenie jest czymś karygodnym. Świat musi poznać jego pochodzenie, a KPCh

odmówiła współpracy – zewnątrzni eksperci nie zostali wypuszczeni do Wuhan.

Zrozumiałe są obawy związane z działaniami Instytutu Wirusologii w Wuhan, jedyne chińskiego laboratorium najwyższego stopnia bezpieczeństwa biologicznego P4, przeznaczonego do pracy z łatwo rozprzestrzeniającymi się patogenami, które mogą powodować śmiertelne choroby. Oficjalne narracje dotyczące źródła wirusa zostały obalone, pojawiły się więc pytania, czy wirus KPCh wyciekł z tego instytutu. Ponieważ pytania dotyczące pochodzenia wirusa pozostawały bez odpowiedzi, KPCh zaczęła ciskać szaleńcze zarzuty, przenosząc odpowiedzialność na Stany Zjednoczone. Cały świat reaguje na to zakłopotaniem, jeśli nie wstydem. Prezydent Donald Trump odparł

te zarzuty, określając patogen mianem „chińskiego wirusa”.

KPCh przerzuca odpowiedzialność na Stany Zjednoczone prawdopodobnie głównie z powodu chińskiego społeczeństwa. Tuszując doniesienia o wirusie, KPCh uczyniła z całego narodu chińskiego ofiary. A teraz ponownie chce zrobić z Chińczyków ofiary, przenosząc odpowiedzialność za swoje działania na innych. I to pokazuje, dlaczego nazwa „wirus KPCh” jest potrzebna: aby odróżnić ofiary od przestępców. Mieszkańcy Wuhan i Chin stali się ofiarami arogancji i niekompetencji KPCh w postaci tej wirusowej pandemii. Nazwa „wirus KPCh” brzmi również jak ostrzeżenie: Narody i osoby pozostające pod wpływem KPCh cierpią najbardziej z powodu tego wirusa, co widać po szalejącej liczbie osób zakażonych u bliskich sojuszników KPCh – w Iranie i we Włoszech – jedyne kraje grupy G-7, który podpisał inicjatywę „Jednego pasa, jednej drogi”. Tajwan i Hongkong, które odrzuciły KPCh – w ostatnich wyborach krajowych, a Hongkong podczas miesięcy masowych demonstracji – mają stosunkowo niewiele zakażeń.

W rezultacie nazwa „wirus KPCh” będzie przypominać, że źródłem wirusa jest samo zło. To jest wirus komunistyczny, a używając nazwy „wirus KPCh”, „The Epoch Times” chce uświadomić światu lekarstwo: zakończenie KPCh. **K**

ORYGINALNA, ANGLISKA WERSJA TEKSTU ZOSTAŁA OPUBLIKOWANA W „THE EPOCH TIMES” 18.03 BR. TEJ. POLSKA REDAKCJA „THE EPOCH TIMES”

I Oni też tam byli

W kwietniu 1940 r. mija 80 rocznica zbrodni katyńskiej. Prof. Bronisław Barchański przypomina okoliczności tego ludobójstwa oraz sylwetki trzech pracowników naukowych Akademii Górniczej, którzy znaleźli się wśród jego ofiar: dr inż. Zygmunta Mitterer, inż. Tadeusza Ramzę i inż. Augustyna Jelonka.

3

Niebezpieczne pomysły IPCC składowania CO₂

Zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. Jacek Musiał i Karol Musiał udowadniają złą wolę i interesowność twórców i propagatorów hipotezy szkodliwości globalnego ocieplenia z „winy” CO₂.

4

Marksizm kulturowy w zakrystii

Antychryst – ostrzegali Słowojów – będzie również filantropem, ekologiem (skąd my to znamy!), humanistą, czyli w ogóle będzie czarował ludzi. Będzie się ludziom podobał, natomiast nie będzie w nim Chrystusa. Herbert Kopec docieka, dlaczego katolickie społeczeństwa zachodniej Europy tak łatwo poddały się laicyzacji?

5

Morowe powietrze

Głową lekarza, który w XVI w. zbliżał się do zadżumionych, okrywał kaptur ze skóry, z otworami na oczy zasłoniętymi szybkami. Ogromny nos upodabniający lekarza do ptaka wypełniony był wonnościami, które miały zapobiegać przedostaniu się zarazy do organizmu medyka. Tadeusz Looster o dawnych metodach walki z epidemiami.

8

Plebiscyt na Górnym Śląsku

Polacy wynik plebiscytu uznali za wielki sukces. Politycy wciąż wierzyli w swoje „dyplomatyczne podchody”. Ślężacy jednak już czuli, że bez walki nic nie będzie z ich marzeń. Jadwiga Chmielewska opisuje kolejny etap dramatycznej śląskiej epepei powrotu do Polski po I wojnie światowej.

9

Globalna kampania dezinformacyjna

Ukrywanie informacji przez Komunistyczną Partię Chin i jej złe decyzje pozwoliły wirusowi rozprzestrzenić się na całe Chiny, a następnie wywołać światową pandemię – udowadnia w swoim artykule Bowen Xiao i wraz z redakcją „The Epoch Times” proponuje go nazywać „wirusem KPCh”.

12



ind. 298050



ZBIOR FOTOGRAFII LIMANOWA 1977 Z ARCHIWUM AUTORA

Pałac „Pod Pszczółką” w Limanowej

PAWEŁ ZASTRZEŻYŃSKI

DO KOŃCZENIE ZE STR. 1

Siostra żony limanowskiego katar, który został zabity, czy też powiesił się w Pałacyku „Pod Pszczółką”, wskazała miejsce na tyłach katowni, gdzie został zakopany książd. Wnuk byłego funkcjonariusza UB przekazał informację, którą usłyszał od dziadka, że ludzie byli wrzucani do szamba obok katowni. Umieszczenie szamba potwierdził pierwszy najemca budynku po roku 1989, który też jako pierwszy cywil oglądał piwnice Pałacyku. Podkreślił, że ściany były rozkute. Rozkuwanie ścian mogło mieć na celu wydobycie kul. Ta sama osoba wskazała, że ciała mogą być również zakopane przed budynkiem. Katowianem w tym miejscu dziadkowi innego świadka grożono – co potwierdza akt IPN – że jeżeli nie będzie mówił, to zostanie zakopany tam, gdzie to smreki...

Przełomowym momentem w odkrywaniu informacji na temat Pałacyku „Pod Pszczółką” stały się akta sprawy, którą prowadziła Prokuratura IPN w sprawie oprawców z limanowskiej katowni. Śledztwo zostało umorzone w 2015 r. w wyniku śmierci oskarżonego. Jednak w protokołach przesłuchań zachowały się zeznania świadków. Sześć wstrząsających historii ws. zbrodni w Pałacyku „Pod Pszczółką”.

I. „Wszyscy byli zwyrodnialcami. Byłem cały obity, popuchnięty, obsiniaczony”

Zatrzymali mnie funkcjonariusze UB i KBW z Limanowej (...). Po zatrzymaniu następnie przesłuchiwali mnie co zostało wszystko spisane na protokół, lecz nie zgodnie z moimi zeznaniami. Przesłuchania miały miejsce przeważnie w nocy przez jednego osobnika i podczas przesłuchania przeważnie wszyscy przesłuchiwanymi byli bici, jak też było słychać do cel krzyki, jęki itp., a po przeprowadzeniu do celi przesłuchanego nosił on ślady mocnego pobicia (...). Przesłuchania trwały nawet do 12-tu godzin. Podczas przesłuchań ja byłem bity pałąk gumową, pejcem, łaską drewnianą we wszystkie części ciała a także po piętach. Podczas przesłuchań ja nie otrzymywałem żadnego postanowienia o wszczęciu postępowania, nie było żadnego prokuratora jak i nie otrzymywałem postępowania o tymczasowym aresztowaniu (...). Dodaje, że w czasie pobytu w Limanowej było dwóch strażników braci o nazwisku Kulig urodzonych w miejscowości Stara Wieś tj. KRP Limanowa, którzy w miesiącu grudniu 1946 r. przyszli do naszej celi w stanie nietrzeźwym i bez żadnego powodu strasznie bili wszystkich więźniów także i mnie. Robili to w każdej celi ze wszystkimi więźniami. Zostałem zatrzymany w nocy przez funkcjonariuszy UB i KBW. O tym, że ci funkcjonariusze byli z Limanowej domyśliłem się po tym, że zawieziono nas do Limanowej. Było też KBW to wiem na pewno. Wszystkich doprowadzono i załadowano do samochodu ciężarowego.

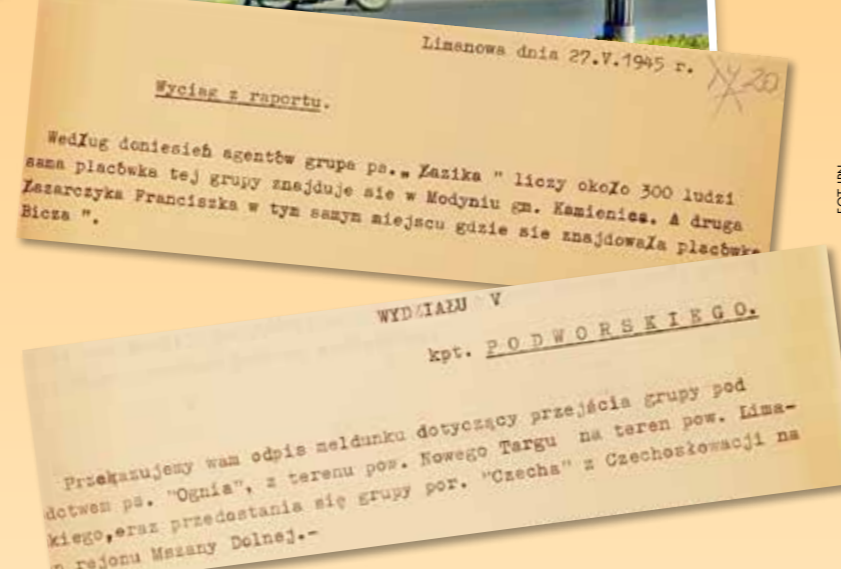
Potem przewieziono nas do budynku UB w Limanowej. Tam byliśmy w kilku celach, w piwnicach budynku. Warunki były straszne. Nam doskwierał oprócz głodu przeraźliwy chłód, była zima – koło listopada, a byliśmy tam do lutego. W pomieszczeniach był beton i były one nieogrzewane. Mieliliśmy po 1 kocyku. Zaraz rozpoczęło się śledztwo. Byliśmy oddzielnie przesłuchiwani. Mnie przesłuchiwał Marian Koza, Kwatuszek i Proncer. Każdy przesłuchiwał mnie w innym czasie, nie równocześnie (...). Najbardziej bił mnie Koza. Jak zeznałem bił mnie po całym ciecie, kopał. Byłem cały obity, popuchnięty, obsiniaczony (...). Wszyscy byli zwyrodnialcami. Proncer bił mnie po całym ciecie, kopał w trakcie przesłuchań. Biciem reagowano na jakikolwiek sprzeciw.

Przesłuchanie wyglądało w ten sposób, że pisali ci chcieli a gdy przesłuchiwany zaprzeczał, albo nie chciał podpisać nieprawdziwych protokołów był bity (...). Wiem, że byli bici wszyscy. Pamiętam, że przed Mikołajem wszyscy w celach zostali pobici przez strażników o nazwisku Kulig pochodzących ze Starej Wsi. Byli oni braćmi. Bili mnie po całym ciecie. Było to w nocy. Oni byli pijani. Nie widziałem jak Koza czy Proncer bili innych, robili to na osobności w trakcie przesłuchań. Widziałem tylko ślady ich działalności gdy koledzy wracali do celi, byli popuchnięci, posiniaczeni. Do lutego 1947 r. byliśmy w śledztwie na UB w Limanowej (...). W Krakowie na Montelupich pamiętam, że była straszna ciasnota, ale warunki lepsze, strażnicy zachowywali się poprawnie, nie było takiego zezwierzenia jak w Limanowej.

II. „Byłem tak wykończony, że prosiłem przesłuchujących aby mnie zastrzelili”

Z końcem listopada 1946 r. do mego domu w Szczyrzycu przybyli funkcjonariusze UB. Otoczyli dom i wezwali do otwarcia drzwi (...). Do mieszkania weszło chyba 5 umundurowanych funkcjonariuszy i oświadczyli, że są funkcjonariuszami PUBP w Limanowej, sprawdzili moją tożsamość i jeden z nich oświadczył, że jestem aresztowany (...). Przewieziono nas samochodem pod konwojem funkcjonariuszy UB do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej [Pałac „Pod Pszczółką” – przyp. red.]. Umieszczono nas w areszcie tego Urzędu, który znajdował się w piwnicy. Do PUBP przywieziono nas chyba nad ranem. Po południu zostałem zabrany do celi na przesłuchanie.

Śledztwo w mojej sprawie prowadził funkcjonariusze UB por. Koza i Kwatuszek. W czasie przesłuchania zarzucano mi przynależność do band, chęć obalenia przemocą ustroju Polski, posiadanie broni, udział w napadach. Ja do niczego się nie przyznałem. Zmuszali mnie do przyznania się, por. Koza używał w stosunku do mnie przemocy polegającej na biciu po całym ciecie, deptał leżącego na ziemi. Było zdarzenie iż wprowadził mnie z budynku do pomieszczenia znajdującego się na podwórku Urzędu, gdzie znajdował się rozpalony do czerwoności piec żelazny węglowy,



rozpalony pogrzebacz zbliżał do moich oczu grożąc wypaleniem oczu. Poczynaniem Kozy przyglądała się jakaś kobieta, która miała być jego narzeczoną (...). Zdarzyło się również iż Koza pobił mnie na skutek czego straciłem przytomność, włókł mnie wtedy na korytarz z pokoju przesłuchań i tam oblał mnie wiadrem wody. Działo się to w grudniu, gdy na polu był mróz i w korytarzu było bardzo zimno (...). Oprócz Kozy bili mnie również inni funkcjonariusze, których nazwisk nie pamiętam. Zdarzyło się bowiem, że w czasie przesłuchania, Koza wzywał do pokoju przesłuchań innych funkcjonariuszy, którzy bili mnie kolbami karabinów. Przesłuchania odbywały się bardzo często niezależnie od pory dnia czy nocy. Były długotrwałe w przypadku prowadzenia ich przez Kożę zawsze połączone z biciem i znęcaniem się. Byłem tak wykończony, że prosiłem przesłuchujących aby mnie zastrzelili.

III. „Potężny ból, ale nie zostawiał trwałych śladów. Wróciłem zrujnowany psychicznie”

Gdy zostaliśmy razem ze wszystkimi aresztowanymi (...). Skrzydlną otoczyło około 2000 funkcjonariuszy KBW, UB i okolicznych milicjantów. Było tak szczególnie, że „mysz” się nie przesiłgnęła (...). Okrutnie bił mnie Koza. Polecał mi siadać na podłodze, nogi włożyć na stół, ty sk****synu będziesz mówił czy nie – takie pytania zadawał i bił prętem żelaznym po piętach. Gdy w czerwcu 1947 r. wyszedłem z więzienia to nie mogłem dalej chodzić (...). Był to potężny ból, ale nie zostawiał trwałych śladów fizycznych, natomiast wróciłem zrujnowany psychicznie. Wszystko to zapamiętałem całe życie i do dziś to pamiętam (...).

Banda ubowców wracała pijana w soboty wieczorami. Byliśmy wywołani na korytarz i ustawiani pod ścianą. Koza chodził z bykowcem i podchodził do kolejnych, ubliżał im, po czym polecał odwrócić się i bił tym bykowcem, kopał nie tylko sam, ale dobiegali inni. Bił też Zięba, ale nie potrafił sobie przypomnieć kogo. Byliśmy przerażeni (...). Niedaleko od nas stał Tafel Józef – już nie żyjący. Pamiętam go, był wysoki i przystojny. Tak go zbili, że stracił przytomność gdy leżał na ziemi, dalej go bili (...). Tafel zmarł jak pamiętam niedługo po opuszczeniu więzienia z powodu właśnie tego bicia (...). Pamiętam, że zaraz po wyjściu z więzienia zmarł też

Jan Rak, który w ogóle nie był w Organizacji, tak go bito chcąc wymusić na nim przyznanie. Nie wiedział kto go bił, ale wiem, że zaraz po wyjściu z więzienia zmarł (...).

Wracając do Limanowej to chciałem podać, że warunki pobytu też oprócz przesłuchań, które opisałem były fatalne. Zimno, okna bez szyb, przy 20 stopniowym mrozie. Były wyraz z fragmentami słomy. Nie było sanitariatów, jedynie kubel w celi dla wszystkich.

IV. „W wyniku takich przesłuchań nie byłbym podobny do ludzi”

Z powodu przynależności do Narodowych Sił Zbrojnych, do których wstąpiłem po styczniu 1945 r. zostałem aresztowany przez UB i NKWD w dniu 23 listopada 1946 r. Aresztowany zostałem gdy przebywałem w swoim domu w Skrzydlny. Po aresztowaniu przewieziono mnie do siedziby UB w Limanowej. Tutaj poddano mnie i moich współtowarzyszy, których aresztowano wówczas w liczbie około 23 osób z terenu Skrzydlny i Jodłownika, szczególnie śledztwu. I nie kończącym się przesłuchaniom polegającym na nieustannym wzywaniu. Przypisywano nam różne rzeczy, które miały miejsce na terenie limanowskim i żądano od nas przyznania się do nich.

Przesłuchanie wyglądało w ten sposób, że zaprowadzono nas do specjalnie urządzonej na przesłuchania szopy, gdzie stał żelazny piecyk opalany węglem i drzewem. W tej szopie kazano kłaść się na ziemi i szczuto nas wtedy psami. Ponieważ pies nie zawsze chciał gryźć wtedy przesłuchujący skakali na nas ze stołu, a także przykładali nam do ciała rozgrzany w piecu pogrzebacz. Nadto bito nas pięściami i rękami po całym ciecie, to bicie nie znaczyło nic w stosunku do innych metod przesłuchiwania.

W wyniku takich przesłuchań nie byłym podobny do ludzi. Byliśmy cali opuchnięci i ja miałem zgniecione jądro. W Limanowej przebywałem chyba około 3 miesięcy.

V. „Zemdlałem, jak go zobaczyłem – taki był pokiereszowany i zбитy”

Celem naszej działalności było dążenie do niepodległości Polski. Ja byłem łącznikiem. Po wojnie dalej prowadziłem działalność (...). Zostałem zatrzymana w czasie akcji UB z Limanowej. Przewieziono mnie do budynku UB (...). Byłam popychana i zmuszana do ujawnienia prawdy. Nic nie powiedziałam, mimo że

bardzo się bałam. Popychali mnie przesłuchujący. Byli uzbrojeni (...).

Mój brat był sądzony przez b. Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie wraz z innymi i był skazany. Odwiedziłam go w Krakowie i pamiętam, że zemdlałam jak go zobaczyłam, taki był pokiereszowany i zбитy. Widziałam ich po ogłoszeniu wyroku, o ile pamiętam był to wyrok śmierci, potem zmieniono amnestię. [Z urzędu stwierdza się, że świadek mówiąc o tym placze, przeżywając te czasy na nowo].

VI. „Mąż po powrocie był wrakiem człowieka. Często opowiadał o swoich przeżyciach, chciał żeby ujrzeli światło dzienne”

Mąż opowiadał wielokrotnie o akcjach jakie prowadził, jak też o strukturze i sposobie działania Armii Krajowej. Każdy kto początkowo sympatyzował a potem został zaprzysiężony – był jak w służbie wojskowej (...). Pomagali też zdobywając żywność działającym jeszcze resztkom ugrupowań „Ognia” (...).

Z tego co mąż opowiadał zostali zdradzeni przez konfidenta, który wniknął w ich szereg. W jedną noc zatrzymali ich wszystkich. Zostali przewiezieni do siedziby PUBP w Limanowej. Tam było śledztwo. Mąż opowiadał, że był tam okrutnie katowany, że przechodziło to ludzkie wyobrażenie. Był bity po twarzy, po całym ciecie. Kopany w kroczce, przypalany rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem też w kroczce (...).

Miał on wybite trzy przednie zęby, zaś pozostałe były od kopania naruszone. Widziałam, że miał cofniętą szczękę, był cały siny, miał ślady po oparzeniach. Tak wyglądali też jego współtowarzysze. Wiem, że w Limanowej miał połamane zębra. Mąż opowiadał, że zmuszano ich do podpisywania czystych w zasadzie protokołów. Napisano jedynie część, zaś pozostała była „uzupełniona” przez funkcjonariuszy UB. Najbardziej w czasie pobytu w Limanowej pobito ich w Mikołajki 1946 r. Wszyscy byli tak zbiti, że jeden drugiego w celi nie poznał. Zbitych i skatowanych wrzucano do celi. Mąż opowiadał szczegółowo, ale już ich nie pamiętam i nie chce sobie tego przypominać, tak bardzo cierpieli (...).

Mąż dostał karę śmierci. Do dzisiaj podrywam się gdy słyszę o jakimś wyroku, mam przed oczami ten czas kiedy dowiedziałam się o tym, że mąż ma wyrok śmierci. Ja czekałam na męża, potem okazało się, że 9 lat czekałam (...).

Mąż po powrocie był chory, bolały go praktycznie wszystkie stawy i narządy – był wrakiem człowieka. Często opowiadał o swoich przeżyciach, chciał żeby ujrzeli światło dzienne. Po odbyciu kary należącej mąż często był nachodzony, przez 3 lata musiał się meldować na posterunku w Skrzydlny. Często nachodzili nasz dom, wzywali go do WUBP w Krakowie. Gdy stamtąd wracał, był ciężko wystraszony – mówili mu, że wykończą jego i rodzinę. Ciągłe bał się, że go przejadą samochodem, czym mu grożono, i nie będzie świadków (...). Przez całe życie praktycznie mieliśmy problemy jako „wywrotowcy”. Nie mogliśmy kupić niezbędnego sprzętu rolniczego, który był na przyział. Ciągłe nawiązywano do działalności męża z NOW. Mąż był

patriotą, i zawsze powtarzał, że jest Polakiem i za Polskę odda życie.

Niecałe 3 tygodnie po opublikowaniu tego tekstu Bank Spółdzielczy w Limanowej, który był właścicielem Pałacyku „Pod Pszczółką”, sprzedał go. Pojawiła się informacja, że nowy właściciel będzie chciał zburzyć budynek. Inwestor wrócił się do dr. Dawida Golika, szefa Biura Poszukiwań i Identyfikacji z krakowskiego IPN z pytaniem o plany IPN wobec Pałacyku. W odpowiedzi wskazano trzy pola planowanych działań, tj. sondażowe prace na terenie dawnej siedziby, nadzór nad pracami budowlanymi, gdyby ruszyła tam inwestycja, upamiętnienie miejsca tablicą. Jednocześnie podkreślono, że rolą IPN jest zadbanie przede wszystkim o to, żeby nie dopuścić do zniszczenia tajnych pochówków, a wartość historyczna i symboliczna budynku jest bezsporna. Tak też ocenił ją Naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Krakowie, dr Maciej Korkuć, który jednoznacznie stwierdził, że zadaniem IPN jest sprawdzić, czy w tym miejscu znajdują się tajne pochówki. Konserwator zabytków w Krakowie oświadczył zaś, że żadne pozwolenie na budowę nie zostało wydane, a obiekt ma kartę WEZ.

Co na to władze miasta?

Od 1989 roku nie pojawiła się żadna oficjalna informacja na temat limanowskiej katowni UB. Bank Spółdzielczy starannie opisywał swoją historię w odniesieniu do idei spółdzielczości i działania dla dobra społeczności lokalnej. Miasto, gmina, powiat, parafia mają swoje konta w tym banku. To tu wpływają wszelkie subwencje. Logo banku jest najbardziej rozpoznawalnym emblematem w mieście. Bank finansuje konkurs palm wielkanocnych i wydarzenia w szkołach... To ten bank pomagał wzrastać lokalnemu kapitałowi po obaleniu komunizmu. I małe, rodzinne firmy dziś przetrwały dzięki w olbrzymi kapitał. I ten kapitał kupił katownię, a na miejscu Pałacyku „Pod Pszczółką” zbuduje galerię handlową.

Budynki wokół katowni są do sprzedania. Jeden z nich, budynek sądu, miasto w marcu wystawi na licytację. Obok stoi budynek milicyjny. Już opróżniony. Po drugiej stronie milionowa inwestycja – Masłany Rynek, który nigdy nie został otwarty dla społeczeństwa. Straszny pustką, ale parking jest gotowy. Cały teren to około 1 hektara w centrum miasta. Teren działania byłej katowni UB w Limanowej to dziś teren inwestycyjny kapitału dysponującego setkami milionów złotych i – znając realia limanowskie – Pałac „Pod Pszczółką” już przestał istnieć.

Wśród dokumentów odnalezionych w IPN na szczególną uwagę zasługuje informacja z 1966 r. o jednym z setek aresztowanych w limanowskiej katowni, przesłana przez limanowskie SB do SB w Krakowie: człowiek ten został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano. Na karcie widnieje odręczny dopisek, że materiały nie stanowią wartości historycznej.

KATYŃ

MARIAN HEMAR

Tej nocy zgładzono Wolność
W katyńskim lesie...
Zdradzieckim strażem w czaszkę
Pokwitowano Wrzesień

Związano do tyłu ręce,
By w obecności kata
Nie mogła ich wznieść błagalnie
Do Boga i do świata.

Zakneblowano usta,
By w tej katyńskiej nocy
Nie mogła błagać o litość,
Ni wezwać znikąd pomocy.

W podartym jenieckim płaszczu
Martwą do rowu zepchnięto
I zasypano ziemią
Krwia na wskroś przesiąkniętą.

By zmartwychwstać nie mogła,
Ni dać znaku o sobie
I na zawsze została
W leśnym katyńskim grobie.

Pod śmiertelnym całunem
Zwiędłych katyńskich liści,
By nikt się nie doszukiwał,
By nikt się nie domyślił

Tej samotnej mogiły,
Tych prochów i tych kości –
Świadectwa największej hańby
I największej podłości.

Tej nocy zgładzono Prawdę
W katyńskim lesie,
Bo nawet wiatr, choć był świadkiem,
Po świecie jej nie rozniesie...

Bo tylko księżyc niemowa,
Płynąc nad smutną mogiłą,
Mógłby zaświadczyć poświata
Jak to naprawdę było...

Bo tylko świt, który wstawał
Na kształt różowej pochodni,
Mógłby wyjawić światu
Sekret ponurej zbrodni...

Bo tylko drzewa nad grobem,
Stojące niby gromnice,
Mogłyby liści szelestem
Wyszumieć tę tajemnicę...

Bo tylko ziemia milcząca,
Kryjąca jenieckie ciała,
Wyznać okrutną prawdę
Mogłaby – gdyby umiała.

Tej nocy Sprawiedliwość
Zgładzono w katyńskim lesie...
Bo która to już wiosna?
Która zima i jesień

Minęły od tego czasu,
Od owych chwil straszliwych?
A sprawiedliwość milczy,
Nie ma jej widać wśród żywych.

Widać we wspólnym grobie
Legła przesyta kulami –
Jak inni – z kneblem na ustach,
Z zawiązanymi oczami.

Bo jeśli jej nie zabrali,
Nie skryła katyńska gleba,
Gdy żywa – czemu nie woła,
Nie krzyczy o pomstę do nieba?

Czemu – jeśli istnieje –
Nie wstrząśnie sumieniem świata?
Czemu nie tropi, nie ściga,
Nie sądzi, nie karze kata?

Zgładzono Sprawiedliwość
Prawdę i Wolność zgładzono
Zdradziecko w smoleńskim lesie
Pod obcej nocy ostłoną...

Dziś jeno ptaki smutku
W lesie zawodzą żałośnie,
Jak gdyby pamiętały
O tej katyńskiej wiosnie.

Jakby wypatrywały
Wśród leśnego poszycia
Śladów jenieckiej śmierci,
Oznak byłego życia.

Czy spod dębowych liści
Albo sosnowych igiełek
Nie błysnę szlif oficerski
Lub zardzewiały orzełek,

Strzęp zielonego munduru,
Kartka z notesu wydarta
Albo baretką spłowiata,
Pleśnią katyńską przeżarta.

I tylko p a m i ę ć została
Po tej katyńskiej nocy...
Pamięć nie da się zgładzić,
Nie chciała ulec przemocy

I woła o s p r a w i e d l i w o ś ć
I p r a w d ę po świecie niesie –
Prawdę o jeńców tysiącach
Zgładzonych w katyńskim lesie.

Większość przewidzianych do wymordowania przetrzymywano w obozach specjalnych (Kozielec, Starobielsk, Ostaszów): „14 736 byłych oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, żandarmów służby więziennej, osadników i agentów wywiadu: ponad 97% narodowości polskiej”; pozostałą grupę spośród „18 632 (wśród nich 10 685 Polaków)” przetrzymywano w więzieniach zachodnich obszarów Ukrainy i Białorusi. Wniosek został rozpatrzony przez Biuro Polityczne 5.03. 1940 roku. Na dokumencie, na którym wpisano tę datę, obok parafy wnioskującego Berii znalazły się podpisy: Józefa Stalina, Klimenta Woroszyłowa, Wiaczesława Mołotowa i Anastasa Mikojana oraz adnotacja sekretarza o zaakceptowaniu decyzji również przez Michaiła Kalinię i Łazara Kaganowicza. Postanowienie Politbiura zostało potwierdzone w decyzji z 5.03. 1940 r. sporządzonej wyciągiem z protokołu nr 1315. Decyzją tą członkowie Politbiura Komitetu Centralnego WKP(b) skazali na zagładę 25 700 Polaków.

Poczynając od pierwszych dni kwietnia 1940 r., NKWD realizowało akcję „rozładowania” trzech obozów specjalnych, wywoząc z nich i rozstrzelując jeńców. W chwili jej rozpoczęcia, na przełomie marca i kwietnia, w obozach więziono: w Kozielecu 4599, w Starobielsku 3895, w Ostaszowie 6346 osób. Spośród przetrzymywanych w obozach w chwili przystąpienia do ich likwidacji, zabito 97% wszystkich uwięzionych. Jeńców Kozielecka zastrzelono w Smoleńsku i Katyniu, ciała ukryto w Lesie Katyńskim; jeńców Starobielska rozstrzelano w Charkowie i tam pochowano; jeńców Ostaszowska rozstrzelano w Twerze, ciała ukryto w Miednoje.

Ofiary zbrodni NKWD z 1940 r. zostały w Polsce po raz pierwszy oficjalnie uhonorowane poprzez opisanie tej zbrodni na płycie z brązu umieszczonej w 1989 r. w krużgankach klasztoru Ojców Karmelitów na Piaskach w Krakowie.

Z tej płyty możemy odczytać, że w gronie zamordowanych było między innymi:

- 12 generałów,
- 300 pułkowników i podpułkowników,
- 500 majorów,
- 2500 kapitanów i rotmistrzów,
- 5000 poruczników i podporuczników,
- 6000 podchorążych i podoficerów.

W gronie ofiar uhonorowanych na ww. płycie jest również jedyna kobieta – porucznik lotnictwa Janina Lewandowska, którą NKWD zamordowało w dniu Jej 32 urodzin – 22.04. 1940 r. w Katyniu.

W trakcie działań wojennych prowadzonych przez Wehrmacht na terenie Związku Radzieckiego Niemcy natknęli się na terenie Lasu Katyńskiego na groby pomordowanych polskich oficerów. W dniach od 18.02. do 13.04.1943 r. ekskumowali 400 ciał. W dniu 13.04. 1943 r. komunikat radia niemieckiego w Berlinie poinformował świat o odkryciu masowych grobów polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów. Dla celów propagandowych Niemcy powołali komisję, w skład której weszło 12 przedstawicieli krajów zaleźnych od Rzeszy Niemieckiej oraz 1 Szwajcar. Komisja ta przebywała w Katyniu od 28–30.04. 1943 r.

W marcu 1940 roku ludowy Komisarz Spraw wewnętrznych Ławrentij Beria skierował do Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) adresowane do „towarzysza Stalina” pismo z projektem decyzji o likwidacji polskich jeńców.

I Oni też tam byli

O pracownikach Akademii Górniczej bestialsko zamordowanych przez NKWD przed 80 laty

BRONISŁAW BARCHAŃSKI



Płyta pamiątkowa odsłonięta w 1993 r. poświęcona pamięci zamordowanych przez NKWD w 1940 r. pracowników Akademii Górniczej: dr inż. Z. Mitera, inż. T. Ramzy i inż. A. Jelonka.

Pod niemieckim przymusem, ale za zgodą rządu polskiego w Londynie i władz podziemnych w Polsce, do Katynia udało się kilkuset Polaków, w tym pisarze Ferdynand Goetel i Józef Mackiewicz. Komisje poświadczające, że zbrodnia na polskich oficerach jest dziełem Sowietów. W tym miejscu pragnę postawić hipotezę, że Ferdynand Goetel (Sekretarz Akademii Górniczej w latach 1920–1925) mógł być bezwiednym świadkiem odkrycia zbrodni dokonanych przez NKWD na jego 3 byłych studentach (o których będzie mowa w dalszej części artykułu).

Pracownicy Akademii Górniczej ofiarami zbrodni katyńskiej

W gronie 795 absolwentów AG diplomy inżynierskie uzyskało 571 górników i 224 hutników; było również 3 absolwentów – pracowników naukowych AG: dr inż. Zygmunt Mitera – adiunkt Wydziału Górniczego, inż. Tadeusz Ramza – starszy asystent Wydziału Górniczego i inż. Augustyn Jelonek – adiunkt Wydziału Hutniczego.

Chcąc przypomnieć PT Czytelnikom sylwetki tych trzech pracowników AG zamordowanych przez NKWD w 1940 r., skorzystałem z materiałów źródłowych znajdujących się w teczkach osobowych będących w zbiorach archiwalnych AGH oraz z materiałów udostępnionych mi przez prof. dr. hab. inż. Aleksandra Garlickiego.

Dr inż. Zygmunt Mitera (1903–1940)

Zygmunt Antoni Mitera urodził się 17 stycznia 1903 r. w Skołyszynie jako syn dwojga nauczycieli. Studiował w Akademii Górniczej w Krakowie i w roku 1929 uzyskał dyplom inżyniera górniczego. Obszarem jego

zainteresowań była geofizyka. Jako stypendysta polskiego rządu dalsze studia odbywał na Technicznym Uniwersytecie w Berlinie, na terenie Szwecji i Francji, a w roku 1931 przybył do Stanów Zjednoczonych i na Wydziale Górniczym i Badań Geofizycznych odbywał



Dr inż. Zygmunt Mitera

kolejne studia w Colorado School of Mines w Golden.

W lecie 1932 roku, gdy już stypendium dobiegło końca, Fundacja Kościuszkowska przyznała mu inne stypendium, dzięki czemu odbył praktyki w Teksasie i w Kalifornii, gdzie uzyskał cenne doświadczenie w zakresie metod geofizycznych stosowanych w przemyśle naftowym. W drugiej połowie 1932 r. wrócił do Polski i w Państwowym Instytucie Geologicznym pracował przy poszukiwaniach ropy naftowej. Stwierdził wtedy, że zarówno stosowane w Polsce metody, jak i posiadana aparatura nie pozwolą mu na pełne wykorzystanie wiedzy zdobytej za granicą.

W grudniu 1932 wyjechał więc do Kolorado dla dokończenia studiów i w maju 1933 r. jako pierwszy Polak uzyskał doktorat z geofizyki.

Doktorat otwierał przed nim drogę do otrzymania dobrej płatnej pracy w USA lub w Kanadzie. Zdecydował się jednak na powrót do Polski. W krakowskiej Akademii Górniczej objął stanowisko wykładowcy w Zakładzie Geofizyki, a wraz z przyjaciółmi założył prywatną firmę Geotechnika. W roku 1938 zaczął sprowadzać z USA do Polski sprzęt geofizyczny do badań terenowych. Więcej tego sprzętu zamierzał sprowadzić w roku 1940.

Po wybuchu II wojny światowej Zygmunt Mitera jako oficer rezerwy znalazł się w Armii Polskiej i 5 października 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Dalsze losy dr. inż. Zygmunta Mitera nie były znane aż do roku 1996, kiedy to Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich opublikowało Księgę Katyńską. Okazało się wtedy, że między 1 kwietnia a 19 maja 1940 r. Zygmunt Mitera został zamordowany przez NKWD na terenie Związku Radzieckiego, w tzw. obozie charkowskim.

Inż. Tadeusz Ramza (1901–1940)

Tadeusz Ramza urodził się 24 sierpnia 1901 r. w Krakowie. W okresie od listopada 1918 r. do września 1919 r. oraz od lipca do listopada 1920 r. pełnił ochotniczą służbę wojskową w trakcie tworzenia się Odrodzonej Polski. W roku 1919 rozpoczął studia w Akademii Górniczej. W trakcie studiów, z powodu trudnych warunków finansowych, podejmował pracę zarobkową w dziale dozoru górniczego w kopalniach węgla i ropy naftowej. Brał również udział w poszukiwaniach fosforu w Anopolu Lubelskim. Dyplom inżyniera górniczego uzyskał w 1932 r. W 1934 r. na wniosek Rady Wydziału Górniczego rektor prof. zw. inż. WJ. Takliński powołał inż. T. Ramzę na stanowisko starszego asystenta. Na tym stanowisku pracował on do wybuchu wojny. W trakcie mobilizacji inż. T. Ramza jako oficer rezerwy został wcielony do Armii Polskiej. W wyniku napaści na Polskę przez ZSRR 17 września 1939 r., dostał się do sowieckiej niewoli. Jako oficer Wojska Polskiego został zamordowany strzałem w tył głowy przez NKWD podczas likwidacji obozu jenieckiego polskich oficerów w Starobielsku – ZSRR – w okresie kwiecień–maj 1940 r.

Inż. Augustyn Jelonek (1906–1940)

Augustyn Jelonek urodził się 6 marca 1906 r. w Krakowie. W latach 1924–1929 studiował w Akademii Górniczej, gdzie w grudniu 1929 r. uzyskał dyplom inżyniera metalurga. W roku



Inż. Augustyn Jelonek

1930 pracował u Prof. Korwin-Krukowskiego nad opracowaniem skryptu z wielkopiecownictwa. Na przełomie 1930 i 1931 r. odbywał służbę wojskową. W roku akademickim 1932/33 prowadził ćwiczenia z wielkich pieców na III i IV roku studiów Wydziału Hutniczego. Na wniosek Rady Wydziału Hutniczego w maju 1933 r. rektor prof. inż. Saryusz-Bielski powołał inż. A. Jelonka na stanowisko adiunkta; na stanowisku tym pracował do wybuchu wojny. W trakcie mobilizacji inż. A. Jelonek jako oficer rezerwy został wcielony do Armii Polskiej. Po napaści ZSRR na

Polskę 17 września 1939 r. dostał się do sowieckiej niewoli i został zamordowany strzałem w tył głowy przez NKWD podczas likwidacji obozu jenieckiego polskich oficerów w Starobielsku między kwietniem a majem 1940 r.

Przykłady uhonorowania ofiar Katynia

Mimo zmywu milczenia wokół tragedii katyńskiej polski pisarz emigracyjny Marian Hemar (6.04.1901 – 11.02.1972) napisał wstrząsający wiersz poświęcony pamięci wszystkich ofiar zamordowanych przez NKWD w 1940 roku.

Z inicjatywy ks. prałata Zbigniewa Peszkowskiego – jednego z nielicznych więźniów, którzy przeżyli pobyt w obozach jenieckich NKWD – na Patronkę zamordowanych polskich oficerów wybrano Matkę Boską Katyńską.

W Krakowie, jak już wspomniano, ufundowano płytę pamiątkową u Ojców Karmelitów na Piaskach.

Na terenie Akademii Górniczo-Hutniczej w paw. A0 – I piętro w roku 1993 wmurowano płytę pamiątkową pamięci zamordowanych przez NKWD w 1940 r. pracowników Akademii Górniczej: dr. inż. Z. Mitera, inż. T. Ramzy i inż. A. Jelonka.

Źródło ilustracji: BIULETYN AGH – MAGAZYN INFORMACYJNY AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ

Płyta pamiątkowa poświęcona pamięci ofiar zbrodni katyńskiej umieszczona w krużgankach klasztoru Ojców Karmelitów na Piaskach w Krakowie



PROFESOR BRONISŁAW BARCHAŃSKI (ur. 1941) po studiach w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie całą swoją karierę zawodową związał z tą uczelnią: tu obronił doktorat i rozprawę habilitacyjną, a w 2003 r. został profesorem zwyczajnym. Jest autorem około 150 publikacji i opracowań naukowych. Udziela się w PAN i wielu polskich i międzynarodowych organizacjach naukowo-badawczych, Narodowej Radzie Rozwoju przy Prezydencie RP Andrzeju Dudzie. Za współpracę z przemysłem wydobywczym został wyróżniony wieloma odznaczeniami branżowymi i państwowymi. Jako pierwszy Polak otrzymał medal G. Agricoli, przyznawany przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Górników i Hutników osobom szczególnie zasłużonym dla rozwoju światowego górnictwa.

Można w nim znaleźć m.in. beztrioskie, adresowane do decydentów politycznych pomysły IPCC składowania dwutlenku węgla w oceanach i pod ziemią, jak również dodatkowego nawożenia oceanów (o nawożeniu będzie w jednym z kolejnych artykułów), co miałyby służyć „ratowaniu” klimatu (*Climate Change 2013, The Physical Science Basis, Summary for Policymakers, Technical Summary*, pod red. Stocker T.F., Dake Q., Plattner G.-K. i in., Could Geoengineering Counteract Climate Change; z czego na język polski została przetłumaczona tylko wstępna część podsumowania dla polityków, która łatwo może wprowadzić czytelnika w błąd).

WYNIKI BADAŃ NAUKOWYCH A ICH INTERPRETACJA PRZEZ ANIMATORÓW IPCC

CCS – Carbon Dioxide Capture and Storage – oznacza wychwytywanie i przechowywanie CO₂. We wcześniejszych pracach, wykonywanych też dla IPCC, dość jasno zostało wykazane, że składowane CO₂ w oceanach i na lądach jest błędem. Można odnieść wrażenie, że pomimo wielu dobrych opracowań naukowych i mniejszej liczby świetnych badań naukowych, kierownictwo IPCC (dalej: animatorzy IPCC) wyciąga z tych badań „jedynie słuszne wnioski”, mające udowodnić poprawność teorii CO₂-centrycznej, a formułowane tak, aby decydenci polityczni podejmowali katastrofalne w skutkach decyzje dla własnych krajów, a może i całej cywilizacji. Odnosi się wrażenie, że IPCC dobrze się bawi kosztem nieznaności przez polityków-decydentów fizyki i chemii. Wobec medialnej indoktrynacji całego pokolenia, można powiedzieć, że jest to zabawa kosztem szarych nastąpić katastrofę ekologiczną globalnego ocieplenia (czy to aby naprawdę byłaby katastrofa, a nie dobrodziejstwo?), która w prorokowanym przez Alę Gore’a i Rajendrę Pachauriego terminie jednak nie nastąpiła i nic nie wskazuje, aby przepisane miały się spełnić w kolejnych, przesuwanych terminach.

Emitent CO₂, przestraszony i mobbingowany przez ekologów, ściany przez polityków z własnych rządów, stara się za wszelką cenę pozbyć tego produktu (jak się okazuje – surowca zarazem), któremu przypisano łatką „śmierdzącego towaru”. Musi poszukiwać jego odbiorcy, nawet dopłacając do interesu. I o to m.in. chodziło Pachauriemu – przewodniczącemu IPCC i jego firmie Glori Oil Company w Teksasie, która potrzebowała znacznych ilości taniego CO₂ i w dodatku najlepiej już sprężonego do procesu intensyfikacji wydobycia ropy naftowej metodą EOR. To ważne, że sprężonego – bo, jak się okazuje, kompresja wymaga włożenia znacznej energii, przekładającej się na koszt pozostający po stronie nie kupującego, lecz emitenta dwutlenku węgla.

SKŁADOWANIE CO₂ NA LĄDZIE

Kiedy rzeczywiste intencje Pachauriego nie zostały jeszcze ujawnione, rozważano też zatłaczanie dwutlenku węgla pod ziemię wyłącznie celem jego tam składowania. Można próbować depozytować CO₂ w pewnych strukturach geologicznych, ale próstwiej w wyeksploatowanych polach naftowych i gazowych, ewentualnie w nieeksploatowanych pokładach węgla. Pożądana głębokość depozycji to co najmniej 800 m, co wynika z krzywej równowagi termodynamicznej dla CO₂. Autorzy rozdziału wspomnianego wcześniej raportu *Koszt i potencjał ekonomiczny* (pod red. Herzog H., Smekens K.) próbowali oszacować koszty takiego przedsięwzięcia. Nie dokonali jednak szerszej analizy środowiskowej. W przypadku podziemnego „grzebania” CO₂ pojawia się kilka problemów. Pierwszy związany jest z przenikalnością dwutlenku węgla na powierzchnię. Może się to odbywać w sposób powolny poprzez warstwy. Nie da się jednak wykluczyć gwałtownych jego wycieków z podziemnych zbiorników, jak to miało miejsce z gazem ziemnym z podziemnego magazynu w Aliso Canyon (Porter Ranch Gas Leak) w roku 2015. Należy wtedy spodziewać się nie mniej poważnych, choć nieco innych skutków dla środowiska i zdrowia, a może i życia okolicznych mieszkańców.

Drugi istotny problem wiąże się z chemiczną reaktywnością CO₂. Zatloczony pod ziemię, spotykając się

z ciekami wodnymi, tworzy kwas węglowy, a ten nadtrawia otaczające minerały, które przechodząc do wody, czynią ją niezdatną do picia, a nawet innych zastosowań. W sytuacji ograniczonych zasobów wody pitnej na świecie każdy zniszczony jej rezerwuuar to niepowetowana strata. Opisane zjawisko zostało potwierdzone w praktyce. Nie powinny zatem dziwić protesty miejscowej ludności przed podziemnym składowaniem CO₂. Nie wspomnieliśmy jeszcze o koszcie energetycznym pograżania podziemnego. Gdy IPCC finansowało opracowania dotyczące analiz składowania CO₂, a wiele państw samodzielnie pokrywało koszty badań w tym kierunku, w Indiach już można

wymagałoby to w pierwszym przypadku 370 mln bezpowrotnie traconych cystern, w drugim 120 mln – co mogłoby wymagać podwojenia światowej produkcji stali.

2) Pograżanie CO₂ rurą w głąb oceanu. W tym przypadku należałoby sprężyć CO₂ do takiego ciśnienia, aby jego gęstość przekroczyła gęstość wody oceanicznej. Okazuje się, że taką gęstość uzyskuje się przy wtłoczeniu CO₂ na głębokość przynajmniej 2700 metrów. Technicznie – do wykonania. Z uwagi na powstający z połączenia CO₂ z wodą kwas węglowy – pewnie rurą ze stali kwasoodpornej nierdzewnej. Problem jednak tkwi w ciśnieniu, pod jakim trzeba by ten dwutlenek wę-

glę wytworzyć. Byłoby to już CO₂ ciekły lub nadkrytyczny. Technicznie realne w skali masowej jest sprężenie do 15MPa. To nie za wiele. Można odwołać się do fizyki dwutlenku węgla i odkrycia w 1882 roku klatratów CO₂ przez polskiego naukowca, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Zygmunta Wróblewskiego (1845–1888). Klatraty dwutlenku węgla, czyli hydraty, to struktury krystaliczne CO₂·6H₂O o właściwościach nieco zbliżonych do hydratów metanu – źródła gazu ziemnego. Możliwe są do uzyskania w temperaturze oceanu przy ciśnieniu kilku MPa. Niestety nie udało się opracować technologii pozwalającej na produkcję dużych ilości klatratów CO₂, ponadto z natury blokują one rury przesyłowe. Nie to jest jednak głównym problemem. Składowanie CO₂ obejmuje szereg procesów: wychwytywanie, sprężanie, transport, pograżanie, monitoring. Poniżej przedstawimy własne, dość ostrożne oszacowanie energii potrzebne do sprężenia 1m³ CO₂ do ciśnienia 5 MPa. Wprawdzie dwutlenek węgla jest daleki od gazów doskonałych, dla uproszczenia spróbujmy zadowolić się najbliższą procesowi przemianą izotermiczną.

$W=RT \cdot \ln(P_2/P_1)$, lub $W=RT \cdot \ln(V_1/V_2)$, gdzie P₁ i P₂ to odpowiednio ciśnienie początkowe i końcowe, V₁, V₂ – objętości początkowa i końcowa, W – praca sprężania w odniesieniu do 1 mola gazu, R – stała gazowa, R=8,31/(mol·K), T – temperatura, T=273K. Sprężenie do wspomnianego ciśnienia 1 m³ CO₂ wymaga 4-10e5J, dla całego antropogenicznego dwutlenku węgla zaś, wynoszącego 37GTm wymaga 7,4-10e18J.

Roczna produkcja energii elektrycznej na świecie wynosi 9,6-10e19J. To oznacza, że blisko 8% światowej produkcji energii elektrycznej musielibyśmy przeznaczyć na sprężenie CO₂ do pograżania go w oceanach. Przyjmując dla sprężania wielostopniowego na wyrost sprawność 50%, sprężanie CO₂ do 5MPa pozeraloby aż 15% światowej produkcji energii elektrycznej. W przypadku produkcji energii elektrycznej z paliw kopalnych, np. gazu ziemnego, sprawność elektrowni jest rzędu 50%. To przynajmniej podwaja zużycie energii pierwotnej (przynajmniej, bo trzeba by jeszcze uwzględnić nakłady energii na wydobycie i transport paliw). Sumarycznie, zatapanie CO₂ w oceanach tylko w procesie sprężania pozeraloby przynajmniej 4% energii pierwotnej. Powyższe oszacowania odnoszą się do założenia, że potrafilibyśmy wydajnie

produkować klatraty przy ciśnieniu 5MPa, które moglibyśmy pograć na głębokość zaledwie pół kilometra. Gdyby jednak trzeba było pompować CO₂ na głębokość 2700 metrów, zużycie energii byłoby prawie 3 razy wyższe. W pierwszej chwili może wydawać się, że powinno być aż 5 razy wyższe. Otóż najpewniej pompowalibyśmy CO₂ w stanie nadkrytycznym, ponadto CO₂, jako gaz niedoskonały, ma taką ciekawą właściwość, że w niższych temperaturach (poniżej 100°C) zależność P-V od P nie jest linią prostą, jak dla gazu doskonałego, lecz ściśliwość CO₂ zwiększa się w zakresie ciśnień od 5MPa do 50 MPa (Kulesa Reinhard, *Termodynamika chemiczna, Równanie stanu*

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neandertalczyków, lub do kilkakrotnego zwiększenia zapotrzebowania na energię używaną do ogrzewania. Arrhenius 120 lat temu prorokował, że gdyby dwutlenek węgla miał moc spowodować globalne ocieplenie, byłoby ono błogosławieństwem dla krajów skandynawskich.

Wspomniane i skrytykowane wcześniej zatapanie cystern z CO₂ w oceanach byłoby jak tykająca bomba, przypominająca zatapanie bojowych środków chemicznych w Bałtyku po II wojnie światowej: kiedyś przerdzewiają. W przypadku, gdyby domniemy wpływ CO₂ na globalne ocieplenie był prawdziwy, a nie urojony (lub oszustwem), to usunięcie CO₂ z atmosfery doprowadziłoby do globalnego oziębienia – wyzwolenia epoki lodowcowej i wyginięcia mieszkańców Norwegii, Szwecji i Finlandii, jak kiedyś neand

Czy Kościoły w tych krajach nie zauważyły zagrożenia prowadzących do takiej sytuacji? Dla uniknięcia nieporozumień odnotujemy, że interesuje mnie los wiary/religii Kościoła katolickiego. Dlaczego? Ano – zauważmy – świat przepelniony jest religiami. Ale to są religie neopogańskie, które choć w sensie społecznym są religiami, to jakoś (o dziwo!) nikt z nimi za bardzo nie walczy. Walczy się natomiast wyłącznie z religią KATOLICKĄ. Wygląda na to, że przyczyna leży w tym, iż nie ma drugiej takiej religii, która by narzucała człowiekowi NIEZALEŻNĄ od człowieka doktrynę moralności i Objawienia.

Z obserwacji wynika – pisali już o tym w latach 70. XX wieku konserwatywni zachodni badacze – że w gruncie rzeczy wzmiarkowane wyższe ewidentne sukcesy laicyzacyjne były następstwem tego, iż dominujące w świecie lewoskrętne/ marksistowskie siły postępu przybrały oblicze „zakrycia”. Próba opanowania Kościoła wymagała zakorzenienia się w nim i podjęcia próby zabicia go od środka. Strategia ta była konsekwencją tego, iż komuniści/ marksiści zdali sobie sprawę z klęski poniesionej w ciągu ostatnich stu lat walki z Kościołem, prowadzonej od ZEWNĄTRZ. Marksizm od początku był ideologią skrajnie antyreligijną. Włodzimierz Lenin o wrogości wobec religii pisał: „Forma naszego komunistycznego społeczeństwa została przez nas stworzona tylko dlatego, aby walczyć przeciw wpływowi jakiegokolwiek religii na świadomość klasy robotniczej”. Marksizm powinien być materialistyczny. Mówiąc inaczej, powinien być wrogiem religii. Komuniści to nieprzejednani wrogowie fanatyzmu religijnego i ceremonii religijnych” (W. Lenin, *Socjalizm a religia*, 1905). Kościół katolicki jako instytucja stojąca na straży wartości absolutnych – życia, rodziny, prawdy, dobra – bronił tego, co było obiektem ataku marksistów, dlatego był i jest dla nich głównym ośrodkiem antyrewolucyjnym.

Kościół katolicki jest podstawowym budulcem tradycji kulturowej, dlatego nie da się tej kultury zmienić bez zniszczenia Kościoła. Sowieccy czekiści – przypomnijmy – bezczęścili kościoły, hiszpańscy republikanie mordowali księży i gwałcili zakonnice, a współcześni wrogowie Kościoła „tylko” wieszają na krzyżu genitalia albo śpiewają kolędy, ilustrując je stonkiem seksualnym. Polską tradycję katolicką niszczy się więc bezkrywo – wulgaryzmami i śmiechem. Najbardziej opiniotwórczy ongiś dziennik w Polsce nie po raz pierwszy wzruszył się swego czasu przedświątecznym losem karpia: „Bóg się rodzi, karp truchleje”. „Gazeta Wyborcza” przytaczała opinie ekspertów potwierdzające, że zabijane ryby cierpią! Zamieszcza też fragment listu obrońców zwierząt do Episkopatu Polski wzywający do niejedzenia ryb. Wreszcie opisuje akcję „wypuszczanie karpia na wolność”. „Ryby nie są rzeczami. Cierpienie, jakie im się zadaje, nie można usprawiedliwiać tradycją” – stwierdził jeden z organizatorów protestu przeciwko tradycji. Dramatyczne opisy rybiego losu i wypuszczanie złowionych ryb (zamiast przekazania ich na wigilijne stoły np. w domach dziecka) mogą sugerować, że ludzkie cierpienie nieczęsto zasługuje na porównanie do cierpienia zwierząt... Dzięki artykułowi (*Kto nie lubi świąt?*, „Nasz Dziennik”, 2005) wiemy już, że w niechęci do Świąt Bożego Narodzenia przodują dwa „humanistyczne” byty/ podmioty: karpie i „Gazeta Wyborcza”.

MOC I UROK LAICKIEGO HUMANIZMU

Wciąż zbyt mała jest świadomość, że są HUMANIZMY będące ukrytą formą Bogobójstwa, detronizacji Boga, zwalczające Boga i Kościół katolicki. Odnotujemy, że rosyjski XIX-wieczny myśliciel prawosławny Władimir Solowjow (1853–1900) przewidywał, że nadejdą takie czasy, w których powstanie chrześcijaństwo, które nie będzie skoncentrowane na Chrystusie rzeczywistym, tylko na jakimś Chrystusie zniekształconym. Chrystusie bez krzyża. Chrystusie pomieszany z ideami pogańskimi, z kompromisami etycznymi czy synkretyzmem religijnym. Inaczej mówiąc, kiedy się analizuje humanizm, należy przyglądać się jego czystym, wzniosłym odłamom, ale też trzeba analizować te jego odłamy, które mogą być satanistyczne. Antychryst – ostrzegali Solowjow – będzie również filantropem, ekologiem (skąd my to znamy!), humanistą, czyli

w ogóle będzie czarował ludzi. Będzie się ludziom podobał, natomiast nie będzie w nim Chrystusa. Bez większego ryzyka popelnienia błędu da się przyjąć, że w takim odłame humanizmu mógł się zrodzić pomysł organizowania tzw. „ślubów humanistycznych”.

ACH, CO TO BYŁ/ JEST ZA ŚLUB...

Jeszcze do niedawna było wiadome, że jest ślub cywilny i ślub kościelny. Ale to już przeszłość. Dzięki temu, że „humaniści” nie zasypiają gruszek w popiele, mamy nową kategorię ślubu, tzw. ślub humanistyczny – bez księdza i urzędnika stanu cywilnego. Stanowi alternatywę dla ślubu cywilnego i kościelnego. Pierwszy taki ślub (w Polsce nie ma on skutków prawnych) odbył się w 2007 roku w Warszawie. Ponieważ nie było mi jeszcze dane uczestniczyć

właśnie taki blask – przepelniony subtelnością i delikatnością”.

Niech mi Czytelnik wybaczy, bo może nie powinienem się z tego zwięzać... Fakty są takie, że doznałem chyba czegoś na kształt wzdęcia wyobraźni i radykalnie zrewidowałem swój dotychczasowy stosunek do tej instytucji.



REFLEKSJE NIEWYEMANCYPOWANEGO PEDAGOGA

HERBERT KOPIEC

Porozmawiajmy dziś o tym, jak to się stało, że w ciągu zaledwie kilku dekad XX wieku KATOLICKIE społeczeństwa Francji, Hiszpanii, czy Irlandii uległy w dużej mierze laicyzacji? Co i kto się tak naprawdę przyczynił się do tego, że pustoszeją świątynie, zamiera pobożność nominalnie wierzących ludzi?

Marksizm kulturowy w zakrystii

w takim ślubie (nikt mnie nie zaprosił), w internecie znalazłem informacje o uroczach i blaskach humanistycznego ślubu, które mnie oczarowały. Wstyd się przyznać, ale na chwilę nawet zapomniałem, że to cudo pomyślane jest nie dla mnie, bo dla osób, które nie utożsamiają się z żadną wiarą ani wyznaniem. I choć promotorzy ślubu wzmiankują o swojej bezradności w opisie ceremonii – to jednak swoje zrobili. Posłuchajmy: „Ta energia, to coś, co nie sposób jest opisać. Te Panny Młode mają w sobie to coś. Mają w sobie piękno, subtelność i niezwykle blask. To coś, czego nie sposób jest się nauczyć. To się ma, lub tego się nie ma. I kiedy patrzymy na zdjęcia z tej jakże duchowej ceremonii, to widzimy

I gdybym był trochę młodszy, to kto wie, co bym zrobił... Ale do rzeczy. Otóż okazuje się, że śluby humanistyczne – cytuję: „należą do najdynamiczniej rozwijającego się w świecie rodzaju ślubów. Są one organizowane przez stowarzyszenia humanistyczne. Główny nacisk w ich przypadku, jak sama nazwa wskazuje, kładziony jest na wartości humanistyczne, takie jak: rozum, przyjaźń, wolność jednostki, zaufanie do ludzi, afirmacja tolerancji i różnorodności, równość kobiety i mężczyzny, empatia. Tym, co jest ważne w przypadku ślubu humanistycznego, to element kreatywności oraz chęć ogłoszenia przez Młodych Zakochanych, że się kochają i chcą założyć rodzinę”. I czegoż – zapytajmy – można chcieć więcej?

Wracając do tytułowego wątku dzisiejszego felietonu – zauważmy, że po dotychczasowych nieudanych wysiłkach marksiści podjęli próbę zabicia Kościoła od WEWNĄTRZ, od środka. Zakorzeniają się w Kościele, uczelniach, mediach, środowiskach katolickich. Taka tendencja oczywiście przeraża

się w planach Bożej Opatrzności. Jest zatem w Bożym planie próba, której Kościół musi z odwagą stawić czoła”. To nie kto inny, a Kościół katolicki właśnie – zgodnie ze swoją misją – przypomina światu, katolickim politykom i ustawodawcom obowiązek troski o oparte na naturze ludzkiej wartości fundamentalne, niepodlegające negocjacji.

ARTYŚCI/HUMANIŚCI W CZASACH KORONAWIRUSA

Jakoś tak się przyjęło, że artyści niejako z samej swej duchowej natury są zazwyczaj lewoskrętni. Nie dziwi więc, że ci zawodowi przeciwnicy Pana Boga nie zaprzęśli okazji, aby na tym nie-szczęściu grasującym po świecie upiec swoją pieczę. Wpadli na pomysł, aby przypomnieć stąpającym po tej ziemi (a w zasadzie zamkniętym w swoich

trudne do zrobienia. Nic, dla czego można byłoby zabić albo umrzeć, żadnych religii. Wyobraź sobie wszystkich ludzi żyjących w pokoju. Możesz mówić, że jestem marzycielem, ale nie jestem jedynym. Mam nadzieję, że któregoś dnia przyłączysz się do nas i świat będzie żył jako jeden. Wyobraź sobie brak własności. Zastanawiam się, czy potrafisz. Żadnej chciwości i głodu, braterstwo ludzi. Wyobraź sobie wszystkich ludzi dzielących się światem. Możesz mówić, że jestem marzycielem (...).”

No cóż, jest to wizja zwycięstwa lewackiej ideologii nad zdrowym rozsądkiem, ostateczny sukces totalitaryzmu na skalę światową. Słowem: globalna urawniłowka. Jak ostrej szpicuraty trzeba by było użyć, żeby wprowadzić tę wizję w życie? Wielu – przypomnijmy – próbowało: Hitler, Stalin Mao... I to wszystko zawiera się w jednym, niewinnym przeboju muzyki pop? – spyta ktoś ze zdziwieniem. Nie wszystko – odpowiadam – ale jest to doskonałe uchwyciona esencja pragnień propagatorów „poprawności politycznej”, które (trzeba mieć nadzieję) nigdy nie zostaną zrealizowane. Wszak jest to marzenie przerażające („Opcja na prawo” nr 12/2011). Nieprzypadkowo więc to właśnie katolicyzm pozostaje w zasadniczym konflikcie z najbardziej agresywnymi prądami lewoskrętnej kultury współczesnej. Kto wierzy w Boga, kto staje w obronie wartości absolutnych – w ocenie europejskiej lewicy uchodzi dziś za politycznie niekompetentnego.

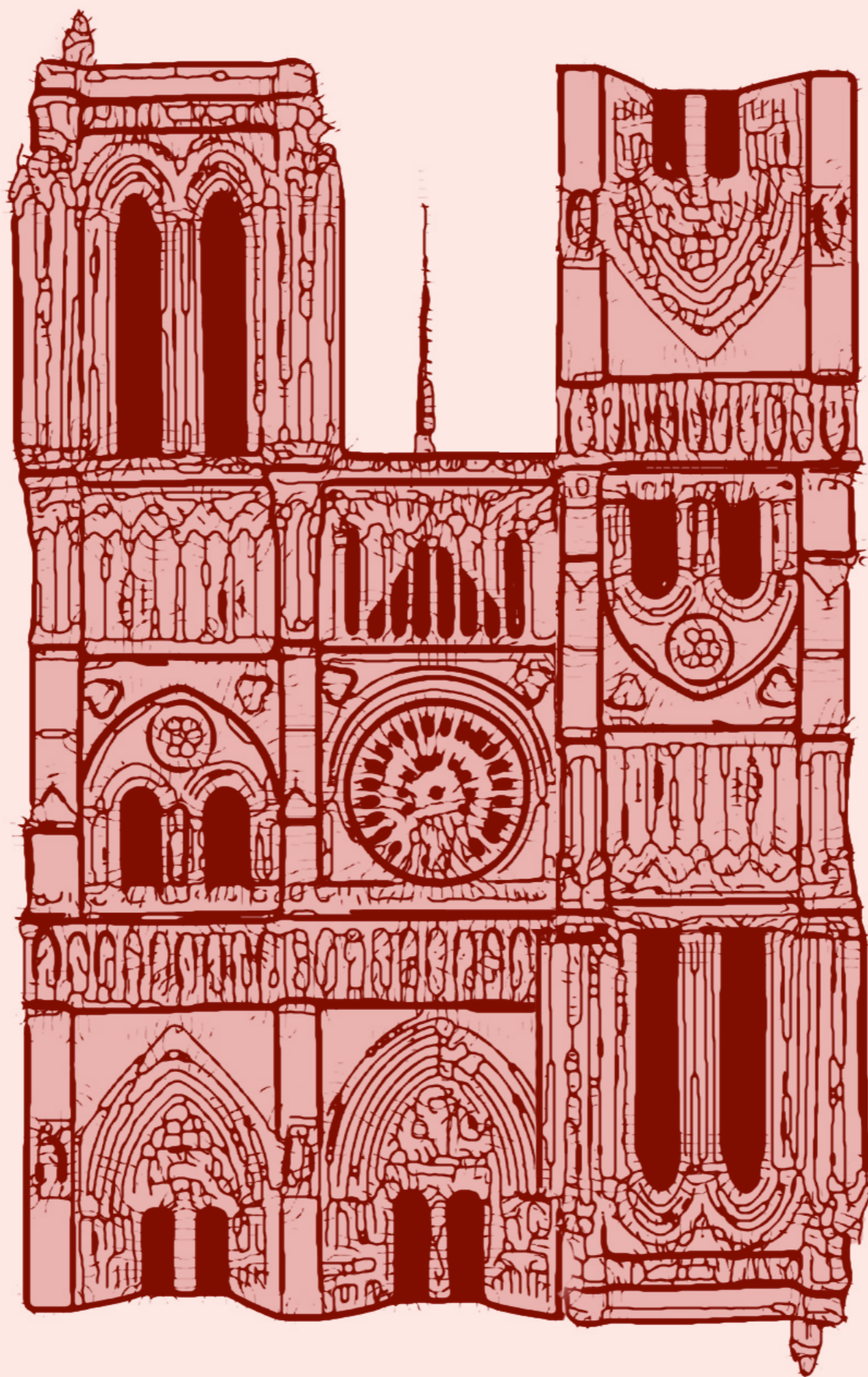
Zło w kulturze bierze swój początek w myślach, w rozumie, a ściślej w jego braku. Jak to trafnie ujął G.K. Chesterton: „Jeżeli ktoś przestanie wierzyć w Boga, to nie znaczy, że w nic nie będzie wierzył, tylko że uwierzy w byle co”. Smutny fakt, że w Monachium najbardziej intratnym zajęciem jest zawód wróżki, i to lepiej płatny niż zawód profesora, adwokata czy lekarza, tylko dobrze, że się ją przypomina. Ponieważ mniej znana (od niewątpliwie pięknej melodii utworu) jest treść utworu – może warto przypomnieć, w czym Lennon ulokował swoje nadzieje, które tak bardzo urzekły wielu ludzi. Przesławny Beatles odwołuje się do marzeń i wyobrażeń: „Wyobraź sobie, że nie ma Nieba. To nie jest trudne, jeśli spróbujesz. Zadnego piekła pod nami, nad nami tylko niebo. Wyobraź sobie wszystkich ludzi żyjących dla dnia dzisiejszego. Wyobraź sobie, że nie ma krajów. To nie jest

mieszkańcami w obawie przed koronawirusem), „utwór wszechczasów” – Imagine Johna Lennona (1940-1980). Można było usłyszeć w TVN 24, że jest to piosenka zawierająca w sobie „wielkie pokłady NADZIEI” i z tego powodu dobrze, że się ją przypomina. Ponieważ mniej znana (od niewątpliwie pięknej melodii utworu) jest treść utworu – może warto przypomnieć, w czym Lennon ulokował swoje nadzieje, które tak bardzo urzekły wielu ludzi. Przesławny Beatles odwołuje się do marzeń i wyobrażeń: „Wyobraź sobie, że nie ma Nieba. To nie jest trudne, jeśli spróbujesz. Zadnego piekła pod nami, nad nami tylko niebo. Wyobraź sobie wszystkich ludzi żyjących dla dnia dzisiejszego. Wyobraź sobie, że nie ma krajów. To nie jest

Wielu uważających się za osoby wierzące mówi o sobie: „Jestem katolikiem wierzącym, ale niepraktykującym”. Słowo „wierzący” najczęściej nie oznacza dla nich nic innego, jak jedynie uznanie istnienia Boga, zaś „niepraktykujący” – nieuczestniczenie w życiu sakramentalnym Kościoła i zakwestionowanie jego nauczania. Już na podstawie powyższego stwierdzić można, że takie sformułowanie „wierzący, ale niepraktykujący” jest zupełnie pozbawione sensu. Otóż samo uznanie istnienia Boga nie jest wiarą w Niego, zaś zakwestionowanie Jego przykazań i prawdy przez Niego objawionej to po prostu akt niewiary. Ten z kolei nie jest żadną podstawą do określenia swojego miejsca w Kościele katolickim. Wręcz przeciwnie... Czy człowiek, który swoimi czynami lub ich brakiem podważa sens Bożych przykazań, a spotkanie z Chrystusem w Eucharystii uważa za niepotrzebne – jest wierzący? Wbrew temu, co słyszymy, nie istnieje pojęcie „laickiego katolicyzmu” i nie istnieją „laicy katolicy”. W Kościele katolickim słowo „laicki” oznacza stan nieduchowny, zaś „laikat” – ogół katolików świeckich, wiernych, którzy uznają Boga za przykazania i zobowiązania z tego uznania płynące, a swoją wiarę w Boga gotowi są poprzeć czynami. Oni wiedzą, że twierdzenia typu „jestem wierzący, ale niepraktykujący” są po prostu kompromitujące. Bo według logiki takich sformułowań należałoby usprawiedliwić na przykład złodzieja, bo wszak może też jest uczciwy? Tyle tylko, że niepraktykujący...

Kończąc, zauważmy, że marksizm da się porównać do wirusa, który na przestrzeni lat mutuje do coraz niebezpieczniejszych form. Pomysł, aby marksizm kulturowy przycupnąć w Kościele, przybierając oblicze zakrycia, był prawdziwym majstersztykiem. Świadczy o tym fakt, że bezpośredni atak na religię przeprowadzony przez komunistów przyniósł o wiele mniejsze niszczyielskie skutki niż działania podejmowane na Zachodzie w imię analizowanego tzw. laickiego humanizmu.

Jakoż w ostatecznej perspektywie każdy katolik powinien być świadom, iż należy do zwycięskiej armii, ponieważ *Christus vincit* (Chrystus Wodzem). A jak to zwięźle ujął święty Jan Chryzostom: „Łatwiej zgasić słońce niż zniszczyć Kościół”. Tak więc, mimo wszystko, głowa do góry Rodaku-katoliku! Póki co, nie lękaj się postępowych marzeń Johna Lennona. ■



POLSKIE TERMOPILE

Tym bardziej zdawało się to prawdopodobne, gdy po 6 VIII 1920 r. wycofały się jednostki Wojska Polskiego dla wzmocnienia grupy uderzeniowej Frontu Środkowego, przygotowywanej do kontrofensywy na bolszewicką flankę znad Wieprza. W tej sytuacji Lwów był broniony – przed równoczesnym koncentrycznym atakiem armii Siemiona Budionnego oraz 12. i 14. armii bolszewickich – przez trzy dywizje 6. Armii (18. Dywizję Piechoty, 12. Dywizję Piechoty i 13. Dywizję Piechoty) i Armię Ukraińską gen. Michajła Omilianowicza-Pawlenki, broniącą przed wrogiem linii Strypy i Dniestru na prawej flance Wojska Polskiego, dowodzonego przez gen. Wacława Iwaszkiewicza.

Również mieszkańcy Lwowa stawili się do orężnej rozprawy z bolszewikami, o czym nie omieszkała poinformować „Gwiazdka Cieszyńska”. W artykule pt. *Tragiczne miasto* pisała o powszechnej mobilizacji: „Duch we Lwowie jest płomienny, tragicznie płomienny. Gdyby do czego przyszło – to miasto będzie się biło, jak wściekle, z wiarą w zwycięstwo lub i bez niej nawet. Znowu tysiące ochotników stoją pod bronią. [...] Lwów dał wielu ochotników, a prócz tego dywizja lwowska liczy przeciwko sporą liczbę żołnierza. Jeśli się zważy, że Ukraińcy, ani Żydzi do wojska nie idą i że Lwów ma 100 000 ludności polskiej, to znaczy, iż 20–23% tej ludności oddał pod broń. [...] Wszystko żyje wojną, wieściami z frontu. Miasto wciąż nadłuchuje: a nuż zażrzmią armaty!” Zwiastując nadejście głodnych i obdarych hord żądnych gwałtów i grabieży mitycznie bogatego miasta.



Sowiecki plakat propagandowy

Ożyli bohaterowie sienkiewiczowskiej *Trylogii* – *Ogniem i mieczem*. „Gwiazdka Cieszyńska” pisała o zagońcach, którzy bronili Kresów przed „czerwonym zalewem”. Do łask znowu wróciła szabla. Jeden z ułanów wspominał: „Straszna to broń karabin maszynowy, ale stara, dobrze użyta szabla też jest straszna. Widziałem twarze kozaków zżabane tak, jakby ich twarze były zrobione z masła”. „Nasze wojska przypominały zupełnie wojnę XVII wieku. Na przykład Budionny: zebrał jakiś czambuł i ruszył z nim na kترات z granicznych miast. Dowiedziano się o tym w porę – wyszedł naprzeciw Budionnego jeden z lepszych zagończyków naszych. Kozak zwał się pismo nosem, zaczął zmykać, nasi dopadli go i poszarпали trochę”. Innym razem „ni stąd, ni zowąd zjawiał się jakiś nasz, prawdę mówiąc cofający się batalion, a natknąwszy się na Budionnego tak się rozjuszył, że go w straszny sposób rozbił”. Według felietonisty kraj zmienił się w jedno apokaliptyczne pole bitwy. „Tu wojska ciągnęły, tu konnica ugięła się za podjazdami nieprzyjacielskimi, które rzucają się na szpitala, szpitala kryją się po lasach, chłopstwo uzbrojone grasuje po kraju, lasy pełne zbiegów i rabusiów”. Nieprzypadkowo przebojem teatralnego sezonu we Lwowie stała się sztuka Stefana Żeromskiego *Ponad śnieg bielszym się stanę*, której finałem była scena mordowania na rodzinie ziemiańskiej przez bolszewickich maruderów.

Grozę budziły wieści o rzezi dokonanej przez bolszewików na młodocianych rekrutach w Bystrzykach i desperackiej obronie Zbaraża, przypominającej tę z czasów powstania Bohdana Chmielnickiego (10 VII – 20 VIII 1649), którą dowodził książę Jeremi Wiśniowiecki. Dokonanym tam zbrodniom towarzyszyły hasła: „panów rznąć”, „szmucka białe śmiecie”, „śmierć jasnie wielmożnym”.

Lwów zmienił się w kresową strażnicę. Zbierano szable i buty dla wojska, poeta Jan Kasprzowicz mówił o miłości ojczyzny, organizowano „dzień kwiatka dla tchórz”. Związek Harcerzy

Zagrożenia wypatrywano także od strony Lwowa i Bramy Przemyskiej. Gdy sowiecki Front Zachodni pod dowództwem Michajła Tuchaczewskiego parł na Warszawę, sowiecki Front Południowo-Zachodni pod dowództwem Aleksandra Jegorowa, z Józefem Stalinem jako komisarzem politycznym, nacierał w kierunku Lwowa, skąd wydawało się możliwe podanie „pomocnej dłoni” komunistom węgierskim po drugiej stronie Karpat, słowackim, czeskim oraz niemieckim na przemysłowym Górnym Śląsku, a potem rozniecenie płomienia rewolucji w Austrii, na Bałkanach i w Rzymie.

Górny Śląsk a wojna polsko-bolszewicka na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej” cz. III

W setną rocznicę Bitwy Warszawskiej i II Powstania Śląskiego

ZDZISŁAW JANECEK

Polskich wezwał swoich członków, by wstępowali do Armii Ochotniczej. I jak zauważył komentator śląskiej gazety: „Może to wyglądać i pięknie, i romantycznie, a jest niewątpliwie podniosłe, ale przede wszystkim [...] widok ten musi być bolesny. Ludzie się męczą. Trudno im przeciwieć cofnąć się duszą o trzy wieki wstecz”.

Wszystkie te głęboko wstrząsające społeczeństwem wypadki musiały znaleźć omówienie w „Gwiazdce Cieszyńskiej”. Stąd redakcyjna konkluzja, iż w ówczesnym Lwowie „żyło się bardzo trudno”, co znajdowało odbicie w korespondencji frontowej „od dzieci, od młodych”, bo każdy miał kogoś na tej wojnie. „A to były listy przykre”. Marzeniem było, by ktoś ich „zluzował” i mogli wrzeszcze „ksztalcie swych synów i córki nie tylko na żołnierzy, legionistów i sanitariuszy”. Tymczasem musieli oni całe tygodnie spędzać w nieustannych marszach i krwawych walkach m.in. o Radziechów, Dmytrów, Krzywe, Nieścianice i Chodackow.

I stało się tak, jak w wierszu *Do moich synów*, przewidywał polski filozof, pisarz, poeta i dramaturg Młodej Polski oraz ochotnik do Legionów, redaktor pisma „Do Broni”, Jerzy Żuławski (1874–1915):

Synkowie moi, poszedłem w bój, jako wasz dziadek, a ojciec mój, jak ojca ojciec i ojca dziad, co z Legionami przemierzył świat, szukając drogi przez krew i blizny do naszej wolnej Ojczyzny! Synkowie moi, da nam to Bóg, że spadną wrzeszcze kajdany z nog i nim wy męskich dojdziecie sił, jawią się stanie, co dziadek śnił: szczęściem zakwitnie krwią wieków żywny lan naszej wolnej Ojczyzny! Synkowie moi, lecz gdyby Pan nie dał węższej zorzy z krwi naszych ran, to jeszcze w waszej pierś jest krew na nowy świętej Wolności siew: i wy pójdziecie, pomni puścizny, na bój dla waszej Ojczyzny!

„Zaciągnęli się do wojska. Szkolono ich bardzo krótko, byle tylko pojęli rzeczy najważniejsze. Na więcej nie było czasu. Ziemia paliła się pod nogami. Kto żył, na front! Poszli więc na front, wcieli do lotnego oddziału majora Abrahama, dobrze znanego obrońcy Lwowa, do batalionu kapitana Zajczkowskiego. Gdy wychodzili z miasta, matki i siostry żegnały ich z placem. Oni śpiewali dziarsko: »Wojenko, wojenko, coż się ty za pani?...«, a na młodszych cywilów sykali groźnie: »Łaziki do nas! Nie czas na pierzyny!« Byli wówczas dziecinni, biali i różowi, jak rzucał im z balkonów kwiaty, niepodobni do obecnych wychudłych, szerniałych wojaków”.

W bitwie pod Zadwórzem, na przedpolu Lwowa, w której I batalion 54. Pułku Piechoty Lwowskich ochotników, złożony z harcerzy i młodych obrońców 1919 r., wchodzący w skład zgrupowania Romana Abrahama stawiał czoło natarciu 6. Dywizji Konnej Siemiona Budionnego na Lwów, zginięło 318 z 330 walczących, powstrzymując skutecznie przez cały dzień atak wojsk bolszewickich. Ostatni rozkaz kpt. Bolesława Zajczkowskiego, który odmówił poddania się, brzmiał: „Chłopcy! Strzelaj do ostatniego ładunku!”. Odparli sześć konnych szarż, wytrwali pod huraganowym ostrzałem

artyleryjskim, a gdy zabrakło naboju, gdyż celny nieprzyjacielski pocisk artyleryjski zniszczył wózki amunicyjne, ostatni bój stoczyli na bagnety i kolby karabinów. Kilku popełniło samobójstwo, aby nie wpaść żywcem w ręce wroga, który pastwił się nawet nad ciałami poległych. Dlatego po bitwie udało się zidentyfikować tylko siedmiu. Byli to: kpt. Bolesław Zajczkowski, kpt. Krzysztof Oberbryński, por. Jan Demeter, ppor. Tadeusz Hank, pchor. Władysław Marynowski, kpr. Juliusz Gromnicki i strzelec Eugeniusz Szarek. Kpt. Bolesław Zajczkowski popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę. Podchorąży Władysław Marynowski „wyrwał karabin stojącemu obok żołnierzowi, oparł kolbę o ziemię, nachylił się nad lufą i pociągnął za cyngiel”. To samo uczynili ppor. Antoni Liszka i sierżant Jan Filipow. Wszyscy oni mieli odrobinę szczęścia, iż rozpoznano ich sponiewierane szczątki, gdyż zwycięzcy rannym i poległym odrabiali „szaszanki” głowy, a ciała ćwiartowali. Świadek tych zbrodni Izaak Bebel odnotował: „Żyć się odechyci, mordercy, niesłychana podłość”.

W przecuciu losu, Władysław Marynowski jako żołnierz II Brygady Legionów Polskich napisał wiersz, dedykowany *Matce-Ojczyźnie*, opublikowany przez lwowską prasę po pogrzebie bohaterów:

Wolać mnie: idę, a idę bez trwogi, A więc mi tylko błogostaw zza świata. Nie wiem, czy wrócę z tak dalekiej drogi, Niech więc nade mną choć duch Twój ulata,

Bo może krwi mej ofiara uboga, Twoje zmartwychwstanie uprosi u Boga. Matką mi jesteś, bo dałaś mi życie, Więc Ci je teraz oddaję w pokorze.



A tak finał boju opisała na podstawie relacji ocalałego dróżnika Zofia Kosak-Szczucka: „Od lasu wychyla się szara konnica. Już widać twarze jeźdźców płaskie, zawzięte. Nad nimi wielkie czapy i długie spisy. Pędzą kudłate, pokraczne konie. Jeźdźcy krzyczą: »Ura! Ura! Ura!« – co brzmi, jakby krakęły stada kruków. Sadzą pod wzgórze. Wita ich grad kul. Celny, niechybny i tak gęsty, że konnica, rozbita na grupy, zawraca pośpiesznie. Lecz w tej chwili zamilkłe baterie zaczynają grać ponownie. Odpowiadają im drugie, ciągnące od strony Złoczowa. Teraz już nie ma nadziei. Oddział skupiony na wzgórzu przy torze i przy budce kolejowej nr 287 – otoczony jest ze wszystkich stron [...].

Nie zostało ni śladu z improwizowanej pancerni i z por. Hanaka. Poległ

już por. Dawidowicz, kpt. Oberbryński, por. Juskiewicz, por. Demeter, podchorąży Getman... Polegli sierżant Baran, kapral Pilot, szeregowiec Maryś Korbut, Rafał Ramert, Ludwik Goliński, Stanisław Medwecki, Tadeusz Wiśniewski – i kto by ich wszystkich zliczył! Od nieustannego huków otępięła się zmysły. Rozgrzana broń parzy ręce. Godziny suną powoli. Coraz gęściej padają ranni i zabici. Śmierć idzie szybciej niż czas.



Kpt. Bolesław Zajczkowski

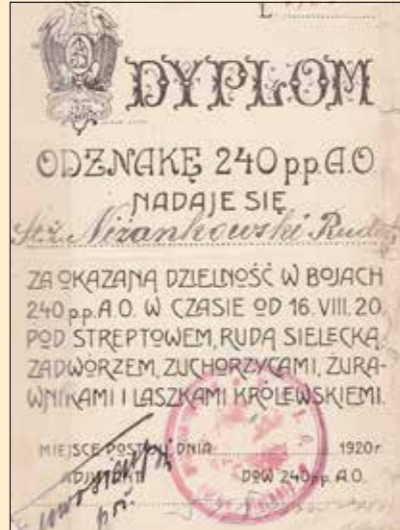
Odległy o kilka mil zaledwie, w obłokach dymu schowany Lwów nie wie nic o toczącym się tu boju. Nie wiedzą oczekujący synów rodzice. Matka Jurka może rozczynać ciasto na placek z wiśniami, który jej chłopak tak lubi... Już szósty raz piechota i konnica bolszewicka rzucają się do ataku, by odebrać wzgórze. Szósty raz cofają się, wściekli, odparci... – Poddajcie się! – ryczą brodato towarzysze... – Poddajcie się, sukiny! Nie poddawać się! – krzyczy sierżant Dyrkacz. Żeby nas potem w niewoli prali po pyskach? Nie poddawać się! – wtórują inni. Nie ma już ani jed-

19-letni Konstanty Zarugiewicz, uczeń siódmej klasy szkoły realnej, obrońca Lwowa z 1919 r., kawaler Krzyża Wirtuti Militari i Krzyża Walecznych. Po wojnie jego matka Krystyna Zarugiewiczowa wybrała jedną z trzech trumien ze zwłokami z poboju pod Zadwórzem, którą z honorami przewieziono do Warszawy i złożono pod kolumnadą pałacu Saskiego. W tym miejscu wzniesiono Grób Nieznanego Żołnierza, upamiętniając w ten sposób



Ppor. Jerzy Żuławski

wszystkich obrońców Ojczyzny, także i tych spod Zadwórz. Ich krwawa ofiara pozwoliła skonsolidować główną obronę miasta. Jedenastogodzinna bitwa garstki obrońców została później nazwana Polskimi Termopilami. Bohaterska postawa Orłąt kpt. Bolesława Zajczkowskiego, który zyskał miano polskiego Leonidasa, ocaliła nie tylko gród nad Peltwią. Lwów, wiążąc siły wroga, spełnił swoją ważną historyczną rolę. Upadek miasta byłby dla Polaków strategiczną katastrofą, wymuszając wstrzymanie działań zaczepnych pod Warszawą. W zagrożonym Lwowie, nazywanym przez Niemców polską



Po lewej: *Zadwórze. Polskie Termopile. Fragment obrazu Stanisława Batorówkiego. Powyżej: dyplom za dzielność w kresowych bojach, m.in. pod Zadwórzem*

Bramą na Wschód, tak jak w Warszawie i na Górnym Śląsku odbywały się modły i nabożeństwa za pomyślność oręża polskiego.

WIEŚCI Z FRONTU

Druga połowa sierpnia 1920 r. obfitowała na prasowych łamach nie tylko najciekawszymi wiadomościami pod względem politycznym, lecz także dziennikarskim. „Gwiazdka Cieszyńska” publikowała w tym okresie po reportersku ujęte opisy ofensywy armii sowieckiej i bohaterstwa polskiego żołnierza broniącego dostępu do

Warszawy – serca Polski. Obfitość zebranych szczegółów i taktowny ton tych reportaży dobrze świadczyły o umiejętnościach warsztatowych autorów. Rozpisywano się na temat walk wokół Sokołowa i wzdłuż Bugu od Kodnia po Włodzimierz Wołyński, wyrażono podziw dla odwagi obrońców Ostrołęki i Łomży, Ossowa i Radzymina. Z trwogą obserwowano marsz 16. Armii Nikołaja Sołłohuba w kierunku warszawskiego przedmościa, któremu towarzyszył na północy wielki manewr oskrzydający 4. Armii Aleksandra Szujawowa wraz z III Korpusem Konnym Gaj-Chana. 14 VIII nad ranem forpoczty Gaj-Chana pojawiły się nad Wisłą między Nieszawą i Bobrownikami, a następnego dnia M. Tuchaczewski podpisał rozkaz o formowaniu Pierwszej Polskiej Armii Czerwonej. W tak dramatycznych okolicznościach opublikowano na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej” pisanie *Do ludów świata*, a 16 VIII rozpoczęło się decydujące przeciwuderzenie wojsk polskich z rejonu Wieprza w kierunku Mińska Mazowieckiego, Brześcia Litewskiego i Siedlec. Grupą uderzeniową osobiście dowodził Józef Piłsudski.

Już po pierwszych ruchach polskich armii gazety wiedeńskie obwieściły swoim czytelnikom ogromny sukces Polaków. Również „Gwiazdka Cieszyńska” nie przeoczyła tej chwili, która przyniosła tak wielką odmianę. Powołując się na wiedeński liberalny dziennik „Neue Freie Presse”, który odznaczał się bogactwem informacji oraz bardzo wysokim poziomem publicystyki, „Gwiazdka Cieszyńska” doniosła, iż przypisuje na sukcesom polskiej kontrofensywy doniosłe znaczenie, porównując wydarzenia nad Wisłą do „cudu nad Marną” w 1914 r. Ponadto zauwa-



Konstanty Zarugiewicz

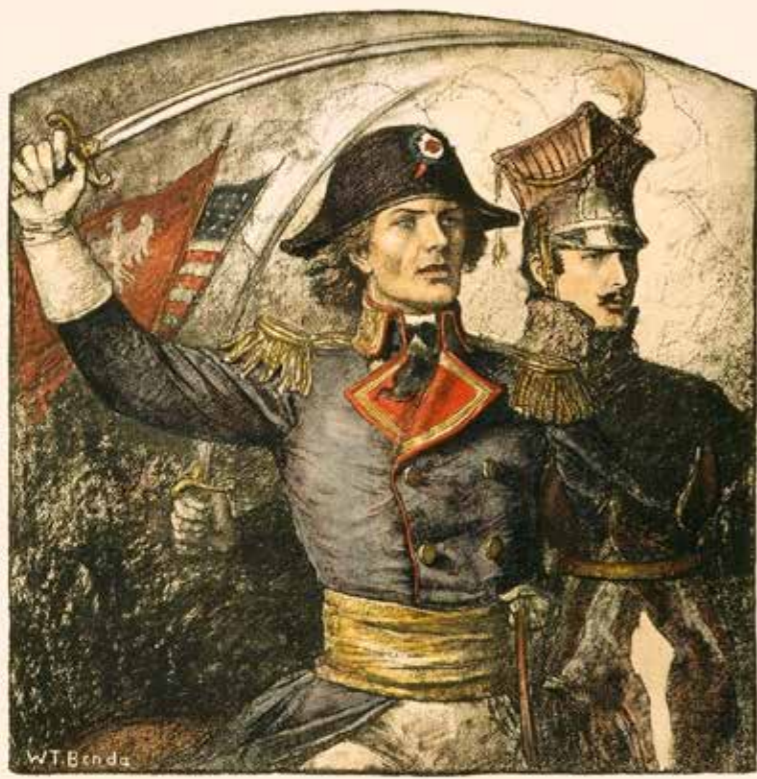
żała „Gwiazdka Cieszyńska” „sukcesy polskie ułatwią zawarcie pokoju”.

Z kolei w liberalnej i antymarksistowskiej „Neues Wiener Tagblatt”, gazecie o największym nakładzie w Wiedniu, ukazał się wywiad z austriackim gen. Korzerem. Jego najważniejsze fragmenty zostały omówione w cieszyńskiej gazecie. Według gen. Korzera: „Już teraz można powiedzieć, że sytuacja strategiczna przedstawia silną zmianę obrazu. Inicjatywa przeszła znowu w ręce polskie. Ofensywa polska była niespodzianką dla Rosjan. Już ten fakt jest wielkim sukcesem dla Polaków”. Austriacki wojskowy przeprowadził analizę porównawczą zaciętych walk z bolszewicką 15. Armią na przedpolu Warszawy w sierpniu 1920 r. i lipcowej kampanii przasnyskiej 1915 r. niemieckiego gen. Maxa Karla Wilhelma von Gallwitz. I doszedł do wniosku, że „Rosjanie zapomnieli o doświadczeniach wojennych z 1915 r.”.

„Neues Wiener Tagblatt” pisała: „Zdobycie Ciecchanowa oznacza nie tylko osłabienie nacisku na Warszawę, lecz także zagrożenie połączeń armii rosyjskiej posuwającej się na Toruń i Grudziądz. Jeżeli polska armia północna będzie dostatecznie silna, wówczas wojska rosyjskie w polskim korytarzu i na północnym froncie Warszawy będą odcięte”.

Dbając o jakość informacji, „Gwiazdka Cieszyńska” sięgnęła do jeszcze jednego źródła. Była nim gazeta poranna „Reichspost”. Jego główną treścią była polityka państwa i Kościół. „Reichspost” wywierała wielki wpływ w Austrii, jako organ Chrześcijańskiej Partii Społecznej lub Frontu Patriotycznego oraz jako oficjalny organ rządowy. Według tego periodyku „to, co rozgrywało się pod Warszawą, mogło doprowadzić do ogólnego sukcesu Polaków i do stanowczej klęski Rosjan”. Dziennik przypominał zmagania polsko-rosyjskie w powstaniu kościuszkowskim i rolę bitwy stoczzonej 10 X 1794 r. pod Maciejowicami, zakończonej klęską wojsk powstańczych i wzięciem do niewoli dyktatora Tadeusza Kościuszki.

Tematyka bitwy warszawskiej



Polacy! Kościuszko i Pułaski walczyli za wolność Polski i innych narodów! Idźmy w ich ślady! Hej na bój z wrogiem odwiecznym Polski i wolności!

POLES! KOŚCIUSZKO AND PUŁASKI FOUGHT FOR THE LIBERTY OF POLAND AND OTHER NATIONS. FOLLOW THEIR EXAMPLE. ENLIST IN THE POLISH ARMY!

znalazła się także w kręgu zainteresowań austriackiego socjaldemokratycznego organu prasowego, jakim była „Arbeiter Zeitung”. Ta ostatnia, z racji swoich sympatii politycznych, niezbyt entuzjastycznie przyjęła najnowsze wiadomości z pól bitewnych. Z troską wypowiedziała się, iż „jeżeli wiadomości polskie odpowiadają prawdzie, wówczas armii rosyjskiej grozi poważny kryzys”. Wszystkie te prasowe wyrzucenia w bardzo ostrych słowach skomentowała „Gwiazdka Cieszyńska”: „W ogóle ofensywa polska sprawiła wrogię nam opinii niemieckiej i czeskiej niemilą niespodziankę. Bajki na temat zajęcia Warszawy podawano w Berlinie, Wiedniu i w Pradze pod sensacyjnymi tytułami, wpadającymi w oko, sukcesy armii polskiej prasa nieprzyjacielska zaledwie skłonna była zaznaczyć na jakimś poślednim miejscu”.

Nic dziwnego, że „Gwiazdka Cieszyńska” przedstawiała to wydarzenie w zupełnie innym świetle, przypisując mu dużą wagę historyczną. „Bitwa warszawska jest decydującą nie tylko dla Polski. Chwila obecna jest bardzo podobną do czasów w sierpniu 1914 r. Gdyby się bolszewikom było udało przerwać linię Wisły i zdobyć Warszawę, wtedy bolszewicy połączyli się z Niemcami i razem z nimi ruszyli dalej na Zachód. Nasza przegrana pod

Warszawę byłaby początkiem nowej wojny europejskiej”.

„Wiedziały to państwa Ententy. Wszystkie zdawały sobie sprawę z ważności wypadków. Wszystkie wiedziały, że Polska walczy nie tylko za siebie, ale za cały świat cywilizowany. Mimo to państwa Ententy nie umiały się zdobyć na to, czego chwila obecna od nich żądała, na odpowiednią pomoc dla Polski”.

„NIESZPORÓW SYCYLIJSKIE” DLA ŚLĄSKICH POLAKÓW

Zaskoczeniem dla rozzuchwalonych Niemców było doniesienie o konrofensywie Józefa Piłsudskiego i tzw. cudzie nad Wisłą, który diametralnie zmienił dotychczasowy stan spraw politycznych na Górnym Śląsku. Mimo to Francuzom udało się opanować sytuację w Katowicach dopiero 19 VIII, gdy delegowany z Opola, energiczny gen. Jules Victor Gratier (1863–1956), Naczelny Dowódca Wojsk Sprzymierzonych na Górnym Śląsku, wydał jak najostrejsze rozkazy zakazujące zbiegowisk oraz sprowadził kilka samochodów pancernych i wysłał na ulice wzmocnione patrole. Kolejne szczegóły dotyczące niemieckiej aktywności zaczerpnęła „Gwiazdka Cieszyńska” z korespondencji berlińskiej. Na podstawie zawartych w niej opisów ustalono, iż



Po lewej: Za wolność Polski. Plakat propagandowy. Powyżej: plakat 3-majowy, drukowany w Gliwicach w okresie plebiscytu. Zdobio go portret pogromcy Moskali pod Racławicami, T. Kościuszki, najpopularniejszego polskiego bohatera na Śląsku

miasto Katowice dzięki działaniom gen. J.V. Gratiera „przybrało odmienny obraz. O ile do wczoraj żaden francuski żołnierz nie ukazał się na ulicach [...], to obecnie po ściągnięciu silniejszych kontyngentów, oddziały francuskie opanowały w zupełności sytuację”.

Surowo potraktowano delegację niemiecką, której oświadczono w spo-

po godzinie 6.00, w czwartek, 19 bm. wkroczyli na plac Teatralny oddziały francuskie, tamże ustawili się samochód pancerny i oddział karabinów maszynowych. „W chwili, gdy po godzinie 6.00 wieczorem poczęli napierać demonstranci, patrole francuskie dały ognia. Tłum rozbiegł się, atoli po jakimś czasie począł ponownie na-



Gen. Henri Le Rond na Górnym Śląsku

sób stanowczy, iż „nie może wtrącać się do wydanych zarządzeń” wojskowych ani stawiać żadnych żądań. W przypadku ponownego zjawienia się podobnej deputacji ostrzeżono, że zostanie aresztowana i przetrzymana w charakterze zakładników.

pierać, wówczas wprawiono w ruch karabin maszynowy i samochód pancerny. [...] Około godziny 7.00 nowe grupy demonstrantów zaczęły jednak ponownie napierać, a wówczas samochód pancerny wyjechał na ulice miasta w stosownej eskorcie, dając gęste

Po lewej: polski plakat plebiscytowy Ratujmy Górny Śląsk. Poniżej: plakat niemiecki – Górny Śląsk w połączeniu z Niemcami osiągnął wysokiego stopnia dobrobytu.



W połączeniu z Polską Górny Śląsk popadnie w rozpaczłą nędzę.

salwy [...] O godzinie 8.00 wieczorem przywrócono spokój”. Artykuł kończył słowa: „Liczba ofiar jest nieznaną. Natomiast źródła niemieckie pisały, iż wskutek tak bezwzględnej postępowania „rozgrywały się niestychane sceny”. Funkcjonują rozmaite liczby poszkodowanych. Krzysztof Brożek odnotował w pierwszym dniu zamieszek katowickich 8 zabitych, 12 ciężko rannych i 6 lekko rannych, a zagłębiowski „Głos Pracy” – 1 żołnierza francuskiego, z cywilów 9 zabitych, w tym 2 funkcjonariuszy Sicherheitswehry, oraz 27 rannych. Dane te nieco różnią się od podanych przez „Gwiazdkę Cieszyńską”, która podsumowując „bitwę na ulicach Katowic” w oparciu o źródła berlińskie podała, iż „po stronie niemieckiej było 20 zabitych, między nimi major Sicherheitswehry z Katowic, von Kleist” a po francuskiej 9 ofiar.

Trwałym śladem krwawych utarczek z Niemcami jest pomnik w formie sarkofagu w gliwickim Parku Starozielskim, będącym pozostałością po dawnym cmentarzu przy ulicy Koziełskiej. Upamiętnia on 71 żołnierzy i oficerów francuskich, którzy zginęli z rąk niemieckich podczas służby w latach 1920–1922 na terenie Górnego Śląska. Napis na jego froncie głosi: „Żołnierzom francuskim, synom zaprzyjaźnionego narodu, poległym za Francję, Polskę i ludzką godność. Wdzięczni Polacy”.

Były to ciężkie chwile dla polskich mieszkańców nie tylko Górnego Śląska. Groził im pogrom wzorowany jakby na „nocy św. Bartłomieja” lub niemiecka wersja „niesporów sycylijskich”. Dopiero gdy „Gwiazdka Cieszyńska”, po komunikatach: *Linia Wisły musi być utrzymana, Stan oblężenia w Warszawie, Kapłani na stanowisku*, sformowana została *Zachodnia armia rezerwowa*,

wyżej książką trzy kolejne bitwy, w tym Sedan 1870, Marne 1918 i Bitwę Warszawską 1920. „Gdyby Karol Młot nie zatrzymał inwazji Saracenów w bitwie pod Tours (732 r.), w szkołach Oxfordu nauczano by dziś egzegezy Koranu, a ich uczniowie udowodnialiby tłumowi obrzezańców świętość i prawdę objawień Mahometa. Gdyby Piłsudski nie zatrzymał triumfalnego pochodu Armii Sowieckiej w bitwie pod Warszawą, chrześcijaństwo doznałoby niebezpiecznej porażki i samo istnienie cywilizacji zachodniej zostałyby zagrożone. Bitwa pod Tours wyzwoliła naszych przodków od jarzma Koranu; bitwa pod Warszawą ocaliła zapewne Europę Środkową i część Europy Zachodniej od jeszcze bardziej rewolucyjnego niebezpieczeństwa: fanatycznej tyranii Sowieców”.

Do tego czasu Polacy na Górnym Śląsku mogli tylko, na intencję zwycięstwa, gorliwie modlić się w kościołach lub śpiewać pieśni patriotyczne, jak to było m.in. w domu dr. Andrzeja Mielęckiego. Poczuciu własnej bezsilności, poddaniu się losowi towarzyszyła głęboka wiara w łaskę bożą wobec „czerwonego potopu”. Słowa pociechy niosła także wielka poezja romantyczna. Zawierała ją m.in. myśl Adama Mickiewicza, wyrażona w „Słowach [Najświętszej] Panny”:

Rozpromienienie się moje siecie ciemności zło, unoszona miłością, depę zło i na dnie piekła roztlaczam je.

W tej sytuacji „Gwiazdka Cieszyńska” jako wzór do naśladowania stawała twórcę Błękitnej Armii. „I wówczas, dziesięć dni temu, gdy generał Józef Haller zarządził ośmioldniowe nabożeństwo [na intencję – Z.] oręża polskiego w obronie Warszawy-Polski



Misja Międzyszojusznicza w Polsce w 1920 r. Pierwszy z lewej lord D' Abernon

Bolszewicy hulają – doniosła na stronie tytułowej *Bolszewicy pobici*, a później pojawiły się wieści *Z pola walki: Zwycięski pochód naszej armii, Odcięcie lewego skrzydła bolszewików na północy, Linia Narwi przekroczona*, wówczas nowy duch wstąpił w Górnoślążaków. Od dnia tego wymodlonego zwycięstwa również członkom POW G.Śl. Józef Piłsudski pokazał się jako ten, co „podjął Ojców rdzewiejący miecz”, ten, co zbudził Polskę „z hańbiącej niewoli”, a Stanisław Rostworowski, działacz plebiscytowy i organizator trzeciego powstania, w publikacji *Wódz i naród* napisał o marszałku: „Piłsudski odwrócił karty naszych dziejów i stając się własnością narodu, wycisnął piętno na powszechnym biegu naszego życia”.

Najwłaściwiej znaczenie zwycięstwa ocenił francuski gen. Maxime Weygand we fragmencie pamiętnika *La Bataille de Varsovie*, ogłoszonym w „Revue des Deux Mondes” z 15 III 1957 r. Trafna była także jego ocena roli Naczelnego Wodza, gdy pisał, że marszałek Piłsudski „w ciągu trzech dni spędzonych wśród swych wojsk zelektryzował je”; że „potrafił on przełamać ze swej duszy w dusze kombatantów swoją ufność i swoją wolę tryumfalnego pokonania wszystkich trudności”; że „nikt inny poza nim nie mógł się o to pokusić”. Nic też nie można dodać do słów autora pamiętników, gdy nieco dalej mówił, że „wyzyskanie powodzenia było prowadzone mistrzowską ręką, diabliskim rozpędem i z namiętą energią przez marszałka Piłsudskiego, który nie dał zaskoczono nieprzyjacielowi ochłonąć i na miejscu go unicestwił”.

Równie entuzjastyczna była opinia lorda D' Abernona, autora książki *The eighteenth decisive battle of the world: Warsaw, 1920* (wydanie polskie: *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*). Rozszerzył on listę Edwarda Sheparda Creasy'ego piętnastu przełomowych bitew w historii świata, włączając wymienioną

i sam razem z tłumem nabożnych przystępował codziennie do Komunii Św., modlił się wszyscy o »Cud Wisły«. O rozterkach duchowych świadczyła także inicjatywa warszawskiego kompozytora Wacława Aleksandra Lach-



Gen. Maxime Weygand na stronie tytułowej pisma „Time”

mana skomponowania mszy rezurekcyjnej *Resurrectionis Jesu Christi Missa* na melodię *Mazurka Dąbrowskiego*. Coraz większą popularnością, także na Górnym Śląsku, cieszyła się sztuka Władysława Ludwika Anczyca pt. *Kościuszko pod Racławicami*.

Przemianę nastrojów i postaw różnych grup narodowościowych na Śląsku dobrze oddawał dialog prostych śląskich chłopów – Jonka i Jury: „Isto jednak nas Pónbóczek mają radzi. Juź, się zdalo, że nas ci czerwoni zboje mongolscy zaleją, a tu naroz kij się obrócił i młóci po zadkach bolszewickich. Dyć się bałi w Cieszynie panikerzy, najbardzy żydzio na bolszewików radowali – też im zgziło, chodzą jak psy bez chwosta”. Na co Jura odpowiedział: „[...] myślę, to się będzie sumerya robić w Rosyji, jeny jeszcze trzeja trocha poczeć, to wszyscy ci lenini, troczy i cało ta bolszewicka pokaz pejsto pójdzie na gałąź”.

NIEPODPISANE ILUSTRACJE POCHODZĄ Z ZBIORÓW BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ W KATOWICACH.

Czas powstania tego typu pieśni datowany jest na XV wiek, a może nawet na XIV, kiedy to „morowe powietrze” – dżuma – zabrała prawie czwartą część ludności w Europie. Przytoczona powyżej *Suplikacja* jest najstarszą pieśnią błagalną śpiewaną w języku polskim.

„Od powietrza... wybaw nas, Panie!” Nie chodzi tu o „normalne” powietrze, tylko o morowe, czyli historyczne określenie wyjaśniające zarazem metodę rozprzestrzeniania się epidemii: dżumy, czarnej ospy, cholery, tyfusu i innych groźnych zakaźnych chorób wywołujących falę masowych zakażeń. W czasach przed odkryciem drobnoustrojów, czyli organizmów widzianych tylko przez mikroskop (takich jak bakterie i wirusy), przypuszczano, że przyczyną pomoru jest „złe” powietrze. Pogląd ten nie odbiegał od rzeczywistości, gdyż choroba szerzyła się przez zakażenie kropelkowe, czyli spowodowane roznośzeniem się w powietrzu rozpryskiwanej przez chorego śliny.

Morowe powietrze – zaraza dżumy – od XV wieku została w Europie odnotowana i opisana ilością zgonów. W 1450 roku w samym Paryżu w ciągu trzech miesięcy zmarło 40 tys. osób. W czasie morowego powietrza szalejącego w 1665 roku w Londynie zmarło 68 tys. mieszkańców, a w 1720 roku w Marsylii – 86 tys. na 250 tys. mieszkańców. Jak w tym czasie wyglądało miasto dotknięte zarazą, opisał Leon Goslan: „Od trzech miesięcy Marsylia była kupą trupów: domy opuszczone przez mieszkańców nie miały drzwi i okien, jakby tamtędy przeszła stopa pożaru. W porcie, wśród ciepłej wody,

Przed odkryciem drobnoustrojów, czyli organizmów widzianych tylko przez mikroskop (takich jak bakterie i wirusy), przypuszczano, że przyczyną pomoru jest „złe” powietrze. Pogląd ten nie odbiegał od rzeczywistości.

drzemaly okryty bez obsady; ich maszty bez zagli, bandery zwinięte i pianą pokryte pokłady, rzucały jednostajne cienie na brzegi i tamy, bezładne jak pustynia. Wsie były puste, drogi zasiane kośćmi pokrytymi spługawionym ubiorem i gnijącymi zwłokami. Zostać w mieście, znaczyło umrzeć; wyjść z niego znaczyło to samo, bo kule żołnierzy rozstawionych o kilka staj dookoła miasta, bez litości dosięgały każdego, kto chciał wyjść z tego okręgu śmierci i zatury...”

Oglądając w telewizji służby sanitarne oraz lekarzy, którzy przebywają przy chorych dotkniętych najnowszą zarazą „koronawirusa”, zauważamy, że są w kombinacjach szczerle zakrywających całe ciało, na twarzach mają maseczki, a oczy zakrywają specjalne

„gogle”. Jak ubrani byli dawniej lekarze, którzy zbliżali się do zarażonego dżumą? Według rysunku Melchiora Fueslina z 1720 roku, było to ubranie ze skóry; głowę lekarza okrywał kaptur również ze skóry, z otworami na oczy zasłoniętymi szybkami. Ogromny nos upodabniający lekarza do ptaka wypel-

Nowego Portu, a epidemia została przywleczona przez załogę rosyjskiego statku, który zawinął do Gdańska. W pierwszym miesiącu zachorowało ponad czterysta osób, z czego prawie trzysta zmarło. Pod koniec maja powstała w mieście Komisja Sanitarna, która wydała rozporządzenia poparte

ale mimo tak ostrych środków zaradczych, epidemia cholery zaczęła ogarniać nowe tereny Prus. Już 4 marca 1831 roku władze pruskie utworzyły kordon sanitarny wzdłuż granicy Górnego Śląska i zamknęły granice z Królestwem Polskim, Rzeczpospolitą Krakowską i Galicją. Mimo tych zaostreżeń 20 lipca 1831 roku odnotowano na Śląsku pierwsze zachorowania na cholere. Zaraza przyszła od morza poprzez Pomorze, Poznańskie do Śląska. Choroba nie wybierała, umierali na nią biedni i bogaci, dorośli, starcy i dzieci. Pochówki tysięcy zmarłych odbywały się w pośpiechu, bez religijnych obrządków. Ciała zmarłych wywożono wozami kilka kilometrów poza miasto, gdzie grzebano je w zbiorowych mogiłach – dołach wyspanych niegaszonym wapnem. Miejsce pochówku zaznaczano niekiedy niewysokim kurhanem, krzyżem lub pomnikiem upamiętniającym cmentarze zmarłych na cholere. Po latach większość tych miejsc została zapomniana i zatarła się w pamięci ludzkiej.

Wówczas już zdawano sobie sprawę, że zarazki przenoszą się metodą kropelkową. W wielu miejscach zamknięto szkoły, teatry oraz miejsca publiczne. Przechowano przed publicznym kaszlem, kichaniem i pluciem. Ostrzegano ludzi, by nie uczestniczyli w żadnych zgromadzeniach, a poza domem nosili na twarzy maski. Mimo to w niektórych miejscach te rygorystyczne wymogi nie zapobiegły katastrofie. Objawami choroby były silne bóle głowy i ciała, choroby mieli wysoką gorączkę, twarze ich siniały, kaszleli krwią i krwawili z nosa. Śmierć następowała zwykle z powodu wirusowego odoskrzelowego zapalenia płuc, które zamieniały się w worek cieczy „topiący pacjenta”. Atak choroby trwał 2-4 dni, a grypa była przerażająco zaraźliwa. Stosowanie wszelkich dostępnych w tym czasie lekarstw i metod leczenia nie dawało żadnego skutku, a ówczesni naukowcy twierdzili, że „nic nie da się zrobić”.

Po pięciu lub sześciu tygodniach epidemia grypy wygasła – również zagadkowo, jak się pojawiła. Nagle zniknięcie zarazy spowodowało, że zaczęto ją bagatelizować. Jednak najgorsze miało jeszcze nadejść. Jesienią „hiszpanka” powróciła i zebrała żniwo

Jak twierdzi dwóch amerykańskich wirusologów – David Morens i Jeffery Taubenberger – taka epidemia na ogólnosiwiatową skalę, jak w 1918 roku, może wydarzyć się ponownie w każdej chwili. Wirus mutuje w taki sposób że co 100-150 lat pojawia się szczep pandemiczny, czyli taki, który atakuje ludzi.

Powróćmy do średniowiecza, kiedy to we Włoszech szalała zaraza dżumy. Patronem chroniącym przed morowym powietrzem jest tercjarz franciszkański, święty Kościół katolicki, Roch. Urodził się on około 1350 roku w Montpellier we Francji. W wieku 19 lat stracił oboje rodziców. Odziedziczony majątek sprzedał, a pieniądze rozdał ubogim i wyruszył do Rzymu. We Włoszech zastała go epidemia dżumy. W miejskim szpitalu w Acquapendente zaczął opiekować się zarażonymi. Powracając do Francji, zaraził się dżumą w Piacenzy. Ukrył się w lesie, aby umrzeć z dala od ludzi. Bardziej miłosierny niż ludzie okazał się pies, który przynosił mu chleb ściągnięty ze stołu zmarłego pana. Cudownie uzdrowiony Roch zaczął leczyć zadżumionych. „Wiara w jego pomoc była tak wielka, że na sam jego widok chory wracał do

15 marca 2020 roku we wszystkich kościołach katolickich w Polsce, choć przy ograniczonej ilości wiernych, śpiewana była Suplikacja – pieśń mająca charakter błagalny, przeznaczona na czas klęsk żywiołowych oraz nieszczęść.

Morowe powietrze

TADEUSZ LOSTER

ŚWIĘTY BOŻE, ŚWIĘTY MOCNY, ŚWIĘTA A NIEŚMIERTELNY – ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI!
OD POWIETRZA, GŁODU, OGNI A WOJNY – WYBAW NAS, PANIE!
OD NAGŁEJ I NIESPODZIEWANEJ ŚMIERCI – ZACHOWAJ NAS, PANIE!
MY, GRZESZNI CIEBIE, BOGA, PROSIMY – WYSŁUCHAJ NAS, PANIE!



Ubiór lekarza podczas morowego powietrza

ILLUSTACJA ZE ZBIORÓW AUTORA

niony był wonnościami, które miały zapobiegać przedostaniu się zarazy do organizmu medyka.

Morowe powietrze – zaraza cholery przywędrowała na Śląsk w 1831 roku podczas wojny polsko-rosyjskiej.

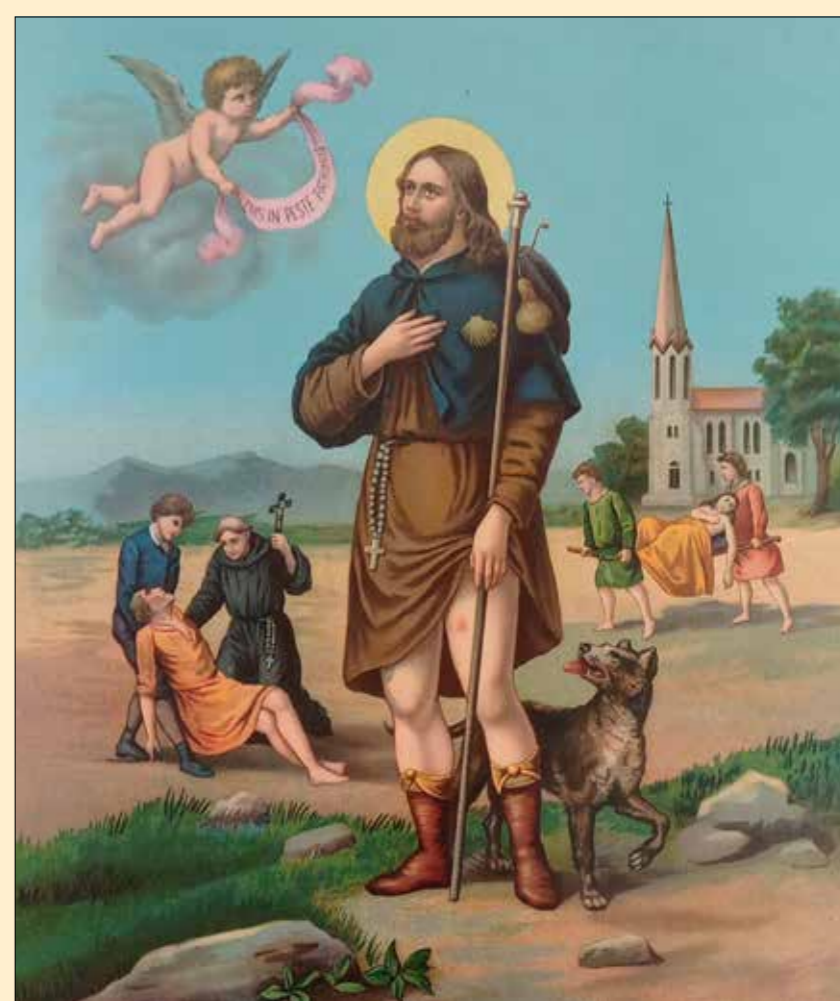
Pierwsze zachorowania na cholere ujawniono 27 maja 1831 r. w Gdańsku. Ofiarami zarazy byli robotnicy portowi

zarządzeniami policyjnymi, mającymi na celu ograniczenie rozpowszechniania się epidemii w mieście i regionie. Aglomeracja miejska Gdańska została otoczona kordonem sanitarnym strzeżonym przez wojsko. Osoby zamierzające opuścić Gdańsk musiały poddać się kwarantannie trwającej 20 dni. Odkażano odzież i bagaże podróżnych,

Bardzo niebezpieczna grypa zyskała miano „hiszpanki” z uwagi na duży stopień zachorowań w Hiszpanii, spowodowany zaniechaniem przez tamto społeczeństwo jakichkolwiek sposobów uchronienia się przed epidemią.

Największe nasilenie epidemii cholery na Śląsku nastąpiło w 1831 roku. Zaatakowała ponownie w latach 1847-1848, a ostatnie zachorowanie na tę chorobę odnotowano w grudniu 1894 roku. Jest dość ciekawą sprawą, że obecnie po byłej stronie pruskiej zachowało się więcej znanych miejsc pochówku zmarłych na cholere w 1831 r. niż po stronie polskiej. Mogło to być spowodowane działaniami wojennymi na terenie byłego Królestwa Polskiego.

Pod koniec Wielkiej Wojny, zwanej obecnie I światową, amerykańscy żołnierze, których transporty docierały do Francji, przynieśli zarazę grypy nazwanej później „hiszpanką”. Pierwsze zachorowania odnotowano w stanie Kansas w USA w styczniu 1918 roku. W ciągu dwóch dni od tego momentu zachorowało ponad 500 osób. W marcu i kwietniu zaraza pojawiła się w całej Europie, a następnie w wędrującym wojskiem przedostała się do Azji i Ameryki Północnej, by w lipcu pamiętnego 1918 roku dotrzeć do Australii. Ta bardzo niebezpieczna grypa zyskała miano „hiszpanki” z uwagi na duży stopień zachorowań w Hiszpanii, spowodowany zaniechaniem przez tamto społeczeństwo jakichkolwiek sposobów uchronienia się przed epidemią.



Św. Roch

ILLUSTACJA ZE ZBIORÓW BARBARY CZERNIEJCZY

„apokaliptyczne”. Trzecia fala zachorowań miała miejsce na wiosnę 1919 roku, ale była znacznie słabsza.

W wyniku zarazy najbardziej ucierpiały Indie, gdzie na „hiszpankę” zmarło około 20 milionów osób. Dla porównania: w USA odnotowano 675 tysięcy zakażonych. W ciągu sześciu najgorszych miesięcy od jesieni 1918 roku do wiosny 1919 roku zmarło 30 milionów osób. W czasie całej epidemii – około 40 do 50 milionów. Niektóre źródła podają, że ofiar zarazy mogło być od 50 do nawet 100 milionów. Warto zaznaczyć, że nawet najmniejsza z tych liczb była większa od liczby poległych ofiar w trwającej około 5 lat wojnie.

zdrowia”. Przez trzy lata przebywał we Włoszech, gdzie dokonał wielu cudownych uzdrowień. Zmarł przed 1420 rokiem. Ogłoszony świętym, jest patronem Montpellier, Parmy, Wenecji oraz takich zawodów jak aptekarzy, lekarzy, ogrodników, rolników i szpitali oraz brukarzy i więźniów. W ikonografii przedstawiany jest jako ubogi pielgrzym w łachmanach, odsłaniający nogę, na której widoczne są rany spowodowane dżumą. Niekiedy towarzyszy mu pies liżący jego rany lub trzymający w pysku kromkę chleba.

Czy Włosi, ostatnio tak dotknięci zarazą koronawirusa, pamiętają o św. Rochu, którego grób znajduje się w Wenecji? **█**

Pamiętamy w Mysłowicach o obozie Rosengarten

STEFANIA MAŚIORSKA · ZDJĘCIA JAROSŁAW TELENGA

Muzeum miasta Mysłowice w wyjątkowy sposób uchroniło przypadające w tym roku dwie rocznice: 660. istnienia miasta i 75. tragedii górnośląskiej – bo filmową etiudą *Rosengarten*,

której premiera miała miejsce 7 marca. W filmie odżyły tragiczne wydarzenia, które rozegrały się najpierw podczas wojny w tymczasowym więzieniu policyjnym, a po wojnie w obozie pracy w Mysłowicach.

Twórcy filmu to artyści z Mysłowic: reżyser Piotr Wróbel, producent Jarosław Telenga (729ART) i odpowiedzialny za efekty wizualne Michał Jaworski. Tę niezwykłą, emocjonalną pamiętkę historyczną zaadresowali oni przede wszystkim do młodego pokolenia. Kanwą filmu są wzruszające opowiedziane losy rodziny, która w trudnym czasie wojny znalazła się w Mysłowicach, i jej powojenny dramat, kiedy

ojca osadzono w obozie, nazywanym przez więźniów „przedsionkiem piekła”. W latach 1941-45 Rosengarten było niemieckim więzieniem policyjnym, gdzie osadzonych przesłuchiowano, stosując tak krwawe tortury, że stąd ponoć wywodzi się jego ta wstrząsająco przewrotna nazwa „Ogród róż”. Po zakończeniu czynności śledczych więźniowie byli odsyłani do KL Auschwitz, wysłani na przymusowe roboty lub mordowani

w publicznych egzekucjach. Przez ten obóz w czasie wojny przewinęło się około 20 tysięcy osób, z czego większość została w nim uśmiercona.

W latach 1945-46 komunistyczny urząd bezpieczeństwa adaptował go na obóz pracy, głównie dla Niemców oraz Ślązaków posądzonych o zdradę narodową z powodu umieszczenia ich nazwisk w spisie I i II grupy Niemieckiej Listy Narodowościowej (Deutsche Volksliste). Nieludzkie warunki

panujące w obozie sprawiły, że do końca jego funkcjonowania, czyli do roku 1947, zmarło w nim ponad 2300 więźniów. „Ta powojenna historia jest chyba najbardziej trudna i najcięższa do zrozumienia. Jest to jedna z najbardziej czarnych i smutnych i historii nie tylko miasta Mysłowice, ale i całego regionu Śląska” – powiedział przed premierowym pokazem filmu dyrektor Muzeum Miasta Mysłowice Adam Plackowski. **█**



Artykuł 88, dotyczący przyszości Górnego Śląska, brzmiał: „W części Górnego Śląska położonej w granicach niżej opisanych, mieszkańcy zostaną powołani do wypowiedzenia się przez głosowanie, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec, czy też do Polski (...) Już obecnie rząd polski i niemiecki, każdy, o ile go to dotyczy, zobowiązują się nigdzie na swym terytorium nie zarządzać dochodzeń oraz nie stosować żadnych środków wyjątkowych w przedmiocie jakiegokolwiek czynu politycznego, jakiby zaszły na Górnym Śląsku (...) aż do ostatecznego urządzenia tego kraju. Niemcy już obecnie oświadczają, że zrzekają się na rzecz Polski wszystkich praw i tytułów do części Górnego Śląska położonej poza linią graniczną, określoną na podstawie plebiscytu przez Główny Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone”. Decyzja o przeprowadzeniu plebiscytu była warunkiem kompromisu pomiędzy zwycięzcami: Anglią, Francją a pokonanymi Niemcami. Warunki pokoju przedstawione Niemcom 7 maja 1919 r. przewidywały przyznanie Polsce Górnego Śląska. Wnioskujący opierali się na pruskim spisie ludności z 1910 r., według którego większość mieszkańców spornego terytorium stanowili Polacy. Po pierwszej wojnie

Pod względem prawnym I wojna światowa zakończyła się 28 czerwca 1919 roku, kiedy to delegaci 27 państw „Sprzymierzonych i Stowarzyszonych” oraz pokonanych Niemiec podpisali w Galerii Zwierciadlanej Pałacu w Wersalu traktat pokojowy.

Plebiscyt na Górnym Śląsku

Historia powstań śląskich • Część XVII

JADWIGA CHMIEŁOWSKA

miarodajnymi przedstawicielami sztuki i wiedzy w tym kraju”; „Niemcy stoją tam na czele handlu i przemysłu, gospodarstwa rolnego, działalności ekonomicznej. Niemcy są kierownikami robotników i zarządcami syndykatów. Niemcy nie mogą się obyć bez Górnego Śląska, Polsce natomiast nie jest on potrzebny”; „co się tyczy urządzeń w zakresie zdrowotności i ubezpieczeń publicznych, warunki bytu na G. Śląsku są bez porównania lepsze niż w sąsiedniej Polsce”; „Pragnie się dać Polsce wobec Niemiec dobre granice wojskowe i ważne węzły kolejowe”; „Odstąpienie Górnego Śląska Polsce nie jest pożyteczne dla innych mocarstw, gdyż będzie ono niewątpliwie zarodkiem nowych elementów sporów i niezgód, co zagrażałoby poważnie pokojowi Europy i całego świata” – przytacza *Encyklopedia powstań śląskich*.

Niemcy twierdzili, że bez Górnego Śląska nie będą w stanie podolać reparacjom wojennym. To właśnie ten argument przekonał Anglię. Anglicy na terenach plebiscytowych wyraźnie faworyzowali Niemców. Pod naciskiem Anglii podjęto decyzję nieprzyłączenia Górnego Śląska do Polski, a jedynie przeprowadzenia plebiscytu. Złamano przy tym naczelną zasadę uwzględniania przy wytyczaniu granic argumentów etnicznych. Okrojony (narzucony wbrew panującemu prawu) plebiscyt nie gwarantował Ślązakom zwycięstwa. W warunkach absolutnej dominacji administracji niemieckiej na terenie Górnego Śląska i stosowanych przez Niemców nacisków administracyjnych, ekonomicznych i siłowych, był w zasadzie nie do wygrania przez Ślązaków. Nawet Kościół podlegał hierarchii niemieckiej.

Głosujący w plebiscycie mieli tylko opowiedzieć się za przynależnością do Polski lub Niemiec. Nie mieli deklarować narodowości. Dopuszczenie do udziału w plebiscycie emigrantów, którzy reprezentowali jedynie siebie samych, było pogwałceniem zasad plebiscytu. Zignorowano w ten sposób zasadę uprawnienia do głosowania stałych mieszkańców. Nie dopuszczono do też głosowania dzieci i młodzieży do lat 20.

Wynik plebiscytu miał jedynie stanowić formę opinii dla mocarstw, które arbitralnie miały podjąć decyzję. Najciekawsze jest to, że propozycja udziału emigrantów w plebiscycie padła ze

strony polskiej delegacji. Obecnie rzuca się podejrzenie na prof. Eugeniusza Romera, wybitnego geografę i znawcę problemów narodowościowych. Był on jedynie polskim ekspertem na konferencji wersalskiej a nie oficjalnym przedstawicielem delegacji polskiej – politykiem.

„W 1916 r. prof. Romer wydał opracowany przez siebie *Geograficzno-statystyczny atlas Polski*, w którym przedstawiał obraz Polski opracowany pod względem fizjograficznym, narodowościowym, gospodarczym i kulturalnym; ukazał, dokąd sięgali Polacy, gdzie byli dominującą siłą kulturalną, gospodarczą i organizacyjną, a także na jakim obszarze pozostawali w mniejszości. Atlas Romera odegrał znaczącą rolę w ustaleniu granic naszego odrdzającego się państwa; dostarczał cennych informacji o Polsce i Polakach, które były znane tylko z mało pewnych źródeł pochodzących z państw zaborczych. Źródła te konsekwentnie umniejszały wszelkie wartości Narodu Polskiego, a zwłaszcza etniczny zasięg i znaczenie Polaków w zaborach. Dzięki tej pracy uznano Romera za znawcę zagadnienia i wysłano w 1918 r. do Paryża jako członka delegacji polskiej przy ustalaniu zachodniej granicy Polski w traktacie wersalskim. Romer referował sprawę polską premierowi Francji Clemenceau, który miał bronić polskiego punktu widzenia przy pertraktacjach traktatu. Profesor uczestniczył także w rozmowach w Rydze (1921 r.), gdzie odegrał istotną rolę w uzgadnianiu szczegółów topograficznych przy ustalaniu polskiej granicy wschodniej” – podaje Piotr Czartoryski-Sziler w swoim artykule na łamach „Naszego Dziennika”.

Urodzony we Lwowie naukowiec niekoniecznie musiał się znać na polityce. Dlatego decyzję na pewno podjął ktoś inny z polskiej delegacji – polityk znający się na problemach śląskich. Na czele Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu stał Roman Dmowski do marca 1919 r. Drugim delegatem był Ignacy Paderewski – przewodniczył on delegacji od kwietnia do października 1919 r. Jak można było liczyć na głosy polskich emigrantów z Zagłębia Ruhry? Emigranci wyjechali za chlebem i powrót na Śląsk łączył się ze sporym wydatkiem, a i niebezpieczeństwem utraty pracy, gdyby padło podejrzenie o propolskie sympatie. Natomiast Niemcy organizowali specjalne

darmowe pociągi. „Obawy te pogłębiły wnikliwe polskie badania statystyczne. Liczbę emigrantów szacowano w nich na 377 tys. osób, z których, jak stwierdzano dalej, zdecydowana większość

strony angielskiej. „Państwo niemieckie skorzystało na inicjatywie polskiej dyplomacji i werbowoło pewnie Ślązaków zamieszkałych w całych Niemczech, stwarzając im bardzo dogodne warunki do udziału w plebiscycie – z pociągami specjalnymi, a nawet kartkami żywnościowymi włącznie” – czytamy w tekście wyjątkowo nieprzychylnego Polsce prof. Antoniego Golly’ego na stronie współczesnych proniemieckich autonomistów: <http://www.silesia-schlesien.com>. Trzeba pamiętać, że w wyborach samorządowych, które odbyły się 9 XI 1919 r. wybrano 6882 polskich radnych i 4373 Niemców. Według tych danych Polacy powinni wygrać. Dlatego Niemcy dołożyli wszelkich starań, by proporcje narodowościowe na Śląsku odwrócić.

Komuniści natomiast agitowali za przynależnością do Niemiec. Na orga-



będzie głosować za Niemcami” – podaje Piotr Sput w swej pracy opublikowanej w „Nowinach Raciborskich”.

Posel polski hr. Maurycy Zamowski złożył w Paryżu 20 IX 1920 r. przewodniczącemu rady ambasadorów Julesowi Cambonowi notę kwestionującą zasadność dopuszczenia emigrantów do głosowania. Francja poparła stanowisko polskie, a Anglia i Włochy upierały się przy dokładnym wykonaniu wcześniejszych ustaleń i zapisów. Ostateczną decyzję o udziale w plebiscycie emigrantów podjęła Rada Najwyższa pod presją

nizowanych przez siebie zebraniach i wiecach wprost głosili, „że żądanie połączenia z Polską jest przejawem polskiego nacjonalizmu”. Polska antybolshewicka stała na drodze zwycięstwa ogólnoswiatowego komunizmu! Polscy socjaliści-Ślązacy optowali za przynależnością do Polski. Wspierali ich bardzo pepeesowcy z Zagłębia Dąbrowskiego, głównie militarnie.

„Śląscy Żydzi znaleźli się pośrodku tej dziejowej zawieruchy przetaczającej się przez Śląsk. Większość Żydów zdecydowanie opowiadała się po stronie proniemieckiej. W owym czasie wielu z nich decydowało się na wyjazd na Za-

Niestety były też przypadki finansowania przez bogatych przedsiębiorców-Żydów pociągów z głębi Niemiec dla głoszących emigrantów. Postępowanie takie wynikało najprawdopodobniej z obawy przed jakimikolwiek zmianami. Uważali, że gdy znajdą się w obrębie innego państwa, ich stabilne interesy będą zagrożone. Bali się też napływu konkurencji – ubogich Żydów z innych regionów Polski. Nie śnili nawet, że głosząc na Niemcy, wydają na siebie samych wyrok śmierci.

Trzeba pamiętać, że niemieccy właściciele przemysłu cały czas straszili ludność polską zwolnieniami z pracy, kłopotami materialnymi po przyłączeniu do Polski. Niemcy stosowali też zwykłą przemoc fizyczną. Szowinistyczne bojówki niemieckie siały terror.

20 marca 1921 r. miał zostać przeprowadzony plebiscyt. I Polacy, i Niemcy walczyli o głosy. Posługiwano się zarówno propagandowymi plakatami, jak i prasą. Szczególnie silne oddziaływanie miał humor. Drukarnia Karola Miarki w Mikołowie wydawała „Kocyndra. Czasopismo wesołe – górnośląskie”. Pisał w nim Stanisław Ligoń, późniejszy dyrektor Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach. Za przyłączeniem do Polski agitowały towarzystwa śpiewacze, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, wszystkie stowarzyszenia i organizacje polskie. Wielką rolę odgrywali księża-Ślązacy, nawet pomimo tego, że ich zwierzchnicy biskupi byli Niemcami.

Popularna była piosenka drukowana z „Kocyndrze” w rubryce „Gustik gro” (na melodię *Zastanów się, o człowiecze*).

*Zastanów się Ślązaku choć chwilę
małą,
Gdyż chodzi przy plebiscycie
o przyszłość całą.
Kartką, a nie przez zbroję,
Masz ukuć szczęście swoje,
Masz zostać panem tej ziemi i dzieci
twojej!
Dla twoich wrógów w łonie czoła,
z poca twojej ziemi
Skarby ty wydobywałeś – a za to niemi
Bogaci się obyć lud!
A tyś czasem cierpiał głód!
Byłeś biednym wśród tych kopalni
i tych twoich hut!
Ojców twoich mowa piękna, pieśń
i wiara
Prześladowane tu były. Ale już kara
Za krzywdy te nadchodzi,
Śląsk się oswobodzi!
Wróg jego znikną w polskich głosów
powodzi!
Niech w dzień Palmowej Niedzieli,
teraz w tym roku
Słyszysz wróg głos naszej zemsty
i głos wyroku:
Śląsk nasz do Polski wraca!
Niemcom krzywdy odpłaca!
I z pogardą się na zawsze od nich
odwraca.*

„Mój młodszy synek bardzo się cieszy, że choć som jescie nie może dać głosu za Polskę, to jednak się aby trochę przysłuży, bo tu w chałupie mamy tako staro choro kobieta, co trocha nie dojrzy i łon ją do głosowanie zawiedzie, bo w naszej chałupie nie bydzie ani jednego człowieka, coby losotł w doma. Wy też tak wszyscy róbce, bo tu chodzi lo kożdy głos” – pisała Róża Pysycka w innej stałej rubryce „Kocyndra” – „Godce Klachuli” (*Księga pamiątkowa powstań i plebiscytu na Śląsku*, s. 85).

Do udziału w plebiscycie było uprawnionych 1 221 274 osoby, wśród których 19,3% (191 308 osób) stanowili emigranci. W głosowaniu wzięło udział 1 190 637 osób, czyli 97,5% uprawnionych. Jako głosy nieważne uznano 3879 kartek (0,3%). Za przynależnością do Polski opowiedziało się 479 365 (40,3%) uprawnionych, a za Niemcami – 707 393 (59,4%). Na wsiach „na Polskę” głosowało 48,1%, a w miastach – 18,6%. Za przyłączeniem do Polski opowiedziały się 674 gminy (51,9%), a za pozostaniem w Niemczech – 624 gminy (48,1%). Na całym obszarze plebiscytowym miejscowi wolanci (głosujący) polscy, posiadający więcej dzieci niż Niemcy, reprezentowali w głosowaniu 51,7% ogółu mieszkańców regionu.

Polacy wynik plebiscytu uznali za wielki sukces. Ślązacy jednak już czuli, że bez walki nic nie będzie z ich marzeń. Politycy wciąż wierzyli w swoje „diplomatyczne podchody”.

Pozostało czekać na decyzje mocarstw, lecz bacznie też obserwować postępowanie ich polityków.



Jeżeli nie chcesz jak byłą pracować na spłatę długów niemieckich, głosuj za Polską!

Willst du nicht unter der Last der deutschen Schulden zusammenbrechen, dann stimme für Polen!

Ukrywane przez stronę ukraińską przed opinią publiczną ich bezpośrednie powiązania z manipulacjami pruskich sił i służb specjalnych zostały ujawnione w 1909 r. przez... pruskiego szpicla, który ewidentnie wyknął się spod kontroli dotychczasowych mocodawców, a ostatecznie – podczas I wojny światowej – zaczął pracować dla Ententy. Tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny potwierdziły to publikacje polskiego dziennikarza i działacza narodowego z Wielkopolski.

SPRAWA PRUSKIEGO SZPIEGA

Przeglądając się takim wydarzeniom i życiorysom, jak specyficzna kariera zabójcy Potockiego, należy dostrzegać, że budując przeciwagę dla sokołusko-rosyjsko-francuskiego, do którego doprowadziła samobójcza tajna dyplomacja Bismarcka, pruska polityka zagraniczna już na początku XX w. zwróciła uwagę na potencjał tkwiący w rodzącym się nacjonalizmie ukraińskim.

Przykłady niemiecko-ukraińskiej współpracy przypominał Tadeusz Gluziński w książce *Sprawa ukraińska*, wydanej w Warszawie w 1937 r.: „Popieranie ukraińskiego ruchu przez Wiedeń od początku było dla wszystkich jasne. Natomiast tylko część polskiej opinii publicznej podejrzewała przywódców ukraińskich o ściśłą współpracę z Berlinem. (...) W 1909 r. pojawiły się dokumenty, (...) dostarczające przez szpiega pruskiego Rakowskiego”. Informacje byłego agenta policji pruskiej Bolesława Rakowskiego zostały opublikowane

Wstrząs spowodowany zabójstwem w kwietniu 1908 r. Namiestnika Galicji, Andrzeja Potockiego, wywołał niespodziewane reakcje również w pruskich służbach specjalnych. Można założyć, że właśnie to wydarzenie doprowadziło do pierwszej wielkiej kompromitacji nacjonalistów ukraińskich.

Pruskie interesy ukraińskiego ruchu narodowego na początku XX w. w świetle dowodów

STANISŁAW ORZEŁ

zaskakujące, że zaczęły budzić podejrzliwość w Oddziale III, czy Rakowski nie komponuje doniesień w celu powiększenia swoich wynagrodzeń. Wyjechał więc Frost na kilka dni do Krakowa, ażeby skontrolować konfidenta. Kontrola potwierdziła rewelacje Rakowskiego, co zostało korzystnie ocenione w poznańskiej centrali” (J. Krupiński, *Na tropie Górnoszlazaków: akcje poli-*

pracy mimo prób ojca, nie zważał się zadenuncjować K. Rakowskiego, który na skutek tego został wydalony z Niemiec. Wówczas zaczęły się jego kontakty z pruską policją, której „przynosił niereczalnie interesujący materiał”. W październiku 1901 r. ponownie zadenuncjował K. Rakowskiego, gdy ten przybył nielegalnie do Wrocławia na konferencję z Biedermanem i Korfantem w sprawie tworzenia pisma »Górnoszlazaków« (Historia, [w:] Acta Universitatis Vratislaviensis, Nauki społeczne, PWN, 1965, s. 76). Następnie B. Rakowski, który w Krakowie z kryjówki w obojętnej »Pod baranami« na Basztowej szpiegował Górnoszlazaków przyjeżdżających do dawnej stolicy, został aresztowany przez inspektora policji krakowskiej, Bronisława Karcza, brata redaktora »Nowej Reformy« (Spowiedź szpiega... s. 23). Ostatecznie B. Rakowski „w 1909 r. znalazł się w Paryżu, skąd w wrześniu przekazał swoje rewelacje redakcji »Rzeczypospolitej«. Nie taił w nich swojej roli jako agenta policji pruskiej, nie podał też, co go skłoniło do »nawrócenia« (Historia, [w:] Acta Universitatis Vratislaviensis, jw., s. 76).

Akta dotyczące spraw Rusińskich w Galicji wschodniej otrzymał – aby napisać memoriał dla kanclerza Bülowa – pracujący dla pruskiej policji dziennikarz-poliolgota dr Jorky, nałogowy alkoholik i hazardzista, z którym Rakowski onegdaj pojechał do Londynu z zadaniem szpiegowiskim. Rakowski spotkał go w Berlinie. „Chcąc za każdą cenę akta dostać w swoje ręce”, zaprosił go „do Linden-Casino, gdzie można było dostać znakomite piwo angielskie”. Gdy Jorky „spił się niemożliwie”, Rakowski zażądał „trupca” do dorożki i zawiózł „do hoteliku. (...) Następnie szybko wrócił do swojego mieszkania, gdzie odpisał dokumenty, m.in. korespondencję osobistą między dr. Bovenschenem, dr. Wegnerem, dyrektorem policji Zacherem i prowadzonymi Ukraińców we Lwowie. Potem odniósł je spitemu Jorkyemu”. „Rewelacje te ogłosił Wacław Gąsiorowski [Wiesław Sclavus, ten od Szwoleżerów gwardii – S.O.] w »Kurjerze Warszawskim«. Powtórzyła je cała prasa polska i zagraniczna. (...) »Diło« i inne ukraińskie piśmielka wyparły się wszystkim, bo skądżeby oni (Ukraińcy) mieli mieć związki z Prusami?!... Oni, tak czysty, niewinny naród mieliby plamić swoje ręce zamachami i zbrodniami? Więc zaskarżyli do sądu »Stow Polskie«, »Kurjer Lwowski« i »Czas krakowski oraz »Głos Narodu« o zniwagę. Na rozprawę do Krakowa i Lwowa” przyjechał Rakowski i zeznał pod przysięgą, że dokumenty są prawdziwe. „Przysięgał także Dr. Jorky, choć pijak i biedak, lecz uczciwy, gorliwy katolik. I Ukraińcy zamilkli” (Spowiedź... s. 21).

Tak o tych wydarzeniach pisał w 1911 r. Feliks Koneczny: „Powszechną uwagę zwróciło nadzwyczaj wyzywające zachowanie się prasy ruskiej w Galicji względem rządu austriackiego i Polaków, pogroźki rzezi i pożarów, a równocześnie napływy żywołów anarchistycznych z Rosji, niszczycielskie awantury na uniwersytecie, wreszcie częste podróże działaczy ruskich do Berlina. Bezpośrednio z tem zeszły się znane rewelacje Rakowskiego, wprost druzgocące dla rządu pruskiego. Choćby tylko część ich była prawdziwą, wypadaloby podejrzewać rząd pruski, że już od r. 1904 prowadził między Rusinami agitację wyborczą kosztem marek niemieckich, celem wybrania jak największej liczby posłów

– deutsch-freundlicher Ruthenen. Pieniężni spyać także wśród młodzieży ruskiej, a i posłów ruskich wciągając do roboty, dawać subwencje najahaśliwyszemu z dzienników »ukraińskich«, wreszcie popierać »sicze« wiejskie – to wszystko leży niewątpliwie w interesie Prus – i choćby Rakowski miał się z prawdą w szczególach, kierunek jego rewelacji świadczy o kierunku polityki



Lesia Ukrainka

pruskiej. Jaki wszelako cel ostateczny miała tajna policja pruska, o tem dowiadujemy się z raportu konsularnego: należy przede wszystkim »objasnić« opinię publiczną w Niemczech czy to z trybuny parlamentarnej, czy przez prasę i na zgromadzeniach publicznych o politycznym ucisku, na który Rusini galicyjscy są wystawieni (...). Chodzi o utworzenie agentury politycznej pruskiej we Lwowie, którąby był każdorazowy Niemiec – namiestnik galicyjski, – to ulubione życzenie Rusinów“ („Świat Słowiański – miesięcznik”, jw., s. 267; o enuncjacjach b. agenta pruskiego Rakowskiego dotyczących ukraińskiego ruchu narodowodemokratycznego [w:] »Prawo Ochronne«, tamże, 8 VII, nr 27, s. 306).

POLSKI TROP W ZAMACHU NA STOŁYPINA?

Kolejnym aktem ówczesnych intryg i tragedii był zamach na premiera Rosji, Piotra Stołypina. Jak trafnie przypomniał R. Cheda, „w 1909 r. Stołypin naraził się (...) carowi i kaście wojskowej. Gdy wybuchł kryzys bośniacki, wywołany aneksją tego kraju przez Austro-Węgry, sztab generalny namawiał Mikołaja II do (...) wojny, z tym, że (...) przeciwnikami byłyby nie tylko Wiedeń, ale także Berlin. Premier skutecznie zapobiegł udziałowi Petersburga w bośniackiej awanturze, ale car i armia byli obrażeni, bo ich zdaniem Rosja doznała wizerunkowego uszczerbku. Tylko niemiecki kaiser Wilhelm II docenił Stołypina i nazwał premiera rosyjskim Bismarckiem” (R. Cheda, *Czy carska ochrona zabiła Stołypina*, »Rzecz o Historii«, 26.01.2017, dostęp 25.01.2020). Stołypin stał na straży zbliżenia niemiecko-rosyjskiego. Mówił – jak obecnie Putin – o potrzebie 20 lat spokoju, aby unowocześnić Rosję.

Kiedy powiązany z niemieckimi służbami specjalnymi Syczeński zdołał fizycznie wyeliminować Namiestnika Potockiego, Stołypin uznał, że trzeba realizować z Niemcami wspólną politykę antypolską. Widać to w 1910 r., gdy kontynuując antypolskie działania, będące jednym z elementów tego zbliżenia – co niepokoiło Habsburgów i doprowadziło do ich zgody na trójzaborowe obchody grunwaldzkie w lipcu 1910 r. w Krakowie – wysunął projekt

wprowadzenia ziemstw w 6 guberniach (witebskiej, wołyńskiej, kijowskiej, mińskiej, mohylewskiej i podolskiej) i wybory w nich do kurii narodowościowych, aby pozbawić polskich ziemian na tym obszarze dawnej Rzeczypospolitej pozycji dominującej. Projekt trafił w Radzie Państwa na opór, ale Stołypin naklonił cara do wprowadzenia go mocą ukazu. Mikołaj II ukazał wydać w marcu 1911 r., ale premier utracił jego zaufanie i – jak podawały »Nowości Ilustrowane« 1911/32 – „nosił się (...) z myślą ustąpienia z zajmowanego stanowiska i po wypoczynku w Biarritz miał objąć stanowisko gubernatora Kaukazu”.

Stołypin zabił 1 września 1911 r. w kijowskim teatrze, w obecności cara, agent carskiej Ochrony żydowskiego pochodzenia, Dmitrij Bogrow (właśc. Mordechaj Gierszkowicz Bogrow, ur. 29 stycznia/10 lutego 1887 r. w Kijowie, powieszony 12 września/25 września 1911 r. tamże), pomocnik adwokata po Uniwersytecie Ludwika i Maksymiliana w Monachium, a później w Kijowie, gdzie uczestniczył w spotkaniach konspiracyjnej młodzieży. Współpracę z Ochroną podjął w 1906 r., dzięki czemu podróżował na Humań, do Warszawy, Drezna i Monachium, gdzie infiltrował środowiska emigrantów z Rosji. W latach 1907–1911 w zamian za 150 rubli miesięcznie dostarczał szefowi kijowskiego Oddziału Ochrony, Kulabce, cennych informacji, dzięki czemu wielu eserowców i anarchistów aresztowano. »Organizacje rewolucyjne, na które donosił, wkrótce odkryły jego podwójną działalność« (Wikipedia). Przed przyjazdem cara i Stołypina do Kijowa, w sierpniu 1911 r. jeden z eserowców zagroził mu egzekucją za zdradę, jeśli nie zabije Kulabki, który awansował na pułkownika. Żeby odzyskać wiarygodność u inwigilowanych rewolucjonistów, Bogrow zgodził się zabić premiera. Podczas rozmowy 26 sierpnia 1911 r. nie zabił Kulabki, a poinformował go, że niejaki Mikołaj Jakowlewicz zamierza dokonać zamachu na Stołypina. Kulabka zlecił mu, jako sprawdzonemu agentowi, śledzenie Jakowlewicza i wyposażyć w przepustki na imprezy związane z wizytą cara, w tym – w kartę wstępu do teatru. »Nowości Ilustrowane« tak relacjonowały przebieg zamachu: »Dawano patryotyczną sztukę »Car i sułtan« [„Bajkę o carze Saltanie»] Nikołaja A. Rimskiego-Korsakowa – S.O.] (...) Stołypin (...) z ministrem wojny zajęli miejsca w łoży parterowej. Po drugim akcie stanął prezes rady ministrów około balustrady oddzielającej orkiestrę od parteru i wraz z ministrem (...) przypatrywali się publiczności. Do rozmawiających przyłączył się hr. Józef Potocki i po krótkiej wymianie słów wziął z rąk prezesa ministrów lornetkę i skierował ją w stronę łóż. W tej chwili zbliżył się do rozmawiających młody, elegancko ubrany człowiek. Otoczenie sądziło, że jest to znajomy Stołypina. (...) Bagrow w jednej chwili dobył browninga, ukrytego w tylnej kieszeni, i z bezpośredniej bliskości, nie wyrzekłszy ani słowa, strzelił dwukrotnie do Stołypina, który upadł zaraz po strzale“ (jw.).

Znaczącą rolę w zamachu odegrał hrabia Józef Mikołaj Potocki herbu Piława, urodzony we Lwowie, drugi syn ordynata Łañcucha i Namiestnika Galicji w latach 1875–1883, Alfreda Potockiego, w młodości – podróżnik po brytyjskich strefach wpływów w Azji i Afryce. Kiedy otrzymał obywatelstwo Rosji i w 1906 r. został wybrany do I Dumy Państwowej w Petersburgu jako konserwatysta, J. Potocki, według Hipolita Milewskie-

z wielkimi książętami i korpusem dyplomatycznym”. Z relacji »Nowości Ilustrowanych« wynika, że „wziął z rąk prezesa ministrów lornetkę”, co mogło być dla zamachowca wskazówką, który z dostojników to Stołypin... Biorąc pod uwagę działania premiera wymierzone w ziemiaństwo polskie na terenie Rosji oraz niechęć do niego wielkich książąt bywających w salonie Potockich, a także galicyjski rodowód J. Potockiego – warta rozważenia jest hipoteza jego udziału w zamachu na Stołypina. Gdyby okazała się prawdziwa, w ten sposób – ripostą polskich kół konserwatywnych z Galicji i Rosji przeciw proniemieckiemu premierowi Rosji – kończyła się faza antypolskich intryg niemieckich, w których



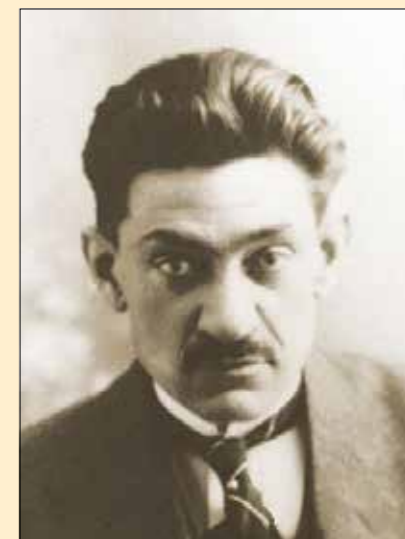
Franciszek Salezy Krysiak

wykorzystywani byli ukraińscy rewolucjoniści i nacjonalści.

KRYSIAK I DOKUMENTY UKRAIŃSKIE HAKATY

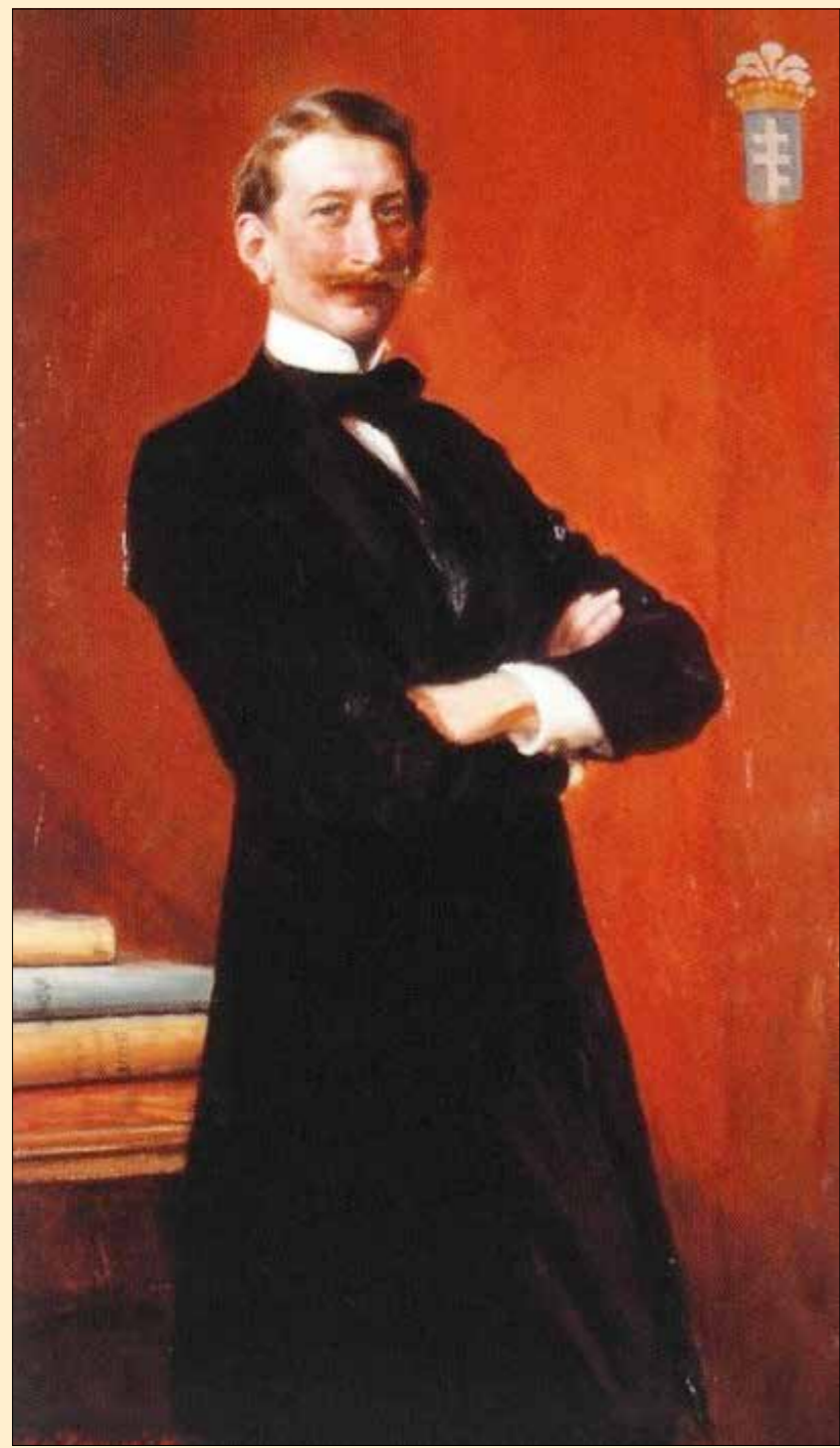
Tymczasem Niemcy nie zasypiali na terenie Galicji gruszek w popiele. Ich manipulacje i wpływy były zarówno półoficjalne, jak i zakonspirowane. »Współdziałanie konsula niemieckiego we Lwowie [Edwarda Heinze – S.O.] z Ukraińcami przed I wojną światową potwierdził Franciszek Salezy Krysiak. Były to zdjęcia listów wykradzione z archiwum tzw. Deutscher Ostmarkenverein [Hakaty – S.O.]. W aktach znajduje się 147 listów, wymienionych między działaczami narodowego komitetu ukraińskiego a Hakatą w Berlinie w latach 1903–1913“ (T. Gulczyński, *Sprawa ukraińska*, Warszawa 1937, s. 62–63; więcej na ten temat zob. F. Golczewski, *Deutsche und Ukraine 1914–1939*, München 2010, s. 53–54“).

Franciszek Salezy Krysiak (1865–1924) był publicystą i działaczem politycznym urodzonym w Poznaniu, od 1889 r. stałym współpracownikiem, później współredaktorem »Dziennika Poznańskiego«. W 1898 r. na łamach czasopisma »Praca« wystąpił z projek-



Dymitr Dońcow

tem utworzenia stowarzyszenia, które miało przeciwdziałać Hakacie. Podczas procesu wrzesińskiego był sprawozdawcą wielu pism polskich. Wydana w Poznaniu broszura z 1902 r. wyrażała stanowisko argumentację uzasadniającą ustawy antypolskie w Prusach, co wywołało zaniepokojenie władz niemieckich i wypowiedź ministra spraw wewnętrznych w sejmie pruskim. Od września 1902 r. przez 11 lat był redaktorem, a od 1907 r. współwłaścicielem »Dziennika Berlińskiego« i członkiem Komitetu Politycznego, najważniejszej polskiej organizacji w tej części Niemiec. Rozgłos przyniosło mu opublikowanie od grudnia 1913 r. do marca 1914 r. w kilku pismach polskich korespondencji Hakaty (...), która ujawniała jej współpracę z organizacjami ukraińskimi“ (*Internetowy Polski Słownik Biograficzny*). »W posiadanie tych dokumentów Krysiak wszedł (...) przypadkowo. Na początku 1913 roku centrala Hakaty w Berlinie zatrudniła jako registratora b. berlińskiego strażaka o nazwisku Nitarski, nie sprawdziszego jej narodowości. Tenże w maju nawiązał kontakt z Krysiakiem i udościwił mu do wglądu (...) dokumenty. Krysiak, nocami prześiadując w berlińskiej siedzibie Hakaty, spisywał co bardziej interesujące dokumenty“ (A. Galos, *Dzieje Hakaty*, Poznań 1963, s. 9–10). Od października 1913 r. Krysiak

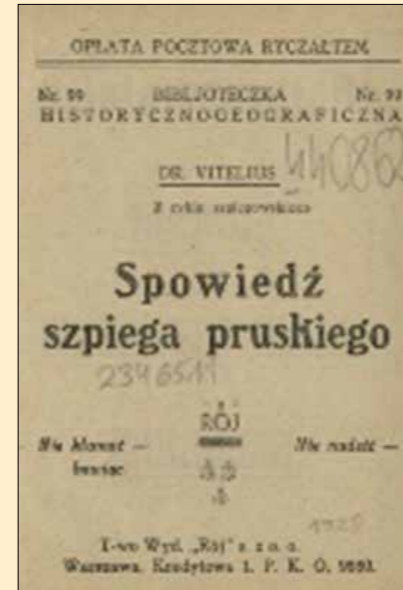


Józef Potocki, mal. Teodor Axentowicz

w »Rzeczypospolitej« I, nr 17 z 16 października 1909 r. („Przebieg Historyczny”, t. 45, PWN 1954, s. 657). Z akt Überwachungsstellen wiadomo, że Rakowski został zwerbony przez Paula Frosta [„trojga imion i nazwisk (...): Paweł Frost, inaczej Michael Franke albo Grzegorz Pawłowicz Ziemiński”, jak pisze »Dr. Vitelius« [w:] *Spowiedź szpiega pruskiego*, [w:] »Biblioteczka Historyczno-Geograficzna“ nr 99, T-wo Wyd. »Rój“ s. z o.o., Warszawa (1928), s. 5 – S.O.], pracownika Oddziału III Królewskiego Prezydium Policji w Poznaniu, który wypełniał w Krakowie swoje zadania przez trzynaście lat (A. Pankowicz *Kościół krakowski w życiu państwa i narodu Polskiego*, t. 7, Wyd. Nauk. PAT 2002, s. 168). Dzięki donosom Rakowskiego Oddział III zainicjował tajną współpracę z Królewskim Komisarjatem Granicznym w Bytomiu, którym kierował osławiony antypolską zacietością wobec Górnoszlazaków Wilhelm Maedler. Rakowski umiał pozyskiwać zaufanie patriotów krakowskich i wyciągać od nich informacje potrzebne prześladowcom polskości na Śląsku. „Były one (...) tak

cji pruskiej w latach 1902–1910, KAW RSW Prasa, Książka, Ruch, 1981, s. 9).

Agent Rakowski był figurą bardzo dwuznaczną. Urodził się około roku 1880 jako syn byłego nauczyciela szkoły ludowej, później korektora poznańskiego pisma »Praca«, założonego przez pochodzącego ze Śląska, a działającego w Wielkopolsce bankiera i działacza niepodległościowego, Marcina Biedermann [który po przejściu na własność Domu Bankowego Drwęski i Langer po 1896 r. przeciwdziałal akcji kolonizacyjnej Hakaty, wykupując zagrożone majątki polskie lub kupując majątki od Niemców w Wielkopolsce i na Śląsku, a odsprzedawał je w ręce polskie – S.O.]. Według znanego publicysty Kazimierza Rakowskiego [od 1919 r. osiadłego w majątku Rudzica koło Pszczyzny, śląskiego polityka, później posła na Sejm Śląski i jego wicemarszałka z list chadecji w latach 1922–1924, mimo tego samego nazwiska nie mającego nic wspólnego z Bolesławem – S.O.], młody B. Rakowski wykradł w 1898 r. w piśmie »Praca«, gdzie też zaczął pracować, kwitariusze kasowe i z kilkuset markami uciekł do Torunia. „Nie przyjęty z powrotem do



Okładka *Spowiedzi szpiega pruskiego*

go, »obcował prawie wyłącznie z rosyjską przydomną arystokracją, a Edward Woyniłowicz wspominał, że w Petersburgu był salon polityczny hrabiostwa Józefostwa Potockich z Antonin, którzy »dom prowadzili na stopie wielkopolskiej, (...) w ciągłych stosunkach



Arthur Dix

przeniósł się przeczornie do Krakowa, gdzie występował z odczytami o współpracy ukraińsko-hakatowskiej. Od grudnia 1913 r. ukazujące się w jego tłumaczeniu na łamach polskiej prasy dokumenty świadczyły, że partie i organizacje ukraińskie w Galicji uzyskiwały środki finansowe na walkę z Polakami z funduszy Ostmarkenverein. „Dokumenty te wskazywały (...) wyraźnie, że środki przekazywane Ukraińcom z Berlina przeznaczone były przede wszystkim na rugowanie polskości z Galicji Wschodniej” (T. Dudek, *Stronictwa konserwatywne zaboru austriackiego wobec kwestii ukraińskiej w Galicji w przededniu wybuchu I wojny światowej (1913–1914)*, [w:] „Krakowskie Studia Małopolskie” 2013, nr 18, s. 87; szerzej: *Wrażenia dokumentów*, „Kurier Poznański”, 24.12.1913). Na



Zabójstwo Piotra Stołypina

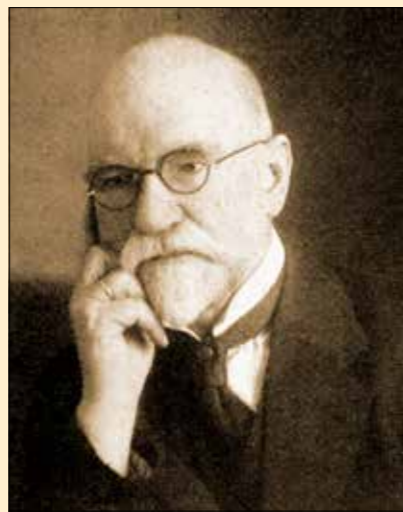
znaczenie dokumentów Krysiaka wskazują wspomnienia polskiego publicysty, historyka i dyplomaty okresu międzywojennego, Stanisława Łośa. W jego tekście *Sprawa ukraińska* czytamy: „nie wiedziała o tym większość społeczności polskiej Galicji, że za ruchem (...) marzącym o oderwaniu Podnieprza od Rosji stoi bardzo potężny sojusznik. Dopiero słynne (...) rewelacje dziennikarza Krysiaka uprzytomniły społeczeństwu polskiemu, że za walczącym coraz ostrzej nacjonalizmem ukraińskim stoją niemieckie agencje konsularne, za nimi zaś po prostu niemiecki sztab” (S. Łoś, *Wybór pism, sprawa ukraińska*, Kraków 2012, s. 6).

„Jeszcze przed wybuchem wojny dyplomaci niemieccy Heinrich von Tschirschky i konsul we Lwowie (...) Heinze starali się zainteresować władze w Berlinie możliwością wykorzystania nacjonalizmu ukraińskiego, przedstawiając go jako znaczącą siłę w walce z Kremlm. Ponadto posuwano się do stwierdzeń, że w przypadku konfliktu zbrojnego z Moskwą możliwe będzie powstanie ukraińskie na ziemiach władanych przez Mikołaja” (J. Gruchala, *Stanowisko polityków polskich i ukraińskich w Austro-Węgrzech w opinii dyplomacji niemieckiej 1914–1917*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” nr 1/2008, s. 23). Mając powyższe na uwadze, trzeba pamiętać, że w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej działali teoretycy niemieckiej myśli geopolitycznej, którzy nie tylko analizowali czynniki umożliwiające powstanie suwerennej Ukrainy, ale wręcz agitowali, aby Niemcy stały się główną siłą umożliwiającą jej zaistnienie. Wspomniany już Rohrbach w swojej pracy *Das „Größere Deutschland“ in Moral und Politik* (1900) szczególnie uwagę poświęcał sprawie ukraińskiej. Jego najistotniejsze dzieło *Der deutsche Gedanke in der Welt* (wydane w 1912 r., wznowione w 1920) zawiera uwagi dotyczące Ukraińców oraz innych uciskanych mniejszości na wschodzie kontynentu, w tym tezę, że bez ziem ukraińskich imperium Romanowów byłoby prowincjonalnym państwem na pograniczu Europy. Budowa „kordonu” państw oddzielających Rosję od reszty kontynentu to jeden z głównych postulatów Rohrbacha. Uważał on, że „rozbieg wielonarodowego Wschodu oraz odseparowanie i usamodzielnienie się takich państw jak Polska, Finlandia, Ukraina czy mniejszych republik bałtyckich to jedynie kwestia czasu”. W jego

poglądach zwraca uwagę, że oprócz Rosji, kolejnym naturalnym wrogiem Ukrainy byli Polacy, bo chcą politycznej dominacji kosztem narodu ukraińskiego. Odrodzona Rzeczpospolita odbudowałaby się na terytoriach należących do Niemiec oraz ukraińskich i naruszałaby interesy obu nacji. Dlatego byłaby ich ideologicznym i politycznym wrogiem. Według niego silna Polska mogła stanowić dla Niemiec ewentualne przyszłe zagrożenie, dlatego oba kraje w oczywisty sposób skazane były na sojusz.

Kolejnym niemieckim geopolitykiem podejmującym kwestię ukraińską był Arthur Dix, urodzony 30 listopada 1875 r. w Prusach Wschodnich, członek Deutsche Volkspartei, który od 1900 r. pracował jako redaktor naczelny w „National-Zeitung”. Do jego najświeższych koncepcji politycznych należy Mitteleuropäischen Staatenbund-Imperialismus – opublikowana w 1913 r. koncepcja imperializmu niemieckiego poprzez utworzenie federacji państw Europy Środkowej, za pośrednictwem której miały być zabezpieczone rynki zbytu dla niemieckich towarów przemysłowych, a monopol na dostawy towarów z USA zostałby przełamany przez import z Europy Południowo-Wschodniej i Bliskiego Wschodu. Początkowo w oparciu o Niemieckie Stowarzyszenie Celne miało powstać „środkowoeuropejskie Stowarzyszenie Celne”, które powinno się przekształcić w „Stany Zjednoczone Europy” i stać się „mocną gwarancją przeciwko uciskowi Europy Środkowej przez państwa-giganty”, takie jak USA.

Podczas gdy Hruszewski organizował strukturę masonerii na Ukrainie, kończył się po stronie ukraińskiej romantyczny etap rozwoju narodu, a zaczynał – ideologiczny etap nacjonalizmu ukraińskiego. Cezurą była śmierć w 1913 r. znanej poetki Łe-



Paul Rohrbach

si Ukrainki (właśc. Łarysa Petriwna Kosacz-Kwirka/ukr. Лариса Петрівна Косач-Квірка herbu Korczak, ur. 13 lutego/25 lutego 1871 r. w Nowogrodzie Wołyńskim/Zwiahlu, zm. 1 sierpnia 1913 r. w Surami) i publikacja przez Dmytra Doncowa (Дмитро Іванович Донцов, ur. 30 sierpnia 1883 r. w Melitopolu, zm. 30 marca 1973 w Montreaulu) we Lwowie pracy *Suczane polityczne położenie nacji i nasi zawдання*, będącej zapisem referatu wygłoszonego na II Ogólnoukraińskim Zjeździe Studenckim w lipcu 1913 r.

Na tym nowym etapie pierworodny pruski grzech nacjonalizmu ukraińskiego był cynicznie wykorzystywany do grania kartą ukraińską przeciw Polsce. Można nawet odnieść wrażenie, że jest tak do dziś. Widać to w eliminującym Polskę tzw. formacie normandzkim i tzw. porozumieniach mińskich po agresji rosyjskiej na wschodnią Ukrainę i Krym. Rozgrywanie Ukraińców przez Niemcy w porozumieniu z Rosją służy nadal, jak w pruskiej koncepcji Mitteleuropę, tylko jednemu: wykorzystaniu potencjału ludzkiego i gospodarczego Ukrainy dla imperialnych celów obu tych mocarstw. Celów wymierzonych zarówno w Ukrainę, jak i Polskę.

Warto prześledzić, jak w tej wielkoniezmierzonej grze o dominację nad Europą Środkową zniekształcił się ukraiński ruch narodowy podczas I wojny światowej i po niej. ◀

Próbujemy zdemontować system oligarchiczny

IRYNA WERESZCZUK JEST POSŁANKĄ Z LISTY PARTII SŁUGA NARODU, WYKŁADOWCĄ AKADEMICKIM, BLISKĄ WSPÓŁPRACOWNICĄ PREZYDENTA WIKTORA JUSZCZENKI, PRZEWODNICZĄCĄ PARLAMENTARNEGO PODKOMITETU DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA I OBRONY ORAZ BYŁĄ STYPENDYSTKĄ PROGRAMU IM. LANE'A KIRKLANDA.

EUGENIUSZ BIAŁONOŻKO ROZMAWIAŁ Z NIĄ TUŻ PRZED POWOŁANIEM NOWEGO RZĄDU UKRAIŃSKIEGO POD PRZEWODNICTWEM DENISA SZMYHAŁA.



Najważniejsze pytanie: Czy na Ukrainie jest kryzys rządowy?

Wszystko zależy od tego, co nazwiemy kryzysem w rządzie. Jeżeli pytamy, czy w parlamencie jest wystarczająca ilość głosów dla przeprowadzenia ustaw, to żadnego kryzysu nie ma. Z drugiej strony trzeba przyznać, że dotychczasowy rząd nie był w stanie jasno przedstawić swoich zamiarów – więc od strony komunikacyjnej mamy kryzys rządowy.

Ukraińskie media spekulują na temat zmian w rządzie, tymczasem od 2014 roku niezmiennie pozostaje na stanowisku Arsen Awakow, minister spraw wewnętrznych. Czy w Pani opinii powinien on odejść, czy jednak pozostać w rządzie jako stróż ideałów Rewolucji Godności?

Nie wiem, czy on jest „strażnikiem” rewolucji, ale jako przedstawicielka rządu w parlamencie mogę stwierdzić, że minister Awakow, kiedy tego chce, jest bardzo konstruktywny, ma spore doświadczenie w pracy na różnych szczeblach (od przewodniczącego obwodu do ministra albo posła), a także najdłuższe i różne doświadczenie (tak pozytywne, jak i negatywne) bycia i u władzy, i w opozycji. Jednym z doskonałych przykładów bardzo dobrej współpracy MSW oraz innych ministerstw jest uruchomienie aplikacji „Dija” [telefoniczna, zawierająca dokumenty tożsamości, prawo jazdy i ubezpieczenie samochodu – przyp. red.]. Głównym zadaniem ministra jest ofiarowanie swojej wiedzy i umiejętności na korzyść państwa. Rząd ma umieć budować równowagę między osobami z doświadczeniem a osobami bez doświadczenia w pracy dla struktur państwa. Najważniejsze to szukać zdolnych ludzi, angażować ich i nie bać się ich braku doświadczenia. Jestem optymistką i uważam, że idziemy w dobrym kierunku.

Czego obawia się rząd, prezydent i parlament? Wiadomo, że dla przeciętnego obywatela nawet najlepsza praca nie może skutkować natychmiastowymi zmianami na lepsze. Jednocześnie stopień zaufania do prezydenta pozostaje dosyć wysoki.

Nie uważam, że władza czegokolwiek się obawia. Odpowiedzialny polityk ma działać nie szybko, lecz roztropnie.

Poparcie dla prezydenta jest daleko wysokie, że ma on polityczną wolę zmieniać państwo. To jest ciężka praca, jeśli się jest świadomym, że na Ukrainie funkcjonuje oligarchiczno-klanowy system zarządzania państwem i gospodarką. Prezydent i my wszyscy próbujemy zdemontować tę strukturę i zbudować sprawiedliwy system. Niestety, szybkich i łatwych rozwiązań w tej kwestii nie można zapropono-

Prezydent i my wszyscy próbujemy zbudować sprawiedliwy system. Niestety, szybkich i łatwych rozwiązań w tej kwestii nie można zaproponować, a ten, kto tak mówi – oszukuje.

wał, a ten, kto tak mówi – oszukuje. Jednak najważniejsze to nie zbaczaj z tej drogi i dokonywać zmian, nawet małymi krokami.

Jest Pani przewodniczącą podkomitetu do spraw bezpieczeństwa państwa i obrony. Nie tak dawno parlament przegłosował ustawę o wywiadzie (w której jeden z działaczy doszukał się zagrożeń korupcyjnych). Od ponad roku trwa debata na temat nowej ustawy o służbie bezpieczeństwa. W jakim stanie – od strony prawnej – jest ukraińskie bezpieczeństwo? Czy nie sądzi Pani, że to trochę dziwne, że w piątym roku wojny powstał pomysł, by reformować służby specjalne?

Ustawodawstwo, które dotyczy służb specjalnych, potrzebuje pewnych zmian, bo po pierwsze: mamy do czynienia z konfliktem zbrojnym z Rosją, a to wymaga implementacji naszego doświadczenia ostatnich lat w formę prawną; po drugie: obecne zmiany geopolityczne wymagają dostosowania się naszych służb do hybrydowych zagrożeń dnia jutrzejszego, a po trzecie i pewnie najważniejsze: musimy być kompatybilni ze standardami NATO.

Zewnętrzny obserwator może odnieść wrażenie, że na Ukrainie trwa przesładowanie politycznych oponentów. Mam na myśli sprawy dotyczące pani poseł Sofii Fedyny (klub parlamentary Europejska

Solidarność – Poroszenko) albo byłego prezydenta Poroszenki, czy upomnienia oficera armii ukraińskiej za krytykę prezydenta Zełenskigo i zabójstwo dziennikarza Szeremeta. Czy uzasadnione są obawy, że obecna władza może rozliczać poprzedników?

Rzeczywiście w części różnych spraw występują czynni politycy opozycyjni. Jestem przekonana, że mówienie

poprawy stosunków z Polską. Obecna polityka Ukrainy opiera się na podkreśleniu tego, co nas jednoczy. Przykładem jest Bitwa Warszawska, której 100. rocznicę w tym roku będziemy obchodzić. Mam nadzieję, że w tym roku Ukrainę odwiedzi prezydent Polski Andrzej Duda. Retoryka prezydenta Ukrainy nie jest sytuacyjna, a w grupie parlamentarzystów również taką chęć do współpracy ma pani poseł Olena Kondratiuk oraz Ryszard Terlecki. Uważam, że obecnie mamy wiele doskonałych przykładów współpracy, np. memorandum między Polską, Ukrainą a USA na rzecz współpracy we wzmocnieniu regionalnego bezpieczeństwa dostaw gazu i memorandum o współpracy w wydobywaniu gazu w obwodzie lwowskim.

Czy w sprawie Donbasu, przyszłości ustaleń z Mińska, można oczekiwać jakichś nowych działań? Czy w ciągu najbliższego roku uda się coś zmienić?

Prezydent Zełenski szuka nowych, jeszcze dotąd niestosowanych dróg rozwiązania konfliktu. Dużo zależy od naszych międzynarodowych partnerów i, niestety, od Kremla. Nie wiem, czy uda się do końca roku osiągnąć sukces, ale jestem pewna, że prezydent Zełenski dołoży wszelkich starań.

Polityczne poglądy nie gwarantują nietykalności. Wszyscy są równi wobec prawa. Nikt nie może być ponad prawem albo poza prawem.

przeklinać prezydenta swojego kraju albo grozić mu zabójstwem.

Chciałbym też zapytać o relacje między Polską i Ukrainą. W trakcie ostatniej wizyty w Polsce z okazji 75. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau prezydent Zełenski wygłosił przemówienie, które było zauważone i w Kijowie, i w Warszawie, i w Moskwie. Czy wyrażone w nim zdecydowane poparcie dla Polski w jej walce z rosyjskim historycznym rewizjonizmem jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, czy stałym elementem ukraińskiej polityki? Mnie osobiście nic tu nie zaskoczyło. Ja wiem, że prezydent Zełenski chce

Doskonałym przykładem humanitarnej polityki w tej sprawie była wizyta w Watykanie i prośba do papieża Franciszka o wsparcie w uwolnieniu naszych jeńców. Uważam, że propozycja pośredniczenia prezydenta Andrzeja Dudy w rozmowach w Mińsku jest bardzo sensowna.

Czy w takim razie 9 maja prezydent Zełenski pojedzie do Moskwy? Czy może dojdzie do ukraińsko-polskich uroczystości w Kijowie z okazji 100. rocznicy wyzwolenia Kijowa od bolszewików przez Polsko-ukraińską armię w 1920 roku?

Uważam, że prezydent Zełenski nie pojedzie do Moskwy. ◀

Jego bystrość i inteligencję zauważył hrabia Wasselrode, który udzielił mu pożyczki w celu założenia własnej firmy. Rok 1848 był dla Królestwa Polskiego rokiem przełomowym w gospodarce z uwagi na uruchomienie Warszawsko-Wiedeńskiej Kolei Żelaznej oraz kolei szerokotorowej na prawym brzegu Wisły. Wzrost gospodarczy spowodowany rozwojem kolei przyczynił się do tego, że założony przez ojca Hipolita, Henryka Wawelberga mały kantor rozwinął się w potężny dom bankowy.

Duży wpływ na patriotyzm Hipolita Wawelberga miało uczęszczanie do Gimnazjum Realnego w Warszawie, które ukończył w 1861 roku. Ta o wysokim poziomie szkoła średnia, mająca na celu przygotowanie młodzieży do zajęć przemysłowych, nauczyła przedmiotów ścisłych i technicznych oraz prowadziła zajęcia praktyczne z uwzględnieniem maszyn stosowanych w fabrykach. Szkoła została uruchomiona w 1841 roku i mieściła się w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie. W 1844 roku przyłączono do Gimnazjum Szkołę Sztuk Pięknych, a w 1852 roku nadano jej charakter instytutu technicznego. Mało mówi się o patriotycznej atmosferze, jaka panowała wśród młodzieży Gimnazjum, ale musiała być niemała, skoro jego mury opuścili tacy patrioci jak Stanisław Krzemiński – historyk, krytyk literacki, publicysta, członek Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym; Witold Marczewski – członek Komitetu Centralnego Rządu Narodowego, a następnie Komisji Wykonawczej Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, czy Antoni Rozmanit – naczelnik Ekspedytury Rządu Narodowego w 1863 roku. Podobnie ukształtowanych było wielu, wielu uczniów i absolwentów Gimnazjum, którzy zasiliли szeregi powstańcze, w tym Hipolit Wawelberg. Po upadku powstania, aby uniknąć represji, Hipolit wyjechał do Berlina, gdzie studiował w Akademii Handlowej, którą ukończył w 1869 roku. Po powrocie do kraju ożenił się z Ludwiką Berson i podjął pracę w banku ojca. Dom Bankowy „H. Wawelbergów” w Warszawie i w Petersburgu w latach 90. XIX wieku

Hipolit Wawelberg urodził się w Warszawie 8 maja 1843 roku. Aby przedstawić zapomnianą postać Polaka-Żyda należy wspomnieć, że wywodził się z ubogiej rodziny żydowskiej. Jego dziad był tragarzem ulicznym, a jego ojciec Henryk pracował w składzie żelaza, później jako subiekt w składzie cygar i kantorze loterii.

Polak – Żyd – Patriotą

Hipolit Wawelberg (1843 – 1901), powstaniec 1863 r., działacz społeczny i gospodarczy, finansista i filantrop

TADEUSZ LOSTER

stał się jedną z największych instytucji finansowych w Królestwie Polskim. Hipolit Wawelberg jako współwłaściciel banku brał czynny udział w życiu petersburskiej wspólnoty żydowskiej, finansował powstające chóry synago-

polskiego oraz upowszechnianie wiadomości z dziedziny przemysłu i rolnictwa. Należy zaznaczyć, że kształcenie młodzieży odbywało się w języku polskim. W 1891 roku w Warszawie zostało powołane do życia Muzeum Przemysłu

pierwszym dyrektorem szkoły. Do 1905 roku językiem wykładowym był język rosyjski, a od 1906 – polski. Również od tego roku szkoła otrzymała nieoficjalny charakter politechniki. Po wyzwoleniu w 1919 roku została przekazana państwu, a od 1929 do 1939 roku miała status wyższej uczelni. Po wojnie, w 1951 roku, Szkoła Inżynierska im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda została połączona z Politechniką Warszawską. W roku 1895 z woli ojca Hipolita Wawelberga założony w Częstochowie Szkoła Rolniczą – pierwszą prywatną na tym terenie uczelnią na ziemiach polskich.



„Kurier Warszawski” i był współzałożycielem ukazującego się w Petersburgu polskiego tygodnika społeczno-politycznego „Kraj”.

24 grudnia 1898 roku, w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odsłonięto pomnik polskiego wieszcza. Mimo zezwolenia władz carskich na budowę pomnika, uroczystość odsłonięcia była bardzo skromna. Władze rosyjskie Królestwa Polskiego nakazały ograniczenie jej do poświęcenia pomnika, zakazano przemówień, a w uroczystości mogły wziąć udział tylko osoby z biletami wstępu. Na mieście policja usunęła portrety Mickiewicza z witryn sklepowych oraz okien. 4,5-metrowy monument stojącej postaci Adama Mickiewicza, odlany z brązu we Włoszech, osadzony na granitowej kolumnie, był dłuta artysty rzeźbiarza Cypriana Goдебского. Pomysł powstania pomnika polskiego wieszcza zgłosił Henryk Hugo Wróblewski – dziennikarz „Gazety Radomskiej”. Pomysł ten poparł Henryk Sienkiewicz, który w lutym 1897 roku zwołał spotkanie komitetu budowy pomnika. Trzy miesiące później rosyjskie władze Królestwa Polskiego udzieliły zezwolenia na budowę. Od tego momentu rozpoczęto zbierkę pieniędzy. Założony Komitet w szybkim tempie zebrał 235 tys. rubli od około 85 tys. ofiarodawców. Wśród nich był Hipolit Wawelberg, który ofiarował na pomnik ponad 30 tys. rubli.

Wawelberg przyczynił się także do powstania żydowskiego szpitala dziecięcego w Warszawie, dając niemałe datki na jego utrzymanie. Żył również na założenie kolonii żydowskiej w Argentynie. Wyróżniała go działalność, która służyła ogółowi, bez dzielenia ludzi na chrześcijan i Żydów. Zmarł 20 października 1901 roku w Wiesbaden. Został pochowany na cmentarzu żydowskim w Warszawie przy ul. Okopowej.

Obecnie warto przypomnieć postaci Żydem, którym takie wartości, jak polskość i patriotyzm nie były obce, przedstawicieli społeczności żydowskiej, która kiedyś stanowiła część „krajobrazu polskiego”. **█**

Wawelberg wraz z żoną Ludwiką założyli Fundację Tanich Mieszkań dla warszawskich robotników, przeznaczając na ten cel 300 tys. rubli.

galne. Z jego funduszy zorganizowano w Petersburgu polskie kuchnie studenckie, a w Wilnie koszerne kuchnie dla ubogich Żydów.

W 1875 roku został współzałożycielem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Było to pierwsze muzeum na ziemiach polskich zajmujące się, obok innych zagadnień, rolnictwem. Mieściło się w tym czasie przy Krakowskim Przedmieściu w dawnym odwachu i klasztorze bernardynskim. Utworzono je z inicjatywy księcia Jana Tadeusza Lubomirskiego, hrabiego Józefa Zamojskiego, Jakuba Natansonowa oraz wybitnych osobistości z dziedziny ekonomii, przemysłu i handlu, w tym Hipolita Wawelberga. Celem muzeum była edukacja społeczeństwa

słu i Sztuki Stosowanej. Jego założenie umożliwiła darowizna finansowa Hipolita Wawelberga oraz pozostałych członków komisji muzealnej. Muzeum mieściło się w salach wynajętych od Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Celem placówki było stworzenie szkoły rzemieślniczej z wykładami w języku polskim. Działalność wystawiennicza muzeum została zapoczątkowana dopiero w 1893 roku.

W 1891 roku Stanisław Rotwand i Hipolit Wawelberg ofiarowali 100 tys. rubli na cele charytatywne. Pieniądze te posłużyły na budowę średniej szkoły technicznej w Warszawie. Rozpoczęła ona działalność w 1895 roku, a pierwsza siedziba szkoły znajdowała się przy ul. Pankiewicza. Nazwa jej brzmiała: Średnia Szkoła Mechaniczno – Techniczna M. Mittego, który został

Wyróżniała go działalność, która służyła ogółowi, bez dzielenia ludzi na chrześcijan i Żydów.

W 1898 roku Wawelberg wraz z żoną Ludwiką założyli Fundację Tanich Mieszkań dla warszawskich robotników, przeznaczając na ten cel 300 tys. rubli. Pierwsze dwa bloki zostały wybudowane w ciągu roku. Było w nich 178 mieszkań, w tym połowa dwuizbo- we mieszkania są za drogie, dlatego następny blok, ukończony w 1900 roku, liczył 131 mieszkań mniejszych. Oprócz budynków mieszkalnych

INSTITUCJI TANICH MIESZKAŃ W XXV ROCZNICĘ ICH ZAŁOŻENIA – 1898–1923”.

Do licznych działań Hipolita Wawelberga należało wspieranie prasy oraz wydawnictw literackich. Wspierał finansowo wydania dzieł takich pisarzy polskich, jak Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej czy Bolesława Prusa; przyczynił się do publikacji popularnego wydania dzieła Adama Mickiewicza. Wspierał również finansowo pismo codzienne

Byli urzędnicy rządowi USA, eksperci ds. Chin i doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego powiedzieli „The Epoch Times”, że kampania dezinformacyjna wskazuje na większy problem, jakim są globalne aspiracje Pekinu. Kampania pomogła odwrócić gniew obywateli chińskich od reżimu i skierować go przeciwko Stanom Zjednoczonym, które coraz częściej stają się celem tej propagandy. A niektórzy w USA w to wierzą.

– Oszukiwanie, dezinformacja, manipulacja, zniekształcanie faktów, ukrywanie prawdziwych intencji oraz nieustępliwe, stopniowe osłabianie oporu ze strony innych bardzo przyczynia się do realizacji ambicji Komunistycznej Partii Chin, aby zdominować świat – powiedział „The Epoch Times” Frank Gaffney, wyższy rangą urzędnik w Departamencie Obrony z zakresu administracji prezydenta Ronalda Reagana. – To tylko jeden tego przejaw, ale szczególnie podstępny, i właśnie tym powinniśmy się martwić – powiedział Gaffney, obecnie prezes wykonawczy w ośrodku analitycznym Center for Security Policy. – Ponieważ pod wieloma względami jest to linia frontu większego, długoterminowego i jeszcze bardziej niebezpiecznego wysiłku, jaki podejmują [Chiny].

Otrzymane przez „The Epoch Times” wewnętrzne dokumenty chińskich władz zwracają uwagę na to, w jaki sposób reżim celowo zaniżał liczbę przypadków wirusa KPCh i cenzurował dyskusje o wybuchu epidemii, czym przyczynił się do rozprzestrzenienia się choroby, która, jak obecnie potwierdzono, zainfekowała ponad 715 000 osób na całym świecie [w dniu publikacji artykułu w języku polskim – przyp. redakcji]. Podporządkowane władzy komunistycznej media i chiński urzędnicy wzmocniali teorie spiskowe popularyzowane w mediach społecznościowych takich jak Twitter, w których twierdzono ostatnio, że pochodzenie wirusa nie jest znane lub że pochodzi od wojska USA, lub że wysiłki KPCh na rzecz powstrzymania wirusa dały reszcie świata czas i pozwoliły się przygotować. Media będące tubą reżimu, z których wiele ma anglojęzyczne strony internetowe, rozpowszechniały te teorie niemal codziennie, a w niektórych artykułach nawet grożono bezpośrednio

Rozległa i agresywna kampania dezinformacyjna rozpętana na całym świecie przez Komunistyczną Partię Chin, która nasiliła się w ostatnich tygodniach, ma na celu przede wszystkim zrzucenie z siebie winy za złe decyzje, które chiński reżim podejmował odnośnie do wirusa KPCh (powszechnie znanego jako nowy koronawirus), sianie niezgody na arenie międzynarodowej i udowodnienie, że reżim powstrzymał epidemii.

Globalna kampania dezinformacyjna Chiny usiłują zrzucić na innych winę za wirusa KPCh

BOWEN XIAO



Pracownik w stroju ochronnym podczas pandemii wirusa KPCh
FOT. DIMITRIS VETSİKAS / PIXABAY

Stanom Zjednoczonym, np. w artykule redakcyjnym w Xinhua z 17 marca, w którym stwierdzono: „Strona amerykańska winna natychmiast poprawić swoje niewłaściwe zachowanie [...] nim będzie za późno”. Chociaż chińskim obywatelom nie wolno korzystać z Twittera, to na tej platformie aż roi się od botów, które szerzą propagandę broniącą reżimu komunistycznego

i atakującą Stany Zjednoczone. Rzecznik Twittera nie odpowiedział na prośbę o komentarz na temat tego, czy firma wie o botach i czy planuje je usunąć.

Kolejna narracja zyskująca popularność w amerykańskich mediach podtrzymuje, że nazywanie patogenu „wirusem z Wuhan” jest rasistowskie, pomimo faktu, że media władzy komunistycznej same używały tego terminu,

np. Xinhua, „Global Times” i nie tylko. Wcześniej choroby, takie jak ebola, Zika, wirus zachodniego Nilu, choroba z Lyme (w polskim piśmiennictwie częściej nazywana boreliozą – przyp. redakcji) i grypa hiszpanka zostały nazwane od miejsca pojawienia się wirusa.

Joseph Bosco, były dyrektor w Biurze Sekretarza Obrony USA, odpowiedzialny za kwestie dotyczące Chin (w latach 2005–2006), powiedział w wywiadzie dla „The Epoch Times”, że celem szerokiej kampanii dezinformacyjnej reżimu jest „zrzucenie winy na innych i uniknięcie odpowiedzialności za rażące zaniedbania oraz brak współpracy z międzynarodowymi organizacjami ds. zdrowia”. Bosco, jako były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego i pracownik Institute for Corean-American Studies powiedział, że istnieje podstawowy powód, dla którego właśnie Stany Zjednoczone zostały zaatakowane: – Komunistyczne Chiny postrzegają USA jako główną przeszkodę dla swoich agresywnych ambicji międzynarodowych. Dążą do zwiększenia wiarygodności i legitymizacji KPCh oraz do delegitymizacji Stanów Zjednoczonych oraz

odprawy 17 marca Trump powiedział: – Chiny wypuszczają fałszywe informacje, o nasze wojsko sprowadziło to do nich [wirusa]. To była nieprawda i zamiast komentować, muszę powiedzieć, skąd pochodzi. On pochodzi z Chin.

Bonnie Glaser, były doradca w Departamencie Obrony i Departamencie Stanu USA, powiedziała, że Pekin stara się chronić zaniechanie swojego kraju zarówno na arenie międzynarodowej, jak i wewnętrznej. Zauważyła, że Amerykanie wytoczyli już kilka spraw sądowych, np. The Berman Law Group niedawno złożyła zbiorowy pozew federalny przeciwko chińskiemu reżimowi za spowodowanie pandemii.

„Zaszkodzi to wizerunkowi Chin na świecie, jeśli Pekin zostanie oskarżony o zaniechania i opóźnienia w zwalczaniu epidemii oraz o jej rozprzestrzenienie się na resztę świata” – napisała Glaser w e-mailu przesłanym do „The Epoch Times”. Glaser jest obecnie ekspertem ds. Azji i dyrektorem China Power Project w think tanku Center for Strategic and International Studies. – Chiny chcą być postrzegane jako odpowiedzialny gracz na arenie międzynarodowej, który może skutecznie przyczynić się do rozwiązania problemów światowych – stwierdziła. – Wykazując skuteczność krajowego systemu zarządzania, Pekin może osiągnąć swój cel, polegający na zmianie światowego ładu, i promować chiński model jako warty naśladowania przez kraje rozwijające się.

Jeśli reżim z powodzeniem zaprezentuje się jako ten, który skutecznie radzi sobie z kryzysem, to „KPCh może jeszcze bardziej osłabić atrakcyjność demokracji i kapitalizmu na całym świecie”.

Zachodu. Jak to określił, Stany Zjednoczone mogą walczyć z dezinformacją, „zwalczając KPCh prawdą”. Dodał, że administracja powinna „domagać się zasady wzajemności i narzucić ją we wszystkich aspektach stosunków USA-Chiny”, o czym wcześniej wspomniął prezydent Donald Trump.

Kampania dezinformacyjna nie pozostała niezauważona. Podczas

Jeśli reżim z powodzeniem zaprezentuje się jako ten, który skutecznie radzi sobie z kryzysem, to „KPCh może jeszcze bardziej osłabić atrakcyjność demokracji i kapitalizmu na całym świecie”.

Władze Chin aktywnie szerzą wśród własnych obywateli propagandę na temat wirusa. 11 marca amerykański doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Robert O’Brien powiedział podczas przemówienia w waszyngtońskim think tanku Heritage Foundation, że reżim początkowo usiłował cenzurować lekarzy, którzy próbowali mówić o wybuchu epidemii, „aby wiadomości na temat wirusa nie zostały ujawnione”. – Prawdopodobnie kosztowało to społeczność świata dwa miesiące [które można było przeznaczyć na reakcję – powiedział O’Brien].

W ostatnich tygodniach Chiny forsowały również informacje o mulejającej liczbie infekcji i zachęcały ludzi do powrotu do Chin. Li Lanjuan, ekspert w chińskiej Narodowej Komisji Zdrowia, powiedziała mediom podporządkowanym władzy komunistycznej, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, to w Chinach do 20 marca nie będzie już nowych zakażeń.

Gaffney powiedział: – Powinniśmy zadbać o to, aby Chińczycy zostali [...] zapoznani z prawdą. Dużo się teraz mówi o [zasadzie] wzajemności, szczególnie w odniesieniu do dziennikarzy. KPCh planuje wydalenie z Chin amerykańskich dziennikarzy, którzy pracują dla „The New York Times”, „The Wall Street Journal” i „The Washington Post”, w odwiec za ostatnie działania administracji Trumpa, skierowane przeciwko mediom będącym tubą chińskiego reżimu w Stanach Zjednoczonych.

Reżim czerpie jeszcze inne, dodatkowe korzyści ze skupiania się na Ameryce. Kierując propagandę na Stany Zjednoczone, KPCh odciąga uwagę od siebie, co umożliwia jej złamanie niektórych z ostatnich umów z Waszyngtonem w sprawie inwestycji handlowych i własności intelektualnej – stwierdził Peter Huessy, prezes i założyciel GeoStrategic Analysis, firmy z Potomac w Maryland, zajmującej się zagadnieniami obrony i bezpieczeństwa narodowego. Huessy powiedział „The Epoch Times”, że prowadzona przez Chiny dezinformacja ma tragiczne skutki i utrudnia ochronę zdrowia oraz dobrobytu ludzi nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz także na całym świecie. – Cała chińska strategia polega na masowej dezinformacji i odwracaniu uwagi – stwierdził. Podczas gdy Chiny udają odpowiedzialnego członka społeczności międzynarodowej, w rzeczywistości robią wiele, by podważyć rządy prawa i zakwestionować prawa człowieka.

„The Epoch Times” określa nowego koronawirusa, który wywołuje chorobę COVID-19, mianem wirusa KPCh, ponieważ ukrywanie informacji przez Komunistyczną Partię Chin i jej złe decyzje pozwoliły wirusowi rozprzestrzenić się na całe Chiny, a następnie wywołać światową pandemię. **█**

ORYGINALNA, ANGIELSKA WERSJA TEKSTU ZOSTAŁA OPUBLIKOWANA W „THE EPOCH TIMES” 18.03 BR. TEJMU.: POLSKA REDAKCJA „THE EPOCH TIMES”.



JOLANTA HAJDASZ

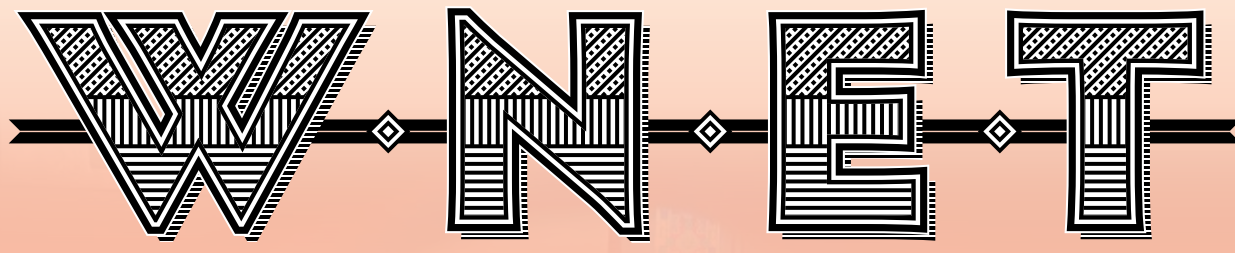
REDAKTOR NACZELNA
WIELKOPOLSKIEGO KURIERA WNET

10 rocznica katastrofy smoleńskiej. 15 rocznica śmierci Jana Pawła II. 100 rocznica urodzin Karola Wojtyły. Beatyfikacja Kardynała Wyszyńskiego. 100 rocznica Bitwy Warszawskiej... Jak daleko w tej chwili są ode mnie te sprawy, którymi jeszcze przed miesiącem intensywnie zajmowałam się w pracy, planując konferencje, spotkania, wydawnictwa, artykuły i film. Nagle stały się dalekie, jakby dotyczyły innego świata, bo „tu i teraz” wręcz nietaktem stało się przypomnienie, że to ważne, że nie możemy przegapić. A sprawy prywatne, osobiste? Ile tematów, którymi żyliśmy przed wirusem, odpłynęło tak daleko, że nawet nie można sobie przypomnieć, o co chodziło w tamtej dyskusji czy sporze, dlaczego ktoś powiedział „nie” i dlaczego ja upierałam się na tak lub odwrotnie. Nieważne. Dziś prosty spacer do parku stał się luksusem, a pójście na mszę św. do pobliskiego kościoła niemożliwe.

Rzeczywistość wirtualna ma nam zastąpić tę realną: nekrolog na Facebooku – obecność na pogrzebie, życzenia na WhatsAppie – kawę piłą z koleżanką w dniu jej urodzin, Librus szkolne lekcje, a święconkę na Wielkanoc mamy sobie poświęcić sami w domu i... nie buntować się, nie protestować, bo bezpieczeństwo, bo zdrowie, bo przecież chodzi o życie. Jasne, że się podporządkowałam. Podziwiam lekarzy i ministra zdrowia, kibicując sanitariuszom, nosząc jednorazowe rękawiczki, nauczyłam się modlić z telewizorem i ciągle wierzę, że to wszystko chwilowe, że jeszcze wrócimy do tych fajnych przyzwyczajęń, gdy bez wielkiego planu można było gdzieś pojechać i z kimś się spotkać. Iść przed siebie i nie obawiać się pytania od nieznanego „ktoś godzina?”.

Rozum i doświadczenie podpowiada jednak inny scenariusz. Widzę problemy prozaicznie realne, które nas dotkną, gdy już w następnym miesiącu wielu z nas pewnie nie otrzyma wypłaty, gdy zabraknie miejsc, w których można będzie szukać pracy, gdy nasza firma, sklep czy redakcja przestanie działać i trzeba będzie wdrażać upadłościowe procedury. Lata 90. nauczyły nas, że taki scenariusz jest realny, jak to w kapitalizmie: jednym się udaje, mają wszystko i opływają w luksusy, gdy inni nie wiedzą, jak przetrwać do pierwszego. Mówił o tym papież Franciszek 27 marca w przejmującej modlitwie w deszczu, sam na pustym zupełnie placu św. Piotra: *Chciami zysku, daliśmy się pochłonąć rzeczom i oszołomić pośpiechem. Nie zatrzymaliśmy się wobec Twoich wezwań. Nie obudziliśmy się w obliczu wojen i światowej niesprawiedliwości. Nie słuchaliśmy wołania ubogich i naszej poważnie chorej planety. Nadal byliśmy niewzruszeni, myśląc, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie.*

Papież przekazał jednak światu swoją receptę: ten czas próby to czas przedstawienia kursu życia na Boga. Życzę nam wszystkim, by świat ten głos następcy św. Piotra wziął sobie mocno do serca. **K**



G A Z E T A N I E C O D Z I E N N A



Z powodu pandemii koronawirusa do odwołania zostało zawieszono w archidiecezji poznańskiej Nawiedzenie Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. 13 marca 2020 r. wizerunek Matki Bożej został przewieziony do klasztoru sióstr klarysek w Pniewach. Z radością informujemy także, że pomimo ograniczeń i z zachowaniem wszystkich obowiązujących reguł w czasie epidemii koronawirusa, w kościele pw. św. Anny w Poznaniu 25 marca 2020 r. odbyła się Msza św. w intencji wszczęcia procesu beatyfikacyjnego abpa Antoniego Baraniaka. Mszę św. odprawił jak co miesiąc ks. Tadeusz Magas. Portret Arcybiskupa Antoniego Baraniaka, jak co miesiąc, był ustawiony przy ołtarzu (na zdjęciu: ołtarz z kościoła św. Anny w Poznaniu z ledwo widocznym portretem abpa Baraniaka)

Nie zdajemy jeszcze sobie dziś sprawy z dalekosiężnych konsekwencji nadejścia epidemii koronawirusa, zwanego prawidłowo SARS-CoV-2, bo w rzeczywistości koronawirusów jest wiele. Nie wiemy jeszcze, jak mocno przeorana zostanie ludzka świadomość i postrzeganie świata, stosunki społeczne i ekonomiczne. Może niektórzy z nas już to przeczuwają, że świat, w którym się znajdziemy za kilka – kilkanaście miesięcy, bo tyle potrwa pewnie epidemia, nie będzie już taki sam.

Czas zarazy

PIOTR CZAUDERNA

ZARAZY SĄ W ISTOCIE SPRAWĄ ZWYCZAJNĄ, ALE Z TRUDEM SIĘ W NIE WIERZY, KIEDY SIĘ NA NAS WALĄ. NA ŚWIECIE BYŁO TYLE DŻUM, CO WOJEN. MIMO TO DŻUMY I WOJNY ZASTAJĄ LUDZI ZAWSZE TAK SAMO ZASKOCZONYCH.

ALBERT CAMUS, „DZUMA”

Epidemia pokazała, że choć wydaje nam się, iż jesteśmy panami świata i panami własnego losu, to przecież niewiele potrzeba, by tym poczuciem zachwiać. Wystarczył jeden mały wirus, by zaburzyć porządek światowy. To przypomina, jak ograniczony jest człowiek wobec wyroków Opatrzności. Jak napisał ks. Ryszard Winiarski „wirus zmieni wszystko, a przecież wirus, by przeżyć, wymaga nieporównanie mniej niż ludzie. Wystarczy mu wydechane przez nas powietrze, katar i kaszel. Wirus nie ma ludzkich doznań, zwłaszcza naszych lęków. Straty finansowe i bankructwa, które są nieuchronne i których skala będzie nieporównywalna z żadną klęską w historii, dla wielu okażą się nie do zniesienia”. Zachwiane zostało bowiem nasze poczucie bezpieczeństwa. Okazało się, że jeżeli gwałtownie przyrasta liczba zachorowań, to najlepsze nawet systemy opieki zdrowotnej sobie z tym nie radzą. Widać to we Włoszech, gdzie zaczyna brakować respiratorów i łóżek do intensywnej terapii. Tam naprawdę trzeba

podejmować drastyczne decyzje – kogo intensywnie leczyć, a kogo nie.

By temu zaradzić, polityków czekają bardzo trudne i z pewnością niepopularne decyzje. Właśnie teraz okaże się, kto jest prawdziwym mężem stanu i przywódcą na trudne czasy, a kto jedynie medialną wydmuszką. Trwale zmieni to sposób, w jaki ludzie patrzą na władze publiczne. Konkurs piękności i medialności, który obserwowaliśmy w ostatnich latach, odejdzie w przeszłość. Pojawią się przywódcy z krwi i kości, którzy będą mieli odwagę otwarcie ogłosić, jak niegdyś Winston Churchill: „Obiecuję wam jedynie krew, pot i łzy”.

Przeorientowane zostaną z pewnością nasze życiowe wybory i priorytety. Świat, który pawił się w rozpasanej konsumpcji i demokracji hedonizmu, pędząc za zaspokojeniem najbardziej ekstrawaganckich ludzkich zachcianek i pomysłów, świat oparty na nieograniczonej nierzeczywistości ludzkiej wolności, wolności od wszelkich ograniczeń, nawet tych, zdawałoby się, najbardziej nieusualnych, bo biologicznych, zdaje się

odchodzić w przeszłość. Przyzwyczajaliśmy się do tego, iż nowoczesny świat ma na celu ciągły wzrost gospodarczy wspierany fundamentami wolnego rynku. Nie istnieje on jednak bez masowej, nieprzerwanej konsumpcji, którą napędza z kolei ciągłe dążenie do wzrostu poziomu życia, prowadzące do demokratyzacji hedonizmu, jak to świetnie określił Dariusz Gawin. Wygodne czasy, w których dotąd żyliśmy, nie były dobrą szkołą dla ludzkich charakterów, bo nadto kochaliśmy samych siebie. Obywatelskie cnoty i republikańskie przymioty, zdolność do samokontroli i powściągnięcia własnych pożądań i emocji, a także samoostrzeżenia na rzecz służenia wyższym wartościom zostały zastąpione nieokiełznaną żądzą samorealizacji i wybujałym indywidualizmem oraz chęcią kreacji siebie wciąż od nowa – w świecie, w którym nie ma żadnych stałych wartości i elementów. Żyliśmy w poczuciu samowystarczalności, zagłuszyliśmy w sobie świadomość wielkiej tajemnicy życia, nie zadawaliśmy kluczowych, egzystencjalnych

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Upadek z wieży Babel

Koronawirus obnażył naszą bezsilność i zapomnianą średniowieczną prawdę ujętą w dwóch w słowach: *memento mori*. Komentarz **Małgorzaty Szewczyk**.

2

W grupie ryzyka

Co znaczy w praktyce tytułowe określenie – nie tylko w obecnym czasie epidemii – wyjaśnia **Danuta Moroz-Namysłowska**.

3

Wirus na służbie?

Ponoć istnieją cechy wskazujące na ingerencję ludzką w genotyp koronawirusa. **Jan Martini** przypomina w związku z tym pewne fakty z dziejów prac nad bronią biologiczną.

3

Jego i nasze zwycięstwo

Przy wsparciu rodziny i nauczycieli niedoskonałości umysłu i ciała nie mogą zdławić ducha patriotyzmu. **Małgorzata Pietrzak** i **Aneta Szalczyk** opowiadają o swoim uczniu **Wojtku Matuszewskim**.

4

Demokracja liberalna czy komunizm utajony?

Dobrze, że „biznes na służbie zdrowia” nie został zrobiony w takim stopniu, jak zakładała posłanka Sawicka, bo we wszystkich krajach główny ciężar walki z epidemią spoczywa na publicznej służbie zdrowia. **Jan Martini** w każdym czasie walczy z czerwoną zarazą.

6-7

Święty Wojciech

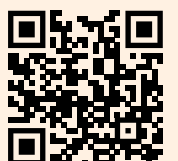
Artyści postarali wizerunki świętych, dodając im nobliwości i powagi. Tak postąpiono i ze św. Wojciechem. **Andrzej Karpiński** opisuje proces tworzenia wizerunku św. Wojciecha dla Polski pod Krzyżem.

8-9

Kefir ma brata

Nasz znajomy ministrant przeżywa przygody w klasztorze na Świętej Górze w Gostyniu. Nowe opowiadanie **Aleksandry Tabaczyńskiej** z cyklu „Armia księdza Marka”.

10



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Czas zarazy

PIOTR CZAUDERNA

pytań. Nie zastanawialiśmy się nad własną nietrwałością i przemijalnością. Pozbyliśmy się egzystencjalnego lęku i poczucia ciągłego obcowania ze śmiercią, która jest przecież nieusuwalnym elementem ludzkiego życia. Przypomniała nam o tym boleśnie obecna epidemia. Postawiła nam na nowo wprost przed oczami ból, cierpienie, chorobę i śmierć, a dla wierzących – Sąd Boży, niebo albo piekło, a więc rzeczy ostateczne.

Jeden z hiszpańskich lekarzy walczących z epidemią, który sam zachorował, napisał do mnie ostatnio: „Solidarność jest słowem, którego należy teraz używać. Wy w Polsce wiecie to bardzo dobrze”. A przecież i myśmy o tym w ostatnich dekadach zapomnieli. Dopiero teraz, w sytuacji kryzysu i zagrożenia, najważniejsze okazały się więzy rodzinne, międzypokoleniowe, przyjacielskie czy narodowe. Unia

Europejska wobec epidemii zdaje się być całkowicie bezradna i zadziwiająco bierna. Okazuje się, że władza i rzeczywiste instrumenty przeciwdziałania temu niezwykle wrogowi są jedynie w rękach państw narodowych, podczas gdy postępująca gwałtownie w ostatniej dekadzie hiperglobalizacja była w rzeczywistości nie do pogodzenia nie tylko z istnieniem suwerennych państw narodowych i z państwową niezależnością, ale także z samą demokracją. Nie chcieliśmy tego widzieć. Nie można się dalej okłamywać: hiperglobalizacja, z którą mamy dziś do czynienia, oraz niezależne państwa

narodowe i demokracja pozostają we wzajemnej sprzeczności. Wskazywał na to wybitny amerykański ekonomista z Harvardu, Dani Rodrik. Jeśli chcemy obronić demokrację, musimy oprzeć się pokusom globalizacji i przyjąć jej bardziej powierzchowny model. Dlatego trzeba zacząć myśleć o przeprojektowaniu liberalnego kapitalizmu, aby stał się bardziej inkluzywny i sprawiedliwy. Konieczne jest wytworzenie nowych mechanizmów poszerzających krąg beneficjentów zmian technologiczno-gospodarczych i promujących solidaryzm społeczny w miejsce wolnej konkurencji i niczym

nieograniczonej przewagi silniejszych nad słabszymi.

A to wszystko sprawił jeden mały wirus, choć może niektórzy powiedzą, że to Bóg postanowił przywołać świat i ludzi do porządku, i zesłać na nich opamiętanie. Kiedyś, jeszcze w XIX, a pewnie i na początku XX wieku, postrzegano by obecne zdarzenia jako karę Bożą. Dziś to nawet nikomu nie przychodzi do głowy, mimo wielu apokaliptycznych wizji i objawień maryjnych w ostatnich 100 latach.

Jak to możliwe, że tego nie przewidzieliśmy? Jak to możliwe, że prawie nikt szansy pojawienia się globalnej epidemii nie brał pod uwagę? No może nie do końca. W 2015 roku Bill Gates w swoim miniwykładzie dla organizacji pożytku publicznego TED powiedział: „Jeśli cokolwiek zabije ponad 10 milionów ludzi w kilku następnych dekadach, będzie to najpewniej wysoce

zakaźny wirus, a nie wojna. [...] Nie jesteśmy gotowi na taką epidemię”.

Wszystkich gnębi pytanie: czy z tej wielkiej epidemii wyjdziemy? Jak przewiduje ks. Winiarski: „Wirus zniknie, ale strach prawdopodobnie pozostanie. Czy potrafimy żyć z takim niewypałem w pamięci? Czy nastąpi powrót oddalonych i lawina nawróceń, czy też proces zwątpienia i apostazji będzie się tylko pogłębiał?”.

A może odpowiedzią na to pytanie jest kolejny cytat z *Dzumu* Alberta Camusa: „Jedyny sposób, żeby ludzie byli razem, to zesłać im dżumę. [...] Świat bez miłości jest martwym światem i zawsze przychodzi godzina, kiedy człowiek zmęczony błaga o twarz jakiejś istoty i o serce olśnione miłością”. **█**

PROF. DR HAB. PIOTR CZAUDERNA JEST KOORDYNATOREM SEKCJI OCHRONY ZDROWIA NARODOWEJ RADY ROZWOJU. BYŁ PIERWSZYM PRZEWODNICZĄCYM AKADEMICKIEGO KLUBU OBYWATELSKIEGO IM. LECHA KACZYŃSKIEGO W GDAŃSKU.



Upadek z wieży Babel

MAŁGORZATA SZEWCZYK

Chciałeś lecieć do Australii? Leciałeś. Tajlandia, Wietnam, Maroko? Nie było problemu. Podróż dookoła Ziemi? Proszę bardzo. Crème brûlée? Kawa z mlekiem sojowym? Kurczak z trawą cytrynową? Albo coś bardziej konkretnego? Np. loft w USA, prywatny helikopter, inteligentny samochód?

A może chciałbyś być młodszy, a więc redukcja zmarszczek, odsysanie tłuszczu, a żona chciałaby dziecko... I to tylko in vitro... Twój potomek nie czuje się chłopcem/dziewczynką? Żaden problem... Operacja zmiany płci jest przecież możliwa.

Tak, mieliśmy wszystko, niemal na wyciągnięcie ręki, ale wciąż wymyśliliśmy, kombinowaliśmy, przesuwaliśmy granice... moralności i prawa Bożego. Jedyną barierą, jaka jeszcze pozostała, był stan konta bankowego. Budowaliśmy sobie nową wieżę Babel, pewnie młodszym trzeba by wytłumaczyć, co to takiego i skąd wziąć się ten termin, bo oni znają tylko wieżę WTC. I co? I nagle delikatna bańka, w której żyliśmy, pękła. Niewidoczny gołym okiem, mikroskopijny, ale bardziej podstępny od człowieka wirus zmienił nasz świat z dnia na dzień nie do poznania. Jakby ktoś włożył pręt w rozpędzone koło historii. Nagle obudziliśmy się w rzeczywistości innej niż ta, do której przywykliśmy, i odkrywamy, choć jeszcze nie wszyscy, co jest najważniejsze w życiu, i że nie są to wcale pieniądze. Koronawirus obnażył naszą ludzką bezsilność, ulotność życia i zapomnianą średniowieczną prawdę ujętą w dwóch w słowach: *memento mori*. Śmierć wdarła się niemal przemocą do mediów. Czy tego chcemy, czy nie, stała się tematem nr 1. Statystyki porażają, bo codziennie umiera nie kilkadziesiąt, ale setki, a nawet tysiące osób. A ten, kto myśli zdroworoządkowo, zdaje sobie sprawę, że następnego

dnia, tygodnia, miesiąca sam może potrzebować pomocy medycznej...

Lekarze, pielęgniarki, niższy personel – to współcześni bohaterowie rzeczywistości, z którą wspólnie się mierzymy. Poruszyło mnie wyznaczenie jednego z włoskich lekarzy, który dał świadectwo o pastorze, zakażonym koronawirusem, ale do końca udzielającym duchowej pociechy umierającym samotnie chorującym: „przyszedł do nas 75-letni pastor. Był miłym człowiekiem. Cierpiał na poważne problemy z oddychaniem, ale miał przy sobie Biblię i zaimponował nam, że czytał ją umierającym i trzymał ich za ręce. Gdy my – lekarze słuchaliśmy go, wszyscy byliśmy wtedy zmęczeni, zniechęceni, psychicznie i fizycznie wykończeni. Teraz musimy przyznać: jako ludzie osiągnęliśmy swoje granice. Nie możemy zrobić nic więcej, a z każdym dniem umiera coraz więcej ludzi. Jesteśmy wykończeni, dwóch naszych kolegów umarło, a inni zostali zarażeni. Uświadomiliśmy sobie, jakie są możliwości człowieka. Uświadomiliśmy sobie również, że potrzebujemy Boga i zaczęliśmy prosić Go o pomoc, kiedy mamy kilka wolnych minut; rozmawiamy ze sobą i nie możemy uwierzyć, że jako zacięci ateści codziennie szukamy pokoju, prosząc Pana, aby pomógł nam wytrwać, byśmy mogli opiekować się chorymi”.

Koronawirus przyniósł ze sobą ból, lęk, strach, śmierć i... nawrócenie. Niektórzy w tej ekstremalnie trudnej sytuacji na nowo odkryli Pana Boga w osobie starszego księdza, który oddał nieznanemu, młodszemu

pacjentowi respirator, do którego sam był podłączony; kapelana, który powrócił na oddział, by wesprzeć kolegów, z którymi przed wstąpieniem do seminarium pracował jako pulmonolog; w osobach zakonnic, których jeden z charyzmatów – opieka nad chorymi i trwanie z nimi do końca – był dotąd zapomniany. Tylko we Włoszech zmarło już ponad 80 kapłanów, którzy do śmierci wypełniali swoją posługę. Kapłani z parafii św. Julii Billiart w rzymskiej dzielnicy Tor Pignattara codziennie wychodzą na dach kościoła, by choć przez chwilę pomodlić się ze swoimi parafianami wypełniającymi tarasy i balkony mieszkań. Oni też są bohaterami walki z koronawirusem.

Nikt i nic na tej Ziemi nie jest w stanie powiedzieć, kiedy ta walka się zakończy i ile jeszcze pochłonie ofiar. Ci, którym Pan Bóg dotychczas nie był szczególnie potrzebny, odkrywają na nowo sens modlitwy. Jak się modlić? Może tak jak uczyniła to mała Polka, której prostą, dziecięcą modlitwę można znaleźć na profilu Stowarzyszenia Najświętszej Rodziny przy Zgromadzeniu Sióstr Nazaretanek: „Proszę, wygoń tego koronawirusa. Wiesz, co on robi? On zaraża ludzi, jest kaszel, gorączka. Nie wychodzimy z domu, nie chodzimy do sklepu i nie spotykamy się z innymi osobami. Proszę, Panie Bogu, wygoń tego koronawirusa, bardzo Cię proszę. Jak umarzę i będę w niebie, to przyjdę do Ciebie i Cię przytulę tak mocno, że wygonię tego koronawirusa”. Amen. **█**

Bakcyl dżumy

OLGA ŻUROMSKA

Bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, (...) może przez dziesiątki lat pozostać uspijony w meblach i w bieliźnie, (...) czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kufkach, w chustkach i w papierach, i (...) nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście” – pisał w 1947 roku Camus i pewnie miał rację, choć to nie ta niepokojąca wizja ani nawet analogie do tego, co dotyka dzisiaj świat, ma być przedmiotem tego tekstu. Zresztą stoimy dopiero u progu tego, co spotkało mieszkańców Oranu. Nikt z nas jeszcze nie wie, czy okaże się doktorem

że wszystko, czym żyli, nie ma żadnej wartości.

Zamknięci w czterech ścianach, jeśli nawet nie przerażeni, to gnębieni niepokojem, zaczniemy szukać tych wartości, które porządkują rzeczywistość w sposób długoterminowy, rozwiązań ogólnych, a nie cząstkowych, zasad, niepodważalnych racji, uniwersalnych praw. W nowym Oranie nie będzie już miejsca na globalną wioskę, a niosące coraz to bardziej przygnębiające wieści media przestaną kształtować życie zbiorowe.

Może wraz z odrodzeniem państw narodowych odrodzi się więź z tradycją, z wartościami poprzednich pokoleń, zakorzenienie w konkretnym środowisku czy stosunkach międzyludzkich. Zamiast podporządkowywać się istniejącemu stanowi rzeczy, zaczniemy dokonywać wyborów. Dążyć do tego, co pewne i stabilne.

Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak będzie wyglądał świat po epidemii. Nikt też nie wie, kiedy zakończy się czas zarazy, a świat zacznie tworzyć podwaliny swojego istnienia od nowa. Wiadomo jedynie, że dotychczasowe priorytety, które w naszym Oranie stały się śmieszne i bezwartościowe, nie mogą już kształtować systemu wartości człowieka – jeśli chce on przetrwać.

O ile czas „dżumy” nie jest czasem humanistów, o tyle będzie nim czas po zarazy. Jeszcze nie wszyscy o tym wiemy, ale wkrótce wszyscy się przekonamy. I ci, którzy dotąd w hedonistycznym pędzie za złudzeniami statusu materialno-społecznego trwonili życie w konsumpcyjnym amoku. I ci, niedzisiejsi, dla których czas epidemii to czas dla rodziny, dzieci, czas miłości, bliskości, czas na refleksję. Tym drugim będzie dużo łatwiej.

Tymczasem „trzeba tylko iść naprzód, w ciemnościach, trochę na oślep i próbować czynić dobrze. Jeśli zaś chodzi o resztę, trwać i zdać się na Boga”. **█**

Może wraz z odrodzeniem państw narodowych odrodzi się więź z tradycją, z wartościami poprzednich pokoleń, zakorzenienie w konkretnym środowisku czy stosunkach międzyludzkich.

Rieux, staruszką obserwowaną przez Tarrou, Rambertem, czy może Cottardem.

Jedno jest pewne: tak jak Oran przestał być tym samym miastem, którym był, zanim zaczęły się w nim pojawiać martwe szczury, tak świat, w którym żyliśmy, należy już do przeszłości. Kończy się właśnie cywilizacja nieopanowanej konsumpcji, zabawy, przygodności, tymczasowości, relatywizmu etycznego. Ci, którzy jeszcze tego nie zrozumieli, nie przetrwają. Nawet jeśli ominie ich ciężka choroba, nie stracą nikogo, nie obniży się standard ich życia, wyjdą z dzisiejszego Oranu pokiereszowani świadomością,

Redaktor naczelny Kuriera WNET
Krzysztof Skowroński

WIELKOPOLSKI KURIER WNET

Redaktor naczelna
Jolanta Hajdasz
tel. 607 270 507
mail: j.hajdasz@post.pl

Zespół WKW

Małgorzata Szewczyk
ks. Paweł Bortkiewicz
Aleksandra Tabaczyńska
Michał Bąkowski
Henryk Krzyżanowski
Jan Martini
Danuta Namysłowska

Korekta
Magdalena Słoniowska
Projekt i skład
Wojciech Sobolewski
Dział reklamy
reklama@radiownet.pl
Dystrybucja własna! Dołącz!
dystrybucja@mediawnet.pl

Adres redakcji
ul. Zielna 39 · 00-108 Warszawa
redakcja@kurierwnet.pl
Wydawca
Spółdzielcze Media Wnet /
Wnet Sp. z o.o.
Informacje o prenumeracie
kontakt j.hajdasz@post.pl,
tel. 607270507

Nr 70 · KWIECIEŃ 2020
(Wielkopolski Kurier Wnet nr 62)

Data i miejsce wydania
Warszawa 07.03.2020 r.
Nakład globalny 10 000 egz.

ISSN 2300-6641
04
9 772300 664022
ind. 298050

W grupie ryzyka

DANUTA MOROZ-NAMYSŁOWSKA

Jestem w grupie ryzyka od zawsze, w grupie ryzyka poznawania prawdy i co gorsza – jej mówienia.

Jestem też w grupie ryzyka życia, bo zbyt często czułam dosłowność śmierci, a nawet jej banalność silniejszą niż kronika wypadków...

Czasy są znów, nie wiem po raz który, ciekawe i znów się zanosi na obfite żniwa dla kuglarzy...

Aktywność ludzka jest zarówno sposobem porozumiewania się człowieka z innymi oraz otaczającym go światem, jak i motorem jego rozwoju na każdym z etapów życia. Jest ona bowiem nakierowana głównie na zaspokojenie jego życiowych potrzeb – zarówno podstawowych (wyżywienie, ubieranie się, dach nad głową) jak i wyższego rzędu (wyszkolenie, bezpieczeństwo rozwoju

osobowego, duchowego, realizacja twórcza etc.). Socjolodzy z reguły poruszają się w obrębie piramidy Masłowa, porządkującej szczeble drabiny naszych potrzeb. Jednak teoria nie zawsze nadąża za kapryśną praktyką oraz wręcz terrorem poprawności politycznej, wdzierającej się niespodziewanie do wszystkich dziedzin bytu. Ot, choćby do tzw. polityki senioralnej cywilizowanych państw, do których mamy prawo i ambicję należeć.

W związku z coraz wyraźniej dostrzeganymi zmianami w procesie starzenia się społeczeństw w wielu krajach, w tym również w Polsce, wprowadzono np. takie eufemistyczne pojęcie socjologiczne na określenie starości, jak 'wiek późnej dorosłości'. Jak przyznają badacze, ten okres nie poddaje się jednoznaczemu zdefiniowaniu, z wyjątkiem pewności, że jest to czas stanowiący kontynuację wcześniejszych etapów rozwoju człowieka. Granice są chwiejne, z możliwym przesunięciem o ok. 3 lat w górę i dół, bowiem proces starzenia się u każdego przebiega indywidualnie. Inne sposoby

określenia wieku „późnej dorosłości” są bogate: jesień życia, podeszły wiek, czas emerytalny, wiek senioralny, a niekiedy schyłek życia czy sędziwość. Jedno jest pewne: jest to jednak kolejny etap „rozwoju” – mimo, iż stajemy w nim przed różnymi, niespotykanymi dotychczas wyzwaniem i trudnościami. Wymagają one w tym okresie przystosowania i zdolności adaptacyjnych, bowiem nieuchronnie następuje spadek sił wi-

Oj, niełatwo jest zostać szczęśliwym i spełnionym seniorem, na dodatek rozwijającym się... Bo aktywność, kreatywność, witalność są w modzie, a nawet w obowiązku...

talnych, zmiany fizyczne i psychiczne, a także wycofywanie się z aktywności zawodowej. Na dodatek u wielu seniorów daje się zaobserwować – nieelegancko już określaną – tzw. patologia mnoga, czyli zbieg współwystępujących dolegliwości i chorób...

Oj, niełatwo jest zostać szczęśliwym i spełnionym seniorem, na dodatek rozwijającym się... Bo aktywność, kreatywność, witalność są w modzie, a nawet w obowiązku... Stajemy się pożądanym „targetem”, do którego adresuje się szereg nęcących propozycji rozrywkowych, zdrowotnych, rekreacyjnych, słowem – aktywnościowych – po to, abyśmy wypracowywali w sobie wewnętrzną równowagę i oparli swoje relacje ze światem na nowych zasadach. Uczeń (np. E. Erikson, R. Havighurst) opracowali dla nas zadania rozwojowe, których pomyslna realizacja prowadzi do sukcesu i zadowolenia przy podejmowaniu coraz to nowych aktywności, natomiast niepowodzenia czynią jednostkę nieszczęśliwą i zniechęcają do realizacji kolejnych zadań. Z problematyką zadań rozwojowych wiąże się zagadnienie statusu i ról społecznych. Ważne okazują się też nasze postawy wobec własnej starości. Okazuje się, że z pomyslnym starzeniem się kojarzą się też subiektywne odczuwanie dobrostanu oraz aktywna adaptacja do nowych ról (niekoniecznie przez nas ulubionych – np. babci czy dziadka, bo wnuki są zafascynowane zupełnie czym innym, a nas zżera tęsknota i pragnienie przytulenia ich i potrzeba czulej i mądrej troski)... Wcale nie

chcemy się rozpychać z naszymi „mądrościami”, przeciwnie – dobrowolnie dajemy młodym fory, np. w dziedzinie elektroniki. Nie chcemy jedynie utracić z nimi kontaktu i więzi... Niestety, tęcze trendy wypychają z rodziny nie tylko babcie i dziadków, ale coraz usilniej i częściej – matki czy tradycyjnych „nienowoczesnych” ojców... Walec postępu w UE jest rozpędzony i bezwzględny, a Polska z konserwatywnym rządem jest zdecydowanie na cenzurowanym i niewiele znaczącym rządzie umiejętności ekonomiczne i merytoryczny rozsądek społeczny.

Stara, mądra Europa tonie w oczach w otchłani chaosu i bezdusności efektów polityki multikulti, nikt już w niej nie czuje się szczęśliwy ani pewny jutra, wydaje się, że mimo reguł poprawności, nikt tu nikogo nie szanuje. Ani światopoglądu, ani religii, ani oświeconych mędrców. Nie tylko osoby w okresie „późnej dorosłości” nie czują się dobrze w europejskim wspólnym domu i nie są pewne, o jakie właściwie europejskie wartości teraz chodzi i do jakich się dąży. I jak tu nie czuć się zagubionym, jak nie obawiać się nie tylko o własny dobrostan starzenia się, ale i o przyszłość następnych pokoleń? Czy zatem tylko my, seniorzy w okresie „późnej dorosłości”, jesteśmy w grupie ryzyka? **■**

Amerykanie i Chińczycy nawzajem oskarżają się o wyprodukowanie wirusa, który spowodował obecną pandemię. Oczywiście są to spekulacje z pogranicza teorii spiskowych, ale rzeczywiście ponoć istnieją cechy wskazujące na ingerencję ludzką w genotyp koronawirusa SARS-CoV-2.

Wirus na służbie?

JAN MARTINI

Sceptycy z kolei twierdzą, że jak na wirusa bojowego, ten koronawirus powoduje stosunkowo małą śmiertelność. Bez porównania bardziej niebezpieczny, ale mniej zaraźliwy, jest jego bliski krewniak – wirus SARS1. Ten wirus był używany bojowo.

Atak tym wirusem został przeprowadzony na fizyka prof. Nowaczka – eksperta, który wystąpił 28 III 2012 r. w Parlamencie Europejskim w Brukseli podczas publicznego wysłuchania na temat katastrofy smoleńskiej. Po powrocie do USA zachorował na SARS i został cudem uratowany dzięki opiece medycznej najwyższej jakości. Przeprowadzone później wnikliwe śledztwo wykazało, że jedyną możliwością zarażenia się wirusem było wszczęcie go w zastrzyku. Profesor choruje na cukrzycę i codziennie robi sobie zastrzyk. Zamach na naukowca był starannie przygotowany. Zdobyto wiedzę na temat jego choroby i lekarstwa, którego używa. W hotelu w Brukseli podmieniono fiołki. Służby, które próbowały „neutralizować” profesora nie zrezygnowały z wysiłków. W 2013 roku uniwersytet w Baltimore nie przedłużył mu umowy o pracę z oczywistym naruszeniem prawa pracy. Kazimierz Nowaczyk wytoczył proces uczelni, ale nie mógł znaleźć adwokata. Profesor dostał wyraźną wskazówkę, że nie powinien się interesować katastrofą smoleńską...

Ogromne doświadczenie w wirusologii mają Rosjanie i z pewnością wiedza ich naukowców niegdyś była wykorzystywana w „służbie rewolucji”. Często posługiwali się działaniem pod tzw. fałszywą flagą, sugerując, że działał ktoś inny. Oczywiście trudno jest podejrzewać obecnie sympatycznych i kulturalnych Rosjan, ale w przeszłości popełniali różne grzechy...

Poniżej fragment z książki Richarda Clarke'a *Against All Enemies*, na temat efektów umowy rozbrojeniowej z ZSRR. Autor był doradcą ds. bezpieczeństwa trzech prezydentów Stanów Zjednoczonych i jednym z pięciu ludzi w Ameryce, który widział przysłany przez Anglików raport na temat wielkiego sowieckiego programu broni bakteriologicznej. O sowieckim oszustwie Anglicy dowiedzieli się od wysokiej rangi sowieckiego naukowca koordynującego program, zbiegłego do Wlk. Brytanii.

W 1972 roku ZSRR, USA i inne państwa podpisały traktat stawiający poza prawem broń biologiczną. My zniszczyliśmy naszą. ZSRR utrzymywał, że zrobił to samo. Oni kłamali. Nie tylko nie zniszczyli swoich broni biologicznych, ale znacznie rozszerzyli program, pracując nad bronią o przerażających możliwościach.

Ich laboratoria pracowały nad wirusami Marburg i Ebola, które powodowały u ofiar krwawienia ze wszystkich otworów ciała i organów wewnętrznych, aż do śmierci.

Rosjanie doskonalili bomby, pociski artyleryjskie i inne bronie do przenoszenia i rozsiewania takich czynników chorobotwórczych jak wąglik, botulinum, ospa i bakterie odporne na antybiotyki. Już mieli zmagazynowane pociski napełnione tymi truciznami. Ponad 100 000 Sowietów pracowało nad tym tajnym programem w wielu laboratoriach i fabrykach na terenie całego ZSRR.

Co więcej – bardzo miły i przyjacielski wysoki urzędnik radziecki, który z nami negocjował traktaty rozbrojeniowe, doskonale wiedział o tych nielegalnych programach, ale ich istnienie utrzymywał w tajemnicy przed nami.

Nie były to miłe wiadomości dla nas, ale jeszcze bardziej kłopotliwe były dla Sekretarza Stanu Jima Bakera. Baker poinformował Pentagon, Kongres i Prezydenta, że możemy bezpiecznie podpisać kilka większych porozumień rozbrojeniowych z Sowietami. Stwierdził, że jest bardzo nieprawdopodobne, by przywódcy sowieccy pozwolili

sobie na ryzyko bycia przyłapanym na pogwałceniu porozumień. Jeśli by tak zrobili, wywiad amerykański jest w stanie to wykryć za pomocą „narodowych technicznych środków” pozostających w naszej dyspozycji. Jim Baker musiał teraz zmierzyć się z sytuacją, gdy Sowietci jednak zaryzykowali przyłapanie, a nasze „narodowe środki techniczne” nie zdołały wykryć nielegalnego, wielkiego programu zbrojeniowego.

Gdyby nie wiara w brytyjski wywiad, którą wykazał rosyjski zbiegły naukowiec, nic byśmy nie wiedzieli o niezmiernie groźnym zagrożeniu bakteriologicznym.

Pierwszą reakcją Bakera było trzymanie wiadomości w tajemnicy do czasu, gdy sowieccy przywódcy zgodzą się na zniszczenie swoich broni w obecności amerykańskich obserwatorów. Niestety Sowietci po konfrontacji wcale nie byli skłonni do kooperacji. Twierdzili, że Amerykanie muszą mieć także taki tajny program i żądali inspekcji naszych fabryk.

Dyskusje trwały jakiś czas i w końcu Rosjanie zgodzili się zniszczyć wszystko i umożliwić ograniczoną kontrolę przez naszych obserwatorów. Ja nigdy nie czulem się usatysfakcjonowany tym, co nam Sowietci przedstawili. Po pierwsze – nie dostaliśmy kompletnej listy wszystkiego, co oni wytworzyli (i zniszczyli), po drugie – nie dali nam antidotum na szczepy chorobotwórczych drobnoustrojów, które z pewnością musieli mieć.

Konwencja o broni biologicznej BWC – to traktat podpisany 10 kwietnia 1972 r. w Londynie, Moskwie i Waszyngtonie, zakazujący sygnatariuszom rozwijania, przekazywania oraz nabywania broni biologicznej. Konwencja weszła w życie w 1975 r. po ratyfikacji przez 22 państwa. W 1992 roku konwencję poszerzono o ustalenia umożliwiające dokładniejszą kontrolę, licząc, że Rosja – już demokratyczna – się „ucywilizuje” i będzie przestrzegać zobowiązań. Obecnie konwencja wiąże 178 państw. **■**

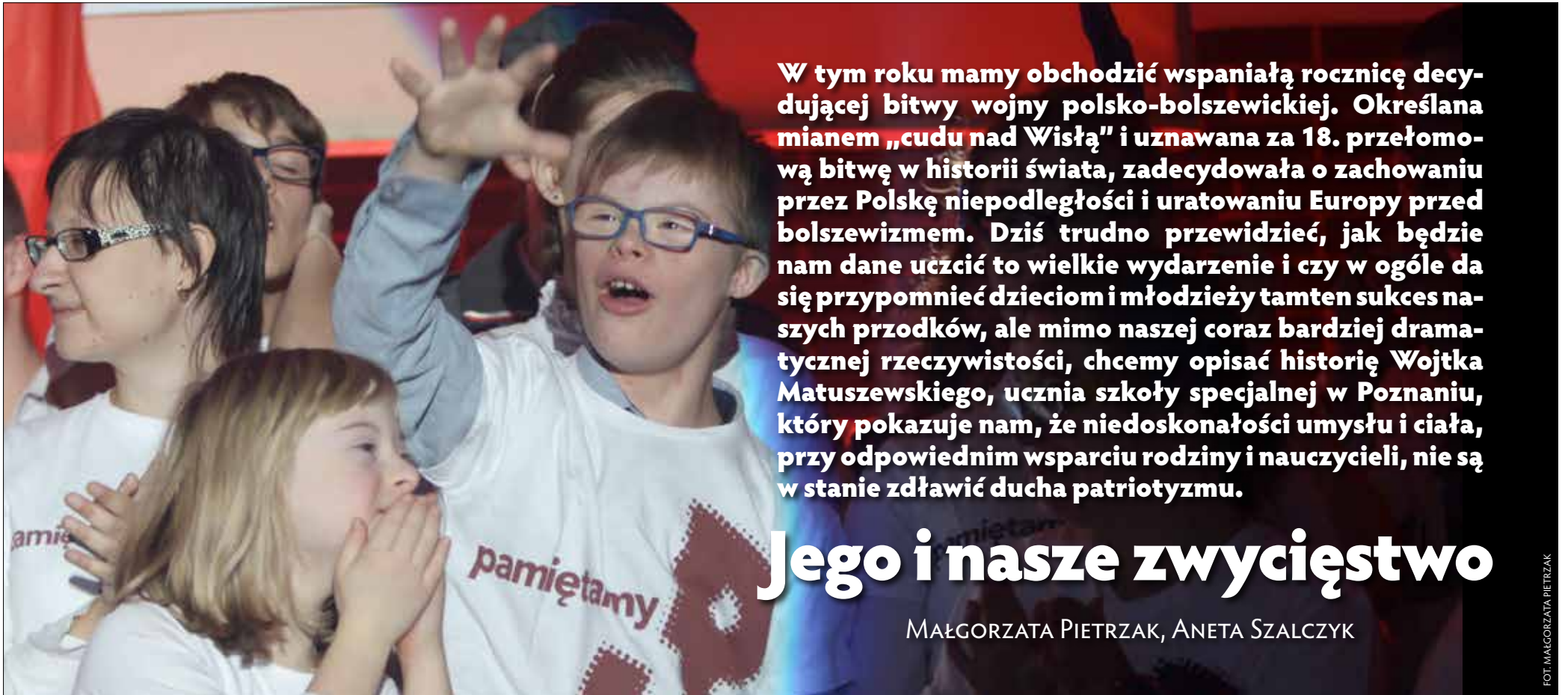
Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Anny Krzyżanowskiej z Jaźwińskich

żony naszego Przyjaciela i stałego komentatora „Wielkopolskiego Kuriera WNET” Henryka Krzyżanowskiego, która po długiej chorobie odeszła do Pana w niedzielę 15 marca w wieku 72 lat.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie i Bliskim składają

Krzysztof Skowroński, Jolanta Hajdasz oraz przyjaciele z redakcji „Kuriera WNET” i Radia WNET



W tym roku mamy obchodzić wspaniałą rocznicę decydującej bitwy wojny polsko-bolszewickiej. Określana mianem „cudu nad Wisłą” i uznawana za 18. przełomową bitwę w historii świata, zdecydowała o zachowaniu przez Polskę niepodległości i uratowaniu Europy przed bolszewizmem. Dziś trudno przewidzieć, jak będzie nam dane uczcić to wielkie wydarzenie i czy w ogóle da się przypomnieć dzieciom i młodzieży tamten sukces naszych przodków, ale mimo naszej coraz bardziej dramatycznej rzeczywistości, chcemy opisać historię Wojtka Matuszewskiego, ucznia szkoły specjalnej w Poznaniu, który pokazuje nam, że niedoskonałości umysłu i ciała, przy odpowiednim wsparciu rodziny i nauczycieli, nie są w stanie zdławić ducha patriotyzmu.

Jego i nasze zwycięstwo

MAŁGORZATA PIETRZAK, ANETA SZALCZYK

FOT. MAŁGORZATA PIETRZAK

Patriotyzm. To słowo odmienniamy przez wszelkie możliwe przypadki. Chętnie demonstrujemy naszą miłość do Ojczyzny całemu światu, bierzemy udział w uroczystościach państwowych, upamiętniamy na różne sposoby ważne daty i rocznice: biegamy, bijemy rekordy, prowadzimy zbiórki charytatywne, wysyłamy pocztówki, a wszystko to czynimy, ani przez chwilę nie tracąc z oczu patriotycznego ducha. Czyżby? Czy naprawdę zastanawiamy się nad głębszym sensem naszych działań? Kolejna ważna rocznica, jeszcze jedna uroczystość, medal, pamiątkowe zdjęcie, filmik, uścisk dłoni ważnej osobistości. A gdyby pójść dalej, głębiej?

SKĄD SIĘ TO BIERZE

Co nam w duszach tak patriotycznie gra? Kto nauczył nas, że bez tej miłości nie można żyć? Nauczył? Oczywiście to nauczyciele w szkole. Pamiętamy przecież te apele ze sztandarem, te patriotyczne wystąpienia, klasyczne wiersze traktujące o miłości ojczyzny, lekcje historii i wiedzy o społeczeństwie, wzbudzające w nas zainteresowanie wielkimi polskimi patriotami. Przecież szkoła ma obowiązek krzewienia w młodzieży postaw patriotycznych. Obowiązek? To znaczy: tak należy, tak trzeba, tak musi być, tak wypada, tak nakazali. Na samą myśl o odgórnych nakazach nieokreślony dreszcz przebiega nam po karku. Przecież patriotyzm ma wynikać z głębin naszego jestestwa, a nie z czyjejsz zwierzchności i władzy nad nami. Każda miłość, również ta do Ojczyzny, pochodzi z serca, z bliskości, z chęci bycia, współlistnienia z kimś. Miłość? Serce? Bliskość? Współlistnienie? Tylko jedno słowo spleta te poprzednie w najsensowniejszą całość – rodzina. Rodzina, w której wszystko ma swój początek i kres. Rodzina, która pomimo różnych burz dziejowych i zawirowań zawsze jest. Rodzina, która choć czasem fizycznie bywa daleko, to zawsze noszona jest w sercu.

Tak tradycyjnie, od rodziny właśnie, zaczyna się historia Wojtka Matuszewskiego, ucznia szkoły specjalnej, który pokazuje nam, że niedoskonałości umysłu i ciała, przy odpowiednim

wsparciu rodziny i nauczycieli, nie są w stanie zdławić ducha patriotyzmu.

NIEZWYKŁY WOJTEK

Wojtek, na pozór jeden z wielu uczniów, jest jednak niezwykle, wyjątkowy. Żywo interesuje się historią, tą najbliższą, naszego kraju i regionu. Szkolne krzewienie postaw patriotycznych rozwija w nim to, co już dawno otrzymał w swoim rodzinnym domu.

W naszej szkole kolejny apel, kolejna rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę i kolejna rocznica wybuchu powstania wielkopolskiego. W klasie, na zajęciach, zwyczajowa pogadanka na temat bohaterów, którym zawdzięczamy wolność. Pada rutynowe niemal pytanie, czy ktoś zna jakiegoś bohatera, który walczył o odzyskanie niepodległości przez Polskę? Wojciech natychmiast dumnie unosi rękę, ponieważ zna dobrze taką osobę – swojego pradziadka, Walentego Prentkiego. Chwila konsternacji nauczyciela, czy aby na pewno uczeń nie dał ponieść się emocjom i fantazji. Jednak doświadczenie pedagoga zwycięża, pozwala mówić uczniowi dalej, a ten snuje spójną historię swojego pradziadka, który brał udział w powstaniu wielkopolskim, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, w Bitwie Warszawskiej, przeszedł cały szlak bojowy w latach 1919–1921.

NIEZWYKŁA RODZINA

Zaangażowanie w opowiadanie o patriotycznych motywach w rodzinie Wojtka to nie przypadek. Takie zainteresowania, zwłaszcza u osób z niepełnosprawnością intelektualną, nie biorą się znikąd, lecz sięgają korzeni, tego, co tworzy człowieka od podstaw. Uczniowie wszystkich typów szkół przychodzą do placówki edukacyjnej z tym, w co zostali wyposażeni w domu rodzinnym. Z czasem uczą się, że nie należy obnosić się ze wszystkim, co ma miejsce w domu. W przypadku uczniów szkoły specjalnej jest trochę inaczej. Emocjonalność i spontaniczność często wybijają się na pierwsze miejsce w codziennym funkcjonowaniu takiego młodego człowieka. Najpierw patrz sercem, dopiero później, czasami, przychodzi refleksja nad tym, co się dzieje. W przypadku Wojciecha

i jego opowieści kontakt pomiędzy nauczycielem a rodziną ucznia nawiązał się w bardzo szybkim tempie. Okazało się, że najbliżsi Wojtka są bardzo zaangażowani w proces kształcenia syna. To podstawa w edukacji historycznej, motywacja dla nauczyciela, który chce przekazać uczniom wiedzę, która skądinąd jest dla nich trudna. Rodziny o tak dużej świadomości patriotycznej mają silne, głęboko zakorzenione podstawy miłości Ojczyzny. W tym przypadku filarem wdrażającym kolejne pokolenia do świadomie przeżywanego patriotyzmu był zapewne pan Walenty Prentki, następnie babcia, pani Mirosława, która niejednokrotnie opowiadała historię dziadka swojemu synowi, a potem wnukom, pośród nich Wojtkowi.



FOT. MAŁGORZATA PIETRZAK

NIEZWYKŁY PROJEKT W SZKOLE SPECJALNEJ

Z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę w naszym Zespole Szkół Specjalnych nr 102 inicjowany został przez dwie nauczycielki patriotyczny projekt edukacyjny „Niepodległa 2018. Kocham Cię, Polsko!”. I wtedy okazało się, że Wojtek wraz z całą rodziną we wszystkie prace związane z tą rocznicą bardzo chętnie się angażuje. Występy artystyczne z okazji 150 rocznicy urodzin marszałka Józefa Piłsudskiego, rajdy turystyczne i wycieczki w miejsca Wielkopolski bezpośrednio związane z walkami powstańczymi, prezentacje i lekcje pokazowe, np. „Plecak powstańca” czy „Mieszkańcy spod 11”. Nieocenioną pomocą na tym polu

była współpraca z Maciejem Krzyżaniakiem, dyrektorem Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie, czy z Martą Szczesiak-Ślusarek z poznańskiego IPN, która wspierała szkołę i przekazała jej wiele tematycznych pomocy dydaktycznych. Projekt został ukończony, jednakże indywidualna praca z Wojtkiem trwa nadal. Podjęte zostały działania inicjujące dodatkowe zajęcia edukacyjne, mające na celu jeszcze głębsze poznanie przez Wojtka najnowszej historii Polski przez pryzmat historii życia jego rodziny. Poznaliśmy i wspólnie opisujemy pradziadka Walentego i jego burzliwe dzieje. To niesamowite, jak podczas indywidualnych spotkań Wojtek z pomocą nauczyciela ustalał fakty historyczne, zbierał źródła historyczne i starał się umiejętnie wykorzystać je podczas prezentacji i nagrywania krótkich filmików. Na miarę swoich możliwości redagował we współpracy z nauczycielem teksty historyczne, ćwiczył umiejętność pisania. Doskonalił umiejętności związane z występami publicznymi, a wraz z rodziną i kolegami zaangażował się w akcję społeczną „Zapal Znicz Pamięci”. Śmiało i zdecydowanie bronił swojego zdania. I co najważniejsze – to on jest autorem najlepszych pomysłów. To Wojtek przy wsparciu nauczycieli napisał artykuł do szkolnej gazetki i stworzył ulotkę informacyjną o swoim dziadku, którą rozprowadzał wśród swoich rówieśników. Radością dla wszystkich i dużym przeżyciem dla Wojtka było przeprowadzenie lekcji historii w swojej klasie, gdzie mógł wcielić się w rolę nauczyciela. Z dumą i radością patrzymy, jak wspaniale rozwija się Wojtek pod względem poznawczym; jak bardzo osobiste zaangażowanie w dialog międzypokoleniowy, w upamiętnianie historii swojej rodziny wynosi zwyczajnego ucznia szkoły specjalnej na wyżyny jego umiejętności szkolnych. Osoba z niepełnosprawnością intelektualną często ma duże trudności z przyswajaniem wiedzy i zapamiętywaniem faktów. Widać jednak, że jeżeli w proces ten włączymy emocje, osobiste zaangażowanie, powiązanie z tym, co uczniowi jest dobrze znane właśnie z domu, bliskie jak rodzina, możemy wspólnie

osiągnąć spektakularne efekty. Nasze małe codzienne zwycięstwa.

NASZE PLANY

Patron naszego Zespołu Szkół Specjalnych nr 102, Jan Paweł II, wspominał: „Wiecie, że urodziłem się w maju 1920 roku, gdy bolszewicy szli na Warszawę... Dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to życiem”. W maju podczas ważnej uroczystości szkolnej w 100-lecie urodzin Patrona bardzo chcieliśmy posadzić drzewko pamięci dla pana Walentego Prentkiego, pradziadka naszego Wojtka. W tym czasie pewnie nie będzie to możliwe, ale wierzymy, że w końcu, jak pokonamy pandemię, wrócimy do tego pomysłu. Mottem dla nas stały się słowa Ignacego Matuszewskiego, wybitnego i wielce zasłużonego Polaka, którego pamięć należy przywrócić i dać ją poznać młodzieży szkolnej. Te słowa to zdanie: „O niepodległości się nie dyskutuje. Niepodległości się broni”.

Efekty naszych działań planujemy zaprezentować szerszemu gronu odbiorców poprzez udział w organizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu XI edycji projektu pn. *Kamienie Pamięci „Bohaterowie wojny polsko – bolszewickiej”*. Na efekty jeszcze musimy poczekać, nie wiadomo, czy w ogóle uda nam się w obecnej sytuacji je zrealizować, ale na pewno będziemy się starać. Mamy nadzieję, że Wojtkowi uda się wraz ze swoimi koleżankami i kolegami zapoznać innych z wiedzą o wspaniałych, często zapomnianych bohaterach – zwykłych ludziach, którzy miłość do Ojczyzny potrafili przekazać kolejnym pokoleniom jako wartość niezbywalną. Dla nas – rodziców, wychowawców i nauczycieli – to przypomnienie, że edukacja historyczna i miłość Ojczyzny to dostrzeganie świata, który daje nam życie, miłuje nas, kształtuje na ciele i duchu i zwraca ku najwyższemu celom. Zrozumienie tej prawdy będzie kamieniem milowym w życiu narodu i prawdziwym zwycięstwem nas wszystkich w dzisiejszych trudnych czasach. **K**

AUTORKI SĄ NAUCZYCIELKAMI W ZESPOLE SZKÓŁ SPECJALNYCH NR 102 IM. JANA PAWEŁA II W POZNANIU.

Cezurę widać wyraźnie właśnie w minionym miesiącu, w marcu. Do mniej więcej jego połowy zajmowaliśmy się jeszcze sprawami innymi niż koronawirus – cieszyliśmy się z wygrania wreszcie procesu przez red. Józefa Wieczorka z Krakowa i wygranego procesu red. Marcina Pryki ze Słupcy. Po raz kolejny protestowaliśmy przeciwko jak zwykle (niestety!) krytycznemu wobec mediów w Polsce stanowisku organizacji Reporterzy bez Granic (naprawdę w celach poznawczych warto znowu przeczytać, jak kuriozalne są zarzuty wobec nas). Zdążyliśmy jeszcze zaprotestować przeciwko skazaniu na grzywnę publicysty i działacza społecznego (oczywiście z 212 kk) Jana Śpiewaka za użycie zwrotu „dzika reprivatyzacja” i... Już konieczne były apele o nieorganizowanie na żywo konferencji prasowych ze względu na epidemię koronawirusa i już zaraz trzeba było przejść do pracy online. Na bok planowane konferencje, raporty i spotkania, nieważne procesy sądowe i inne sprawy, tak do niedawna ważne, „fundamentalne”, a teraz jakby błahe i zupełnie nieistotne. Ale teraz mamy nowe zadania – walkę z fake newsami i wsparcie dla wszystkich dziennikarzy, którzy relacjonują pracę lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszy, ratowników, wojska, policji, kapłanów, działania rządu i opozycji. Wśród dziennikarzy jest też wielu bohaterów nadających swoje relacje z narażeniem zdrowia i życia. Oby nic im się nie stało i oby jak najszybciej można było wrócić do czasów, w których naszym największym problemem jest znowu art. 212 kk.

4 MARCA 2020

Bloger z Krakowa Józef Wieczorek uniewinniony, o co zabiegał CMWP

4 marca br. przed Sądem Okręgowym w Krakowie odbyła się rozprawa kasacyjna od wyroku Sądu Apelacyjnego, w której oskarżonym był red. Józef Wieczorek, niezależny publicysta i blogger. Został on skazany za to, że upublicznił na YouTube nagranie z rozprawy sądowej Adama Słomki, która toczyła się z wyłączeniem jawności (red. Wieczorek o tym nie wiedział). Jego sprawa toczyła się w sądach różnych instancji blisko 5 lat, była objęta monitoringiem CMWP SDP. W postępowaniu sądowym Centrum reprezentowała Agnieszka Kaczorowska. Wyrok uniewinniający jest zbieżny z niezmiennym stanowiskiem CMWP SDP, że zapadły w niniejszej sprawie wyrok skazujący rażąco godził w prawa i swobody obywatelskie, a jedynym rozsądnym i zgodnym z prawem werdyktem w tej sprawie był wyrok uniewinniający red. Józefa Wieczorka od stawianego mu zarzutu. Stanowisko nasze zostało przesłane do Sądu Okręgowego w Krakowie przed rozprawą kasacyjną.

7 MARCA 2020

Dyrektor CMWP SDP w Polskim Radiu 24 o podpisaniu przez Prezydenta ustawy abonentowej i spodziewanej dymisji prezesa TVP

Jolanta Hajdasz, dyrektor CMWP SDP, w audycji „Temat dnia/Gość Polskiego Radia 24”, pozytywnie oceniła decyzję Prezydenta RP w sprawie ustawy dot. rekompensaty dla mediów publicznych. Dodała, że media publiczne

Epidemia koronawirusa zepchnęła na dalszy plan wszelkie sprawy i tematy, którymi do tej pory żyło Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP.

Wolność słowa AD 2020

Marzec

JOLANTA HAJDASZ

równoważą pluralizm w debacie, co jest niezwykle potrzebne. – *Media publiczne m.in. przywracają pamięć o ważnych postaciach i wydarzeniach historycznych, a także kultywują szacunek dla wartości chrześcijańskich.* (...) – *Szum wokół ustawy dotyczącej*

publikacji Katarzyny Włodkowskiej, reporterki „Dużego Formatu” (dodatku do „Gazety Wyborczej”), CMWP SDP zwróciło uwagę, iż sygnalizowane przez ww. organizację zagrożenie wolności słowa w Polsce nie występuje, a polski system prasowy, oparty na

dotyczących radcy prawnego Urzędu Gminy w Orchowie i polityka PSL p. Jarosława Hendrysiaka, co spowodowało wniesienie przez ww. aktu oskarżenia przeciwko dziennikarzowi. Wg CMWP dziennikarz działał w interesie społecznym i dołożył wszelkiej staran-



Na zdjęciach: ilustracje działań CMWP SDP w marcu 2020 r. U góry po lewej – minister zdrowia Łukasz Szumowski potwierdza, iż dziennikarze mogą przemieszczać się, wykonując swoją pracę w czasie epidemii (wypowiedź z 24.03.20); u góry po prawej – skazanie Jana Śpiewaka za użycie słów „dzika reprivatyzacja” (stało się to 10.03.20); u dołu po lewej – strona internetowa „Kuriera Słupckiego” z informacją o wygraniu procesu red. Marcina Pryki z prawnikiem i działaczem PSL, w którym dziennikarza wspierało CMWP SDP; u dołu po prawej – rozprawa kasacyjna publicysty i blogera Jana Wieczorka z Krakowa, który 4.03.20, po 5 latach procesów sądowych, został uniewinniony od zarzutu ujawnienia nagrania z niejawną rozprawą. W jego obronie CMWP SDP wielokrotnie występowało do sądów różnych instancji.



rekompensaty abonentowej dla mediów publicznych był sztucznie wykreowany przez tych, którym przeszkadzają silne media publiczne – powiedziała. Ponadto dyrektor CMWP odniosła się do spodziewanej dymisji Jacka Kurskiego ze stanowiska prezesa TVP. – *Przy wszystkich mankamentach, jakie możemy wskazać, oceniając TVP, trzeba powiedzieć, że pan Kurski okazał się bardzo sprawnym menadżerem, wyrazistym i charyzmatycznym człowiekiem; w mediach to ogromna zaleta. Z drugiej strony przeprowadzona w samym ogniu kampanii wyborczej zmiana na stanowisku prezesa TVP budzi zdziwienie, nie jest zrozumiała i nie jest uzasadniona.*

9 MARCA 2020

Odpowiedź CMWP SDP na kolejne krytyczne wobec mediów w Polsce stanowisko organizacji Reporterzy bez Granic

W reakcji na stanowisko organizacji Reporterzy bez Granic oraz w związku z alertem na platformie Rady Europy zgłoszonym przez brytyjską organizację Article 19 w sprawie prokuratora postępowania dotyczącego

wolności słowa i swobodzie dostępu do informacji oraz wolności wypowiedzi, funkcjonuje prawidłowo. CMWP opublikowało stanowisko w tej sprawie, ponieważ z nieznanymi przyczynami organizacje międzynarodowe zajmujące się mediami i wolnością słowa nadały jej duży, międzynarodowy rozgłos, który przypisuje tej sprawie o wiele większe znaczenie, niż ma ona w rzeczywistości.

9 MARCA 2020

CMWP SDP w obronie red. Marcina Pryki z „Kuriera Słupckiego” oskarżonego z art. 212 kk

W związku z toczącym się przed Sądem Rejonowym w Słupcy postępowaniem z art. 212 przeciwko red. Marcinowi Pryce („Kurier Słupcki”) CMWP przesłało do sądu swoją opinię w tej sprawie, zwracając uwagę, iż skazanie dziennikarza byłoby w tym wypadku absolutnie nieuzasadnione. Przyczyną wszczęcia postępowania było opublikowanie przez red. Marcina Prykę w okresie od listopada 2016 r. do maja 2017 r. na łamach tygodnika „Kurier Słupcki” oraz na portalu internetowym www.slupca.pl artykułów

ności, by jego publikacja była rzetelna i oparta na wiarygodnych źródłach. Centrum podkreśliło, iż ewentualne skazanie red. M. Pryki spowodowałoby tzw. efekt mrożący, co byłoby nie do pogodzenia z prawami wolnej prasy, która w interesie publicznym ma prawo żądać wyjaśnień oraz wyświetlać trudne i kontrowersyjne tematy.

10 MARCA 2020

Działacz PSL przegrał proces z dziennikarzem „Kuriera Słupckiego”. Wyrok Sądu zbieżny ze stanowiskiem CMWP

Red. Marcin Pryka został uniewinniony. W związku z postępowaniem toczącym się przed Sądem Rejonowym w Słupcy przeciwko red. Marcinowi Pryce z „Kuriera Słupckiego” z art. 212 CMWP przesłało do sądu swoją opinię w tej sprawie jako *amicus curiae*, zwracając uwagę, iż skazanie dziennikarza byłoby w tym wypadku absolutnie nieuzasadnione. Dziennikarz działał w interesie społecznym i dołożył wszelkiej staranności, by jego publikacja była rzetelna i oparta na wiarygodnych źródłach. Sąd podzielił tę opinię. Wyrok jest nieprawomocny

i stronom przysługuje apelacja do właściwego sądu w Koninie. Na tej rozprawie Centrum reprezentował red. Piotr Górski.

11 MARCA 2020

Protest CMWP przeciwko skazaniu Jana Śpiewaka za zwrot „dzika reprivatyzacja”

10 marca 2020 r. Sąd Okręgowy w Warszawie w postępowaniu odwoławczym utrzymał wyrok skazujący Jana Śpiewaka, przewodniczącego stowarzyszenia Wolne Miasto Warszawa, wiceprzewodniczącego stowarzyszenia Energia Miast oraz publicysty tygodnika „Wprost”, za przestępstwo z artykułu 212 kodeksu karnego, czyli za zniesławienie. W ocenie CMWP skazanie Jana Śpiewaka stanowi poważne naruszenie jego praw obywatelskich w zakresie wolności słowa. Jan Śpiewak to publicysta i dziennikarz obywatelski, a także zasłużony działacz społeczny i obrońca wyrzucanych ze swoich mieszkań obywateli Warszawy. Stając w obronie słabszych i nierzadko bezbronnych wobec administracyjnych instytucji m.st. Warszawy sprawił, iż tematyka kontrowersyjnej reprivatyzacji w stolicy stała się znana opinii publicznej w Polsce, co jest oczywistym działaniem w interesie społecznym. Z niezrozumiałych powodów decyzją najpierw Sądu Rejonowego w Warszawie, a teraz Sądu Okręgowego, red. Jan Śpiewak ma ponieść za to surowe konsekwencje w postaci skazania w procesie karnym. W ocenie CMWP jest to naruszenie prawa red. Jana Śpiewaka do swobodnego wyrażania opinii w przestrzeni publicznej, co jest fundamentem funkcjonowania demokratycznego państwa.

13 MARCA 2020

Apel SDP i CMWP o nieorganizowanie konferencji na żywo w czasie pandemii koronawirusa

Ze względu na zagrożenie epidemiologiczne koronawirusem SDP i CMWP zwróciły się do partii politycznych, urzędów, organizacji pozarządowych i innych podmiotów życia publicznego o nieorganizowanie na żywo („live”) konferencji, briefingów i innych spotkań z udziałem dziennikarzy i zastąpienie tej formy komunikacji bezpośredniej telekonferencjami i komunikatami przesyłanymi online lub z wykorzystaniem powszechnie dostępnych komunikatorów. Apel podpisali Prezes i wiceprezes Stowarzyszenia.

17 MARCA 2020

Bezpłatny serwis informacyjny PAP o koronawirusie dla redakcji, które nie posiadają umowy licencyjnej z agencją

CMWP SDP poinformowało, iż PAP uruchomiła specjalny, bezpłatny serwis poświęcony zagrożeniu koronawirusem, wdrażanym i planowanym działaniom związanym z epidemią w Polsce oraz najnowszym doniesieniem z całego świata o walce z SARS-CoV-2. W zamian za możliwość bezpłatnego korzystania z aktualizowanego w trybie 24/7 serwisu specjalnego, PAP oczekuje przyłączenia się do kampanii społecznej Polskiej Agencji Prasowej i zamieszczenia na własnych stronach internetowych banera linkującego do oficjalnego portalu rządowego <https://www.gov.pl/web/koronawirus>.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

nie są to bynajmniej relikty, lecz potężne twierdze. Komunizm tkwi nie tylko w nostalgicznych wspomnieniach starych „funków”, ale także w sympatii intelektualistów, fanatyzmie młodych działaczy, w odrzuceniu chrześcijaństwa i jego dorobku cywilizacyjnego, w pogardzie dla patriotyzmu i polskiej tradycji, a zwłaszcza w temperaturze sporu politycznego – w „zoologicznej” (mówiąc Michnikiem) wręcz nienawiści do Prawa i Sprawiedliwości.

Wiedza na temat okoliczności „upadku komunizmu” jest bardzo pomocna do zrozumienia obecnej sytuacji politycznej i umożliwia podejmowanie świadomych decyzji wyborczych. Zdają sobie z tego sprawę ośrodki prowadzące „zarządzanie postrzeganiem”. Dlatego wiedza ta wciąż pozostaje hermetyczna. Dopiero w 2019 roku została napisana i wydana (w niszowym wydawnictwie) praca dr Jerzego Targalskiego pt. *Służby specjalne i pierestrojka*, w której autor przeanalizował przebieg wydarzeń we wszystkich europejskich krajach „demokracji ludowej” i w tych republikach ZSRR, które stały się samodzielnymi państwami. Wnioski z pracy Targalskiego w pełni potwierdzają słuszność definicji komunizmu, którą w 2007 roku sformułował bloger Michael-Abakus: „Komunizm jest zorganizowaną grupą przestępczą, złożoną z ludzi interesu, świadomie i celowo realizujących plan zniszczenia systemów etycznych i społeczno-politycznych w państwach, dążącą do wrogiego przejęcia władzy politycznej w stopniu umożliwiającym trwałą degenerację prawa państwowego, w sposób zapewniający tej grupie przejście kontroli nad gospodarką, w celu długotrwałej pasożytniczej eksploatacji jej zasobów materialnych i ludzkich, pod ochroną prawa państwowego i międzynarodowego. Ten cel zorganizowana grupa przestępcza realizuje wszelkimi dostępnymi, nawet zbrodnymi środkami” (Niepoprawni.pl).

Istnieje opinia, że wychodzenie z komunizmu zajmie tyle czasu, ile trwała okupacja komunistyczna. Mięło już 30 lat, osiągnęliśmy bardzo wiele, ale nasz proces „wybijania się na niepodległość” daleki jest od zakończenia. Ważne obszary państwowości pozostają całkowicie poza zasięgiem rządu i działają wbrew polskiej racji stanu. Czy po kolejnych 15 latach doczekamy się państwa panującego nad swym terytorium i swymi agendami, które będzie działało w interesie mieszkańców i zostanie zaakceptowane przez wszystkich obywateli?

Odtwarzanie państwowości polskiej niemal od zera w 1918 roku przebiegało znacznie szybciej niż odzyskiwanie państwa, które komuniści przekazali „w dobre ręce”. Możliwe, że było to optymalne dla nas wszystkich rozwiązanie. Dlatego nie można deprecjonować ani ówczesnej roli noblisty-konfidenta (naprawdę szkodzić zaczął dopiero później), ani osiągnąć „okrągłego stołu” umożliwiających bezkrwawe przemiany. Pamiętamy o niebezpieczeństwie jakim były resorty siłowe – kilkaset tysięcy uzbrojonych, przestraszonych i niepewnych swego losu ludzi. Jednak taki sposób „przejścia do demokracji” w połączeniu z kompletnym brakiem rozliczeń miał swoją cenę – skutkiem było powstanie państwa „teoretycznego”, które najtrafniej ocenił minister B. Sienkiewicz („kamieni kupa”). Z kolei takie właśnie państwo było

Formalnie komunizm w Polsce przestał istnieć w dniu „wolnych” (w 35 procentach) wyborów 4 czerwca 1989 roku. Jednak nietrudno dostrzec, że komunizm miewa się nieźle w wielu instytucjach i trwa w mentalności ludzkiej.

Demokracja liberalna czy komunizm utajony?

JAN MARTINI

wręcz pożądane przez potężnych graczy, których interesy splatają się (na nasze nieszczęście) w Polsce.

Dlatego większość rządów III RP miała w mniejszym lub większym stopniu charakter kompradorski – musiała „zabezpieczyć” interesy swoich mocodawców, a skromne pozostałości przeznaczyć dla „krajowców” w postaci różnych „kuroniówek”, „orklików” czy „schetynówek”. O ile komuniści po powrocie do władzy w 1991 roku, jako „sukcesorzy prawni PZPR”, musieli się mitygować (np. nie zlikwidowali IPN), to apogeum szkodnictwa nastąpiło podczas rządów PO – partii formalnie postsolidarnościowej, którą dość długo postrzegaliśmy jako bardziej „cywilizowaną” i mniej „oszołomską” wersję PiS. Osłona medialno-propagandowa procesu transformacji ustrojowej była tak skuteczna, że do dziś wielu ludzi sądzi, że komuniści oddali władzę „po dobroci”, czerwona „grupa trzech” (St. Ciosek – gen. Pożoga – J. Urban) była twórcą koncepcji „historycznego porozumienia”, a dżentelmeńska umowa konstruktywnej opozycji z reformatorami partyjnymi przyniosła sukces „okrągłego stołu”. Ostatnio prof. Zybertowicz na portalu wPolityce doniósł w nieco sensacyjnym tonie, że w książce Władimira Bukowskiego *Judgment in Moscow*:



W roku 1984 gen. Jaruzelski mówił o „polskiej specyfice”, wymieniając Kościół i religię jako „dziedziczną chorobę, która nas toczy od tysiąca lat, na którą trzeba znaleźć antidotum”.

Soviet Crimes and Western Complicity są zawarte dokumenty z posiadzeń kierownictwa KPZR, z których „wynika wyraźnie, że zarówno pierestrojka, jak i Okrągły Stół w Polsce, a także walka o odprężenie i rozbrojenie to były pomysły kagiebowско-KC-owskiej elity politycznej ZSRR”.

już nie ma. Ci dysydenci z reguły nie pozostawali u władzy dłużej niż rok, w jednym przypadku było to 9 miesięcy. Tylko Waclaw Havel urzędował dłużej, bo miał jeszcze inne zadanie do wykonania. Polecono mu podzielić Czechosłowację na 2 części” (w Polsce komuniści powrócili do władzy w 1991 roku). Ponieważ demokracja wymaga istnienia opozycji, w ramach przygotowań do przemian, z inicjatywy KGB zorganizowano w Helsinkach Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy KBWE (1975), na której Związek Radziecki zobowiązał się przestrzegać „praw człowieka” – niezbędnych do zaistnienia legalnej opozycji. Ponieważ w krajach komunistycznych poza Polską w zasadzie opozycji nie było, wykształcono nowy typ tajnego współpracownika, zwanego w żargonie resortowym „zawodowym dysydem”, który miał zajmować się „walką z komuną” w pełnym wymiarze godzin. Przykładem życzliwego stosunku do opozycjonistów w tamtych czasach może być generał SB Krzysztoporski (dobry znajomy Wałęsy). Uważał on, że opozycji nie należy niszczyć, tylko wspomagać ją, a nawet... finansować.

PIERESTROJKA PO NIKARAGUAŃSKU

Dr Targalski przeanalizował rolę komunistycznych służb specjalnych, których funkcjonariusze pracowicie krzątali się, wykonując mrówczą pracę przy demontażu komunizmu w naszej części świata. Mało kto sobie zdaje sprawę, że w tym samym czasie pierestrojka szalała również w innym, odległym i dla nas egzotycznym kraju „demokracji ludowej” – Nikaragui. Ale na przód trzeba było „zaimplementować” komunizm w tym kraju. W 1961 roku radzieccy fachowcy zainspirowali i pomogli zorganizować tam sandinistowski Front Wyzwolenia Narodowego. Planując rewolucję, jej projektanci prawdopodobnie wykorzystali wnioski z Polski i wzięli pod uwagę trudności z wprowadzaniem komunizmu w społeczeństwie katolickim. Powstała dziwna hybryda marksizmu i „katolicyzmu reformowanego” według teologii wyzwolenia. Po latach walk partyzanckich rewolucja zakończyła się zwycięstwem w 1979 roku. FSLN (w którego rządzie było dwóch księży) przeprowadził radykalne reformy – konfiskatę majątków ziemskich i nacjonalizację przemysłu. Ale wcześniej powołano instytut, bez której nie może się udać żadna rewolucja – policję polityczną. „Sandiniści w okresie po rewolucji popierali oddolny pluralizm, byli jednak mniej entuzjastycznie nastawieni, jeśli chodzi o wybory ogólnokrajowe. Sandiniści uważali bowiem, że poparcie wyrażone zostało w czasie rewolucji, a wybory byłyby stratą i tak już ograniczonych zasobów” (Wikipedia).

Obawy, że rząd pragnie utworzyć system wzorowany na kubańskim, spowodowały wielki opór społeczny, na który zareagowano, wprowadzając stan wojenny (nieco później niż w Polsce). W 1983 lider FSLN Daniel Ortega zniósł stan wojenny (dokładnie w tym czasie co u nas) i rozpoczął rozmowy pokojowe z opozycją, zapowiadając zmniejszenie wydatków na zbrojenia, wyjazd z Nikaragui kubańskich doradców wojskowych i wolne wybory. D. Ortega wygrał wybory w 1984 r. i objął urząd prezydenta (jak Jaruzelski), natomiast wybory w 1990 roku wygrała

już opozycja. Sandiniści niechętnie, po kilku tygodniach, przekazali jej władzę, ale pod warunkiem zachowania kontroli nad resortami siłowymi (dokładnie tak, jak w gabinecie T. Mazowieckiego). Nowe rządy cofnęły niemal wszystkie radykalne reformy i odrzuciły komunizm.

Jednak panujący nad przestrzenią informacyjną sandiniści ponownie powrócili do władzy po zwycięstwie Daniela Ortegi w wyborach z 2006 roku, ale już nie jako komuniści, tylko „liberalni demokraci” – koledzy Tuska i Napieralskiego...

Pracując na amerykańskich statkach wycieczkowych z załogą pochodzącą z 50 krajów, miałem okazję rozmawiać z kolegami z Nikaragui. Wymienialiśmy się doświadczeniami z przebiegu pierestrojki w naszych krajach. Okazuje się, że nie ma już w tym kraju żadnego komunisty (podobnie jak w Polsce), ale jak ktoś stara się o pracę, to musi szukać drogi do *camrade comandante*, bo towarzysze komendanci stanowią elitę finansową kraju, są przedsiębiorcami, dyrektorami, właścicielami nieruchomości. Nie tylko my zostaliśmy „przekręcenymi”... Nikaraguański epizod komunistyczny ze względu na swą krótkotrwałość nie spowodował takiej dewastacji tkanki narodowej – tak głębokich podziałów społecznych jak w Polsce, a równocześnie miał swoje dobre strony – niewątpliwe osiągnięcia na polu oświaty, kultury i służby zdrowia.

WYJĄTKOWOŚĆ POLSKICH PRZEMIAN

Przebieg pierestrojki w Polsce był inny niż w pozostałych krajach bloku – tylko u nas zainscenizowano „okrągły stół”, bo Polska niewątpliwie była najtrudniejszym do przetrwania kąskiem dla „rewolucji światowej”. Samo zainstalowanie komunizmu w Polsce napotkało ogromne trudności i do końca się nie udało. Tylko u nas komuniści zmuszeni byli do „odpuszczenia” indywidualnego



Dobrze, że „biznes na służbie zdrowia” nie został zrobiony w takim stopniu, jak zakładała posłanka Sawicka, bo we wszystkich krajach główny ciężar walki z epidemią spoczywa na publicznej służbie zdrowia.

rolnictwa (a chłop mający kilka kur i świnie był w pewnym stopniu niezależny i najmniej podatny na komunistyczne „zarządzanie postrzeganiem” – widać to do dzisiaj w preferencjach wyborczych). Kościół, choć osłabiony i zinfiltrowany, jednak pozostał

niezależny i zachował wpływ na wiernych. Dlatego w roku 1984 gen. Jaruzelski mówił o „polskiej specyfice”, wymieniając Kościół i religię jako „dziedziczną chorobę, która nas toczy od tysiąca lat, na którą trzeba znaleźć antidotum”. Antidotum potrzebne było również na polskie umiłowanie wolności, przywiązanie do tradycji katolickich, rodziny, państwa narodowego i pamięci o AK. Dlatego komunistom nie udało się przeprowadzić w Polsce pierestrojki na swoich warunkach i konieczne by-



Istnieje opinia, że wychodzenie z komunizmu zajmie tyle czasu, ile trwała okupacja komunistyczna. Minęło już 30 lat, osiągnęliśmy bardzo wiele, ale nasz proces „wybijania się na niepodległość” daleki jest od zakończenia.

ło użycie tak drastycznych środków, jak stan wojenny.

Wyjątkowość polskiej pierestrojki polegała także na implikacjach międzynarodowych – nieobecnych w takim stopniu w innych krajach bloku. Te zależności nie są u nas dostatecznie rozpoznane i zrozumiałe. Dlaczego Amerykanie nalegali na wybór Jaruzelskiego na prezydenta? Dlaczego byli przeciwni rozwiązaniu SB? Tłumaczenie, że zbyt radykalne przemiany w Polsce mogą zamrozić postęp w budowie „rosyjskiej demokracji”, chyba nie wyjaśnia sprawy. Gdy współpracownik J. Kaczyńskiego – sekretarz Biura Bezpieczeństwa Narodowego na początku prezydentury Wałęsy, Maciej Zaleski, poskarżył się szefowi CIA, że nie da się przeprowadzić lustracji i zdekomunizować ważnych dziedzin państwa, usłyszał w odpowiedzi: „Zostawcie tych agentów, zostawcie tych szpiegów, wszyscy jak mieli być odwróceny, to zostali odwróceny, pracują na rzecz nowego układu. Zostawcie to w świętym spokoju. Wszystkie wasze pomysły są pomysłami idealistów, którzy nie rozumieją układu. Tak ma być”.

Sam fakt istnienia mechanizmów demokratycznych – partii politycznych, wyborów, braku cenzury – stwarzał (i stwarza) zagrożenie dla powodzenia „operacji pierestrojka”, choć jej projektanci z pewnością rozpoznali te zagrożenia i stworzyli narzędzia zabezpieczające (a prokuratury i sądy cały czas trwały w gotowości, nietknięte przez wiatr historii). „Niebezpieczeństwo istnieje, ale jesteśmy czujni i będziemy umieli stawić mu czoła” – mówił Bronisław Geremek na temat obaw, że władza może się dostać w ręce „przypadkowych ludzi”. Mimo

wszystko „przypadkowi ludzie” już trzykrotnie dorwali się do władzy – dwa razy dość szybko „opanowano sytuację”, lecz teraz, mimo zaangażowania wielkich sił i środków, „niewłaściwi” wciąż rządzą. Już celnicy mogą „ruszać paliwa”, a wyłudzacze VAT muszą szukać innej pracy. Już szef FSB gen. Patruszew nie wizytuje Biura Bezpieczeństwa Narodowego, kontrwywiad nie używa rosyjskich serwerów, Komisja Wyborcza nie jeździ na szkolenia do Moskwy, a funkcjonariusze WSW nie piszą interpelacji posłowi Brejzie. To wszystko bardzo nie podoba się „siłom postępu”. Protestują intelektualiści, artyści, humaniści, politycy, dziennikarze i miłośnicy praworządności na całym świecie. Układ okrągłostołowy znajduje obrońców nawet w tak odległych miejscach jak Islandia. Niejaki Jon Bjarki Magnusson, autor artykułu w „Stundin”, tak opisuje Marsz Niepodległości: „Niektórzy palili flagami Unii Europejskiej, inni machali flagami z symbolami nazistowskimi. Można było usłyszeć pełne nienawiści okrzyki przeciw uchodźcom i imigrantom, a także hasła odwołujące się do tego, że Holocaust, za który odpowiedzialni są niemieccy naziści, to nieprawda i sfałszowana historia. Było także słychać, że wrogów państwa polskiego można zabijać. Niektóre polskie media były określane właśnie jako ci wrogowie”.

W obliczu obecnej pandemii szybkiej weryfikacji uległy różne błyskotliwe pomysły opozycji na usprawnienie państwa. Pamiętamy te hasła – „tanie państwo”, „mniej biurokracji”, „więcej Europy”, „federacja autonomicznych regionów”, „więcej uprawnień dla samorządów”, „euroregiony” itp. Dobrze, że „biznes na służbie zdrowia” nie został zrobiony w takim stopniu, jak zakładała posłanka Sawicka, bo we wszystkich krajach główny ciężar walki z epidemią spoczywa na publicznej służbie zdrowia. Widać, jak się przydaje Obrona Terytorialna, jak potrzebna jest telewizja publiczna jako narzędzie komunikacji rządu z ludnością. Telewizja BBC pokazuje Brytyjczyków, którzy utknęli gdzieś na świecie, a ich los niewiele interesuje władze brytyjskie. Polski rząd sprowadza dziesiątki tysięcy rodaków z odległych kierunków, choć pogarsza to sytuację epidemiologiczną i zwiększa kłopoty z kwarantanną. Jednak nie wszyscy ze sprowadzonych to doceniają – są i tacy, co mają pretensje, że w samolocie nie było gorących posiłków, tylko suchy prowiant... Polacy już zapomnieli o szybkiej interwencji rządu przy ratowaniu Wisły przed katastrofą ekologiczną, ale chyba widzą, że Polska radzi sobie z sytuacją kryzysową znacznie lepiej niż reszta krajów Europy. Mimo to wściekle ataki na PiS nie uległy stonowaniu.

Stopień zacietrzewienia polityków opozycji świadczy o ich ogromnej motywacji. Czy mają jakieś zobowiązania? Dlaczego nie są w stanie przemówić ludzkim głosem ani wypowiedzieć kilku słów bez agresji? Chciałoby się powiedzieć: spokojnie, towarzysze – Polacy nie są mściwi ani pamiętliwi, z pewnością nie będą odbierać majątków ani uprzykrzać życia postkomunistycznym elitom. Ale byłoby miło, aby te elity same posunęły się trochę, bo kołderka jest dość krótka, a zmarniętych sporo. ■

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Wolność słowa AD 2020. Marzec

JOLANTA HAJDASZ

17 MARCA 2020

CMWP SDP w czasie pandemii koronawirusa jedynie w trybie online

CMWP SDP poinformowało, iż ze względu na zagrożenie epidemiologiczne koronawirusem i obowiązujące procedury ochronne biuro CMWP pracuje jedynie w trybie online.

20 MARCA 2020

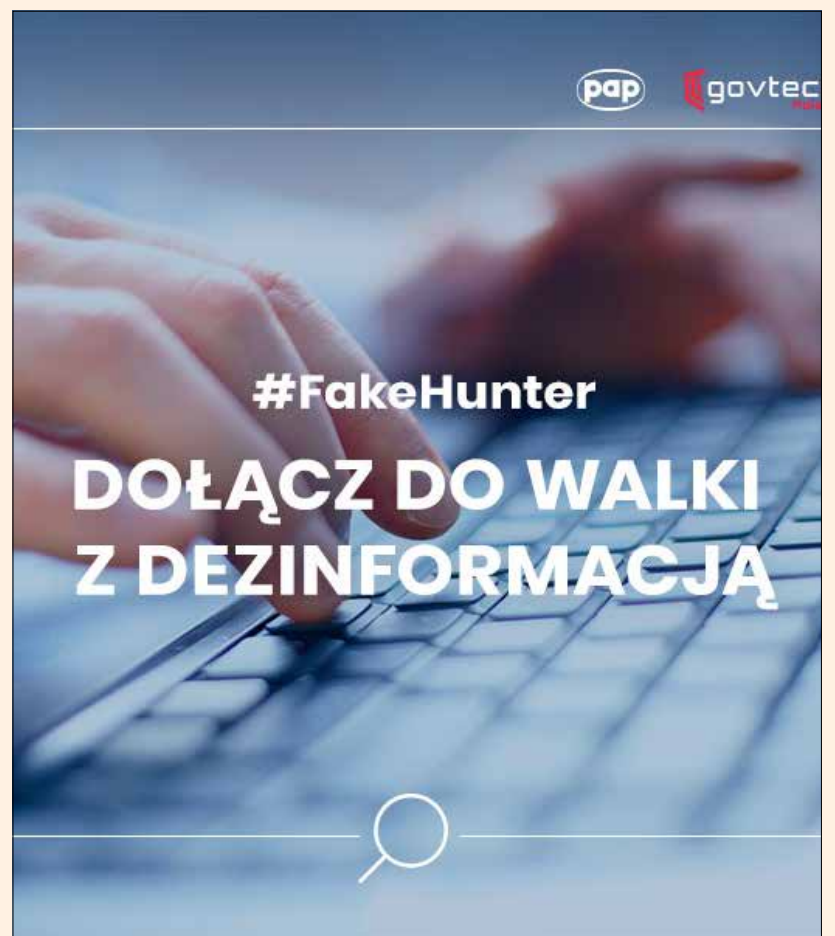
#FakeHunter! CMWP SDP włączyło się w akcję PAP przeciwko dezinformacji o epidemii koronawirusa

CMWP SDP zaapelowało do dziennikarzy i wydawców oraz osób zaangażowanych społecznie, które gotowe są do walki z *fake newsami*. Organizatorem akcji jest Polska Agencja Prasowa. Organizatorzy akcji zapewniają, iż internauta będzie mógł zgłosić wątpliwą treść do weryfikacji, a następnie otrzymać wiarygodną odpowiedź. CMWP SDP zgłosiło swój udział w ak-

25 MARCA 2020

Praca dziennikarza i fotoreportera w czasie epidemii – powinna wystarczyć legitymacja prasowa

W związku zaostrzeniem zasad bezpieczeństwa w czasie epidemii koronawirusa i wprowadzonymi 24 marca 2020 r. ograniczeniami w przemieszczaniu się oraz w związku z pytaniami dziennikarzy dyrektor CMWP poinformowała, iż w jej ocenie praca dziennikarza i fotoreportera nie dotyczą obostrzenia wprowadzone 24 marca br. i obowiązujące do 11 kwietnia. Potwierdził to także minister zdrowia, p. Łukasz Szumowski, w programie „Gość Wiadomości” emitowanym 24.03.20 po głównym wydaniu „Wiadomości” w TVP. Zapytany wprost o pracę dziennikarzy, którzy przecież muszą się przemieszczać, by ją wykonywać, powiedział, iż jest to zrozumiałe i że za tę pracę dziennikarzom dziękuje. Przy wykonywaniu pracy dziennikarskiej zwykła legitymacja prasowa musi



cji. Jej uczestnicy będą otrzymywać powiadomienia z prośbą o weryfikację wpływających od internautów treści. PAP rekrutuje grupę do 200 osób, której członkowie zostaną przeszkoleni z fact-checkingu i którym zostaną wskazane najbardziej przydatne źródła informacji. Następnie grupa ta otrzyma możliwość zapraszania kolejnych osób, których wprowadzenie będzie już leżeć na barkach zapraszającego. Mechanizm przyjmowania zgłoszeń będzie z całej społeczności losował osoby, które prosić się będzie o weryfikację zgłoszenia, starając się równomiernie rozłożyć pracę pomiędzy wszystkich członków społeczności. ■

wystarczy – nie mamy innych dokumentów „na okaziciela” potwierdzających rodzaj naszej pracy zawodowej w mediach. W przypadku ewentualnej kontroli należy poinformować funkcjonariuszy o celu podróży – czy jadę do pracy, czy wracam z niej, a także o miejscu wykonywania obowiązków zawodowych. Dotyczy to wszystkich pracowników zatrudnionych na umowę o pracę oraz na umowy cywilnoprawne; wszyscy mogą bez przeszkód przemieszczać się do miejsca pracy. Naturalnie tylko w takim przypadku, gdy jest to absolutnie niezbędne dla funkcjonowania danej redakcji. ■



Św. Wojciech, grafika do akcji Polska pod Krzyżem

Jak w poprzednich realizacjach graficznych, pracę rozpocząłem od poszukiwania najlepszego wzorca postaci. W przypadku św. Wojciecha obszar zainteresowań musiał, jak wiadomo, dotyczyć Polski, Czech, Węgier i Niemiec. Zwiedziłem zatem wirtualnie wszystkie katedry, kościoły i miejsca upamiętniające

gdy protestantyzm przybierał na sile, Kościół katolicki potrzebował wzmocnienia. Zauważa się w tym okresie większą ilość kanonizacji. A może wierni potrzebowali więcej autorytetów, wzorców do naśladowania? Albo, mówiąc wprost, gwarancji i dowodów, że droga do zbawienia i świętości jest również w ich zasięgu? Być może to



Św. Wojciech otrzymuje pastorał od króla niemieckiego Ottona III (ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA); św. Wojciech, drzeworyt z ok. 1585 r. (ŹRÓDŁO: POLONA.PL); św. Wojciech w ilustrowanej i zdobionej księdze sprzed roku 1535 (ŹRÓDŁO: POLONA.PL)



świętego. Wykonałem uporządkowaną w czasie listę obrazów i rzeźb. Muszę przyznać, że lubię przeglądać blogi japońskich turystów. Oni uwielbiają podczas wycieczek dużo fotografować, no i używają dobrego sprzętu. Mogłem korzystać ze zdjęć dobrej jakości oraz z materiałów z prawem do dowolnej modyfikacji i dalszej publikacji.

Po długiej selekcji jakościowej pozostało niewiele wzorców. Pamiętałem o wszechobecnej tendencji artystów do postarzania wizerunków świętych. Szczególnie do dodawania im brody, wąsów i siwych włosów. W przypadku św. Wojciecha zauważyłem gwałtowną zmianę w wizerunkach plastycznych po XVI w. Mianowicie przed XVI wiekiem św. Wojciech przedstawiany był z krótszymi włosami i bez dużego zarostu. Wyglądał nawet na mniej niż 42 lata, które przeżył do momentu męczeńskiej śmierci. Natomiast późniejsze wizerunki przedstawiają biskupa co najmniej o 10 lat starszego niż w rzeczywistości. Jako mężczyznę z obfitym, siwym zarostem i dłuższymi włosami. Mam swoją tezę na ten temat. Otóż na przełomie XV i XVI w.,

było przyczyną dodawania od tego czasu świętym w sztukach plastycznych nobliwości i powagi? Tego się nie dowiemy...

Jeden ze sztandarowych i najstarszych wizerunków św. Wojciecha znajduje się na Drzwiach Gnieźnieńskich anonimowego autora (ok. 1175 r.), gdzie we wszystkich scenach biskup przedstawiany jest jako bardzo młody, bez obfitego zarostu i z krótkimi włosami. Nawet w chwili śmierci, w scenie ścięcia toporem.

Do innego dawnego wizerunku św. Wojciecha udało mi się dotrzeć poprzez archiwum cyfrowe Biblioteki Narodowej. Znalazłem tutaj odbitkę z drzeworytu klockowego o wymiarach 93x66 mm. Sam drzeworyt jest datowany na ok. 1585 r., ale odbitka jest późniejsza. XVI-wieczny klocek jest przechowywany w Bibliotece Jagiellońskiej. Na odbitce widzimy młodą twarz biskupa, z krótkimi włosami i bez długiej brody. Zauważymy też atrybut męczennika – szczep wbity prosto w serce. Ciekawe są też elementy ornatu, szczególnie bardzo ozdobne kłamy biskupiej.

Kolejnym męczennikiem wybranym do opracowania graficznego na akcję modlitewną Polska pod Krzyżem był św. Wojciech, którego wspomnienie przypada na 23 kwietnia, rocznicę jego śmierci. Cieszę się, że opis powstawania grafiki z wizerunkiem św. Wojciecha znajdzie się w kwietniowym „Kurierze WNET”, tuż przed Świętami Wielkiej Nocy. Św. Wojciech jest obok Matki Bożej Królowej Polski i św. Stanisława głównym patronem Polski. Jak w poprzednich odcinkach, nie chcę się skupiać na ogólnodostępnym opisie historycznym postaci, a raczej na bliższym mi aspekcie plastycznym. Jednak nie da się całkowicie ominiąć aspektu historycznego.

Święty Wojciech

TEKST I GRAFIKA ANDRZEJ KARPIŃSKI

Ostatnim przykładem wizerunku św. Wojciecha z XVI wieku jest ilustracja z bogato zdobionej księgi z 1535 roku. Widnieje w niej także wizerunek św. Stanisława i wiele innych przepięknych ilustracji. Tutaj również św. Wojciech wygląda młodo. Wiadomo, że w tamtych czasach większość mężczyzn nosiła brody. Prawdopodobnie nie każdy miał czas, narzędzia i potrzebę estetyczną systematycznego golenia. Jednak dostojników otoczonych służbą nie powinno to dotyczyć.

Jak wspominałem, od XVII wieku postać św. Wojciecha była przedstawiana inaczej. Przykładem jest srebrny relikwiarz-trumienka (1662) z katedry gnieźnieńskiej, zamówiony przez biskupa Wojciecha Pilchowicza w gdańskim warsztacie Piotra von der Rennena. Powstająca jakby

Proces postarzania świętego trwał w najlepsze, szczególnie w nowych technikach drukarskich. Na pięknych litografiach i stalorytach z XIX wieku św. Wojciech wygląda już na ponad 60 lat. Te szlachetne techniki druku były wtedy nowością i raz wykonany wzorec powielano w niezliczonej ilości egzemplarzy. Zatem wizja jednego rysownika trafiała i utrwałała się w ludzkiej wyobraźni. Wizja ta była również wzorcem dla późniejszych malarzy lub rzeźbiarzy.

W ten sposób dotarliśmy do obrazu z 1855 roku autorstwa 37-letniego, węgierskiego malarza Mihály Kovácsa. Obraz ten jest wyeksponowany w Wojskowym Muzeum Zamkowym im. Istvána Dobó (Dobó István Vármúzeum) w Egerze na Węgrzech. Zapoznałem się z malarstwem portretowym tego malarza i przekonałem się do jego rzetelności w odtwarzaniu innych postaci. Portretowanie nie było jego mocną stroną, ale wiernie odtwarzał elementy stroju, akcesoriów i otoczenia. Z wiekiem św. Wojciecha również sporo przesadził, ale elementy ornatu, tiary lub pastorału zostały namalowane fantastycznie i zgodnie z istniejącymi przekazami historycznymi. Uwagę zwraca olbrzymia, zdobiona kłama kapy biskupiej, niestety pokazana bez uwzględnienia perspektywy. Kłama zawiera relief sceny prawdopodobnie ścięcia biskupa. Zatem, kierując się ogólnym przyzwyczajeniem ludzi do już istniejących wizerunków, postanowiłem, że nie będę tej zasady zmieniał. Tym bardziej, że właśnie ten węgierski obraz jest najczęściej eksponowany w przestrzeni publicznej. Minęło także ponad 100 lat od jego powstania, więc prawa do jego wykorzystywania lub modyfikowania nie są zastrzeżone. Wykorzystałem ten obraz do utworzenia nowej grafiki. Zmianie uległa kolorystyka i układ postaci. Był

to jedyny patron akcji modlitwowej Polska pod Krzyżem przedstawiony z profilu. Zmieniłem też palmę męczeństwa na bardziej realistyczną, bo w oryginale wyglądała, moim zdaniem, jak gęsie pióro.

Podczas poszukiwań wzorca znalazłem współczesne dwa wyjątki przedstawienia św. Wojciecha adekwatnie do wieku 42 lat. Tak jakby autorzy wrócili do zasady sprzed XVI wieku. Są to dwie rzeźby. Pierwsza jest elementem pomnika św. Wacława, patrona Czech, w centrum Pragi. Posąg św. Wacława na koniu otaczają cztery postacie: św. Prokopa, św. Agnieszki Czeskiej, św. Ludmiły oraz... św. Wojciecha. I właśnie ta postać jest, moim zdaniem, wyrzeźbiona świetnie. Gdyby nie węgierski obraz, na pewno skorzystałbym z tego wzorca. Pomnik został odsłonięty w 1913 roku z trzema wymienionymi postaciami, bez św. Wojciecha. Nie wiem dlaczego, ale jego rzeźbę dodano dopiero po 11 latach, w roku 1924.

Drugim wyjątkiem jest rzeźba umieszczona między rzedami ławek, w samym środku katedry św. Wita w Pradze. Jest to współczesna rzeźba z 2018 roku. Przedstawia świętego Wojciecha w towarzystwie jego przyrodniego brata, bł. Radzima Gaudentego (pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego) oraz czeskiego mnicha benedyktyńskiego, Radła – wychowawcy Wojciecha z lat szkolnych w Magdeburgu. Początkowo gipsowy model rzeźby w 1947 roku został wyeksponowany w katedrze na zamówienie ówczesnego arcybiskupa, późniejszego kardynała Josefa Berana. Autorką rzeźby była słynna Karla Vobišova. Gdy komunistki przejęły władzę w Czechosłowacji, rzeźba miała zniknąć. Za zgodą arcybiskupa autorka wraz z rodziną, pod osłoną nocy, pocięła rzeźbę na kawałki i ukryła w swoim mieszkaniu. Dopiero w 2010 roku postanowiono rzeźbę

Relikwiarz-trumienka z katedry gnieźnieńskiej





Staloryt Tadeusza Kuntzego z ok. 1850 r. (ZŹRÓDŁO: POLONA.PL); litografia Wincentego Smokowskiego z ok. 1852 r. (ZŹRÓDŁO: POLONA.PL)

odtworzyć na podstawie pierwotnego projektu Karli Vobišovej i modyfikacji architekta Josefa Štěpánka. W końcu gotowy, 350 kilogramowy, srebrny odlew na marmurowym postumencie odsłonięto w 2018 roku. Jest to najpiękniejszy portret św. Wojciecha, jaki dotąd widziałem.

Św. Wojciech stał się patronem Kościoła katolickiego w Polsce. Jest jednym z trzech głównych patronów Polski, a także patronem archidiecezji gnieźnieńskiej, gdańskiej i warmińskiej. Jego kult wcześniej objął Węgry, Czechy i inne kraje Europy. Świętemu Wojciechowi przypisuje się nawet autorstwo polskiej pieśni bojowej „Bogurodzica”, na co oczywiście nie ma żadnych dowodów. Koronnym argumentem przeciwników tej tezy jest nieznanostwo przez św. Wojciecha języka polskiego.

Św. Wojciech, zwany w Czechach Slavníkovec, a w Niemczech Adalbert, urodził się ok. 956 roku w rodzinie Sławnikowców w czeskich Lubicach. Ojciec, Sławnik, był spokrewniony z panującą w Niemczech dynastią saską, a matka – Strzeżyślawa

– pochodziła z rodziny, która rządziła całymi Czechami. Wojciech był jednym z ich siedmiu synów. Został wysłany pod opiekę arcybiskupa Adalberta do Magdeburga, gdzie przebywał w latach 972–981. Z wdzięczności za gościnę i nauki również przyjął imię Adalbert. W 982 roku zmarł

końcu Czesi nie chcieli już widzieć u siebie niewygodnego biskupa i w 996 roku 40-letni Wojciech udał się z misją ewangelizacyjną przez Polskę do Prus, gdzie chciał nawracać pogan. Otton III, niespełna 16-letni cesarz, nie tylko wyraził na to zgodę,



Św. Wojciech (ZŹRÓDŁO: WIKIMEDIA COMMONS); św. Wojciech jako jedna z postaci pomnika św. Wacława w Pradze (ZŹRÓDŁO: ARCHIWUM AUTORA); św. Wojciech, katedra św. Wita w Pradze (ZŹRÓDŁO: ARCHIWUM AUTORA)

pierwszy biskup Pragi Thietmar, a rok później Wojciech w wieku zaledwie 27 lat został konsekrowany na jego następcę. I jak to bywa w przypadku wielu osób traktujących nauki Chrystusa poważnie, rozpoczęły się kłopoty. Wojciech nie tolerował łamania celibatu u duchownych, wielożeństwa i kazirodztwa u moźnych. Nie

ale nawet zawarł przyjaźń z Wojciechem. Z przyjazdu misjonarza ucieszył się także Bolesław Chrobry. Na ziemiach polskich szybko powstały klasztory benedyktyńskie. Wojciech wraz z trzyosobową ekipą wyruszył z misją nad Zalew Wiślany. Nie życzył sobie przysługującej mu ochrony wojskowej. Podróżując łodzią od wioski

do wioski, przekonał się, że Prusowie nie chcą się nawracać. Zalew Wiślany sięgał wtedy daleko w głąb łąd. Obejmował całe dzisiejsze jezioro Dróżno, a wąska rzeczka Dzierżoń była wtedy



Św. Wojciech wśród patronów akcji Polska pod Krzyżem

(FOT. LESZEK DOŁGOWICZ)

szerokim szlakiem wodnym. Wojciech wraz z bratem Radzikiem i subdiakonem Boguszem został potraktowany jak intruz i przegnany z Prus. Misjonarze wycofali się na teren Polski do grodu o nazwie Cholinum (dzisiejsze Pachyły). Jednak Wojciech z towarzyszami podjął kolejną próbę dostania się rzeką Dzierżońką do najbliższej pruskiej osady. Wysiedli z łodzi przy mostku w dzisiejszej wiosce Bagart. Odnalezione nieopodal w błocie resztki bali drewnianych są prawdopodob-

w ciało sześć włóczni, a głowę ścięto i nabitą na kolejną włócznię. Jego towarzyszy zwolniono. Bolesław Chrobry wykupił ciało męczennika i uroczysto sprowadził je do Gniezna,

gdzie utworzono niezależną metropolię. Natomiast w roku 999 papież Sylwester II osobiście kanonizował św. Wojciecha.

Nasuwa mi się myśl, że historia Kościoła oraz kształtowanie społeczeństwa zawsze były pełne kontrowersyjnych wydarzeń. Przed wiekami, podobnie jak dzisiaj, ład społeczny powstawał w trudzie. Pod względem prześladowań religijnych, łamaniem Dekalogu czy chciwości garstki ludzi kosztem większości nic się nie zmieniło. Pełni wiary i zaufania zawieramy w modlitwach swoje rodziny, ojczyznę oraz świat Jezusowi i Maryi. Czym się zatem martwić? Święta Wielkanocne, niezależnie od warunków, są manifestacją pokonania śmierci, zwycięstwa życia, radości i nadziei. Lecz naśladować Chrystusa, kroczyć po Drodze Krzyżowej. Innej nie ma i nie będzie! Więc potraktujmy tegoroczne utrudnienia, ból wewnętrzny i tymczasowe rozdzielanie wspólnoty jako Wielkanocny dar współcierpienia. Może właśnie w tej tęsknocie i niedostatku głębiej przeżyjemy Triduum Paschalne?

Wesołych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

WSZYSTKIE WIZERUNKI MĘCZNIKÓW-PATRONÓW AKCJI POLSKA POD KRZYŻEM SĄ DO NABYCIA W SKLEPIE INTERNETOWYM FUNDACJI SOLO DIOS BASTA POD ADRESEM: [HTTP://SKLEP.MIKAEL.PL/9-POLSKA-POD-KRZYZEM](http://sklep.mikael.pl/9-POLSKA-POD-KRZYZEM).

WWW.AIRBRUSH.COM.PL

Jak powiedział J. Piłsudski: „Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle”.

Pamiętajmy o 40-leciu NSZZ Solidarność

ARKADIUSZ MAŁYSZKA

Wbieżącym 2020 roku minie 40 lat od powstania Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego Solidarność, organizacji, która była nie tylko związkiem zawodowym, ale olbrzymim ruchem społecznym. Aktywnie zaangażowało się w pracę związkową tysiące działaczy różnego szczebla, od komisji, kół po Komisję Krajową. Pomimo upływu tylu lat nie opracowano dotychczas wielu wątków z historii Związku. Wiele lat zmarnowaliśmy, a to przez fałszywe przekonanie, że nie należy się chwalić, że to „styropian”, a to, że to niepotrzebne kombatanctwo. A w tym czasie spora grupa założycieli, działaczy już odeszła, większość pozostałych, aktywnych w tamtym okresie związkowców znajduje się na zasłużonych emeryturach lub rentach, a pozostali szykują się do odejścia z pracy zawodowej. Dlatego najwyższy czas, aby utrwalić historię naszego Związku

zapisaną losami i działaniem konkretnych ludzi, którzy wówczas odważyli się jawnie rzucić wyzwanie systemowi komunistycznemu. Musimy się odwołać do ich pamięci, wspomnień, zapisków, przechowanych dokumentów, ponieważ większość dokumentacji z lat 1980–1981 zgromadzonych przez istniejące wówczas ogniwa Związku Solidarność zastała zniszczona w stanie wojennym. Jak to się stało? Otóż po wprowadzeniu stanu wojennego 13 XII 1981 r. służba bezpieczeństwa przejęła dokumentację związkową i po kilku latach dokumenty te zostały zniszczone. W Instytucie Pamięci Narodowej zachowały się nawet protokoły brakovania takiej właśnie dokumentacji. Tak więc głównym źródłem wiedzy są ludzie wówczas działający, ich pamięć i zachowane dokumenty oraz komisje zakładowe, szczególnie te, które działają w zakładach/institucjach istniejących w tamtym okresie.

Pragnąc upamiętnić ludzi, którzy tworzyli Związek Solidarność w latach 1980–1981, Zarząd Regionu NSZZ Solidarność, w porozumieniu z poznańskim Oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej, przygotowuje wydawnictwo dokumentujące historię Związku z tego okresu. Chcemy w ten sposób oddać hołd wielu bezimiennym dotychczas członkom ogniw związkowych z tamtych lat, ludziom, którzy nagle stali się liderami w swoich miejscach pracy i zamieszkania. W pierwszej kolejności musimy ustalić nazwiska osób tworzących poszczególne Komitety Założycielskie i Komisje Zakładowe NSZZ „S” zarejestrowane w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim/Zarządzie Regionu Wielkopolska w Poznaniu z lat 1980–1981 – a było ich ponad 1000 – oraz zebrać listę delegatów na I Walne Zebranie Delegatów w 1981 roku. Dlatego tak ważne jest dotarcie

do ludzi, którzy mogą podzielić się wiedzą o przeszłości swojej organizacji zakładowej. Tak więc prosimy o kontakt wszystkich tych, którzy mają wiedzę o interesujących nas sprawach i ludziach oraz o podawanie namiarów na takie osoby.

Aby ułatwić zebranie takich informacji opracowaliśmy ankietę, której formularz znajduje się na stronie internetowej Zarządu Regionu Wielkopolska NSZZ Solidarność (<https://solidarnosc.poznan.pl/ankieta-1980.html>). Wypełnione ankiety papierowe można przesyłać na adres: Zarząd Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”, ul. Metalowa 7, 60-118 Poznań; ankiety w formie cyfrowej prosimy przesyłać na adres poczty elektronicznej: barbara.napieralska@solidarnosc.poznan.pl lub Arkadiusz.Malyszka@ipn.gov.pl.

W tym specyficznym okresie, kiedy wielu z nas zmuszonych jest do

dłuższego przebywania w mieszkaniach, z pewnością będziemy mieli więcej czasu, aby przejrzeć pawlacze, dawno nieotwierane szafy czy skrzętnie spakowane kartony. Takie materiały (z których możemy sporządzić kopie czy skany) mogą być ważnym źródłem informacji o przeszłości. Być może znajdziemy czas, aby wspominać i przelać te zatrzymane w naszej pamięci informacje na papier czy zapisać w komputerze. Na takie materiały również czekamy. Bo jak powiedział Józef Piłsudski: „Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle”.

Za wszystkie informacje i materiały z góry dziękujemy. Wszelkie informacje na ten temat można także uzyskać w Redakcji „Wielkopolskiego Kuriera WNET”.

ARKADIUSZ MAŁYSZKA JEST CZŁONKIEM ZARZĄDU REGIONU WIELKOPOLSKA NSZZ SOLIDARNOŚĆ.



Z resztą wszyscy ministranci bardzo się ucieszyli, nawet starsi. Ksiądz Marek obiecał im, że nie będą musieli pomagać w pilnowaniu nas, bo to ma być dla nich też przyjemność. Na to Welon, najlepszy ceremoniarz w całej parafii, zaczął marudzić pod nosem, że wystarczy, że jesteśmy w zasięgu jego wzroku i już z automatu staje się nerwowo. Neptun, nasz prezes, spytał, czy ma nam zrobić spis rzeczy do zabrania i czy zadzwonić do naszych rodziców. Ksiądz Marek przerwał Neptunowi i powiedział:

– Panowie, trochę zaufania. Jedziemy na jedną noc. Nawet jak ktoś nie umyje zębów, bo zapomni szczoteczki, to się nic nie stanie. Poza tym jest już ciepło, więc bardzo proszę bez nerwów. Wracamy do Triduum. Jest wiele do zapamiętania i wiele do zrobienia. Tu są listy i w międzyczasie proszę się wpisywać na adorację Grobu Pańskiego i na dyżury w Niedzielę Wielkanocną. Wiem, że większość z was będzie na rezurekcji, ale w niedzielę kapłan przy ołtarzu nie może być sam...

– Chłopaki! – nagle groźnie zahuczał Lok, zastępca naszego prezesa ministrantów. – Każdy z was zaraz po mszy świętej w Wielki Czwartek idzie do domu i zostawia w nim komżę. – Zrozumiano?! Wprost z kościoła do domu, a dopiero potem na piłkę czy inne pałętanie się. Przez całe Triduum macie być odprasowani i odświętni. Zwykle już w Wielki Piątek alby są ućmoruchane i wymięte, w sobotę to już katastrofa, a o rezurekcji nawet nie wspomnę.

Tu musieliśmy wszyscy zaprotestować. To było bardzo niesprawiedliwe, a poza tym wiadomo, że jak po mszy wrócimy do domu, to mama nigdzie nas nie puści i trzeba będzie sprzątać na święta swój pokój albo inne ceregiele. Uratował nas jak zawsze ksiądz Marek, bo zgodził się, żebyśmy w Wielki Czwartek zostawili nasze rzeczy u niego na wikariacie. W zakrystii nie było można, bo siostra zakrystianka absolutnie nie chciała nawet o tym słyszeć.

Najważniejsze jednak, że wyjeżdżamy. Autokar miał na nas czekać już o siódmej rano. Welon wyjaśnił nam, że tak się tylko mówi: „czekać”. I uprzedził, że punkt siódma zostaną odpalone silniki i ruszamy. I nikt nie będzie się cackał ze spóźnialskimi.

Nie mogłem spać całą noc. Przed północą przysłała mama i zabrała mi telefon. Cały czas patrzyłem w ekran, żeby nie przegapić godziny. Po jakiejś chwili, nie wiem dokładnie kiedy, wstałem i pędem poleciałem do sypialni rodziców, żeby tam sprawdzić czas. Na ścianie wysoko wisi taki duży zegar z kwiatem w tle. Ta roślina okropnie przeszkadza i trudno jest dobrze zobaczyć godzinę, bo wskazówki mylą się z łodygą. Zapaliłem więc światło, żeby dokładnie zobaczyć.

– Co jest, synku? – usłyszałem głos taty.

– Sprawdzam czy nie zaspaliśmy – odpowiedziałem. Okazało się, że było dopiero osiem po drugiej i kazali mi wrócić do łóżka. Przychodziłem zobaczyć, która godzina, jeszcze trzy razy: za dziesięć trzecia, trzy po wpół do czwartej i ostatni raz chwileczkę przed piątą. Wtedy mama wstała i poszła ze mną do mojego łóżka. Obudził nas tata pięć po wpół do siódmej. Tego dnia cała rodzina zasnęła. To znaczy wszyscy na wszystko się spóźnili oprócz nas: mamy i mnie, bo kościół jest bardzo blisko.

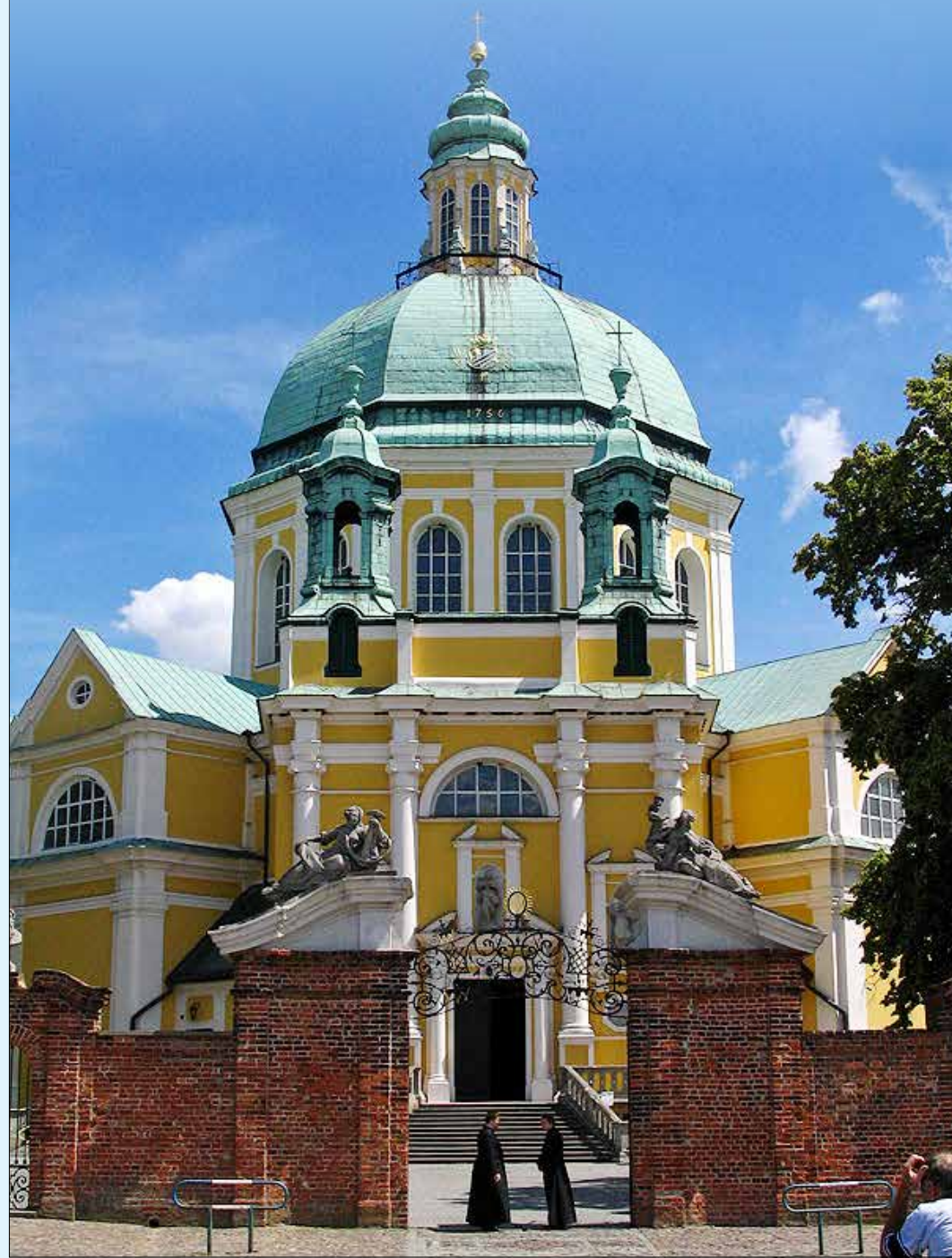
Hurra!, hurra! Ksiądz Marek postanowił sprawić nam niespodziankę. I gdy dzisiaj przyszedł na zbiórkę w sprawie Triduum, obiecał, że zaraz po Wielkanocny pojedziemy na egzotyczny wyjazd, i to z nocowaniem. Hurra!, hurra! To będzie z piątku na sobotę zaraz po świętach. Nie mogę się już doczekać, a ksiądz Marek jest najlepszy na świecie.

NOWE PRZYGODY ARMII KSIĘDZA MARKA

Kefir ma brata

ALEKSANDRA TABACZYŃSKA

PAMIĘCI KS. JARKA PIĘTY



W autokarze wszyscy mieliśmy świetny humor, tylko Kefir przyszedł wnerwiony jak nie wiem co. Okazało się, że Kefir ma nowego brata. W środku jego mama wróciła z tym knypkiem do domu i Kefir się strasznie wnerwia. Dziwne, bo właściwie wszyscy ministranci mają rodzeństwo, choć większość jest najmłodsza w rodzinie. Tak samo Kefir ma starsze rodzeństwo.

Sztanga – ten kolega, co trenuje ciężary – powiedział, że wcale się Kefirowi nie dziwi, że się nie cieszy. Jak u nich urodził się jego brat, to jak go przynieśli do domu, Sztanga myślał, że tylko na popołudnie. A okazało się, że on zostaje na zawsze. Mało tego, jak ten mały się darł, to cała rodzina leciała mu na ratunek. A jak Sztanga tylko krzyknął, to zaraz miał drakę.

Piecyk – ten to zawsze coś palnie – dodał, że jego starszy brat do dzisiaj rodzicom wypomina, że jak Piecyk był mały, to było OK, bo mieszkał z nimi. A jak tylko trochę podrośł, to wtrynili

Piecyka jego bratu do pokoju, o co on ma ciągle pretensje. Kefir, jak to usłyszał, jeszcze bardziej się zdenerwował i powiedział, że on sobie nie da tego konusa wtrynić.

Właściwie to Piecyk ma rację. Ja mam starszego brata, starszą siostrę i młodszego brata. I najpierw mieszkałem z bratem, a jak się urodził ten najmłodszy, to się przeprowadziliśmy. Ci starsi dostali swoje pokoje, a mi wcisnęli mikrusa.

Tak się zagadaliśmy, że droga minęła nam szybko. Okazało się, że będziemy nocować w klasztorze księży filipinów na Świętej Górze w Gostyniu. Tego nikt się nie spodziewał. Przy furcie, tak się tam nazywa wejście, taka jakby recepcja, czekał na nas kapłan. Ubrany był podobnie jak ksiądz Marek, ale trochę inną miał sutannę. Nie umiem tego dokładnie wytłumaczyć. Ojciec Jarek tak bardzo ucieszył się, że przyjechalibyśmy

i taki był wesoły, że nawet Kefir zapomniał o swoim berbeciu. Ojciec Jarek w ręce trzymał pacynkę, Bazyla, która do nas mówiła śmiesznym głosem.

Najpierw poszliśmy do kościoła przywitać się z Panem Jezusem. I tam zostaliśmy chwilę, a ojciec Jarek razem z Bazylem opowiadał różne ciekawostki i śmieszne historie. Potem wyszliśmy na zewnątrz. Pod gmachem świątyni jest ogromna piwnica i można do niej wejść. Stanęliśmy przy schodach, które prowadziły w dół, a na ich końcu były otwarte drzwi. Ojciec Jarek zawołał:

– Ojciec Klemensie!, ojciec Klemensie! – a po chwili ukazał się w nich jakiś ksiądz w zakurzonej sutannie i z dość groźną miną. Zatkano nas. Wyjątkowo ostrożnie zeszliliśmy na dół. Ale już zupełnie nikt się nie spodziewał, że tam, w tych podziemiach, są trumny zmarłych mnichów. Bazyl swoim śmiesznym głosem spytał, czy ten ksiądz Klemens jest nie boi tam

przebywać. A on na to: – Jak żyłem, to się bałem. Czy ktoś chce pójść ze mną zwiedzić podziemia?

S traszny raban się zrobił. Co prawda ksiądz Marek, ojciec Jarek i Klemens zaczęli nam wyjaśniać, że to był tylko żart, ale o zwiedzaniu nie było mowy. Cykuś, ten najmłodszy ministrant, prawie się rozplakał, Piecyk powiedział, że do kitu taki wyjazd, jeśli mamy chodzić po piwnicach, my też potwierdziliśmy, że absolutnie nie wolno nam wchodzić do podziemi i wykopów, a Kefir, że nie będzie ryzykował, bo ma młodszego brata i musi go wychować. Ostatecznie weszło tylko kilku starszych lektorów, ceremoniarzy i oczywiście Neptun i Lok. Po chwili większość z krzykiem pędem wyleciała, bo ktoś niechcący zgasił światło.

I tak było cały dzień. Świetnie się bawiliśmy, śpiewaliśmy i jedliśmy pyszne jedzonko, a nawet smakowały. Wieczorem, gdy wszyscy szykowali się do spania w dwóch dużych połączonych pokojach, to Bazyl tym swoim śmiesznym głosem powiedział, żebyśmy się nie bali, jak kogoś w nocy zobaczymy na korytarzu. To są dawni ojcowie, ale wszyscy bardzo mili. Struchleliśmy. A ksiądz Marek zawołał:

– Żart, panowie to był tylko żart! Ojciec Jarku, proszę już bez takich dowcipów na noc, bo będzie ciężko.

Nie wiem, co to znaczy, ale w tym samym momencie przybiegł jeden ze starszych ministrantów i wystraszony jak nie wiem co, powiedział, że ktoś leży nieruchomo w wannie, w łazience na piętrze. Wszyscy się poderwaliśmy, nikt nie chciał zostać w sali, i całą ferajną poleciliśmy do tej łazienki. Na szczęście się okazało, że ojciec Klemens namoczył sobie w wannie pranie, które w wodzie nabrało kształtu spodni i swetra. I z daleka rzeczywistość mogło się wydawać, że ktoś w niej leży.

Gdy wracaliśmy rano, Kefir znów stracił humor. Odgrażał się, że nie ma mowy, żeby mikrus zamieszkał w jego pokoju. Wściekał się, że jak już muszą mieć w rodzinie coś żywego, to on by wolał psa albo nawet chomika. I że nie da się uciszać, nie odda swoich pluszaków ani klocków, ewentualnie tylko za małe ubrania. Spytał, jak ten jego brat ma na imię. Nie usłyszałem nawet odpowiedzi, gdy inni zaczęli chichotać. A Kefir rzucił się na nich z pięściami. Tłumaczył potem księdzu Markowi, że nie pozwoli śmiać się ze swojej najbliższej rodziny. Gdy zajechaliśmy na plac przed kościołem, na Kefira czekała jego mama z wózkiem, a w środku leżał ten berbec. Myśleliśmy, że Kefir będzie obrażony, a on nie tylko bardzo się ucieszył, ale do tego był niesamowicie dumny. Ustawił nas wszystkich w kolejce. Pierwszy stał ksiądz Marek, dalej Neptun, Lok i Welon, a później mogliśmy się ustawiać jak kto chce. I każdy pojedynczo mógł zajrzeć do wózka. Kefir zabronił nam się nachylać, żebyśmy nie dmuchali na mikrusa. Chociaż nie wiem, kto by tam chciał na niego dmuchać. Wyjaśnił nam też, że chociaż mały ciągle leży, to ma obie nogi. Naprawdę śmieszny ten Kefir.

A nasz egzotyczny wyjazd był po prostu świetny. Wszyscy młodzi ministranci pierwszy raz byli w prawdziwym klasztorze i pierwszy raz widzieli prawdziwych mnichów. Mamy zaproszenie na lato na dłuższy egzotyczny pobyt. Hura!, hura! **█**